

Rozdział 22

Helikopter

Był styczeń 1991 roku. Zepcia zadzwoniła do Piotra i umówiła się z nim we Wrocławiu. Pretekstem do spotkania jaki ona podała, był nabierający wielkich rozmiarów handel ludźmi jako żywymi nośnikami organów do przeszczepu. Okazało się, że obaj synowie Piotra mieszkali ze swoimi rodzinami a pracowali w innych miastach. Nie było ich aktualnie w domu. We Wrocławiu mieszkał on tylko on z żoną. Musiał się nią opiekować, bo ona trochę niedomagala ze zdrowiem. Ustalili, że Zepcia przedstawi się jako adoptowana córka Teresy i Józefa z Warszawy. Ich dom był bardzo ładną willą z wypielęgnowanym ogrodem. Umówili się, że Zepcia zatrzyma się u nich na kilka dni. Oboje państwo Zdrojewscy byli już po sześćdziesiątce. Pani Halina, żona Piotra była szczupłą, krótko ostrzyżoną farbowaną blondynką, a Piotr widać już od ostatniego z nim spotkania, trochę się zaniedbał. Brzuszek zaokrąglił mu się i już nie był taki młodzieńczy jak dawniej. Z Piotrem Zepcia była po imieniu prawie od zawsze, natomiast do Haliny mówiła z szacunkiem – per pani. Ona jednak sama zorientowała się, że jest to trochę niezręcznie i zaproponowała Zepci przejście na ty. Spędzali całe dni na rozmowach o sytuacji w Polsce i na świecie. Właśnie wybuchł konflikt w Zatoce Perskiej i było o czym mówić. Irak zajął Kuwejt, a ONZ wezwał Saddama Husajna do wycofania się z Kuwejtu. Saddam jednak nie przystał na wystosowane do niego ultimatum, w związku z czym Amerykanie dostali zgodę od ONZ-tu na zbrojną interwencję. Zaczęły się bombardowania. Piotr wypytywał ją o różne rzeczy. Chciał wiedzieć, czy opanowała w międzyczasie jakieś nowy język, czy Lolek jest dobrym kandydatem na jej męża i czy ona naprawdę waha się czy wyjść za mąż.

– Owszem. Nauczyłam się na Uniwerku francuskiego i hiszpańskiego. Nie jest to perfekcja, ale teraz mogę już rozmawiać prawie z całym światem. A z Lolkiem mieszkamy razem już prawie sześć lat i nie widzę potrzeby łączenia się z nim na zawsze małżeństwem. Z drugiej strony, jakby urodziło się dziecko, to może warto by było, żeby miało legalnego ojca. Małżeństwo było ważne dawniej, w latach siedemdziesiątych jeszcze. Teraz są już inne czasy. Ślub nie jest konieczny, żeby być w związku. Uważam, że ludzie są ze sobą dlatego, że tego chcą, a nie dlatego, że muszą bo połączył ich jakiś dokument albo czarujący duchowny. Jeżeli nawet miałabym wyjść za niego za mąż, to jak?

– No jak to jak? Tradycyjnie.

– A jak to jest tradycyjnie? W kościele?

– No tak w kościele. Biała suknia i tak dalej.

– A ja nie jestem pewna w jakim kościele? Czy w katolickim, czy w protestanckim na przykład? Bo moja mama, Teresa, należy do kościoła katolickiego, a Lolek mój chłopak do kościoła protestanckiego. Ja do żadnego. Musiałabym się ochrzcić i zrobić to wszystko, co należy zrobić, żeby taki ślub wziąć.

Piotr nie mógł zrozumieć, dlaczego ona nie została ochrzczona. Teraz dowiedział się, że żadne z dzieci Teresy i Józefa nie zostało ochrzczone. Wyjątkiem był Robert, ale on był z innego, wcześniejszego związku Teresy. Oni we trójkę nie zostali ochrzczeni, bo Józef kategorycznie się temu sprzeciwił, a Teresa to uszanowała.

– Czy ty uważasz, że Józef miał rację, że się temu sprzeciwił?

– Oczywiście. Jest mi bliżej do protestantyzmu. Lolek twierdzi, że ci którzy należą do tego kościoła, sami decydują, czy chcą się ochrzcić już jako dorośli ludzie. Nie ma czegoś takiego jak grzech pierworodny, który można zmyć chrztem. Można całe życie być dobrym chrześcijaninem, brać udział w cotygodniowych nabożeństwach i nie ochrzcić się do śmierci.

- A Lolek się ochrzcił?
- Nie. Ale jak zechcielibyśmy wziąć ślub w jego kościele, to musielibyśmy się ochrzcić tam. To można zrobić nawet w dniu ślubu.

Piotr opowiadał, że u nich na zachodzie było bardzo dużo protestantów i mieli w tym środowisku sporo przyjaciół. Uważali oboje, że to jest bardzo porządny kościół, chociaż oni oboje, kiedyś jako dzieci zostali wpisani w katolicyzm i nigdy się z niego nie wycofali oficjalnie, chociaż uważali, że powinni to zrobić. Śmiali się, że pogrzeb zrobią im z księdzem, ale niech tak zostanie.

- Chyba nie wybierasz się w zaświaty Piotrze? Ani ty Halino?
- Chyba nie, ale nigdy nic nie wiadomo. Po sześćdziesiątce takie rzeczy spadają na człowieka dość niespodziewanie.
- Ja myślę, że te rzeczy spadają na ludzi niespodziewanie w każdym wieku.

Zepcia była we Wrocławiu przez trzy dni. Do poniedziałku 21 stycznia 1991 roku. Potem nie pozwoliła się odwieźć, ani odprowadzać. Zostawiła swoje rzeczy i torbę, na wszelki wypadek, jak coś się stanie, że trzeba będzie przyjechać tu jeszcze raz i pomaszerowała sama w stronę przystanku autobusowego. Zabrała do kieszeni tylko dokumenty i pieniądze. Piotr z Haliną stali w ogródku i patrzyli za oddalającą się Zepcią.

- Ona jest bardzo dziwna. Nie nosi torebki i nawet nie ubiera się modnie. Taka jest trochę jakby nie z tego świata. Nietypowa. Naprawdę jest adoptowana?
- Tak. To dziwne, ale dzieci Teresy znalazły ją na przystanku autobusowym, porzuconą. Zanieśli na milicję, tam potrzymani ją z miesiąc w Izbie Dziecka, porobili wszystkie badania w szpitalu i Teresa zgłosiła chęć zaadoptowania jej. Ja wtedy wyśmiałem Teresę, że zachowuje się jak wsiowy głupek, że w dzisiejszych czasach, kiedy już ma troje własnych dzieci, bierze sobie jeszcze czwarte na głowę. Potem jak Euzebia trochę podrosła i poznałem ją, to nie wiedziałem jakich słów użyć, żeby Teresę przeprosić. Chciałem się zapaść pod ziemię.

– Boże. Skąd to imię? Euzebia. Trochę straszne. Nie mogli dać jej jakiegoś innego imienia, przecież jest tyle ładnych imion dla dziewczynek. Chyba mieli taką możliwość.

– Jak ją znaleźli, to ona to imię miała napisane na koszulce. Chcieli zmienić, ale nie było jednomyślności i Józef, który był wtedy w Indiach, powiedział, że ma zostać tak jak jest napisane. Została Euzebia, czyli Zepcia. Ja się przyzwyczaiłem i nie wyobrażam sobie już inaczej. Oryginalnie jest, bo to jest, tak myślę, dość rzadkie imię. Nie ma żadnych polskich znaków, więc nie będzie problemu z imieniem w zapisie w innych językach i w komputerze.

Piotr kupił sobie komputer osobisty i był nim bardzo zafascynowany. Zdziwił się jednak, jak Zepcia pokazała mu, że również potrafi obsługiwać komputer i zna wszystkie jego tajemnice. Dopiero ona pokazała mu różne sztuczki, o których wcześniej nie miał pojęcia.

* * *

Wojna w Zatoce Perskiej jak szybko się zaczęła, tak samo szybko się skończyła. Irak wycofał się z Kuwejtu, a ONZ nałożył na niego liczne i bardzo dotkliwe sankcje.

W niedzielę 3 marca 1991 roku, Saddam Husajn przyjął warunki rozejmu. Uznał Kuwejt za kraj niezależny i wycofał z niego wszystkie swoje wojska. Na koniec wycofywania zachował się po chamsku i kazał podpalić kilka szybów naftowych. Wszystkich studentów bardzo to interesowało i było tematem wielu prac magisterskich. Rok minął bez większych sensacji. Głównie praca i nauka. Teresa kupiła Zepci nowy komputer z najnowszą wersją oprogramowania. Coraz więcej mówiło się o internecie. Jej nowy komputer mógł współpracować z siecią, ale nie było innego sposobu jak połączyć się z nim za pośrednictwem

telefonu. Wszyscy chcieli mieć swoje skrzynki e-mailowe. Zepcia łączyła się do sieci i kolejno każdemu tworzyła taką skrzynkę. Codziennie miała kolejkę chętnych, którzy chcieli sprawdzić swoją skrzynkę i przeczytać wszystkie listy, jakie przysły. Blokowała codziennie linię telefoniczną na kilka godzin, bo ten internet był coraz bardziej wciągający.

We środę, 5 czerwca 1992 roku, Zepcia zaliczyła swój ostatni egzamin. W następnym dniu, w czwartek 6 czerwca 1992 roku, polski sejm odwołał rząd Jana Olszewskiego i powołał na jego miejsce Waldemara Pawlaka z PSL-u. Pamiętna data dla niej i dla całej Polski. To odwołanie rządu dokonało się na wniosek prezydenta Lecha Wałęsy. Trudno było zrozumieć o co w tej grze chodziło, ale wiadomo było, że kryły się za tym jakieś sprawy z przeszłości. Tak zwana gra teczkami i tym podobne rzeczy. Już Stan Tymiński, drugi kandydat na prezydenta straszył Wałęsę na debacie jakimiś treściami, które rzekomo posiadał w swojej czarnej tezcze, ale w końcu ich nie użył. Prawdopodobnie wcale nic na niego nie miał. Zepcia miała jeszcze obronę swojej pracy magisterskiej, która miała odbyć się w październiku. Miała ogromne kłopoty z jej napisaniem, ponieważ w takiej pracy trzeba zawsze podpierać się materiałem źródłowym i zawsze dokładnie go zdefiniować, natomiast jej wiedza nie zawsze pochodziła z oficjalnych źródeł i uważała często, że te oficjalne są błędne. Napisała w końcu tak jak tego wymagały procedury i jej promotor. Była z tego bardzo niezadowolona. Obroniła swoją pracę bardzo dobrze i nareszcie poczuła się zupełnie wolna. Jak już wszystko zaliczyła i była pewna, że nic nie może tego zmienić, wygłosiła publicznie kilka zdań, które każdemu tykały w głowie, ale nikt jakoś nie umiał się zdobyć, żeby je jawnie wcześniej wygłosić, albo poprzeć ją:

– ...choć nie czuję się słaba ani w jakikolwiek sposób ograniczona, to jestem zdania, że pisanie prac magisterskich, przynajmniej na tym wydziale, niejako pod dyktando promotora jest totalnym błędem. Jeżeli praca ma mieć oryginalną treść, to musi być całkowicie samodzielna i nie być obwarowana wskazaniem na materiał źródłowy. Gdyby ludzie zajmowali się i rozmawiali tylko o tym co rozumieją i co jest potwierdzone materiałem źródłowym, to niedługo nad światem może zapaść wielka ciemność. Podsumowując, uważam, że Uniwersytet rozwija w ludziach wszystkie zdolności. Od Sasa do Lasa, a to znaczy i te najwartościowsze i te z samego dna głupoty ludzkiej. Moja praca magisterska jest głupotą, która rozwinęła się i powstała na pokładzie tego Uniwersytetu i nadaje się tylko do tego, żeby ją czym prędzej spalić. Jak ktoś kiedyś ją niechący przeczyta, to nie wiem, co sobie o mnie pomyśli. Wstydzę się autentycznie, że jestem autorką tego gniota i, że musiałam się pod nim podpisać... .

Wygłosiła to już po rozdaniu dyplomów. Po tym memorandum panny Euzebie Jasińskiej, zawrzało na całym wydziale. Wszyscy profesorowie zaczęli się spierać, jedni byli po stronie Zepci, inni po stronie jej promotora, który stał się automatycznie stroną w tym sporze i wylało się na niego tyle błota, że w końcu odszedł z wydziału. Szeroka dyskusja która rozgorzała, zakończyła się tym, że duża grupa wykładowców, profesorów i doktorów, już nie tylko na tym wydziale, ale na całym Uniwersytecie stwierdziła, że prace magisterskie od dawna są fikcją i należy z tym definitywnie skończyć. Uniwersytet powinien kończyć się egzaminem, a kandydat na stopień magistra powinien mieć swój indywidualny odczyt, a po nim dyskusja. I to powinno być obroną jego wysiłku intelektualnego pod tytułem praca magisterska. Ukończenie studiów i zdanie wszystkich egzaminów byłoby podstawą do takiej obrony. Czy taka dyskusja pojawiłaby się, gdyby nie odwaga i determinacja panny Euzebie Jasińskiej?

Był czwartek 8 października 1992 roku. Jej obrona zbiegła się w czasie z ogłoszeniem w mediach, że ostatnia jednostka wojsk radzieckich opuściła granicę Polski.

– Ten nowy premier, Waldemar Pawlak to nawet mi się podoba mamó. Tylko strasznie się wygłupia z tym jeżdżeniem polonezami. To jest żenujące. Cały świat idzie do przodu, a on takie hece wyprawia. Powinien bardziej skupić się nad wyprowadzaniem Polski z tego dołka w którym cały czas tkwimy. Nie uważasz?

– Masz rację Zepciu, ale pamiętaj, że oni jeszcze muszą stroić się w te swoje piórka polityczne, żeby się podobać ludziom, bo nie wybiorą ich na następną kadencję.

– Lecę z Lolkiem do Mogadyszu.

– Tak? Co? A gdzie to jest?

– Somalia. Teraz właśnie lądują tam wojska ONZ. Będą próbowali ugasić wojnę domową i Lolek jedzie tam z ramienia PAP jako korespondent stażysta. Jak tylko powiedział, że stara się o kontrakt na pracę reportera w Mogadyszu, to i ja złożyłam swoje cv do Rady Bezpieczeństwa ONZ–tu. Oni właśnie szukali ludzi do pracy.

– A ty jako kto?

– Ja? Załatwiam sobie pracę w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, na razie jako stażystka, a po stażu jako asystentka jakiegoś dowódcy może. Rozmawiałam już z kilkoma osobami w NY i chcą mnie tam. Znam języki, umiem walczyć, a im głównie o to chodzi.

Teresa doskonale ją rozumiała, ale nie wiedziała, kiedy to wszystko zdążyła zrobić. Rzeczywiście. Skończyła Uniwersytet, obroniła pracę magisterską i jak każdy porządny obywatel rozejrzała się za pracą.

– Tak się dobrze składa, że polecimy do Mogadyszu razem z Lolkiem. To jest dla mnie ważne. Nic się nie martw mamó. Mogę odwiedzać tu ciebie nawet codziennie. Wpadać na herbatkę popołudniową. W Polsce jest wszystko o dwie godziny wcześniej. Jak tam jest osiemnasta to u ciebie dopiero szesnasta. Zanim wyjadę, będę się szkoliła u mojego znajomego na komputerze. On jest mistrzem świata w tych rzeczach. Musze mu zapłacić i poproszę cię teraz o wsparcie. Napisałam w cv, że znam się świetnie, a ja znam się tylko trochę. Może ciut więcej niż trochę, ale muszę się doszkolić, bo wyrzucą mnie od razu jak sprawdzą, że nie za dobrze mi idzie.

– Pasuje. Tylko powiedz ile i kiedy. I co będziesz tam konkretnie robiła?

– Pierwsze trzy miesiące, do połowy lutego 1993 roku, będę stażystką, a później zobaczymy. Albo wrócę, albo zostanę jeszcze, jak będę tam potrzebna. Ale pewnie nie, bo misja przewidziana jest tylko na trzy miesiące.

* * *

Zepcia pojawiła się w domu już po dwóch tygodniach od wylotu na staż, w poniedziałek 30 listopada 1992 roku. Miała na sobie mundur, a pod nim liczne poparzenia i skaleczenia. Stała w drzwiach i Teresa mało nie zemdląła jak ją zobaczyła. Obraz nędzy i rozpacz, ale stała szczęśliwie na własnych nogach. Jej kamizelka kuloodporna i kask nosiły liczne ślady uderzeń, mundur porozdzierany w wielu miejscach. Rozebrała się i wskoczyła pod prysznic. Potem Teresa opatrywała ją i smarowała maścią ślady po licznych oparzeniach. Na piersiach miała siniaki po uderzeniach odłamków albo kul. Wieczorem zatelefonował rozdygotany Lolek i zrelacjonował Teresie, że helikopter którym leciała Zepcia z innymi pracownikami Rady Bezpieczeństwa ONZ został zestrzelony. Stanął w ogniu i spadł na plaży. Nikt nie przeżył. Cały czas jak mówił, to szlochał i głos mu drżał. Zaczął składać Teresie kondolencje, ale ona mu przerwała i spokojnie powiedziała, żeby się uspokoił, bo ona przeżyła i tak naprawdę prawie nic jej nie jest. Już z nią rozmawiała i to ona jest prawdopodobnie tą

jedyną która uratowała się z tej katastrofy. Nie wierzył i próbował wmówić Teresie, że jest w ciężkim szoku i dlatego ma takie nielogiczne wizje.

- Chcesz powiedzieć Lolku, że zwariowałam?
- Nie, nie zwariowałaś Tereso, ale z helikoptera nic nie zostało. Całkiem spłonął.
- To sprawdź, czy znaleziono tam ciało Zepci.
- Właśnie nie znaleziono. Ale ciała jeszcze jednego stażysty też nie znaleziono.

Podejrzewają, że wypadli wcześniej i wpadli do morza.

– Być może, że tamten wpadł do morza, ale nasza Zepcia jest cała i zdrowa. Może zresztą nie tak całkiem zdrowa, bo ma poparzenia, zadrapania i siniaki, ale to wszystko się zagoi i nie będzie śladów. Nie ma żadnych ran głębokich, ani złamań.

- Skąd wiesz, że ma tylko poparzenia i siniaki?
- Mówiła mi.

Lolek był trochę spokojniejszy, ale ciągle nie wierzył w taki cud.

– Zaczekaj Tereso! Ona tu jest! Właśnie weszła do pokoju. Rzeczywiście jest cała w plastrach, ale żyje! – mówił to już zupełnie innym tonem.

- No widzisz. Mówiłam ci, że wszystko jest dobrze. Daj mi ją do telefonu.

Wieść rozeszła się po całym hotelu i Zepcia została porwana na przesłuchanie.

– Jak to się stało panno Jasinski, że pani jako jedyna ocalała?

– To wy mi to powiedzcie. Jak tylko poczułam uderzenie pocisku w tył helikoptera, zauważyłam, że jesteśmy jeszcze nad wodą. Wiedziałam, że za chwilę dostaniemy drugi strzał i kolejny. Albo wybuchnie zbiornik z paliwem, a wtedy już będzie za późno na wszystko. Bez zastanowienia podskoczyłam do włazu i wyskoczyłam prosto do wody. Jak leciałam w dół to czułam jeszcze, że strzelają, ale miałam kamizelkę kuloodporną i hełm. Tu są ślady. Potem wpadłam do wody i powoli dopłynęłam do brzegu. Byłam półprzytomna, ale ktoś mi pomógł wyjść na brzeg i odwieziono mnie do pobliskiej osady. Tam mnie opatrzono, a później jeden młody człowiek odwiózł mnie tu motocyklem.

- Nikt nic nie widział, żeby podjeżdżał tu jakiś motocykl.

– Rzeczywiście. Ten młodzieniec niechętnie pokazuje się w mieście, ponieważ ma niejedno na swoim sumieniu, jak mówił. Dlatego wysadził mnie niedaleko stąd i doszłam tu piechotą.

- To rzeczywiście ma sens. Po jakiemu pani z nimi rozmawiała?

– Normalnie, po arabsku.

– Acha. Jak pani się czuje, czy nic nie jest potrzebne?

– Jest. Chciałabym spotkać się z lekarzem, bo mam pewne dolegliwości pourazowe jak spadłam do wody i od wcześniejszego poparzenia. Bolą mnie i plecy i piersi.

- Lekarz jest do pani dyspozycji na pierwszym piętrze.

Lolek wziął ją pod rękę i zaprowadził do gabinetu. Szła jak stuletnia staruszka. Kroczek po kroczeniu i lekko przygarbiona. Była sensacją w mediach. Jako jedyną, która cudem uratowała się z płonącego i spadającego helikoptera. Najdziwniejsze było to, że znalazł się reporter, który sfilmował całe zdarzenie, co prawda z bardzo dużej odległości i niewiele na tym filmie można zobaczyć, ale twierdził, że widać wyraźnie tylko jedną postać wypadającą z helikoptera wcześniej, zanim nastąpiła druga eksplozja. Tymczasem, powinny być dwie osoby, ponieważ drugą był ten młody Amerykanin, który też zdążył wyskoczyć. Ale nie odnalazł się.

Jak już wrócili od lekarza i znaleźli się sami w pokoju, to Zepcia wyprostowała się, rozłożyła szeroko ręce i wzięła Lolka w ramiona. Później pociągnęła go za rękę i zaraz wylądowali w łóżku.

- Symulowałam.
- Po co?
- Miałam w tym swój interes. Będą się teraz ze mną obchodzić jak należy.
- A ten drugi żołnierz. Jego ciała też nie znaleźli.
- Może zjadły go rekiny? Później sprawdzę to.

Agenci z CIA analizowali ten film na wszystkie sposoby, klatka po klatce i nie mogli stwierdzić, kto tak naprawdę wtedy wyskoczył. Czy to był mężczyzna, czy kobieta. Uznano w końcu, że tym skoczkiem była ona. Widać na filmie jak płynnie wślizguje się w wodę nogami, a ręce trzyma nad głową. Taki skok dawał rzeczywistą szansę przeżycia. Teraz Zepcia zastanawiała się, co będzie, jak odnajdą Amerykanina żywego. Skoro stworzyła swoją legendę, to musi teraz obszukać miejsca zasiedlone w okolicy tego zdarzenia. Była realna szansa, że ten Amerykanin rzeczywiście przeżył, skoro na filmie widać, że dobrym ślizgiem wpada do wody. Zaczęła przeszukiwać okoliczne osady. W jednej z nich zauważyła, że ludzie są czymś mocno poruszeni. Zbliżyła się do różnych namiotów i zaglądała dyskretnie do środka. Chciała koniecznie odszukać tego zaginionego chłopca. Nie trwało to długo i w końcu znalazła go. Tak jak przypuszczała, przeżył. Siedziała przy nim starsza kobieta i cały czas podawała mu wodę do ust małą łyżeczką. Część połykał, a reszta spływała mu po policzkach. To co ona wymyśliła jako swoją historię przydarzyło się jemu. Leżał na pościeli i wyglądał jakby spał, albo był nieprzytomny. Może jednak był przytomny, skoro połykał tą wodę. Widać było, że przełyka. Mogła tylko obserwować. Miał postrzał w udo i był mocno poparzony. Nie wiadomo, czy w tych warunkach wyciągnięto mu kulę? Chyba nie. Tam nie było warunków na przeprowadzenie jakiegokolwiek operacji. Te oparzenia poobkładali mu szmatami czymś nasączonymi. Na pewno nie było to nic szkodliwego, ale pozostawiać go tu nie można było. Rozejrzała się po terenie i stwierdziła, że nieopodal jest dobre miejsce na wylądowanie helikoptera. Zjawiła się znów w hotelu i weszła do apartamentu w którym mieszkali z Lolkiem.

- Wiesz co?
- Mów kochanie. Co?
- Wiem coś, co może wydać ci się dziwne, ale jestem tego pewna na sto procent.
- Co takiego?
- Ten Amerykanin, którego ciała nie znaleziono, żyje.
- Skąd to wiesz?
- Tak się składa, że niektóre rzeczy wyczuwam. Wiesz, że umiem wyczuwać.
- Ale powiedziałaś, że jesteś pewna na sto procent.
- No dobrze. Zmieniam zeznanie, na dziewięćdziesiąt dziewięć.
- I gdzie on niby jest?
- Nie kpij ze mnie. Jeżeli mówię, że jest i żyje, to musisz zrobić teraz wszystko, żeby uruchomić ekipę ratunkową.
- Ale nikt nie chce latać w tamte rejony. Tam strzelają bez ostrzeżenia. Amerykanie stracą następny helikopter, a jak nic nie znajdą, to szlag ich trafi.
- Idź! Przynajmniej spróbuj coś ruszyć w tej sprawie. No idź już do cholery!
- Będą chcieli wiedzieć skąd wiem.
- Pojęcia nie mam. Powiedz, że spotkałeś w mieście jakiegoś człowieka który przekazał ci taką wiadomość dyskretnie.
- Będą się bali, że to pułapka.
- Próbuj!

- Pokaż mi na mapie w którym to jest mniej więcej miejscu, jeśli wiesz.
- Wiem.

Lolek rozłożył na stole mapę tego regionu a Zepcia skupiła się i próbowała wyznaczyć to miejsce. W końcu udało jej się dość precyzyjnie oznaczyć to miejsce, ze wskazaniem na miejsce do wylądowania helikoptera.

– To jest osada namiotowa. Lud wędrowny. Trzeba działać szybko, bo mogą wpaść na pomysł, że przeniosą się gdzieś i nikt już ich nie znajdzie. Tylko pamiętaj. O mnie ani słowa. Ja leżę chora i o niczym nie wiem. Znaczący wiem, ale od ciebie.

- Dobrze. Jeżeli tak wolisz, to niech tak będzie.

Lolek złożył mapę i pomknął na pierwsze piętro, gdzie mieli pokoje ludzie z CIA. Wszedł i od razu przeszedł do rzeczy. Rozłożył mapę i pokazał zakreślony i otoczony kółkiem punkt.

– Tu gdzieś jest ten Amerykanin, który wyskoczył z płonącego helikoptera. Jest podobno w wiosce namiotowej jakiegoś wędrownego plemienia. Jest ranny i jak zaraz nie przewieziemy go do szpitala, to umrze.

- Skąd wiesz.
- Powiedział mi pewien Somalijczyk na ulicy. Miał motocykl.
- To pewnie ten sam, co przywiózł tu twoją narzeczoną.
- Trzeba go było tu przyprowadzić!
- Ja nie mam takiej władzy. Na szczęście miałem mapę w torbie, a on umiał pokazać na tej mapie gdzie to jest.

- Lecisz z nami?
- No jasne! Tyko pobiegnę po swój sprzęt.
- To zakładaj kamizelkę i hełm, leż tam na łóżku. A ty budź pilota! Szybciej, ruszać się!

Ten co wrzeszczał jak opętany, był chyba dowódcą. Pilot obejrzał miejsce wytyczone na mapie i powiedział, że wie gdzie to jest. Ruszyli i już po godzinie byli nad osadą. Obok, w obrębie wyrysowanego kółka były jeszcze inne osady, ale według oznaczenia wylądowali tam, gdzie była kropka. Do samej osady trzeba było dojść jeszcze około dwustu metrów. Jeden agent był czarny i miał prawdopodobnie lepsze możliwości dogadania się z miejscowymi. Przynajmniej znał arabski. Nikt nie był pewny, czy ludzie z osady nie zasypią ich za chwilę gradem kul, a helikopter nie dostanie z bazuki. Agent ściągnął szelki z bronią i zostawił na siedzeniu w helikopterze, wziął w rękę tylko butelkę z wodą i ruszył szybkim krokiem w stronę osady. Nikt do niego na szczęście nie strzelał. Doszedł bez przeszkód i za chwilę już biegł z powrotem. Pilot w pośpiechu uruchomił silniki, ale okazało się, że to fałszywy alarm. To wszystko była prawda.

- Trzeba zabrać nosze i przenieść jak najszybciej rannego do helikoptera!

Pobiegli we czterech, a pilot został w helikopterze. Ranny Amerykanin był nieprzytomny. Widać, że stracił sporo krwi. Dobiegli z nim do helikoptera, wsunęli nosze na podłogę, przymocowali, żeby nie suwał się po podłodze i ruszyli do Mogadiszu. Lądowisko dla helikopterów było przy szpitalu. Wylądowali, a ekipa ratowników już tam stała. Byli powiadomieni przez radio. Lolek cały czas robił zdjęcia. Miał nawet kilka zdjęć z osady z której zabierali Amerykanina. Agenci cały czas zastaniali się lub odwracali, nie pozwalając, żeby jakiegokolwiek zdjęcie ujawniło ich tożsamość, ale nie zabronili mu fotografować. Ostatecznie to on był tym, który zainicjował akcję z ratowaniem rannego człowieka. Lolek wpadł do pokoju zdyszany. Rzucił się na Zepcię i chwycił ją w objęcia.

- Jesteś genialna! Miałaś rację. On tam był. Przywieźliśmy go do szpitala. Ale jest nieprzytomny.
- Uratują go?

- Nie wiem. Wiem tylko, że jak go dowieźliśmy, to jeszcze żył. Mam ze sto zdjęć z całej akcji. Muszę je jak najszybciej wysłać do Warszawy.
- Na czym masz te zdjęcia?
- Jedne mam na kliszach, a inne na cyfrowce.
- Dali ci lustrzaną cyfrową?
- Sam sobie kupiłem w Berlinie.
- To te klisze możesz wyjąć i posłać pocztą dyplomatyczną, a te z cyfrowego musisz na coś zgrać.
- Mam dyskietki, a komputer Amerykanie mają na dole.
- No to chodźmy zobaczyć te zdjęcia. I załatw, żeby nasi dali tobie szybko jakiś komputer. Przecież ty nie możesz pracować tu bez komputera.
- Już mówiłem.
- I co?
- Jeszcze nie odpowiedzieli, ale jak zobaczą te zdjęcia, to pewnie zaraz coś zorganizują. Minęła noc i następnego dnia, zaraz z samego rana ktoś już stuknął do ich drzwi.
- Wstawajcie. Zaraz po śniadaniu jedziemy do szpitala. Chłopak odzyskał przytomność i koniecznie chce was widzieć. Jego rodzice przysłali już przez ambasadę podziękowanie dla Leonarda za uratowanie życia synowi.

Lolek chciał się obronić i wskazać na Zepcię, ale ona dała mu znak, że „ani się waż”, więc powiedział tylko, że to bardziej zasługa tych co zabrali go z plaży do wioski, opatrzyli i dali znać, że on jest u nich. Agenci CIA robili wszystko, żeby dorwać tego motocyklistę, o którym tyle się mówiło, a którego nikt nigdzie nie widział. Tylko Zepcia, jak dowiedział ją do miasta i drugi raz Lolek, jak dał mu znać, że żyje jeden z żołnierzy i przebywa w ich wiosce. Naprzykrzali się ludziom, a oni twierdzili z uporem, że u nich nikt nie jeździ na motocyklu. Że to musi być młodzieniec z jakiejś innej wioski.

- Największa zasługa spada chyba na tego posłańca, co mnie powiadomił o rannym.
- Być może, ale twoja rola w tej akcji była nie mniejsza chłopcze, a tamtego posłańca jeszcze znajdziemy i trzeba będzie go jakoś wynagrodzić.
- Obawiam się, że oni tu mogą takie wynagradzanie opatrzenie zrozumieć, panie oficerze.
- A skąd panienka może o tym wiedzieć?
- Tak się składa, że o Somali to ja trochę wiem miły panie.
- Tak, tak. Ona wie o Somali więcej niż my wszyscy razem. Lepiej z moją narzeczoną nie wdawać się w spory.
- Skoro tak, to niech nam panienka wyjaśni, dlaczego nie można ich nagradzać za dobre uczynki.
- Dlatego miły panie, że oni wykonują dobre uczynki spontanicznie i mają to wpisane w swój obyczaj, charakter i religię. Jak dostaną wynagrodzenie, to z miejsca zmieni im się kwalifikacja dobrego uczynku na dobry biznes. Po takim wynagrodzeniu, ci ludzie zaczęliby porywać białych oczekując na pieniądze które w ich mniemaniu będą im się należały. Szybko nabraliby przekonania, że po co pracować, męczyć się przez całe życie, kiedy można porwać tego czy innego białego, zażądać okupu i wystarczy. Szybko również zorientowaliby się, którzy są najcenniejsi i mielibyśmy tu za chwilę niezły pasztet. Taka wieść, że biali płacą nieźle za uratowanego rozeszłaby się błyskawicznie po całym kraju i wszyscy nagle przekwalifikowaliby się w piratów, porywających białych. I bez tego jest tu makabrycznie. Zrobilibyście więcej złego niż zostawiając ich samym sobie. Oni już mają swoje poczucie

wartości przez to, że młodzieniec został zawieszony do szpitala, a przetrwał u nich do tego czasu. Naprawdę są w tej chwili szczęśliwi.

- Nie mówiłem, że się zna?
- No dobrze. Zaniechamy odszukiwania tego posłańca. Może panna Jasinski rzeczywiście ma rację. Przecież oni tu wszystko mają inaczej poukładane w głowach niż my.

Rozdział 23

Rekin

Była już prawie połowa grudnia 1992 roku. Młodzieniec nazywał się David Cortez. Był absolwentem Yale i podobnie jak Zepcia był stażystą Rady Bezpieczeństwa ONZ. Zaczęli rozmawiać, bo byli już przecież wcześniej znajomymi. Lolek zobaczył go po raz pierwszy. Zepcia przy nim zachowywała się trochę inaczej i Lolek zaczął bacznie ją obserwować. Była trochę za bardzo wpatrzona w niego. Coś ją urzekło. Lolek poczuł zagrożenie. Jeżeli ona się w nim zakocha z wzajemnością, to co będzie? Odejdzie od niego. Zaczął kombinować co zrobić, żeby jak najszybciej opuścić szpital. Ona jednak nie dała się od niego odciągnąć. Siedziała przy jego łóżku i chłonęła każde jego słowo z taką miną, że nie mogło być pomyłki. – *Czy ona gra, czy naprawdę zakochała się w tym Amerykaninie, którego sama przecież uratowała.* Agenci zaczęli zbierać się do wyjazdu i zapraszali ich również do wyjścia.

- Idziesz czy nie! – warknął Lolek ze złością.
- Ani myślę. Jeszcze tu posiedzę. A ty jak chcesz, to jedź z Amerykanami. Ja sama się jakoś dowlokę.
- Zaraz będzie obiad. Jak ciebie nie będzie to co będziesz potem jadła?
- Zapakuj w coś mój obiad, przynieś mi do pokoju i schowaj do lodówki. Zjem go na kolację. Teraz akurat nie jestem głodna.
- Jak chcesz. Ja jadę. Cześć.
- Cześć.
- To twój chłopak? – zapytał Cortez.
- Tak. Ale znamy się od przedszkola i czasami mamy się już po dziurki w nosie.

Osiemnaście lat, i ciągle razem. Chcę teraz porozmawiać z tobą. Ty jesteś dla mnie kimś ważnym. Trudno mi to nazwać, ale zanim pojawił się ten posłaniec z osady, to śniłeś mi się, że żyjesz i jesteś ranny. Jak Lolek przyszedł i powiedział o posłańcu to już wiedziałam, że mój sen był proroczy i trzeba szybko działać, żeby cię odzyskać. Zmusiłam ich, żeby cię odzyskali. Jestem pewna, że odnaleźli cię dla mnie.

- Jesteś pewna? Zobacz jak ja wyglądam. Cały jestem poparzony i mam przestrzeloną nogę. Może będę kulą do końca życia i co wtedy?
- Nic. Ale nie będziesz. Nie bój się. Ja też jestem poparzona i wiem, że to wszystko szybko się zagoi. Może zostaną jakieś ślady, ale to tylko będzie dodawało nam chwały.
- Już mi się podobaś. Mówisz jak mój wuj, który jest generałem i co by nie powiedział to chciałoby się bić mu brawo.
- Co będziesz robił po stażu?
- Nie wiem jeszcze. Może zacznę szukać pracy w dyplomacji. Wuj mnie zachęcił do tego stażu, bo to elegancko wygląda. ONZ, Rada Bezpieczeństwa, a jeszcze misja w Somali. Teraz jeszcze będzie, że ranny. Byłoby super, gdyby tak nie bolało.
- Człowieku. Otarłeś się o śmierć. Jak możesz teraz myśleć o takich głupotach.
- O tych głupotach myślę zawsze.
- Dopiero wydfubali ci kulę z uda, jeszcze nie wiesz, czy nie będziesz kulą, a już myślisz

moim zdaniem nie o tym co trzeba. Podnieś ręce do góry.

- Po co?
- Chcę coś zobaczyć.
- I co tam widać?
- Właśnie nic takiego, ale widzę, że nie będziesz kulał.
- A to można zobaczyć na rękach i pod pachami?
- Żebyś wiedział. Kto umie patrzeć to widzi.
- Domyślam się, że ty umiesz patrzeć. Opowiedz coś o sobie. Gdzie studiowałaś?
- W Warszawie.
- A gdzie to jest?
- Jak to gdzie? W Polsce. – A, już wiem, coś słyszałem o tym kraju. Ojczyzna papieża i

Wafęsy. Opowiadaj, to bardzo ciekawe.

– Następny razem. Teraz już nie mam czasu. Cześć. Wracaj do zdrowia chłopie i nie myśl o głupotach.

Zepcia wróciła. Weszła do apartamentu, a Lolek był trochę nadąsany. Nie miał dobrych myśli. Wyobrażał już sobie najgorsze.

- Czym przyjechałaś?
- Taksówką.
- Stałem cały czas na balkonie i nie widziałem cię.
- Masz jakieś obsesje? Stoisz na balkonie i patrzysz czym podjadę?
- Nie. Ale ta sprawa z tym stażystą i wiele innych daje mi do myślenia, że coś mi tu nie pasuje. Wytłumacz mi, skąd wiedziałaś o tym, że on jest w tej osadzie i dlaczego zatajasz przed całym światem, że to twoja zasługa.
- To moja sprawa, ale jest to dla mnie ważne. Gdybym ujawniła, że to ja odkryłam gdzie on jest, to mogłabym mieć kłopoty z tymi z Amerykanami. Zanim coś by zrozumieli, to zaczęli by traktować mnie jak królika doświadczalnego. Nigdy do niczego się nie przyznam i nie chcę nikomu pokazywać, że umiem coś więcej od innych.
- Wiedziałem już od dawna, że masz jakieś nadzwyczajne umiejętności, ale nigdy nie dociekałem. Czekałem, że może kiedyś sama mi to powiesz. Nie było cię nigdzie na zewnątrz i nagle wchodzisz do pokoju. Jak to zrobiłaś?
- Nie mogę ci powiedzieć, a ty nie drąż, bo rozstaniemy się definitywnie. Nawet jak będzie cię coś dziwiło to przejdź z tym do porządku dziennego i przynajmniej udawaj, że nic nie widziałeś.

Spojrzał na nią z ukosa i stwierdził, że to jest chore. Chciałby coś wiedzieć. Byli parą od osiemnastu lat. Czy to nic nie znaczyło? Owszem, można się zgodzić z tym, że każdy człowiek ma swoje tajemnice. To, że ma pewne zdolności o których już trochę wiedział, siłą rzeczy, bo już długo byli razem. Powiedziała, że to jest tylko jedna z jej tajemnic. Chciała, żeby zawsze stał po jej stronie i jak ktoś coś zauważy, albo wykryje coś, to on zawsze musi gasić takie pożary jak czyjeś głupie myślenie. Choćby nie wiem co, to miał wszystkim zaprzeczyć. Inaczej, to stanie się tak, że chwycą ją i zanim zdąży się obronić, to jak twierdziła położą ją na stole operacyjnym i pokroją na plasterki żeby zobaczyć co ma w środku. Nic zupełnie nie znajdą i przeproszą rodzinę, że pomylili się. Zapewniała go, że ma wszystko to samo co inni ludzie, tylko jeszcze jedną maleńką rzecz więcej, czego sama tak do końca nie rozumiała. Tłumaczyła sobie, że skoro to coś działa właśnie tak, to trzeba z tym żyć i korzystać w różnych momentach z umiejętności które otrzymała. Próbowwała mu udowodnić, że gdyby nie to, że umiała szybko zwiewać, to już by wiele razy nie żyła.

– Wolałbyś tak?
– No coś ty.
– Skoro tamten stażysta wymknął się z takiego kataklizmu, to pomyślałam, że on też może mieć takie same zdolności jak ja. Musiałam posiedzieć z nim, trochę go pogłaskać i przyjrzeć mu się dokładnie i podotykać trochę.

– Ma?
– Nie ma. Po prostu miał więcej szczęścia niż inni i o ułamek sekundy wcześniej wyskoczył, bo pozostali już nie zdążyli.
– Po prostu amerykański farciarz?
– Tak. Ale musi być bardzo wysportowany, skoro umiał tak szybko zareagować.
– Tylko po to tam zostałeś, żeby sprawdzić, czy on nie jest taki jak ty?
– No właściwie nie tylko. Chciałam zobaczyć przy okazji co to za człowiek.
– I jakie są twoje wrażenia?
– Paskudny typ. Obleśny karierowicz. Za punkty w karierze, uważa blizny i legendę która wokół niego już wyrosła w związku z tym zdarzeniem. Jeszcze nic mu się nie zagoiło, a on już chełpi się tym i liczy jakie to punkty do jego kariery dodały się dzięki temu zdarzeniu.

– Uważasz, że to są paskudne cechy?
– To taki rodzaj pychy, a jak to mówią, pycha kroczy jeden krok przed upadkiem. Gdybym od ciebie kiedykolwiek usłyszała takie słowa, jakie usłyszałam od niego, byłby to ostatni moment w którym bylibyśmy razem. Poza tym najważniejsze, pycha to pierwszy z siedmiu grzechów głównych. Czytałeś biblię.

– Nigdy bym czegoś takiego nie powiedział. Dobrze wiesz o tym.

Lolek wziął ją w ramiona i już nie czuł złości. Cały stan zazdrości, jaki w ciągu tego dnia wyklął się w jego głowie, minął jak ręką odjął. Tamten David nie zasługiwał na nią i tylko to się liczyło. Zawsze czuł, że Zepcia jest nadzwyczajna, a teraz wiedział już to na pewno. Była zima, a tu było dwadzieścia pięć stopni i padał deszcz. Pierwszy raz od przyjazdu do Mogadyszu padało. Stali na balkonie w samej bieliźnie i mokli. Było mokro i bardzo przyjemnie.

– Wysłałeś te zdjęcia?
– Nie.
– Dlaczego?
– Zapomniałem. Myślałem tylko o tobie i tym rannym stażystcie.
– Jak to zapomniałeś?! T o czym ty myślisz! Jesteś w pracy a nie na wakacjach. Ubieraj się i szoruj na dół do komputera i pozgrywaj wszystko na dyski.

– To chodź ze mną.
– Żebyś wiedział, że pójde, też jestem ciekawa jak to wyszło. Ale będę dalej symulowała. Zgoda?

– Symuluj sobie. Rozumiem, że nie masz ochoty jutro iść do pracy.
– Ani jutro, ani pojutrze. Muszę dokończyć coś czytać, a po całym dniu tam, już mi się nic nie chce.

Zdjęcia były rewelacyjne, jak cała akcja ratunkowa. Jeden z agentów przyszedł oglądać i też był pod wrażeniem, zawołał kolegów i za chwilę zrobiło się tłoczno. Następnego dnia, Lolek pojechał do naszej ambasady i nadał filmy i dyski pocztą dyplomatyczną do swojego szefa w PAP-ie. Była to w tym czasie prawdopodobnie jedyna łączność z Warszawą. Na drugi dzień przyjechał ktoś z ambasady z komputerem dla Lolka. Wnieśli całość do ich apartamentu, podłączyli i kazali pisać reportaż na komputerze i wysyłać dyskietki z treścią

przez ambasadę. Odtąd Zepcia całe dni słyszała tylko cichy łoskot klawiszy, zamiast tego tomotania maszyną do pisania, której dźwięk niósł się na pół hotelu. On naprawdę miał już dużo do przekazania światu. Pisał jak szalony. W Mogadiszu stacjonowało trzydzieści osiem tysięcy żołnierzy sił międzynarodowych zabezpieczających operację PRZYWRÓCIĆ NADZIEJĘ. Żołnierze patrolowali najbardziej zaognione miejsca i zawsze działali tak, że emocje po obu wojujących stronach nieco opadały. Lolek wkręcał się sprytnie w te patrole, wyszukiwał miejsca dla siebie, miał już swoją własną kamizelkę z białym napisem PRESS i hełm z takim samym napisem z przodu i z tyłu. Taka informacja dla snajperów. Była szansa, że nie zechcą zabić reportera. Dwa aparaty fotograficzne zawieszono na szyi i małą wojskową lornetkę. Przyszło oficjalne podziękowanie z podpisem Sekretarza Stanu USA na ręce pana Leonard Kubicki za uratowanie życia amerykańskiego obywatela, stażysty pracującego w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Do pisemnego podziękowania dołączają się również rodzice Davida Corteza, pani Rebeca Cortez i pan Moryc Cortez.

- Po co mi taki papier? To jest takie głupie.
- Niekoniecznie. Wyobraź sobie, że będziesz kiedyś potrzebował szybko załatwić wizę do USA, to do wniosku dołączasz kopię tego pisma i wizę masz w pierwszej kolejności.
- Rzeczywiście. O tym nie pomyślałem. Chowam zatem, do dokumentów i będę strzegł, żeby go nie zgubić.

* * *

Przesłuchanie rozpoczęło się we środę, 16 grudnia 1992 roku.

– Panno Jasinski. Proszę nam powiedzieć, jak to się stało, że na filmie z akcji z płonącym helikopterem widać jednego skaczącego, przecież powinno być was dwoje. Owszem, ale myślę, że ten reporter który to filmował, zaczął filmować prawdopodobnie dopiero w momencie jak helikopter dostał drugi raz. Wtedy wyskoczył David. Ja wyskoczyłam znacznie wcześniej, to znaczy, pewnie o jakieś dwie sekundy, już po uderzeniu pierwszego pocisku. Instynktownie wyczułam, że ten helikopter i tak zaraz spadnie. David na pewno wyskoczył po mnie.

– On nie pamiętał, żeby ktoś przed nim skakał.

– Nie pamiętał, bo stał tyłem do wjazdu i patrzył przez przednie okno analizując to, co tam się działo na brzegu. Ja w tym czasie wyskoczyłam do wody. Jak helikopter dostał drugi raz, to on jedyny był w pozycji stojącej i wyrzuciło go na zewnątrz. Spadł do wody, ale już w innym miejscu i bliżej brzegu.

– Agenci wywnioskowali, że miałaby pani do przepłynięcia prawie kilometr. Czy to możliwe, że po upadku do wody z takiej wysokości, była pani jeszcze w stanie przepłynąć odcinek ponad jednego kilometra?

– Gdybym nie była w stanie, to by mnie tu nie było. Ja dobrze pływam. Na treningach przepływałam czasem po trzy kilometry. Ostatnio nawet pięć. A pod wodą przepływam dwieście metrów bez jednego wynurzenia. Ten dystans pierwszy raz pokonałam jak miałam siedem lat.

– A buty, kamizelka, kask i cały mundur nie utrudniały pani pływania?

– Utrudniały. W pełnym ekwipunku też ćwiczyłam pływania. Kilometr w butach i w mundurze, to dla mnie nic wielkiego. Jak wydobrzeję, to mogę udowodnić.

– Dobrze. Uważam, że chyba wszystko wyjaśniliśmy. Jak długo będzie pani jeszcze w Mogadiszu?

– Tyle ile będzie trzeba. Jestem na stażu trzymiesięcznym, więc pewnie jeszcze do

połowy lutego. A może okaże się, że jestem potrzebna to podpiszą ze mną już normalną umowę.

- Czy ma pani dzisiaj jakieś zajęcia w bazie?
- Owszem, po południu.
- Co to ma być?
- Będą przesłuchiwać jacyś ludzie miejscowi.
- Jaka jest pani rola w tych przesłuchaniach?
- Przeważnie jestem tłumaczem i doradcą. W trakcie przesłuchań robię notatki. To

później jest to przetwarzane na komputerze i trafia do akt jako raport z przesłuchania Nr. xxx i tak dalej.

- Zna pani jakiś miejscowy język?
- Nie. Ale znam dobrze arabski, a tu dużo ludzi zna arabski. Niektóre języki plemion miejscowych są w dużym stopniu oparte na arabskim, więc przeważnie mam pojęcie o czym mówią i oni doskonale wiedzą, co ja do nich mówię.

- Kiedy pani tam jedzie?
- Zaraz po obiedzie.
- Pozwoli pani, że nasz samochód panią odwiezie.
- Pozwolę.

Dzień się kończył, Lolek pisał swoje artykuły i gdyby nie Zepcia, to wcale by się nie kładł do łóżka. To ona powodowała, że odrywał się co jakiś czas od klawiatury i przytulał się do niej. Leżeli na łóżku, a on dopytywał co chcieli od niej, ci Amerykanie. Przypuszczała, że koniecznie chcieli przyłapać ją na kłamstwie. Nie udało im się. Rudy John Archer, podejrzewał ją o coś. Nawet kazał ją śledzić. Musieli odtąd udawać wzorowo grzeczną parkę z Polski. Szef Lolka przyznał mu jakąś ekstra premię. Był pożyteczny i całkiem majątny od teraz.

- Ciekawe co mi zaproponują po stażu. Dobrze by było, żeby nas nie rozdzielono.
- Jakoś chyba nie polecę na ten twój majątek.
- No oczywiście. Panna Euzebia Jasińska, milionerka z Warszawy, a ja? Taki zwykły

stażysta PAP-owski.

- Co ty się martwisz na zapas. Nawet jak nas rozdzielą, to będę cię odwiedzała.
- W nocy też?
- Tylko w nocy. Każda noc bez ciebie, to noc zmarnowana.
- Naprawdę?
- A nie czujesz tego?
- Tak. Czuję, ale nie jestem pewny, czy ty masz takie same zdanie.
- Jeszcze mam. Jak coś mi się zmieni, to po prostu ci to powiem.
- Hmm. Ale dlaczego nie zaprzeczyłaś, jak powiedziałem, że milionerka z Warszawy?
- Bo wcale dużo się nie pomyliłaś.
- Jesteś milionerką?
- Może nie całkiem ja, ale moja rodzina, owszem.
- Mam dług u twojej mamy i jeszcze nie zacząłem go spłacać. Teraz jak dostałem tą nagrodę specjalną, to będę mógł trochę oddać.
- To lepiej oddaj i nie rób hecy, że jesteś majątny, a nie oddajesz.

Lolek wyjechał na kilka dni z żołnierzami na południe Somali. Nie mieli kontaktu z Zepcią, a ona codziennie jeździła do bazy pod miastem i miała pełne ręce roboty. Została przydzielona do zastępcy dowódcy sił międzynarodowych, który powłóczył za nią oczami, chociaż ubierała się w strój polowy. Facet był już po pięćdziesiątce i widać było, że ma do niej

ciągoty. Były tam inne panie, niektóre nawet młodsze i być może ładniejsze, ale on miał oko na nią. Wynajdywał jej co raz nowe zadania nie bacząc na to, że znacznie wykraczają poza zakres jej obowiązków i teoretycznie rzecz biorąc, poza zakres jej umiejętności. W końcu przydzielił jej samochód terenowy i wysłał na drugi koniec miasta po jakąś paczkę. Obejrzała dokładnie na mapie miejsce do którego miała się udać, wsiadła do mitsubishi pajero. Zatankowała go jeszcze w bazie do pełna i ruszyła w swoją pierwszą samodzielną podróż po Mogadiszu. Dostała kamizelkę kuloodporną, szelki z pistoletem piętnastostrzałowym SIG-Sauer P220 i dwa zapasowe magazynki zatknięte w dopasowane kieszonki w kamizelce. Wcześniej pozytywnie przeszła wszystkie szkolenia ze strzelania. Była niezła. Nie wszystkie drogi były asfaltowe. Niektóre szutrowe ulice powodowały niezły szum w samochodzie. Klimatyzacja działała, ale filtry powietrza wlotowego chyba były już lekko zapchane, bo wyraźnie było czuć jego brak. Mniej więcej w połowie drogi zauważyła samochód agentów wywiadu. Jechali szutrową drogą w przeciwnym kierunku. Naciągnęła kapelusz moro bardziej na oczy, ale jeden z nich ją rozpoznał. W lusterku zobaczyła, że zawracają i dalej jadą za nią. Nie uciekała. Wręcz przeciwnie. Dojechała pod pierwszy po drodze hotel. Stanęła na parkingu i weszła do środka. Portier próbował ją przepędzić, ale rozpięta szybko kamizelkę i pokazała, plaketkę UN. Cofnął się do środka i tylko bacznie ją obserwował. Poszukała łazienki. Agenci stanęli kilkadziesiąt metrów z tyłu. Zamknęła się w kabinie, chwyciła pod pachę i zniknęła. Kucnęła za ich samochodem i słuchał rozmowy.

- Jak myślisz? Po co ona weszła do tego hotelu?
 - Nie wiem. Nie ma jej już dobre dziesięć minut. Jak myślisz, dokąd jedzie tym samochodem?
 - Też nie wiem. Pewnie dostała jakieś zadanie. Dlaczego my właściwie jej pilnujemy?
 - Dlatego, że ona kłamie. I robi to po mistrzowsku.
 - Sprytna Polka. Wierzysz, że przepłynęła kilometr w pełnym ekwipunku i w butach?
- Mnie nigdy w życiu nie udało się przepłynąć nawet pięćdziesiąt metrów w ekwipunku.
- Nie, no coś ty. Przecież rekiny w tym rejonie tylko czekają na taki deser. Poza tym mnie też nigdy się to nie udało.
 - Myślę, że jak na zaliczenie było pięćdziesiąt metrów, to nikt nigdy nie próbował płynąć więcej.
 - Dostaliśmy zadanie od samego dyrektora, że mamy ją rozszyfrować. Polacy najwyraźniej dysponują jakąś techniką szpiegowską której my jeszcze nie znamy. Oni już parę razy zaskoczyli naszego dyrektora i całe CIA. Powiedział, że jak będziemy potrzebowali wsparcia, to on gotów jest przysłać parę najlepszych agentów od tych spraw.
 - Parę, to znaczy kobietę i mężczyznę?
 - Tak. Ja ich znam. Pracowałem już z nimi. Są świetni. Potrafią tak pokierować każdą akcją, że podejrzany sam wpada we własne sidła.
 - A ona jest o coś podejrzana?
 - No, nieoficjalnie. Ale już miałem takie sygnały od chłopaków, że jest nieprzewidywalna. Wchodzi do pokoju, idzie za nią agent, puka a tam nikt nie otwiera. Puka mocniej, nikt. Ma dorobiony klucz, więc wchodzi a tam nie ma panny Jasinski. Obszukuje szczegółowo cały apartament. Nie ma. Udał się do pokoju po drugiej stronie korytarza, ustawił sobie krzesło i przez szparę w uchylonych drzwiach obserwował apartament naszej panny.
 - I co?
 - No właśnie. Po dwóch godzinach ona wyszła z apartamentu przebrana w swoją niebieską suknię i jak gdyby nigdy nic poszła do restauracji.

– A, teraz to i ja chyba wiem którzy to są. Też kiedyś przed laty pracowałem z tą parką. Rodrigez i Rocca?

Zgadłeś. Marina Rodrigez i Artur Rocca.

– John, dlaczego ona nie wychodzi. Może trzeba podskoczyć tam i sprawdzić czy coś jej się nie stało.

– Ty idź, a ja tu czekam na nasłuchu. Melduj przez radio co robisz przez cały czas.

Czarny agent poszedł szybkim marszem do hotelu, a Zepcia w chwilę potem wyszła nagle z drugiej strony budynku, wsiadła do swojego samochodu i odjechała. Agent Archer, który czekał w swoim samochodzie dostrzegł tylko w ostatniej chwili jak Zepcia doszła do swojego samochodu, wsiadła i zaraz odjechała. Zaczął nawoływać rozpaczliwie kolegę przez radio. Tamten wybiegł z hotelu i do jeepa wskoczył już prawie w biegu. Popędzili przez miasto w kierunku w którym odjechał jasno niebieski mitsubishi. Objeźdźli całą zachodnią część Mogadyszu i nie znaleźli tego samochodu. Wściekli wrócili do hotelu, a auto Zepci stało grzecznie na parkingu. Agent Archer pobiegł na górę prosto do jej pokoju. Zapukał, ale nikt nie odpowiadał. Zjechał na dół do recepcji i dopytał portierkę o pannę Jasinski.

– Panna Jasinski jest na obiedzie w restauracji.

Agent wszedł do restauracji i zastał ją w sukience w tym samym kolorze co jej samochód, którym od dzisiaj jeździła. Jadła potrawkę z rekina w warzywach.

– Przepraszam panno Jasinski, czy mogę się dosiąść?

– Proszę mówić mi Euzebia. Przyjaciele mówią do mnie Zepciu. Jak chcesz być moim przyjacielem to też możesz tak mówić.

– John Archer. Mów mi John. Myślę, że każdy chciałby być twoim przyjacielem.

– To zabrzmiało trochę dwuznacznie. Zjesz coś John?

– Chętnie, ale to ja sam sobie coś zamówię Sepsiu.

– Robisz błąd fonetyczny. Nikt nie lubi, jak przekręca się jego imię albo nazwisko John. Zwłaszcza, że to, co powiedziałaś przed chwilą oznacza paskudną chorobę. Moje imię brzmi inaczej.

– To mnie naucz.

– Zep-ciu. Powtórz.

– Zsepciu

– Za bardzo syczysz na początku. Tam nie ma „s”, jest tylko samo twarde „z”.

– Dobrze, teraz Zep-c-i-u.

– Zamawiaj sobie to jedzenie, bo pewnie ślinka ci leci jak patrzysz w mój talerz?

– Nie. To znaczy tak. A co ty jesz?

– Rekina w warzywach.

– Rekina?

– Nieważny ten rekin który nas zje, ale ten którego my zjemy.

– To może ja wezmę też to samo, jeśli uważasz, że to jest dobre. Może to był ludojad?

– Nie przeszkadza mi to. Uwielbiam ludojady. Pyszne jak cholera.

– To nie brzmi dobrze. Cholera, to takie paskudztwo, które nijak nie da się połączyć ze słowem pyszne.

– A widzisz. U nas łączy się wszystko na zasadzie sprzeczności. Wtedy jest fajnie. Nawet ludojady są OK, pod warunkiem, że... (John zamachał rękami jakby już nie chciał, żeby kończyła). – zrozumiała i zmieniła temat. – Nabłędziłam się dzisiaj po tym mieście. Pojechałam po jakąś paczkę na drugi koniec miasta i ledwie znalazłam ten magazyn do

którego pojechałam. Paczka rzeczywiście czekała. Następnym razem już będę wiedziała jak jechać.

– Świetnie. A wiesz chociaż po co jeździłaś?

– Absolutnie. Listonosza nie powinna obchodzić zawartość przesyłki, a ja dzisiaj robiłam za listonosza, a właściwie to za kuriera. Nie zaglądałam do paczki do środka. To są sprawy którymi nie wolno mi się interesować. Dopiero jak mój szef powie, że mam otworzyć i wyciągnąć wszystko ze środka, to mogę to zrobić. Tym razem jednak przy mnie nie otwierali.

– Czym zajmowałaś się wcześniej?

– Jak to? Nie wiesz? Byłam pilną studentką Uniwersytetu Warszawskiego.

– Obroniłam pracę magisterską na piątkę i jestem tu na stażu.

– Tak, wiem, ale mam przecucie, że już się czymś pożytecznym zajmowałaś wcześniej.

– Trochę tłumaczyłam i trochę udzielałam się w organizacjach pozarządowych.

Chciałam zaangażować się w walkę z nielegalnym handlem ludźmi. Ale te sprawy mnie trochę przerastają, dlatego teraz jestem tu i próbuję naprawiać świat wykorzystując to, czego nauczyłam się na Uniwersytecie i nauczyć się nowych rzeczy.

– Ale na Uniwersytecie nie uczyli cię arabskiego.

– Nie. Nie uczyli mnie.

– Czy poziom nauczania na Uniwersytetach w Polsce jest twoim zdaniem wysoki?

– Na pewno wyższy niż na niektórych amerykańskich, czy angielskich. Te wasze są często mocno przereklamowane, a tu wykładowcy są znakomici, tylko program jest trochę przestarzały. Jeden dobry minister mógłby to zreformować i nasze Uniwersytety mogłyby stać się równe Sorbonie i Oxfordowi. Przynajmniej Warszawski i Jagielloński. Może jeszcze poznański, imienia Adama Mickiewicza.

– Przyznam, że tak tego nie widziałem. W naszym kraju o nauczaniu w Polsce i w byłych krajach socjalistycznych mówi się z przymrużeniem oka.

– Myślę, że to wy macie z tym problem. Nie ma nic szlachetnego w wywyższaniu się ponad innych. U was Amerykanów to wywyższanie się jest obecne na każdym kroku. Jednak jak dochodzi do konfrontacji, to intelektualnie wypadacie marnie. Nieraz nawet tragicznie. Ci wasi absolwenci najbardziej nawet renomowanych uczelni nie potrafią nieraz wypowiedzieć się na temat nawet najprostszycy i najbardziej oczywistych rzeczy.

– Skąd wiesz. Przecież ani razu nie byłaś w USA.

– Akurat nie potrzebuję tam być, żeby wiedzieć jak jest. Każdy student w Polsce, obojętnie na jakiej uczelni i na jakim wydziale, wie o USA przynajmniej tyle co przeciętny student amerykański. A pokaż mi studenta amerykańskiego, który wie cokolwiek o Polsce, czy o którymkolwiek kraju europejskim. Może wiedzą coś o Anglii, RFN i Francji, ale na mapie już nie umieliby ich pokazać.

– Czy jesteś zdania, że absolwenci Uniwersytetów Polskich byłiby lepszymi agentami niż po amerykańskich.

– Niekoniecznie. U was jest jeszcze coś, co macie po przodkach. Ten kowbojski dryg.

– Nasi chłopcy tego nie mają. Są za bardzo ugrzecznieni. Mój narzeczony Lolek, jest taki grzeczny, że aż nieraz muszę go nieźle rozżłościć, żeby zaczął mi się podobać. Mówię o seksie.

– A jak go nie ma, to nie masz ochoty poromansować z kimś innym?

– Myślisz o sobie?

– Na przykład.

– Mój szef wodzi za mną wzrokiem. Jest trochę za stary. Może nawet dwa razy starszy

od ciebie, ale jeżeli już miałabym wybierać, to wolalabym jego.

- Ale jesteś harda.
- Nie. U nas to się nazywa szczerość.
- Chyba w tej sytuacji nie będę jadł tej ryby. Odechciało mi się.
- Tak? To świetnie się składa. Ja mam taki apetyt dzisiaj, że zjem twoją również.
- Myślę, że jakby był tu twój chłopak, to nie jadłabyś tyle.
- Może nie. Ale rzeczywiście on nie cierpi, jak ja się obżeram. Jego zdaniem powinnam trzymać linię jak osa, a ja co robię? Decyduję się na drugą porcję.

– Wiesz co? Rób sobie co chcesz. Miałem wyjść, bo uraziłaś moją męskość, ale ja nie jestem taki, żebym dał się tak łatwo spławić. Podejrzewam również, że ty nie jesteś tylko zwykłą stażystką Rady Bezpieczeństwa ONZ. Ty jesteś również polską agentką, tylko nie wiem jakich służb.

– Nie wiesz i nigdy się nie dowiesz, bo są one najbardziej tajne ze wszystkich jakie są na świecie.

- Dobrze. Nie dam ci tej satysfakcji i zjem tego rekina.
- Jeżeli tak, to znaczy, że to ty płacisz rachunek.
- Jak to?
- Zwyczajnie. Tak postanowiłam. Ja tu byłam pierwsza i mam decydujący głos. Ty się tu tylko podłączyłaś i chciałaś na krzywy ryj mieć eleganckie towarzystwo do obiadu.

– Na „krzywy ryj”? Co to za następna odzywka? To jakiś wasz żargon warszawski?

– Jak to miło, że wiesz co jest stolicą Polski. Tak to jest taka odzywka, która dotyczy takich rudych chytrusów jak ty. Radzę ci zapamiętać tą odzywkę.

– Teraz to chyba już przesadziłaś. Co ma do tego kolor włosów, czy skóry?

– Ma. Nie mieszaj do tego skóry. W Warszawie i nie tylko, bo myślę, że w całej Polsce, rudy nic nie dostałby na kredyt. Nawet kelner w restauracji wzięłby należność z góry.

John poczerwieniał ze złości na twarzy i właśnie zaczął być widoczne jego ciemnorude piegi. Zrobił groźną minę, chciał się odciąć czymś równie dosadnym, ale doszedł do wniosku, że nie po to tu przyszedł i nie ma co bić piany, o niczym. Zaczął z innej beczki. Zapytał ją nad czym teraz pracuje. Nie chciała powiedzieć, więc wygłosił swoje zdanie o tym, że przecież nasze kraje są teraz w przyjacielskich stosunkach i wszelkie tajne służby powinny się wspierać.

– Może będę ci mógł pomóc, jeśli wyjawisz mi, na czym polega twoje zadanie.

– Dobrze, ale w takim razie to ty pierwszy powiedz mi, nad czym pracujesz tutaj, a ja potem wyjawię ci nad czym ja pracuję.

Zaczął od tego, że ich praca tutaj polega na tym, żeby ochraniać kontyngent.

Kontrolować, żeby nie dotarły tu żadne elementy dywersyjne i ogólnie mieć baczenie na wszystko wkoło, co może zagrozić żołnierzom. Poza tym, jako agencja rządowa muszą gasić konflikty wewnętrzne w bazie. To jest takie samo społeczeństwo jak w gdzie indziej. Kłóć się, nieraz dochodzi do rękoczynów, albo gorzej. Należy pamiętać, że tu wszyscy noszą broń. Teraz nawet stażyści ją mają, ledwie po jednym, zwykłym przeszkoleniu strzeleckim. Tu pił wyraźnie do niej.

– To w takim razie skąd zainteresowanie moją osobą. Przecież ja nie jestem chyba na waszej liście osób, które mogłyby stanowić zagrożenie dla waszych ludzi.

Właśnie uznałem, że jesteś osobą na którą muszę zwrócić moją uwagę, bo jeżeli krążysz wokół jakiegoś drażliwego tematu, a tak to postrzegam, to znajdziesz się prędzej czy później pod ostrzałem tych ludzi, których sprawy dotyczą bezpośrednio. Jesteś w tej chwili objęta

również naszą ochroną i coś mi się należy wiedzieć, skoro mam cię w razie czego ochraniać. Ten atak na helikopter, to nie był przypadek. Myślę, że to ty byłeś głównym celem tego ataku. Mylę się?

- Nie. Nie mylisz się. Ale wyczuwam w tonie twojego głosu kłamstwo.
- Jak można wyczuwać kłamstwo w tonie głosu.
- Można. Ja to potrafię.
- Byłaś szkolona na tą okoliczność?
- I tak, i nie. Mieliśmy na studiach takiego profesora, który przez rok uczył nas

wyczuwania kłamstwa w tonacji głosu i w przypadku kontaktu bezpośredniego również mowy ciała. Jeżeli ktoś coś mówi i wykonuje w trakcie tego werbalnego przekazu różne gesty i ruchy ciałem, to można perfekcyjnie namierzyć w którym momencie kłamie. Ta nauka była tylko niejako podstawą tego co chciałam wiedzieć na ten temat, więc sięgnęłam do literatury i najwięcej publikacji mają autorzy amerykańscy i angielscy. Przeczytałam prawie wszystko co było dostępne w tej dziedzinie. Nauczyłam się i nie warto przy mnie kłamać. Jestem dwa razy skuteczniejsza od wykrywacza kłamstw. Wcale nie chodzi ci o troskę nad stażystką z Polski, tylko chcesz dowiedzieć się, jakie mam umiejętności przetrwania w trudnych sytuacjach. Fascynujesz się tym, że umiem sobie radzić i nie wiesz jak to robię. Przede wszystkim to byś chciał wiedzieć, ale to akurat jest moją największą tajemnicą i gwarantuję ci, że nigdy się nie dowiesz.

- Chcę wrócić do tamtego pytania. Nad czym pracujesz?

- Proszę bardzo. Zaangażowałam się na ten staż do Mogadiszu dlatego, bo tu dostał skierowanie mój narzeczony Lolek z PAP-u. Nie chcemy się rozstawać, bo jest nam ze sobą dobrze. A ja oprócz mojej czynnej pracy w ONZ, pracuję również nad sprawami dotyczącymi handlu żywym towarem, czyli ludźmi. Tu w Somali jest to temat bardzo rozpowszechniony, a konflikt zbrojny do którego doszło sprzyja temu i spotęgował to zjawisko. Jestem na tropie grupy przemytników ludzi, którzy są pozornie ratowani i wyrwani spod ognia karabinów w trakcie starć między zwaśnionymi stronami, potem są zabierani do obozów przejściowych, a stamtąd wywożeni dalej w świat jako niewolnicy. Zauważ, że Somalijki i Etiopki, to są najpiękniejsze kobiety w Afryce. Zniewolone dziewczyny jako prostytutki, dzieci do studiów filmowych, jako materiał ludzki dla pedofilów na całym świecie i jako chodzące magazyny organów – części zamiennych ludzkiego ciała, bo najbogatsi tego świata płacą nieraz ogromne pieniądze za dobry zdrowy organ. Handel organami to biznes, który co roku przybiera coraz większe rozmiary. Organy pobierane od ludzi którzy ulegli wypadkom, często, a właściwie przeważnie nie nadają się do przeszczepu. Ale są pobierane i przechowywane, bo sztuka się liczy. Jeżeli zostały pobrane to znaczy, że już istnieją. Są zarejestrowane i są całkiem legalne, z dokumentami, z certyfikatem. Potem jak dochodzi do operacji to pobrany organ, który jest nic nie wart idzie do utylizacji, a w nieodległym gabinecie pobierane są właściwe organy, które są praktycznie pobrane od żywych i one na pewno nadają się do przeszczepu. Sam zainteresowany nigdy nie dowiaduje się jakiego szwindlu dokonano i, że nastąpiła swego rodzaju wymiana: życie za życie. To są ludzie o których nikt nigdy się nie upomni, nie mają numerów identyfikacyjnych, rodzin, ani nawet znajomych, którzy o nich pamiętaliby. Ci ludzie, to jest „towar” i tak są traktowani. Organizacja z którą chcę współpracować jak już ukończę staż, zajmuje się właśnie tymi rzeczami i jeżeli ty również będziesz kiedyś blisko tych tematów, to spotkamy się jeszcze nieraz na pewno. Sprawy związane z handlem organami ludzkimi są tematem tak szybko rozwijającym się, jak chyba żadna dziedzina przestępcza na świecie. Jeżeli pięć lat temu była to liczba dziesięć tysięcy przypadków, to w tej chwili jest ich ponad pięć milionów, a za następne pięć lat będzie to

pewnie z pięćdziesiąt milionów. Jak się tego nie powstrzyma, to na świecie zaczną wybuchać fikcyjne wojny i sztuczne konflikty takie jak ten, tylko po to, żeby nałapać niewolników do wszystkich tych rzeczy, a głównie do prostytucji, pedofilii i handlu organami.

– Wiedziałem, że nie jesteś tylko zwykłą stażystką, a atak na helikopter, to była próba unicestwienia ciebie, skoro stworzyłaś sobie tak potężną armię wrogów.

Kelner przyniósł rybę dla Johna. Siedzieli jeszcze ponad godzinę, popijali wino i byłoby bardzo miło, gdyby w pewnym momencie do restauracji nie wszedł Lolek. Był w ubraniu polowym, wyglądał na potwornie zmęczonego i był brudny. Przywitali się z Johnem, Zepcia wstała i ruszyli do swojego apartamentu. Odchodząc od stolika tylko jeszcze odwróciła się do Johna i powiedział wesoło:

– Ty płacisz.

On rozłożył ręce w geście: – skoro muszę to już trudno.

– Rudy, a płaci bez bicia.

– Też mu to powiedziałam. Rozmawialiśmy o pracy.

– Akurat. Ja za próg, a ty już flirtujesz z Amerykanami. I to jeszcze z tym rudzielcem.

– Wolałbyś, żebym flirtowała z tym murzynem, co razem z nim jeździ?

– Przestań mnie prowokować, bo jeszcze powiem coś brzydkiego.

– Ty ciągle odgrażasz się, że powiesz coś brzydkiego, a jeszcze nigdy nie powiedziałeś.

– Jeszcze nieraz powiem. Ale wtedy to przynajmniej wybrzmi jak należy. Jeździli za mną cały dzień po mieście, potem ich zgubiłam. Przyszłam do restauracji coś zjeść a ten gamoń dosiadł się i zamówił to samo co ja. Powiedziałam, że w zamian za miłe towarzystwo przy obiedzie on płaci. Zresztą byłeś przy tym. – Lolek parsknął śmiechem.

– Miał minę, jakby to miało go zrujnować finansowo.

– Wrzucił sobie w koszty operacyjne. Skoro śledzą mnie na ulicach, to znaczy, że robią to na czyjeś polecenie, a skoro tak, to muszą ponosić koszty.

– Mam takie zdjęcia, że możesz już zacząć mi gratulować.

– To umyj się, przebierz w czyste ubranie, zgraj wszystko na komputer i obejrzymy.

Potem będę ci gratulowała, ale już w łóżku. Nawet do rana.

– O, do rana to ja nie wytrzymam. Ostatnie cztery noce spałem na siedzący i nawet się nie przebierałem. Boli mnie kręgosłup i skóra na całym ciele.

– No właśnie czuję jak cuchniesz. Biegiem pod prysznic. Potem pozwolę ci poobijać się.

* * *

Dwaj wyższego szczebla agencji w tej bazie, Robert i Georg od rana mieli tylko jeden temat. Była nim osoba panny Jasinski. Zebrali wszystkie raporty, przeczytali i zaczęli rozmowę:

– Jeżeli to wszystko prawda, to nie wiem co powiedzieć. Myślałem raczej, że to taka zwykła dziewczyna, która dostała życiową szansę wyjechać na staż do Mogadiszu z ONZ-em. A tu taka osoba, z taką wiedzą i umiejętnościami. Jak ona niby wyszła z apartamentu? Może ten agent za słabo jej szukał.

– To Gerard Fischer ją tego dnia namierzał. Idź i zapytaj go. Jak mu powiesz, że za słabo szukał to jeszcze da ci w mordę. Twierdzi, że przeszukał wszystko bardzo szczegółowo i nie zostawił najmniejszych śladów swojego przeszukania.

– To rzeczywiście, jakaś z niej Houdini. Trochę nie wierzę, bo wydaje się na oko zupełnie normalna i fajna dziewczyna.

- Wiesz co jest w tym wszystkim najgorsze?
- Mów co?
- Właśnie to, że ja miałem dotąd Polaków za takich trochę półgłupków, pajaców i ogólnie nie miałem nigdy o nich za dobrego zdania. Tyle dowcipów o Polakach u nas krąży, że nie sposób widzieć ich inaczej. Człowiek automatycznie nabiera dystansu i uważa ich za kiepskich we wszystkim. A tu taka parka. Ludzie których moglibyśmy mieć w swoich szeregach, a dyrektor by pewnie piał ze szczęścia.
- Przestań. Oni nigdy nie zgodziliby się wstąpić w nasze szeregi.
- Jesteś tego pewny?
- Nie. Pewny nie jestem.
- Jeżeli chodzi o Polaków, to jeszcze nie raz zdziwisz się i nie będzie ci się chciało uwierzyć, że to są właśnie oni. Dyrektor uważa, że to jest naród wybitnie zdolny i to właśnie oni potrafią najlepiej ze wszystkich Europejczyków myśleć analitycznie. Wcale nie Niemcy, nie Anglicy i nie Finowie. Chociaż ci ostatni są na pewno najlepiej wykształceni. - Jutro będę miał rozmowę z dyrektorem to wspomnę o nich, zwłaszcza, że po tym raporcie Fischera mamy teraz już oficjalnie prowadzić ich obserwację.

Rozdział 24

Attaché

Była połowa lutego 1993 roku i właśnie kończył się staż Zepci i Lolka w Mogadiszu. Oboje zostali zaproszeni do bazy na bankiet związany z przyjazdem Sekretarza Stanu i nowego dyrektora CIA. Oboje ubrali się świątecznie i poszli na ten bankiet. John przylepił się do Zepci jak stary przyjaciel i nie odstępował jej ani na krok. Dyrektor Woolsey jeszcze raz gratulował Lolkowi świetnej akcji związanej z uratowaniem ich obywatela. Potem nawiązał do tego, że USA jest zainteresowane współpracą z państwem Jasinski i Kubicki, a konkretnie CIA. Jeżeli on i panna Jasinski również są zainteresowani, to on jako dyrektor proponuje im czteroletni kontrakt, w tym pierwszy rok, to szkolenie i nauka. Lolek odpowiedział, że muszą się zastanowić i dadzą odpowiedź, jak otrzymają coś na piśmie. John nawet jak oddalił się na jakiś czas to nie spuszczał Zepci z pola widzenia. Poszła do toalety, a on kręcił się tam i czekał kiedy wyjdzie. Nie wychodziła już dłuższy czas, może z piętnaście minut, to poprosił jedną z kelnerek, żeby wywołała pannę Jasinski na zewnątrz. Kelnerka wyszła z toalety i powiedziała do Johna, że tam na pewno nikogo nie ma. Wpadł do damskiej toalety jak słoń do składu z porcelaną, szarpał wszystkie drzwi od kabin i nagle jedna była zamknięta od wewnątrz. Nachylił się żeby sprawdzić czy widać czyjeś nogi i zobaczył pochyloną twarz Zepci. Zatkano go i nie wiedział czy zaraz nie spłonie ze wstydu, czy jeszcze uda mu się jakoś z tego wybrnąć. Wybiegł z toalety i zaczął szukać tej kelnerki która tak niefrasobliwie wprowadziła go w błąd. Nie znalazł. Poszedł na zaplecze i znalazł przełożoną kelnerek. Opisał dziewczynę dość szczegółowo, a tamta oświadczyła, że niestety, ale takiej kelnerki to oni nie zatrudniają. Nigdy nawet podobnej tu nie było. Wyszedł na salę, a tam Zepcia stała przy filarze i patrzyła mu prosto w oczy.

- Masz mi coś do powiedzenia agencji John'ie Archer?

To pytanie wybrzmiało dość głośno i wyraźnie, a obok zdruzgotanego psychicznie Johna pojawił się nagle, jak z podziemia dyrektor Woolsey.

- Nie otrzymałem pani odpowiedzi, więc ponawiam moje pytanie. Czy byliby państwo zainteresowani pracą w naszej Agencji?

- Czy w grę wchodzi tylko taki układ, że zatrudnimy się jako para, czy są państwo zainteresowani również nami z osobna?
- Wolelibyśmy was widzieć u nas jako parę.
- Owszem, rzecz jest warta przemyślenia, ale nie mogę podejmować tak ważnych decyzji na przyjęciu, zwłaszcza, że jestem po alkoholu.
- Dobrze, a kiedy będziecie państwo mogli udzielić odpowiedzi?
- Dopiero po zakończeniu stażu w ONZ-cie a mój narzeczony PAP-ie. Może tymczasem, ja otrzymam odpowiedź od agenta John'a Archera. Czy w dalszym ciągu nie ma mi nic do powiedzenia w związku z toaletą?

Archer skrzywił się i zaczął dawać znaki, żeby Zepcia odpuściła na razie drążenie tego tematu przy dyrektorze, ale ona nie dawała za wygraną.

- Proszę John powiedzieć, co pan robił przed chwilą w damskiej toalecie?

Archer dalej nic nie mówił tylko spuścił głowę i coś mruczał pod nosem. Tymczasem wokół nich zaczął zbierać się już niezły tłumek. Zanosilo się na lekki skandal i każdy wyętał wzrok i słuch, żeby nic przypadkiem nikomu nie umknęło.

- Proszę mi powiedzieć panno Jasinski. Czy agent Archer w jakikolwiek sposób naprzykrzał się pani?

- Najlepiej by było, żeby to agent Archer sam powiedział, co robił w damskiej toalecie.

Archer był już czerwony jak burak i niewiele brakowało, żeby mu twarz eksplodowała. Kręcił głową i nie umiał wydobyć z siebie najmniejszego dźwięku.

- W takim razie, panno Jasinski, to pani musi powiedzieć nam co takiego przydarzyło się w damskiej toalecie przed, jak to pani mówi, kilkoma minutami.

- Otóż, tak się składa, że agent John Archer podglądał mnie w kabinie. Czy to dla pana takie interesujące, jak kobieta załatwia swoje sprawy w toalecie?

- Proszę odpowiedzieć agencji Archer.

- Podejrzałem, że coś się stało i panna Jasinski jest w niebezpieczeństwie. Chciałem się upewnić, że jej nic nie grozi.

- Pozwoli pan ze mną. – powiedział dyrektor Woolsey .

* * *

Dwa tygodnie minęły błyskawicznie. Stosunek pracy z Zepcią wygasł. Dostała dokument potwierdzający, że odbyła staż i wrócili z Lolkiem do Warszawy.

- Cześć mammo. Już jesteśmy.

- Jak było?

– Trochę dobrze, trochę źle. Amerykanie są tacy dziwni. Zaproponowali nam pracę CIA. Jeden rok szkolenia i łącznie kontrakt na cztery lata. Mam wysłać im swoje cv.

- Chcecie się u nich szkolić i pracować?

– Słyszałam, że jak ktoś raz wejdzie w te struktury, to już nie ma wyjścia. Będzie agentem do końca życia. Nie wiem czy chcę się tak uzależniać. Lolek, aż piszczy żeby tam wskoczyć. Imponują mu duże pieniądze i praca agenta.

- A ty nic nie zrobisz w tej sprawie?

– Nie. Amerykanie rzucili propozycję i myślą, że to my będziemy dobijali się do nich i na kolanach prosili o podpisanie umowy. A ja mam pomysł, że wcale nie odezwę się ani słowem. Swojego cv też nie wyślę. Zobaczmy jaką wykażą inicjatywę. Jeżeli zaproponują sami coś naprawdę sensownego to może pójdę. Mam ochotę przejść tą roczną szkołę dla agentów.

– To może nie być przyjemne kochanie. Słyszałam już z wielu źródeł o metodach jakimi posługują się Rosjanie przy szkoleniu swoich agentek, to chyba nie chciałabym ani być taką agentką ani nie przechodzić takiego szkolenia. Tak zwane oddawanie się za informacje jest normalką. Amerykanie nie mogą w swoich szkoleniach za bardzo odstawać od metod jakimi posługują się Rosjanie. Po prostu nie chcą i nie mogą mieć gorzej wyszkolonych agentów, więc liczą się z tym, że to co tam musiałybyś przejść nie ugruntuje twojego związku z Lolkiem. Agent, czy agentka musi ćwiczyć seks z obcymi jej ludźmi dotąd, aż wyzbędzie się wszelkich zahamowań. Wybór należy do ciebie. No i do niego oczywiście. Przejdziecie te szkolenia oboje i spojrzycie na siebie już innymi oczami. To nie będzie miłe. Zawsze już będziesz miała te sceny przed oczami, jak będziesz szła z nim do łóżka, a on również ma wyobraźnię i zobaczy tymi oczami ciebie w różnych dwuznacznych sytuacjach ze szkolenia. Jest coś najważniejszego. Każdy po takim szkoleniu jest tak odczłowieczony, że sam nie wie później, czy warto było dać sobie tak spieprzyć przyszłość. Co z tego, że są pieniądze, skoro przestajemy być sobą. Tracimy wrażliwość którą tak bardzo sobie cenimy. Jesteśmy później już tylko robotami do wykonywania podłej roboty. Wcale nie zmyślam. Tak na pewno jest.

– Tak. Ta rozmowa mamó, była mi bardzo potrzebna. Zdecydowałam, że odmówię jak oni wyjdą z inicjatywą.

– A jeżeli Lolek nie odmówi i pojedzie?

– No cóż. Stracę wtedy Lolka. Dlatego oni chcieli nas we dwójkę. Mieliby większe szanse, że przetrwamy. Ja nie chcę być takim odczłowieczonym robotem. Kocham swoją wrażliwość, zwłaszcza, że mam jej już i tak dużo mniej od innych ludzi. Teraz kiedy już wiem, że ją mam i że ją kocham, to dla pieniędzy miałabym się jej wyzbyć? Ani myślę. Przecież nam nie brakuje pieniędzy. Mogę robić tysiące innych super – ciekawych rzeczy.

– Wiedziałam, że jesteś mądrą dziewczyną. Jeżeli ty odmówisz, to oni Lolka pogonią. To ty tak naprawdę jesteś im potrzebna.

– Lolek jest świetnym reporterem. Jest wybitnie zdolny i ma skończone dziennikarstwo.

– Tak. To niech on idzie w to dziennikarstwo, a nie łapie za ogon srokę, która go zaraz potem zadziobie.

– Dobrze. Zobaczymy.

– Złóż swoje cv w MSZ-cie. Może będą potrzebowali kogoś na placówkę.

– Mamó. Ja złożyłam je już dawno temu, jeszcze przed obroną pracy magisterskiej. Potem tylko dostałam im kopię dyplomu. Obawiam się, że drażni ich moje nazwisko. Kojarzą mnie z Józefem, a to wiadomo jak się skończyło.

– I nie było żadnego odzewu?

– Był, ale odpisałam, że jestem na stażu w Mogadiszu i że będę do końca lutego. Teraz jest dopiero marzec. Jak gdzieś się posypie, to będą potrzebowali personelu i odezwą się. Nie ma obawy.

Już na początku kwietnia 1993 roku, przyszło pismo z MSZ-tu, że pani Euzebia Jasińska otrzymuje propozycję pracy w ambasadzie Polski w Moskwie.

– Nie piszą na jakie stanowisko? – zapytała Teresa.

– Na razie nic. Piszą tylko, że w przypadku zainteresowania mam umówić się na rozmowę. Podają numer telefonu i nazwisko osoby z którą mam się skontaktować.

– Idziesz?

– Pewnie. Może akurat to coś dla mnie. Tylko, że ja nigdy nie nauczyłam się tego języka. Alfabet znam i trochę w podstawówce liźnęłam podstaw. Może za miesiąc będę już umiała.

* * *

Pracować miała od 1 września 1993 roku. Kurs przygotowawczy na stanowisko attaché prasowego rozpoczął się od 4 maja 1993 roku i zajęcia odbywały się przez pięć dni w tygodniu. Główny nacisk położono na szkolenie w zakresie pracy na komputerze i na język rosyjski. Dostała klawiaturę z cyrylicą i musiała się nauczyć pisać po rosyjsku jeszcze przed wyjazdem. Mieszkanie i samochód służbowy mogła dostać już w środę, 25 sierpnia. Dostała paszport dyplomatyczny i poleciała samolotem w środę rano. Z lotniska podjechała pod ambasadę taksówką. Zostawiła bagaże w taksówce i weszła do holu. Pani obsługująca recepcję główną od razu zorientowała się, że Zepcia jest nową panią attaché. Klucze od mieszkania, dokument najmu i kluczyki z dokumentami od samochodu już czekały.

– Ta czerwona łada samara jest teraz już pani samochodem. Może pojechać pani nim od razu do swojego mieszkania. Przed budynkiem jest parking strzeżony i ma pani tam swoje miejsce. Tu jest tabliczka upoważniająca do zajmowania tego miejsca. Numer sześćdziesiąt sześć. Wszystkie rachunki opłaca nasze biuro. Paliwo do samochodu tankuje pani na rachunek, za który pieniądze są zwracane. O wszystkich innych rzeczach dowie się pani w przyszłą środę, jak rozpocznie pani pracę. Tu jest wizytówka z danymi do faktury paliwowej.

– Czy mogę przyjść wcześniej, na przykład w poniedziałek lub wtorek?

– Tak, oczywiście. Proszę przyjść, zapozna się pani z pracą i z personelem, ale za te dni nie otrzyma pani wynagrodzenia. Zatrudnienie jest od 1 września. Pensja jest płatna z góry.

– Skoro tak, to przyjdę jeszcze jutro i pojutrze. Jak zacznę pracować od 1 września, to już będę dokładnie wiedziała co do mnie należy.

– Proszę bardzo. Będzie mi miło panią widzieć.

Wybiegła na ulicę. Taksówka cały czas stała z włączonym silnikiem, bo jak tylko taksjarsz wyłączył silnik to od razu podchodził milicjant i informował kierowcę, że tu nie wolno parkować. Podeszła do taksówki od strony kierowcy i łamanym rosyjskim powiedziała:

– Zrobimy tak. Ja teraz wyjadę stąd swoim samochodem, czerwona łada samara i pojedę za panem. Pojedziemy do mojego mieszkania. Tu jest adres. Zapłacę panu jak dojedziemy na miejsce.

– Dobrze. Niech pani wyjeżdża tą ładą. Ja czekam.

Wróciła na parking wewnętrzny ambasady. Usadowiła się w samochodzie i ruszyła. Szlaban podniósł się i wrota na elektro-siłownikach otworzyły się. Wyjechała przed bramę. Taksówka ruszyła, a ona za nią. Dojechali pod budynek w ciągu mniej niż pół godziny. Od razu wjechała na swoje miejsce na parkingu strzeżonym i wróciła do taksówki. Miała dwie walizki i torbę podróżną. Taksówkarz zaproponował, że pomoże z wniesieniem bagażu. W Moskwie tego dnia był spory upał. Temperatura przekraczała dwadzieścia pięć stopni. Postanowiła wybrać się na zakupy. Trzeba coś jeść, no i trzeba pod tym względem trochę nauczyć się tej Moskwy. Zeszła na parking, wsiadła do swojej łady i ruszyła w miasto. Starła się zapamiętać trasę którą jechała. Nie było to łatwe. Po jakimś czasie dostrzegła znajome reklamy i już wiedziała, że jest to jakiś supermarket w którym będzie mogła zrobić zakupy. Potrzebne są pieniądze. Miała kilka kart kredytowych z różnych banków. Znalazła bankomat i po kilku próbach rozszyfrowała jak on działa. Wypłaciła równowartość dwustu dolarów w rublach. Ruszyła z wózkiem po zakupy. W domu nie było nic, więc trzeba było kupić wszystko. Mogła od biedy wpaść na kolację do mamy, albo do Mai. Ale z drugiej strony, to przecież tu musi się zagospodarować. Kupiła wszystkiego czego potrzebowała dość dużo. Wózek był pełny i jeszcze sporo wystawało. Przy kasie okazało się, że nie wydała nawet połowy tego co wyjęła z bankomatu. Wszystko zapakowała w firmowe torby które kupiła przy kasie. Wózkiem udało się dojechać do samochodu. Zapakowała wszystko do bagażnika.

Po chwili koło niej jak spod ziemi wyrósł jakiś troll, nie strzyżony i nie golony chyba od dekady. Mówił coś o złym losie który go prześladowa. Nie rozumiała o co mu chodzi, ale w końcu dotarło do niej, że on chce odprowadzić jej wózek i zarobić jakieś rubelki które są tam w zapadce. Popatrzyła na biedaka. Czuć było od niego jakimś alkoholem. Prawdopodobnie wcale nie miał zębów, bo mówił kompletnie niezrozumiale. Zastanawiała się, czy wesprzeć biedaka jakąś gotówką, czy może on od razu przeznaczy ją na zakup mocniejszego trunku, przedawkuje i umrze. Podświadomie stanie się współsprawcą śmierci dziadka. Oddała mu wózek i jedną butelkę piwa którą kupiła sobie na spróbowanie – moskiewskiego. Najwyżej sama spróbuje kiedy indziej. Auto miało przejechane niewiele ponad trzy tysiące kilometrów. Sprawowało się bardzo dobrze, ale miało jedną wadę. Wszystko w nim trzeszczało. Plastik użyte do wyposażenia całego wnętrza musiały być złej jakości, bo przy każdej nierówności drogi, przy każdym zakręcie zewsząd słychać było trzeszczenia i popiskiwania. Istna orkiestra przypadkowych dźwięków. Można się przyzwyczaić, ale jeździła już różnymi samochodami i nigdy nic takiego nie zaobserwowała. Powrót do domu był koszmar. Moskwianie chyba postanowili wszyscy jednocześnie wyjechać na miasto. Wjechała w jakąś uliczkę, która nie była tą trasą którą przyjechała, a że była jednokierunkowa, więc wylądowała na zupełnie nieznanym terenie. Zamknęła się od środka schowała kluczyki do schowka i chwyciła się pod pachę. Z góry będzie lepiej widać dokąd ma się kierować. Popatrzyła i już za chwilę znów siedziała za kierownicą swojej tady. Na zewnątrz czaili się jacyś młodzi trolle, którzy mogli mieć chrapkę na jej samochód. Nagle jak pojawiła się na swoim miejscu i uruchomiła silnik, to najpierw stanęli jak wryci, a później uciekli w popłochu. Teraz pojechała bez trudu prosto do domu. Pownosiła zakupy i zaczęła się urządzać. Klimat Moskwy był trochę inny niż warszawski. Tutejsze powietrze było ciężkie i bardziej nasycone różnymi pyłkami i chemikaliami. Ciągle czuła jakiś kwas w tym powietrzu. Pojechała do ambasady już następnego dnia. Dostała pokój z biurkiem. Sekretarka poinformowała ją, że ma w biurku maseczki. Na ulicach jest nieustający smog i lepiej je nosić, bo za miesiąc będzie kałała jak gruźliczka. Jej poprzednik został gdzieś przeniesiony, bo kłapanął dziobem o jedno słowo za dużo i rosyjski minister spraw zagranicznych zażądał odwołania go. Po pierwszym dniu, zorientowała się, że jej szef jest bardzo wymagający, a ten, który był przed nią nie radził sobie ze wszystkim. Robił sporo błędów i jego szefowie często musieli świecić za niego oczami. Samo to, jeszcze nie było najgorsze, ale Radosław – tak miał na imię jej poprzednik często zawieszał się. Nie doprowadzał spraw do końca. Nie można było tego tolerować. Attaché prasowy to poważna osoba w ambasadzie i nie może zawieszać się, wpadać w panikę, ani popełniać błędów. Komputer, jaki zastała w swoim pokoju, był to sprzęt najnowszej generacji. Mieli zainstalowaną wewnętrzną sieć komputerową i przyłączyli do internetu. Sprawdziła wszystko i zaczęła zastanawiać się, jaki zakres obowiązków zastanie. Po pierwsze, to jeszcze musi podciągnąć się z języka rosyjskiego. W jej pokoju były różne klawiatury. Do języków łacińskich do cyrylicy i do arabskiego. Do pokoju weszła sekretarka i zaczęła rozmowę.

- Zaraz dostanie pani telefon komórkowy. To jest dobry aparat. Nokia 1011, produkcji fińskiej. Tutaj prawie wszyscy takie mamy.
- Czy wie pani co będzie należało do moich obowiązków?
- Tak. Mam tą instrukcję w komputerze. Wydrukować ją pani?
- Bardzo proszę. Powinnam poprosić wcześniej, zanim zgodziłam się przyjąć tą pracę.
- Właśnie słyszałam, że nie zna pani za dobrze rosyjskiego.
- Tak to prawda. Nigdy jakoś nie skupiłam się na nauce tego języka, ale już jestem na takim poziomie, że dogaduję się swobodnie.

– To za mało. Attaché prasowy powinien znać język rosyjski tak jak polski. Rozmawiać swobodnie na wszystkie tematy i nie zastanawiać się nad jakimś słowem. Mam tu podręcznik, który umożliwi szybką naukę rosyjskiego w dyplomacji, ale trzeba poświęcić trochę czasu. Jeżeli jest pani zainteresowana to proszę bardzo. Jest jeszcze laptop do pani dyspozycji i może go pani zabrać do domu. Nieraz trzeba popracować w domu i wtedy na pewno się przyda. Jest też do niego specjalna torba i dodatkowa klawiatura z cyrylicą. Weźmie pani dzisiaj to wszystko?

– Tak oczywiście.

Zepcia zabrała podręcznik instrukcję, teczkę z laptopem i z klawiaturą. Rozłożyła to wszystko w domu, podłączyła i ze zdziwieniem stwierdziła, że laptop nie posiada stacji dyskiety, tylko CD-ROM. Można było nagrać wszystko na płytę, wsadzić w kopertę i wysłać. Pierwszą podstawową sprawą którą miała wykonywać w ramach swoich obowiązków, było pisanie codziennych sprawozdań z działalności ambasady dla MSZ-tu. Sprawozdania miały być zwięzłe i treściwe. Drugą rzeczą było pisanie różnego rodzaju oświadczeń prasowych, pod którymi mieli podpisywać się: pan ambasador i kilku innych panów – radców. Po trzech dniach pracy bez angażu, na zasadzie rozpoznania wstępnego, nadszedł pierwszy dzień pracy. Zaliczyła jeszcze w tym dniu badania kontrolne i test psychologiczny. Wszystko wypadło pozytywnie i napisała pierwszą swoją notatkę. Wieczorem odwiedziła Teresę.

– Zepciu kochanie. Masz tu są listy do ciebie, jeden jest z ONZ-tu, drugi też z USA ale nie ma wypisanej żadnej instytucji tylko podpisał się John Archer. Co oni od ciebie chcą?

– I jedni i drudzy proponują mi pracę. Tyle miesięcy siedzieli cicho, a jak już podpisałam umowę na tą Moskwę, to teraz ci gamonie dopiero się budzą.

– Co zdecydujesz?

– Nic. Posiedzę w tej Moskwie. Przynajmniej opanuję ten trudny język i nauczę się starannie dobierać słowa, Jestem w końcu attaché prasowym. Jak się poduczę, to będę uczestniczyła również w konferencjach prasowych. To jest ważna nauka. Ja muszę się wzmocnić i nie mieć żadnych oporów występować przed kamerami i mówić do mikrofonu do dużej liczby osób. To jest teraz dla mnie wyzwanie. Nie będę niegrzeczna i odpowiem na te listy, a ty wyślesz je z Warszawy.

– Kiedy je napiszesz?

– Zaraz. Nie będę się rozwodzić. Każdemu napiszę kilka grzecznych zdań i zostawię ci tutaj na stole. Oba listy trzeba zanieść do ambasady amerykańskiej i tam jest wrzutnia listowa. Nie potrzeba żadnych znaczków. Tylko na kopercie musi być adres zwrotny. Zresztą, po co ja mam ciebie fatygować. Zaraz sama to zrobię.

* * *

Zaczęło się dziać. Już 6 września 1993 roku ruszyły strajki górników w całej Rosji. Prawie sto dwadzieścia kopalń zastrajkowało. Borys Jelcyn występował w telewizji i próbował ugasić te strajki. Nikt za bardzo go nie słuchał. Fala zła przetaczała się przez Rosję. Po następnych dwóch tygodniach Rada Najwyższa odwołała Jelcyna ze stanowiska prezydenta i powołała nowego marionetkowego Aleksandra Ruckoja. Borys Jelcyn nie był im oczywiście dłużny i następnego dnia to on, jako nieustępliwy prezydent rozwiązał Radę Najwyższą. Szef Zepci mówił:

– To jakiś kabaret. Czegoś takiego jeszcze nie było. Powinna pani zrobić kilka zdjęć.

Ponieważ szef mówił to poważnie, więc ona poprosiła o profesjonalną lustrzaną cyfrową. Dostała oczywiście i ruszyła w miasto rejestrować wydarzenia historyczne. Kryzys

parlamentarny trwał jeszcze przez dwanaście dni i jak Borys Jelcyn stwierdził, że ma poparcie i nie musi się bać, to poszedł na całość i wysłał czołgi pod budynek parlamentu, bo tamci w środku ogłosili jego okupację. Cały dzień trwały negocjacje i utarczki, aż w pewnym momencie z okien parlamentu posypały się pociski w stronę żołnierzy. Jeden z czołgów odkręcił wieżyczkę i wycelował w okno skąd leciało najwięcej pocisków. Nastąpił wystrzał i cały wielki zaokrąglony fragment budynku razem z tym oknem, z którego sypały się pociski odpadł i spadł na plac. Fragment muru z oknem rozsypał się na kawałeczki. Wszystko nagle ucichło i parlamentarzyści razem z nowo powołanym prezydentem Aleksandrem Ruckojem wychodzili przed budynek z uniesionymi do góry rękami, gdzie byli zakuwani w kajdanki i upychani do samochodów typu osinobus skuci do tyłu. Zdelegalizowany parlament został w całości uwięziony. Było już ciemno i zdjęcia które Zepcia robiła na bieżąco z tego wydarzenia już nie wychodziły, więc postanowiła, że przyjedzie pod budynek Rady Najwyższej następnego dnia rano, przed pracą i dokończy sesję zdjęciową. Zaparkowała ładę trochę wcześniej, bo nie było dojazdu, miała legitymację attaché prasowy RP, więc udało jej się przedostać prawie pod sam budynek, i nagle szok. Nie było już żadnych czołgów, żadnych sprzątających rumowisko ludzi. Wszystko działało się jak normalnie, a odstrzelony fragment budynku był na swoim miejscu. Wykonała serię zdjęć i wróciła do pracy. Zrzuciła zdjęcia na komputer i dopiero teraz było widać, że dobudowany przez noc fragment budynku ma lekko ciemniejszy kolor. To prawdopodobnie dlatego, że jeszcze farba była mokra, bo po kolejnym dniu już nie było nawet śladów tego typu. Zepcia występowała teraz na spotkaniach z prasą z całego świata. Szybko zastępnęła tym, że odpowiadała na pytania dziennikarzy, którzy zadawali te pytania w różnych językach, a ona odpowiadała im w tym języku w, którym było zadane. Często tłumacz był potrzebny tylko po to, żeby inni zrozumieli o czy jest mowa. 12 grudnia 1993 roku, w Rosji odbyły się wybory parlamentarne. Było to bardzo ważne wydarzenie, ponieważ miało dać odpowiedź na podstawowe pytanie: „...w jakim kierunku Rosja zmierza?”. Już 25 grudnia nowy parlament uchwalił nową konstytucję Rosji. Od tego dnia było wiadomo jaki będzie ustrój i dokąd Rosja będzie zmierzała. Trwała wojna domowa w byłej już Jugosławii i z obserwacji naszych polityków wynikało, że najbardziej do tego konfliktu mieszają się Rosjanie. Trzeba było przyjąć taką strategię, żeby uświadamiać całemu światu, że Rosjanie za mocno zaangażowali się w ten konflikt po stronie Serbów. Historycznie patrząc na sprawę, nie po raz pierwszy. Redagowanie tych dyplomatycznych tekstów zlecono Zepci.

– Szanowna pani, nie wolno nikogo obrażać, a jednocześnie tak trzeba pisać, żeby cały świat wiedział, że Rosjanie przeginają w byłej Jugosławii.

Nikogo nie obrażała i wcale nie przeginała, ale pojawiała się czasem u Lolka w Vukovarze. Przeważnie tuż przed zmrokiem. On nie wiedział skąd ona u niego, a ona zawsze twierdziła, że jest tam przejazdem, z misją dyplomatyczną. Jej celem było to, żeby pobyć z Lolkiem i przy okazji dowiedzieć się jak najwięcej o prawdziwych wydarzeniach które tam się działy. Kilka wystąpień Zepci na spotkaniach z dziennikarzami z całego świata spowodowało zamieszanie w kręgach dyplomatycznych Rosji. Ona rozpędzała się coraz mocniej w swoich wypowiedziach, a dziennikarze wykorzystywali to i zadawali coraz bardziej drażliwe pytania. Ujawniła w ten sposób różne działania Rosjan na terenie byłej Jugosławii, które nigdy nigdzie nie były publikowane i najczęściej przechowywane były przez Rosjan jako ściśle tajne. Dla niej były na tyle jawne, że w Vukovarze mówiło się o nich swobodnie i najwięcej. Zatraciła dystans jakiego powinna pilnować pomiędzy informacjami jawnymi a niejawnymi w Rosji. Jej prywatny wywiad działał wyśmienicie i różne sprawy, które nigdy nie miały ujrzeć w Rosji światła dziennego, nagle ujrzały i to w samym gnieździe os. Dyplomaci Rosyjscy zostali w

chwile potem zaatakowani pytaniami na które nie mogli odpowiadać, ale i nie mogli również zaprzeczyć. W MSZ—cie rosyjskim wrzało i agenci FSB szybko znaleźli źródło wycieku ściśle tajnych informacji, które nagle stały się jawne. W świat poszły teksty, które spowodowały szereg spektakularnych dymisji i aresztowań. Polski ambasador został wezwany do ministra rosyjskiego, który zażądał natychmiastowego usunięcia panny Jasińskiej z ambasady i z terenu Rosji. Wrócił i kazał jej pakować się, zdać klucze od mieszkania, samochodu i telefon komórkowy. Krótka była ta pierwsza kariera polityczna Zepci. Głównym sprawcą jej wydalenia był jak ustaliła, rosyjski wiceminister spraw zagranicznych Borys Iwanowicz Witalis. Odrażający typ, którego Zepcia postanowiła dopaść przy pierwszej nadarzającej się okazji. Była wściekła, ale nie na siebie, nie na Lolka, tylko najbardziej na Witalisa, bo rozszyfrowała, że sam minister gotów był jej odpuścić. Uważał, że były to sprawy które i tak musiałyby wyciec i byłoby to z o wiele gorszym skutkiem niż stało się to z lekkim wyprzedzeniem za sprawą Zepci. Porównywał w swojej obronie jej osoby, że analogicznie było z katastrofą czarnobylską. Gdyby już pierwszego dnia ogłoszono o niej całemu światu, to nic takiego by się nie stało, a jak zatajono, to na Związek Radziecki wylało się tyle zła, że jeszcze do tej pory skutki tego błędu są odczuwalne. Zepcia przyspieszyła proces ujawniania zła i można było dość skutecznie przeciwdziałać, ale Witalis był innego zdania i uważał, że temat można było skutecznie zamieść pod dywan. Ambasador chodził wściekły po pokoju, bo już przyzwyczał się do niej i styl jej pracy bardziej odpowiadał mu, niż jej poprzednika. Poza tym, wyraźnie zakochał się w tej pannie i liczył, że jego uczucie może być odwzajemnione, jeżeli jeszcze trochę nad tym popracuje.

– Mówiłem ci. Trzeba dozować informacje z umiarem, a ty stanęłaś przed tymi dupkami i wywaliłaś wszystko od razu. W dodatku nie wiadomo, czy to wszystko co powiedziałaś jest prawdą.

– Ludobójstwa nie można dozować z umiarem! – wrzasnęła na niego Zepcia.

Wytrzeszczył na nią oczy i już nie miał nic więcej do powiedzenia, z wyjątkiem dwóch słów, których mogła się spodziewać:

– Pakuj się.

– Oczywiście, już idę. To teraz i tak nie ma większego znaczenia. Już mam i tak dość tej Moskwy i pracy tutaj. Ja pierwszy raz w życiu mam taki paskudny flegmiasty kaszel. To powietrze moskiewskie jest tak niezdrowe, że bez żalu stąd wyjadę.

– Co będziesz robiła?

– Wyjdę za mąż i urodzę dzieci.

– Ha,ha,ha. Już ja widzę ciebie jako mężatkę z gromadką dzieci. Twoja inteligencja nie pozwoli ci na jakąkolwiek chwilę odpoczynku.

– Dobrze, że nauczyłam się rosyjskiego i, że mam już jakieś pojęcie na temat prowadzenia biura prasowego.

Pożegnali się bardzo serdecznie i wszyscy życzyli jej wielu sukcesów zawodowych i prywatnych. Wróciła do Warszawy. Wiedziała, że Lolka nie ma w Polsce. Krążył dalej po krajach byłej Jugosławii i stamtąd stał swoje reportaże. Ich mieszkanie było trochę zapuszczone i wymagało generalnych porządków. Poszła na skróty i wynajęła firmę sprzątającą. Widać było, że kilkumiesięczne kawalerstwo Lolka i jego taki gwałtowny wyjazd, spowodowało liczne zaniedbania i straty w takich pozycjach jak kwiaty, czy niedomknięte okna. Firma sprzątająca doprowadziła mieszkanie do stanu używalności w ciągu dwóch dni i Zepcia przeprowadziła się do siebie. U mamy spędziła jedną noc i to wcale nie przespaną, bo trzeba było się nagadać o wszystkim, co się podziało w Rosji. Potem zabrała swój samochód i

pojechała do siebie. Lolek był znów od kilku dni w Vukovarze, więc odwiedziła go następnego wieczora. Opowiedział jej znów dokładnie, co się dzieje w tych krajach. Nie była jednak już tak bardzo zainteresowana tymi rzeczami. Bardziej interesował ją on sam. Zrodził się w jej głowie pomysł na dziecko. Zaprażyła zostać mamą.

– Myślałem, że zajęłaś się Rosją i tylko tamte sprawy cię kręcily.

– Jedno z drugim jest ściśle powiązane. Wyleciałam z tamtej pracy dlatego, że zagalopowałam się z ujawnianiem tego co Rosjanie wyprawiają tutaj. To w pewnym momencie stała się wojna kościołów i religii. Prawosławni nagle zniechęcili katolików i muzułmanów, a tamci prawosławnych. Wokół kościołów i religii zaczęły tworzyć się oddziały zbrojne. Też tak to odbierasz?

– Oczywiście. Niby zaprzeczają, ale tak rzeczywiście można sądzić. Weź Rosjan. Przecież stanęli murem za Serbią. A dlaczego? Łączy ich przede wszystkim religia. Wiedzą, że jak Serbia zagarnie te tereny, to będą one dostępne również dla Rosjan, a wszystko co im umknie, to nieodwołalnie przejdzie w obce ręce. Przyłgnie do Zachodu.

– Dotarłam do informacji, że ta rzeź i bezwzględność Serbów bierze się stąd, że zostali tak właśnie wyszkoleni przez wszechobecnych tam instruktorów rosyjskich. Oni się wypierają, ale prawda jest taka, że siedzą tam od początku. Ślą broń, instruktorów, najlepsze wyposażenie i pieniądze, alkohol i narkotyki. Robią to samo co w 1936 roku robili w Hiszpanii. ONZ nic nie może zdziałać. Wojsko jeździ samochodami osobowymi i cywilnymi autobusami. Stosują system żywych tarcz wykorzystując cywilnych jeńców. Są przy tym tak agresywni, że druga strona przyjęła siłą rzeczy ten sam styl walki. Trwa prawdziwa rzeź w Europie.

– Słyszałem, że ślą listy do ciebie z ofertami pracy. Nie wybierasz się do nich ponownie?

– Chciałabym, ale ni stad ni z owąd zaprażyłam dziecka. Chciałabym zająć w ciąży.

Dotąd nic takiego nie czułam, a teraz po tej Rosji tak mnie wzięło, że aż mnie coś ssie do tego.

– No to do roboty, to jest chyba coś co umiem robić najlepiej.

– Właśnie Lolku. Zrobiłbyś może wreszcie coś, co będzie miało ręce i nogi.

– Żart z brodą. Stary jak świat, ale w tej sytuacji może być.

Rozdział 25

Szybkostrzelny

Lolek czynił sobie wyrzuty, że to on jest winny tego, że nie mogą mieć dziecka. Zebcia próbowała mu jednak zmienić trochę myślenie, żeby przestał się bez przerwy obwiniać. Nie wiedzieli, że tak trudno jest zająć w ciąży. Próbowali już trzy miesiące i nic. Myśleli, że może coś źle robią. Postanowili iść do jakiegoś specjalisty.

– Nie. Robimy wszystko książkowo. Jest to jedna z rzeczy której nie da się tak łatwo spieprzyć. A mimo to nic nie wychodzi.

– Może rzeczywiście pójdźmy się zbadać. – nalegała Zepcia.

Zarówno Lolek jak i Zepcia wykonali wszystkie badania i wyszło, że nie ma żadnych przeszkód. Postanowili, że będą dalej próbować, a tymczasem Zepcia ponownie zatrudniła się w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, ale już jako specjalista koordynator dostaw pomocy humanitarnej. Dostała wszystkie dokumenty, spakowała walizki i wyleciała znów do Mogadyszu. Niewiele czasu minęło, a tam już wszyscy nowi. Trafiała zresztą do zupełnie innej misji, która mieściła się całkiem gdzie indziej. Sytuacja w tym kraju była tragiczna. Pomoc humanitarna która tam docierała, była najczęściej przechwytywana przez zorganizowane

grupy przestępcze, które należały do zwalczających się klanów. Trwała istna wędrówka ludów, a najbardziej przerażające w tym wszystkim było to, że nikt już nie wiedział dokąd i przed kim ucieka. Jedni byli przesiedlani w miejsca bezpieczne, gdzie można było dostarczać im żywność z pomocy humanitarnej, inni z kolei przesiedlali się w te miejsca które zostały oswobodzone od członków walczącego z nimi klanu. Prawie nikt już nie orientował się kto z kim i o co walczy, kto do jakiej grupy etnicznej należy i co z tego wynika. Kompletny chaos nad którym mają zapanować jacyś ludzie z innego świata, których nikt przy okazji nie słucha i nie liczy się z ich zaleceniami i próbami zapanowania nad tym chaosem. Każdy sprzeciw wyrażany jest poprzez naciśnięcie spustu w pistolecie maszynowym kałasznikowa. To już nie to samo miasto co prawie rok temu. Sytuacja wymknęła się zupełnie spod kontroli. Na całym świecie, jak grzyby po deszczu, powstawały fundacje zbierające fundusze na zakup artykułów żywnościowych, które stanowiły pomoc humanitarną. Firmy handlujące tymi produktami bardzo często dorabiały się ogromnych fortun na sprzedaży tych rzeczy po ostro zawyżonych cenach tymże fundacjom. One z kolei prześcigały się w dostarczaniu produktów do Somalii. Na skraju głodu znalazło się ponad cztery i pół miliona ludzi. Nie działała gospodarka, prawie nikt nie pracował, była tylko wojna i nieustający eksodus ludności. Praca Zepci trwała siedemnaście miesięcy, do marca 1995 roku. Śledziła w tym czasie akcje misji dyplomatycznych różnych krajów, w tym i Polski. Obserwowała losy wywożonych wybrańców do obozów przejściowych. Trudno było ustalić jaką liczbę ludzi wywieziono z Somalii w tym czasie, ale z pewnością było to powyżej stu tysięcy. Zepcia wiedziała, że jest pod obserwacją wywiadowców z USA jak i z Rosji. I jedni i drudzy chcieli dorwać ją na konszachtach z „diabłem”. Wiedzieli, że była w Mogadiszu, a w Warszawie agenci, którzy nie spuszczali z oka Lolka, twierdzili, że namierzyli ich w tym czasie razem, albo, że Lolek gustuje w innej pannie o takich samych parametrach zewnętrznych i głosie jak ona. Nie w miejscach publicznych, ale ich mieszkanie naszpikowane było podsłuchami jednych i drugich służb. Zarejestrowano ponad wszelką wątpliwość jej głos. Potem Amerykanie przy współpracy z polskim wywiadem zorganizowali spotkanie z Lolkiem i padło pytanie, jak to się dzieje, że dochodzi do spotkań u nich w domu z panną Jasińską, skoro ona jest cały czas w Mogadiszu? Powiedział na przesłuchaniu policyjnym, że puszcza sobie wieczorami taśmy nagrane w czasach kiedy tam mieszkali i jest mu wtedy tak miło, jakby narzeczona była przy nim. Już wiedzieli, że mają podsłuchy.

Misja kończyła się w marcu 1995 roku i Zepcja wróciła do Warszawy. Próby zajścia w ciążę spełzły na niczym. Oboje dobijali trzydziestki i nadszedł czas najwyższy podjąć jakieś działanie.

– Szkoda Zepciu tylko tych pieniędzy które wydaliśmy przez wszystkie te lata na rozmaite zabezpieczenia. Trzeba było wcześniej się zdecydować to może byśmy coś zrobili do tej pory. Co będziesz robiła teraz?

– Poznałam kogoś, kto będzie mnie szkolił, do pracy na komputerze. Już mnie trochę szkolił przed wyjazdem do Moskwy. Zamierzam osiągnąć w tej dziedzinie jak najwięcej. Już przeszłam pierwszy i drugi etap.

– To znaczy, co chcesz osiągnąć.

– Wszystko. Muszę poznać jak działa komputer i internet. Liznęłam coś niecoś i dopiero teraz jak Sokrates – wiem, że nic nie wiem. Chcę w szybkim czasie wiedzieć na ten temat tyle co mój szkoleniowiec, a później go przerosnę. Chociaż tego mu nigdy nie powiedziałam i nie jestem pewna czy tak się stanie.

– Dlaczego właśnie to?

– Dlatego, ponieważ już wiem, że kto pozna komputery naprawdę dobrze, to za

pośrednictwem internetu może robić takie rzeczy, o których do tej pory nikt nawet nie śnił. Nauczyłam się niejednego w Moskwie i w Mogadiszu, ale po ostatniej rozmowie z Arkiem, moim instruktorem, mam nadzieję dowiedzieć się naprawdę ważnych rzeczy.

- Super. A do pracy gdzieś idziesz?
- Nigdzie. Na razie skupiam się tylko na nauce i na sporcie. Podszkalam się w mordobiciu z moją kochaną siostrzyczką Mają.
- Ile twoim zdaniem potrwa to szkolenie?
- Myślę, że na razie wystarczy mi pół roku. Na tyle jestem z Arkiem umówiona.
- W jakim systemie będzie ta nauka?
- Cztery godziny dziennie. W soboty również.
- To będziesz miała mało wolnego czasu.
- Ale za to nauka będzie od ósmej do dwunastej. Od południa zawsze będę wolna. Na trzynastą na basen, dziewięćdziesiąt minut a po południu, jak ty wrócisz z pracy, to ja już będę w domu.
- Nie ciągnie cię gdzieś do pracy na etat?
- Ciągnie, ale bez tego, czego zamierzam się nauczyć, moja praca nie miała by dużego sensu. Teraz bez znajomości komputera, w moim zawodzie jest się najwyżej gońcem.
- No tak. Każdy chce mieć w swoich szeregach dobrego komputerowca.

Zżerała ją ciekawość, jak to wszystko działa. Wiedziała, że jak zdobędzie tę wiedzę, to później będzie się już tylko doszkałała. Każda poważna firma chciała mieć w swoich szeregach takich specjalistów, którzy potrafią wnikać w tajemnice innych krajów, firm lub organizacji. Arek był mistrzem komputerowym, ale oczywiście także genialnym hakerem i to chyba najlepszym, albo jednym z najlepszych w Polsce. Potrafił robić takie rzeczy, o których nawet nikt nie pomyślałby, że są możliwe do zrobienia, a on to robił i zaczął ją szkolić. Wiedziała, że najważniejsze są zabezpieczenia. Hakerzy mieli takie narzędzia, które łamały kody i hasła, a Arek pozyskiwał te narzędzia skądś bez problemu.

- Czy to znaczy Zepciu, że będziesz hakerką?
- W samej rzeczy. Jeżeli oczywiście uda mi się ogarnąć przyzwyczajenie ten program szkolenia to mogłabym się nią stać. Nie sądzę jednak, że będę chciała iść w tą stronę, ale muszę to wiedzieć chociażby po to, żeby umieć się zabezpieczać.
- Dobrze. Działaj. Życie przed nami. Jak nauczysz się już, to i mnie trochę podszkolisz. Ile płacisz temu Arkowi?

– Nawet nie pytaj. Bardzo dużo. Ale on jest jedynym szkoleniowcem, który zgodził się na to. Inni których znam, są w Moskwie, albo w Paryżu. Arek jest tu na miejscu i podoba mi się to, że szkolę się po polsku. To jest cały czas mój pierwszy i podstawowy język. Inne znam, ale na pewno nie tak dobrze jak rodzinny. Wszystkie komunikaty i tak są zawsze po angielsku.

Pod koniec lipca 1995 roku powstał w Brukseli Europol, czyli policja europejska. Arek doradził Zepci, żeby wysłała tam swoje cv. Twierdził, że ma bardzo duże szanse. Złożyła swoje cv i po dwóch tygodniach poproszono ją o zgłoszenie się na rozmowę kwalifikacyjną. Komisja rekrutacyjna uznała bardzo szybko, że panna Euzebia Jasinski jest bardzo dobrą kandydatką i żeby przygotowała się do rozpoczęcia pracy już od pierwszego września. Wytargowała najwyższą pensję jaka była możliwa. Miała mnóstwo atutów, w postaci znajomości języków, tytuł magistra politologii i ogromną wiedzę komputerową. Pierwsze trzy miesiące, to specjalistyczne szkolenie w ośrodkach szkoleniowych w Anglii i we Francji, a od pierwszego grudnia praca w pełnym wymiarze. Zepcia podpisała umowę o pracę na okres próbny dwanaście miesięcy i od 1 września 1995 roku zaczęła pracę w Europolu. Była zachwycona tą

pracą, a jej szefowie byli zachwyceni nią. Okres próbny skrócono jej do jednego miesiąca, bo szefowie wyczuli, że jak ktoś zaproponuje jej lepsze wynagrodzenie, to w trakcie trwania okresu próbnego może po prostu wstać i wyjść, bez żadnego wypowiedzenia, ani zachowania żadnych terminów. Była za dobra, żeby tak ryzykować. Scotland Yard już wiedział, że Europol ją ma i wytypowani agenci dostali zadanie przechwycenia genialnej Polki. Dostali zgodę na zaproponowanie jej nawet dwa razy wyższego wynagrodzenia. Jej wiedza komputerowa okazała się nadzwyczajna. W tej sytuacji, ona również dostała aneks do umowy, który podwajał jej wynagrodzenie po zakończeniu i tak już skróconego okresu próbnego. Zdziwiła się bardzo, bo doskonale wiedziała ile zarabiają jej koledzy. Dostała zakaz ujawniania wysokości swojej gaży. Była najlepiej obeznaną z komputerami agentką w całej Belgii i w krótkim czasie okazało się, że ten wydatek na jej naukę, były to najlepiej zainwestowane do tej pory pieniądze. Po prawdzie, to co właśnie było jej wielką pasją a ściganie ludzi siejących zło i nieszczęścia na tym świecie i tylko przeszkadzało jej trochę to, że musiała skupiać się na tych ludziach i gangach na których tak bardzo jej nie zależało. Miała swoje priorytety, ale one często były sprzeczne z interesami jej szefów i ich mocodawców, czyli polityków. Bardzo ją niepokoiło to, że handel ludźmi był traktowany przez polityków jako zło konieczne, a handel organami do przeszczepów był co prawda nielegalny, ale prawie wszyscy byli w tym umoczeni i żaden polityk, żadnego kraju europejskiego nie chciał się nawet za bardzo na ten temat wypowiadać. W Europolu stała się niejako komputerową stacją pogotowia ratunkowego. Telefon na jej biurku dzwonił od rana, do późnych godzin popołudniowych. Wszyscy potrzebowali szybko różnych informacji, a jeżeli były arcyważne a nie dało się ich zdobyć normalnie przy pomocy komputera to Zepcia miała swoje sposoby na ich odszukanie. Nigdy nie ujawniała skąd to bierze. Znowu pojawiała się pytanie: – ...skąd ona to wiedziała? Przecież nie ma tego nigdzie w internecie.

Wtedy Zepcia przy pierwszej okazji usiadła ze swoim szefem i powiedziała mu:

– Szefie. Internet to nie jest tylko to co widzimy i możemy osiągnąć za pomocą swojej inteligencji. On ma jeszcze drugie i trzecie dno. Jest jeszcze coś co sięga dużo dalej i dużo głębiej. To się nazywa Darknet. Są przypuszczenia, że ta właśnie jego ciemna strona, zajmuje ponad dziewięćdziesiąt pięć procent całej pojemności internetu. Tam są informacje, do których zwykły śmiertelnik nigdy nie dotrze. Do tego trzeba zaliczyć kilka stopni wtajemniczenia, a jak ktoś wskoczy na chybił trafił, to szybko zniszczy sobie komputer i tak to działa. Żeby tam wejść, to trzeba znać tysiące, albo nawet miliony sposobów na zabezpieczenie tego wejścia i drugie tyle na złamanie wszelkich barier które wyrastają po drodze. Ponadto, trzeba mieć narzędzia, które te działania ułatwiają, a koszt ich pozyskania, to nieraz rok, albo kilka lat pracy przeciętnego komputerowca. Nikt przeciętny nie wyłoży takich pieniędzy na zakup tych rzeczy. Ja trochę umiem, ale jeszcze dużo mi brakuje. Mam nadzieję, że kiedyś znajdę czas i pieniądze, żeby doszkolić się na tyle dobrze, że będę umiała poruszać się po wszystkich zakamarkach, stopniach i poziomach internetu. Dla mnie to jeszcze długa droga, ale co do jednego jestem przekonana, że specjaliści w tej dziedzinie wyprzedzają waszych najlepszych europolowych komputerowców o całe lata świetlne. Tam każdy, kto umie się dobrze zabezpieczyć, ma odpowiednie narzędzia, to na razie może być całkowicie anonimowy. Są już strony internetowe, na których można kupić dosłownie wszystko, co normalnie jest zakazane.

– A gdzie się pani szkoliła do tej pory?

– Nie mogę powiedzieć. Są rzeczy, które znam i wiem jak tą wiedzę wykorzystać, ale nigdy nie powiem skąd to wiem i od kogo się nauczyłam. Mam nawet dostęp do narzędzi, których żadne wywiady na świecie nie mają, z FBI i CIA włącznie.

– Właściwie to nie nasz interes. Wiadomo, że każdy agent musi mieć swoje tajemnice.

– Szefie. Mam takie pytanie. Proszę mi powiedzieć, co pana zdaniem jest najważniejszym problemem w Europie, a co najważniejszym na świecie? Dla tej firmy oczywiście.

– To są dwa pytania, tylko sformułowane jak jedno. Otóż, moim zdaniem najważniejszym problemem w tej chwili w Europie są sekty które tworzą się, rozprzestrzeniają się jak syfilis w burdelu i tworzą cały czas nowe siedliska zarazy. To są ludzie nakręceny na czynienie zła. I to takiego zła przez duże „Z”. Oczywiście mają swoje pieprzone idee. Przeważnie chodzi o to, że są to zbrodniarze, którzy podpierają tą swoją działalność religią. Karzą śmiercią tych znanych ludzi, którzy wykonali sobie operację plastyczną. Zrobili przeszczep jakiegoś organu lub szpiku, skrobankę, czy in vitro. Działają na zasadzie zakamuflowanych fundacji lub stowarzyszeń, które poprzez swoich wysłanników zbierają fundusze, czasem legalnie na całkiem szczytne cele, a czasem po kryjomu. Darczyńców – mścicieli jest bardzo wielu i sekty te zbierają cały czas dość dużo pieniędzy, a to skutkuje tym, że wykonują swoje krwawe żniwa. A problem światowy, to jak wiadomo terroryzm. Trzeba z nim walczyć na wszelkie sposoby, a my dopiero uczymy się. Raczujemy. Mam świadomość, że terroryści wyprzedzają nas i organizacyjnie i sprzętowo. Ale jeszcze trochę i to się zmieni. Już się zmienia. Mamy coraz większy fundusz, dopniemy swego i staniemy się najważniejszym organem policyjnym w Europie. Zobaczysz.

– Za sto lat, czy za dwieście?

– Może trochę szybciej. Wiem, że to jest coś, co nie może czekać.

– A czy znane są panu działania odwrotne?

– Mianowicie?

– Odwrotne, to znaczy takie które zaczęłyby dobierać się do tych, którzy sieją autentyczne zło, bo to, o zwalczaniu sekt, to tylko działania pozorne. Są gangi, świetnie zorganizowane, działające pod płaszczykiem misji dyplomatycznych różnych krajów, które ratują ludzi z rejonów ogarniętych wojnami i różnymi konfliktami zbrojnymi. Ci ludzie pozornie uratowani przed zagładą w swoim kraju dostają obietnicę trafienia do Europy, Ameryki albo Australii. Są to przeważnie ludzie młodzi i dzieci. Nikt nie ratuje starców. Lądują oni w obozach przejściowych w Turcji albo w innych krajach, tam zostają zwyczajnie sprzedani handlarzom i jadą już jako niewolnicy w świat. Do burdeli, do studiów filmowych porno, na plantacje i do innych ciężkich niewolniczych prac. Jak odpracują swoje przez lata i stają się pozornie wyzwolencami, to nawet nie wiedzą, że cały czas stanowią chodzącą bazę organów, czyli części zamiennych dla ludzi bogatych, którzy cały czas tych organów potrzebują i nawet nie wiedzą, że jego ciężko opłacona operacja przedłużająca życie to w istocie wymiana za inne życie kogoś, kto myślał, że już jest wyzwolony i teraz już jest w prawdziwym raju.

– Wiem na pewno, że priorytetem dla nas jest walczyć z tymi sektami religijnymi, które zabijają ludzi już chociażby za transfuzję krwi, czy za skrobankę, ale o tym co pani mówi szczerze mówiąc, nigdy nie słyszałem. Albo może inaczej, słyszałem, ale dla rządów krajów, które nam płacą, ten temat nie istnieje. A przynajmniej nie jest problemem. Wyczuwam, że mamy tu do czynienia z jakąś złą złą, na zasadzie wyboru mniejszego zła. A swoją drogą, ciekawi mnie skąd pani zna tak szczegółowo ten temat.

– Jak pan wie pracowałam dwa razy w Radzie Bezpieczeństwa ONZ i raz w ambasadzie polskiej w Rosji jako attaché prasowy. To była praca która pozwoliła mi dokładnie zgłębić te tematy.

– Rozumiem. Ale my nie będziemy ścigali tych, którzy handlują organami. Co prawda

nie mamy oficjalnego zakazu do ścigania tamtych, ale jest lista zadań, które mamy realizować, a tego nie ma na tej liście. Musimy trzymać się tego, za co nam płacą. Jak zaczniemy się zajmować innymi tematami, to szybko nas rozwiążą, albo wymienią kierownictwo i załogę.

– Mam przez to rozumieć, że rządy krajów Unii Europejskiej nie są zainteresowane tropieniem handlarzy narządów do przeszczepów?

– Na to wygląda, że nie są.

Sekty religijne, wojujące z transplantologią rzeczywiście wyrastają jak grzyby po deszczu. Były ze sobą w stałym kontakcie i na ich zapleczu powstawały fundacje i stowarzyszenia w każdym kraju unijnym. Dowodzili nimi dostojnicy różnych wyznań, usunięci najczęściej ze swoich zborów lub ze stanu kapłańskiego za zbyt radykalne przekonania. Najpotężniejsze były sekty tworzone pod kapturem religii chrześcijańskich. Były również te wywodzące się z islamu. Były nie mniej groźne i miały w swoich założeniach programowych walkę nie tylko z transplantologią i takimi zjawiskami jak transfuzje krwi, in vitro czy skrobanki. Oni chcieli również narzucić styl islamski w ubiorze kobiet i wiele innych zasad zawartych w Koranie, czy innych świętych księgach. Wszyscy byli grupami wojującymi, tylko, że ci kierujący się zasadami chrześcijańskimi mieli w programie raczej akcje skrytobójcze, otrucia, zasztyletowania, zastrzelenie wybrańca z pistoletu z tłumikiem, natomiast ci z programem islamskim kochali fajerwerki i wybuchy. Siewcy strachu. Europol miał za zadanie rozpoznać i unieszkodliwić i jednych i drugich. Zadanie było niezwykle trudne, bo do każdej sekty, fundacji czy stowarzyszenia trzeba było wniknąć, rozpoznać, pozakładać podsłuchy, wyznaczyć zespoły śledzące wyznaczone osoby i całe mnóstwo innych rzeczy, które były częściowo lub całkowicie tajne. Rozpoznaniem w sieci kierowała już od pewnego czasu Zepcia. Szybko ją znów awansowano i powierzono kierownictwo nad zespołem detektywów, którzy mieli już w tym doskonałe doświadczenie. Dostała świetny samochód służbowy – bmw seria siedem z trzylitrowym silnikiem. Miał dwieście osiemdziesiąt koni i trzymał się jeźdźni jak przyklejony. Zepcia biła teraz rekordy prędkości na belgijskich i niemieckich autostradach. Po ostatnich doświadczeniach z Mogadiszu, starała się jak najmniej używać swoich zdolności ze znikaniem. Nie wiadomo jak daleko plotki rozprzestrzeniły się i nie była pewna, czy tu jej nie obserwują. Doszła już ze swoim zespołem do takiego rozpoznania, że można by było zacząć aresztowania lub wysyłanie międzynarodowych nakazów aresztowania na przywódców. Szefowie cały czas powstrzymywali się jeszcze przed decyzją, bo chcieli przy jednej dobrze przygotowanej akcji chwycić przede wszystkim przywódców. Godzina zero przekładana była już kolejny raz. Było zimno i padał śnieg.

* * *

Był poniedziałek, 29 stycznia 1996 roku. Zepcia wyszła ze swojego brukselskiego mieszkania i ruszyła szybkim krokiem w stronę parkingu. Śnieg zacinął w twarz i ostoniła się szalikiem. Już dochodziła do samochodu kiedy nagle usłyszała jakieś stuknięcia, jakby ktoś młotkiem walił w blachę. Nagle zauważyła, że tą blachą były drzwi od strony pasażera jej samochodu do których właśnie się zbliżyła, a stuknięcia to echa wystrzału pistoletowego. Instynktownie rzuciła się na śnieg i podczołgała bliżej samochodu. Zlokalizowała skąd padają strzały. Już nie było jej zimno. Wręcz odwrotnie. Odwinęła szalik i odrzuciła go na bok, bo w tej chwili bardzo jej przeszkadzał. Wydobyła z pod kurtki pistolet. Właśnie dostała broń służbową trochę nowszą niż w Somalii. SIG-Sauer P226, też piętnastostrzałowy. Odbezpieczyła, wycelowała i oddała kilka szybkich strzałów. Napastnik zaczął uciekać mocno

utykając. Postanowiła dorwać drania i poderwała się na nogi. W tym momencie zauważyła ślady krwi na śniegu i ułtucie w tyłce. Spojrzała uważnie skąd ta krew i już wiedziała, że oberwała w nogę. Była przekonana, że był tylko jeden napastnik i, że już uciekł, więc już w pozycji stojącej obserwowała drugą stronę ulicy, skąd wcześniej padały strzały. Nagle kanonada strzałów w jej kierunku powtórzyła się i jedyne co zdążyła zrobić, to wskoczyć na tylne siedzenie samochodu i ułożyć się płasko na ławce. Strzały ustały. Usłyszała syreny policyjne. Jej wydawało się, że chyba nadszedł moment, że musi się ulotnić swoją metodą z tego miejsca, bo zaraz ktoś podbiegnie do samochodu i wykona na niej egzekucję. Pośpiesznie wyrzucała wszystko z kieszeni na podłogę samochodu i już wkładała rękę pod pachę a w tym momencie ktoś zapukał w szybę. W ostatniej chwili zauważyła kontem oka czapkę policyjną w oknie. Policjantka stała przy oknie i pukała. Zaniechała gwałtownego ulotnienia się. Wstała i wyczołgała się na jezdnię.

– Nieźle pani oberwała w nogę. Proszę szybko do naszego samochodu, odwieziemy panią na pogotowie.

Chwyliła jeszcze kilka rzeczy z podłogi samochodu i oczywiście pistolet, po czym stanęła na nogi i zapakowała go do kabury. Rozmawiały po francusku.

– Dziękuję. Bardzo się przestraszyłam. Pierwszy raz do mnie strzelano.

– Pani nie jest Belgijką?

– Nie. Jestem Polką, pracuję w tutejszym Europolu. – od strony zaparkowanego nieopodal radiowozu podchodziło do nich dwóch policjantów.

– Mamy koleżankę z branży koledzy. Za co oni chcieli panią zabić?

– Zaczęłam dobierać im się do tyłków. Musiał być jakiś przeciek, albo coś podobnego, że namierzyli właśnie mnie. Kieruję zespołem agentów i rozpracowujemy sekty zorganizowane już w tej chwili w regularną mafię.

Na pogotowiu uznali, że jest to tylko draśnięcie, ale mięsień był uszkodzony i lekarz dyżurny po zszyciu, zabezpieczeniu rany i podaniu środka przeciwtężcowego zaproponował jej tydzień zwolnienia. Policjantka która zameldowała o zdarzeniu dostała polecenie zaopiekowania się panną Jasinski i odwiezienie jej do domu. Pojechały na parking obejrzeć postrzelony samochód. Drzwi tylne od strony pasażera do wymiany. Cztery dziury i do każdej można było włożyć palec.

– Potraktowali cię kochaniutka czterdziestką piątką. Miałaś kamizelkę na sobie?

– Nie.

– To chyba już teraz nie opłaca ci się wychodzić z domu bez kamizelki.

– Chyba tak. Nie wzięłam, bo po pierwsze zostawiłam w pracy, a po drugie, kurtka mi się w niej nie dopina, a jest zimno jak cholera.

– To zostaw tą kurtkę w szafie, a kup sobie drugą obszerniejszą. Taka robota.

– Jasinski, jak masz na imię?

– Euzebia.

– Aaa. To po naszymu Zebi.

– Może być. Powiem, że nawet to bardziej mi się podoba od mojego poprzedniego zdrobnienia. Od dzisiaj każę na siebie mówić Zebi. Bez żadnych wyjątków. Fajnie, że się nie odmienia.

– Ja jestem Maria. Może jeszcze się spotkamy. Uważaj na siebie Zebi. Wyraźnie chcą cię zabić.

– Będę uważała.

Zaczęła odczuwać ból w tyłce. Mocno kulejąc ruszyła w stronę swojego budynku. Tam

już kręcili się agenci i detektywi którzy zbierali ślady po porannej potyczce Zebi z gangsterami. Kulejąc doszła do nich i przywitała wyjmując jednocześnie blachę służbową. Nikt z policjantów z nią nie rozmawiał, czym była trochę zdziwiona. Podszedł przełożony detektywów przedstawił się i powiedział, że będą rozmawiali z nią dopiero w obecności przedstawiciela Europolu. Teraz rozumiała. Chodzi o to, że jej szef wydał zakaz rozmów z nią, ze względu na to, że mogłyby paść pytania, na które ona, będąc w szoku pourazowym mogła niechcący odpowiedzieć, a co w ich sytuacji mogłoby być bardzo szkodliwe i niebezpieczne. Za chwilę, dojechał jej szef ze swoim zastępcą. Zabrali ją ze sobą i wszyscy poszli na górę do jej mieszkania. Usiadła na krześle w kuchni i napiła się wody. Panowie też sięgnęli po szklanki dla siebie i nalali sobie.

– Chcieli mnie zabić szefie.

– Wiemy. Ale nie możemy puścić pary z ust. W dodatku stało się odwrotnie i to ty zabiłaś jednego z nich, pomimo, że miał na sobie kamizelkę kulo–odporną. Trafiłaś go w udo i rozerwała mu się tętnica. Wiesz na jakim etapie jest wszystko i wypuszczenie teraz jakiegokolwiek informacji spowoduje, że tamci się rozproszą i już ich nie dopadniemy. Wiemy, że masz zwolnienie lekarskie na tydzień, ale jeżeli musisz leżeć to w tej sytuacji przeniesiemy całą twoją grupę tu do twojego mieszkania.

– Nie muszę leżeć, ale na razie mam kłopoty z chodzeniem. Poprosiłabym tylko, żeby ktoś przez tydzień został oddelegowany na mojego kierowcę i może ochroniarza. Nie zrobię sobie sama zakupów, ani nie pokieruję autem. Zresztą auto trzeba oddać do naprawy. Tylne drzwi są do wymiany. Cztery dziury na palec. Jak to wygląda.

– Dostaniesz kogoś, kto się tobą zajmie. Załatwi ci też kule–szwedki. Ale musisz jeszcze napisać mi oświadczenie, że dobrowolnie zawieszasz swoje zwolnienie lekarskie bo inaczej nie możesz pracować.

– Pewnie, że napiszę. Przecież nie będę tu leżeć i gnić przez tydzień, a tamci w tym czasie skutecznie przegrupują się. Znowu pół roku potrwa namierzanie ich.

– Teraz zaproszę szefa detektywów policji brukselskiej, a ty odpowiadasz na pytania tylko w zakresie tego co się tu wydarzyło. My posiedzimy z boku. Miej na uwadze, że dzisiaj z twojej ręki zgiął człowiek. Oni muszą to jakoś ogarnąć i zaprotokółować.

– Zebi kiwnęła głową.

– Antonio, zawołaj tego gliniarza!

Była już obyta z mikrofonami i potrafiła wypowiadać się swobodnie przed kamerą. Policjanci weszli i jeden z nich od razu przeszedł do rzeczy:

– Czy jak pani wyszła z klatki schodowej to od razu zorientowała się, że jest dwóch zamachowców?

– Nie. Ale jak już doszłam na parking, to słyszałam tylko takie odgłosy jakby ktoś walił młotkiem w blachę. Potem zauważyłam, że tuż za mną w tylnych drzwiach mojego samochodu pojawiają się otwory i za każdym razem unosi się z nich dymek. Rzuciłam się na śnieg, przeczołgałam w miejsce bardziej ostonięte od ognia przeciwnika. Zdjęłam szalik i wydobyłam pistolet zza ubrania. Odbezpieczyłam i otworzyłam ogień do postaci uzbrojonej, po drugiej stronie ulicy. Trafiłam go na pewno, bo uciekając powłóczył nogą i słaniał się. Potem zorientowałam się, że jest jeszcze drugi strzelec i otworzyłam ogień w jego stronę. Amunicja skończyła mi się, a nie miałam zapasowych magazynków, więc otworzyłam tylne drzwi samochodu, te z drugiej strony, te niepodziurawione i wśliznęłam się na tylne siedzenie. Ułożyłam się płasko i czekałam już tylko na śmierć. Za kilka minut usłyszałam pukanie w szybę i okazało się, że to puka brukselska policjantka. Wyszłam z samochodu i zobaczyłam ścieżkę krwi na śniegu prowadzącą do tylnych drzwi mojego samochodu. Łatwo

było mnie namierzyć. Tak powiedziała Maria – policjantka, która mnie znalazła. Dopiero wtedy zorientowałam się, że dostałam postrzał w tydkę. To nie był poważny postrzał, kula przeleciała i uszkodziła trochę tkankę mięśniową. Z początku nic nie czułam i nawet nie wiedziałam, że jestem postrzelona.

– Czy ma pani jakieś podejrzenia, kto chciał dokonać na panią zamachu?

W tym momencie obaj szefowie Zebi wstali i główny powiedział:

– Na tym zakończymy. Panna Jasinski nie ma już nic więcej do powiedzenia. – policjant próbował jeszcze o coś zapytać, ale szef Zebi podniósł prawą rękę do góry i sprzeciwił się:

– Przepraszam ale to już naprawdę koniec rozmowy.

Zebi uniosła ręce w geście, że nic nie może już na to poradzić i gliniarz musiał wyjść.

– My też cię pożegnamy. Rozumiem, że jutro spotykamy się normalnie w biurze.

– Przyślemy ci to kogoś, kto pomoże ci przetrwać tę noc. On najpierw zadzwoni, więc nie wyłączaj telefonu.

– Kogo?

– Nie wiem jeszcze. Zobaczą kto jest w tej chwili najbardziej odciążony i tego przyślę.

Do jutra, do przyjazdu do firmy musisz mieć porządnego body garda.

– Jest taki w naszych szeregach?

– Jest od niedawna jeden Francuz, co to był w Legii Cudzoziemskiej. Mówią na niego Szybkostrzelny Louis. Daj kluczyki od samochodu. Antonio odprowadzi go do warsztatu.

Jej ochroniarz Louis przyjechał po trzech godzinach. Na zewnątrz było już ciemno.

Wszedł, zdjął kurtkę i stanął naprzeciwko Zebi. Był taki piękny, radosny i przystojny, że zanim doszło do rozmowy to już zaczęli się całować. On jak to tradycyjny Francuz nachylił się, żeby pocałować ją w oba policzki, a ona jako tradycyjna Polka zrozumiała, że on nachyla się, żeby się z nią całować. Był trochę zdziwiony i oszołomiony, ale bardzo mu się to spodobało.

– Podoba mi się mój osobisty ochroniarz. Jesteś podobny do premiera naszego rządu, a on podoba mi się bardzo.

Całowali się dalej i Louis zaczął Zebi łagodnie pieścić. Tak jej się podobał, że cały stres związany z porannymi wydarzeniami odszedł w zapomnienie. Nie znaleźli czasu na kolację, ani nawet na drinka okolicznościowego. Od razu wylądowali w sypialni. Ten mężczyzna tak jej się podobał jak jeszcze nigdy żaden. Byli tacy, którzy podobali się jej, ale Louis jeszcze dodatkowo ją bardzo podniecał. Pachniał tak, że aż kręciło jej się w głowie. Kochali się jak szaleni przez pół nocy. Nie ustawili nic co by mogło ich obudzić rano, więc sporo zaspali oboje. Obudził ich telefon z firmy. Dzwonił szef oburzony, że mieli być rano, przed ósmą, a już jest po dziewiątej a ich ciągle nie ma. Louis przejął inicjatywę i odebrał jej słuchawkę.

– Szefie, panna Jasinski miała ciężką noc i nie mogła wcale zasnąć. Potem jak zasnęła nad ranem, to nie miałem sumienia jej budzić.

– Dobra już. O której przyjedziecie, to będziecie. Bez wariacji, rzeczywiście ona miała wczoraj ciężki dzień. Polowali na nią jak na kaczkę. Każdy by nie mógł zasnąć. Nie wiem po co zadzwoniłem, ale już dobrze. Cieszę się, że nic się nie wydarzyło złego w nocy. Cześć.

– Niezły jesteś. Zmiękczyłeś szefa w paru słowach.

– Ciebie zmiękczyłem całkiem bez słów.

– Tak rzeczywiście. Nie zdążyliśmy zamienić jednego słowa, a już się całowaliśmy. Jak opowiem to mamie, to się przewróci.

– To ty o takich rzeczach rozmawiasz z mamą?

– Tak. Ona jest od dwudziestu jeden lat wdową i potrzebuje takich rozmów.

– To ja nie wiedziałem, że ty jesteś pólsierotą. Jak umarł twój tata?

- Zaginął na misji dyplomatycznej w Indonezji. Został uznany za zmarłego.
- To może wcale nie zginął, tylko żyje gdzieś w Azji i nie ujawnia się.
- A po co tak miałby robić?
- Słyszałaś o amnezji?
- Nieraz ktoś dostaje w głowę i zamyka mu się pamięć na to kim był i co wcześniej robił.

On może być Bogu ducha winien, a żyje sobie gdzieś i nic nie wie.

– Mama i tak go chyba już definitywnie skreśliła, bo jak został uznany za zmarłego, to przekazano jej całą jego korespondencję, która przychodziła na jego skrytkę w MSZ-cie. Tam były dowody na to, że tata jak marynarz, w każdym porcie miał kochankę. W listach były takie zwroty, po których mama już nie miała wątpliwości co on sobie wyobrażał. Myślał, że to nigdy się nie wyda. Ale ona i tak nie wyszła więcej za mąż.

- Szkoda. Może byłaby szczęśliwsza.
- Myślisz, że takie obcowanie codzienne z mężem to daje szczęście?
- Wszyscy szukają tego swojego szczęścia właśnie w ten sposób.
- Świetnie. Na to bym nie wpadła.
- Ty nigdy nie byłaś w związku?
- Byłam, od ponad dwudziestu lat.
- To wcześniej zaczęłaś.

– Tak. Od pierwszej klasy podstawówki. Wybrałam chłopaka, jedyne w całej klasie, który już umiał czytać, a ponieważ i ja umiałam, więc mieliśmy od początku o czym rozmawiać. Potem zbliżaliśmy się do siebie i oddalaliśmy. A teraz znów jesteśmy trochę oddaleni.

- Dlaczego?
- Dlatego, że ja zapragnęłam dziecka, odstawiłam całą antykoncepcję, kilka miesięcy prób i nic. Po co mi facet, który nie może zrobić mi dziecka.
- Cholera. To ja nie wiedziałem, że ty masz takie pragnienia.
- Czy jak byś wiedział, to nie wskoczyłbyś do mojego łóżka?
- Chyba bym wskoczył jednak.
- Może ty już masz jakieś dzieci?
- Jeżeli nawet, to osobiście nic o tym nie wiem. Pewnie każdy facet ma gdzieś jakieś

dzieci. Od tego jest facetem.

– Z Lolkiem próbowaliśmy przez wiele miesięcy bez przerwy, to myślisz, że tu mogłoby być inaczej. Na pewno nie. Ja już przestałam na to liczyć. Tym niemniej podobasz mi się bardzo i mogłabym wychodzić od ciebie z łóżka tylko po to, żeby przyrządzić coś do jedzenia, no i jeszcze w kilku innych sprawach.

- Powiem ci, że ja chyba też.
- Jedźmy do firmy. Trzeba może dla odprężenia trochę popracować.
- Jedźmy.

– Na samotnika to ty mi nie wyglądasz. Pewnie masz jakąś piękną narzeczoną tam we Francji.

– Podobno mam, ale doszły mnie słuchy, że moja narzeczona zmienia właśnie ostrze swoich zainteresowań sercowych i być może, że jest już narzeczoną kogoś innego, a ja nawet nic o tym nie wiem.

- Jak ma na imię? - Catherine.
- Czy Catherine jest młoda, czy tak jak ja, już pod trzydziestkę?
- Jest trochę młodsza do ciebie, ale jak tak uważniej patrzę, to ty chyba wyglądasz

znacznie młodziej.

- Super. Podoba mi się to wszystko co mówisz. Mój Lolek, nie ma takiego talentu do bajerowania pańienek jak ty. Jest poważny, skryty i cholernie cierpliwy.
- Myślisz, że ja mam taki właśnie talent?
- Masz. Bajerujesz nawet jak nic nie mówisz. Od samego pocałunku z tobą mam orgazm. To jest talent nadzwyczajny. Mógłbyś robić za Cassanowę.
- Teraz już cisza. Jak namierzą nas, że jesteśmy kochankami, to wyślą jedno z nas do Finlandii a drugie do Hiszpanii.
- Myślisz, że nasze szefostwo to takie złośliwe małpy?
- Jeszcze gorzej. Nie tolerują żadnych związków na terenie jednej placówki.

* * *

Test ciążowy Zebi wykonała w poniedziałek 22 lutego 1996 roku, jak poczuła pierwsze mdłości. Zawsze czekała na ten objaw, bo wiedziała, że następuje już po dwóch lub trzech tygodniach. Test wyszedł pozytywnie. Jedyna myśl jaka jej przyszła do głowy to pojawić się natychmiast u Teresy. Zrobiła to.

- Jestem w ciąży!
- Jak to możliwe?
- No nie powiesz mi, że ty mamie nie wiesz jak to się robi, żeby być w ciąży.
- Lolek już wie?
- Nie wie bo to nie jego dzieło.
- A czyje.
- Jednego pięknego Francuza. Jak go zobaczyłam, to prawie rzuciłam się na niego, mimo mojej przestrelonej tydki. Jeszcze się nie przywitaliśmy i nie wiedzieliśmy jak ma na imię jedno i drugie, a już byliśmy w łóżku. Masz głowę jaka namiętność od pierwszego wejrzenia.
- No mnie się takie łajdactwo nie zdarzyło nigdy, przez całe życie dbałam o to, żeby przynajmniej wiedzieć, jak facet ma na imię. Zawsze wiedziałam z kim idę do łóżka.
- To nie było łajdactwo. Zresztą niech ci będzie, że było. Takie łajdactwa mogę przeżywać regularnie, co chwilę. Jeszcze na samo wspomnienie mam motylki w brzuchu.
- Jak się nazywa ten francuski podrywacz?
- Louis de Lorme.
- Lorme to więź?
- Tak? Więź? Miejmy nadzieję, że będzie to miało jakieś głębsze znaczenie dla naszego z-wiąz-ku.
- Co ci się stało w nogę? - Strzelali do mnie gangsterzy. Podziurawili mi samochód i jedna kulka trafiła mnie w tydkę.
- No widzę właśnie, że trochę utykasz. A tamci uciekli.
- Ooo. Było dużo gorzej. Jednego postrzeliłam broniąc się i dostał w udo. Podobno wykrwawił się na śmierć. Louis został przydzielony do ochrony dla mnie. Ale to nie przeszkadzało nam uprawiać seks. To jest taki facet, z którym mogłabym spędzić ciurkiem miesiąc w łóżku i chyba nie znudziło by mi się.
- Ty zdziro. To ile już czasu się tak nieprzerwanie gziecie?
- Tyle ile utykam. Pięć tygodni będzie jutro.
- Cieszysz się kochanie?

- Jeszcze jak. Nawet nie myślałam, że będę tak się cieszyć.
- A jemu już powiedziałaś?
- Nie. No coś ty. Jeszcze by się spłoszył, że uszkodzi płód, i nie chciałby ze mną współżyć. Wytrzymam ile się da. Seks z nim jest super przeżyciem za każdym razem. On powiedział, że uwielbia mnie z powodu mojej nieokrzęsanej dzikości, żywiołowości i braku zahamowań. Ja jego chyba też, za to samo. Możesz mnie nazywać dzirą, lafiryndą, albo jak chcesz, ale ja uważam, że seks jest wartością dodaną. Z każdym dniem, a właściwie po każdej nocy spędzonej z ukochaną osobą staję się lepsza, szczęśliwsza, a moje myśli są jaśniejsze. Potrafię pracować analitycznie na trzysta, albo na czterysta procent tego, co wcześniej. Nie wyobrażam sobie życia na uboczu. Na razie moi szefowie nic z tego nie rozumieją, ale to chyba te wspaniałe chwile dodają mi takiego dopingu intelektualnego. Jestem pewna, że to co teraz dzieje się w moim wnętrzu, ta cięża i ten stan nieustającej euforii zmienią mnie.
- Oby na lepsze, Zebi.
- A czy ty masz jakieś zastrzeżenia co do mojej osobowości?
- Nie. Ale jeżeli już zmieniać się, to najlepiej na lepsze. Co będzie z tą twoją nogą. Już zawsze będziesz utykała?
- Chyba nie. Utykam tylko z powodu bólu. Chodzę na rehabilitację i na basen codziennie. Cały czas jeszcze się tam goi. Jak chcę udawać, że nie utykam to przez krótki czas, kilka minut mogę chodzić bez utykania, ale potem boli mnie jeszcze bardziej. Lekarze mówią, że trzeba co najmniej pół roku żeby całkiem się wygoiło. Teraz minęło dopiero pięć tygodni.
- To ty zaszłaś w ciążę tego samego dnia kiedy cię postrzelili?
- Tak. Bo właśnie tego samego dnia przydzielili mi body garda, Louis’a. A on zaczął ochranianie mnie od tego, że najpierw się do mnie dobrał. Co akurat jak już ci mówiłam bardzo mi się podobało.
- Boże święty. Moja córka, a taka dzira. Jeszcze nie słyszałam, żeby któraś panienka z dobrego domu, tak wychwalała różnicę się ze swoim body gardem.
- Myślę, że to właśnie panienki z dobrych domów są najlepsze w te klocki mamó.
- Co do tego, to i ja mogę się zgodzić. Ciekawa jestem jak zakomunikujesz to Lolkowi.
- Zwyczajnie. Jak się odezwie to powiem mu radośnie, tak jak tobie. Jestem w ciąży! A co on dalej zrobi z tą informacją, to zobaczymy. Nie odzywa się już od kilku miesięcy. Jak jeszcze nie było przy mnie Louis’a, to zaglądałam do naszego mieszkania, a właściwie jest to jego mieszkanie, jeżeli już oddał ci wszystkie pieniądze, które pożyczył na wykup. Był też z jakąś lalunią z pracy. Za każdym razem jak tam zaglądałam, to wyglądali na ciężko zapracowanych. Dokładnie nie wiem co jest grane. Czy to jest teraz jego dziewczyna, czy tylko razem pracują.
- Oddał. Chciał mi rekompensować za przedłużenie, ale powiedziałam, żeby sobie darował. To nie są takie pieniądze które miałyby w jakikolwiek sposób wpłynąć na mój budżet, więc kazałam mu dać spokój.
- Słusznie. Spadam mamó. Jeszcze zajrzę do ciebie jak mi się brzusek zaokrągli. Podoba mi się bycie w ciąży. Fajnie jest czuć, że tam w środku rośnie nowy człowiek. Wyobraźnia mi pracuje.
- Też ogromnie się cieszę. Może być nawet Francuz, Wiąz, aby nie był to jakiś drań.
- Nie jest i nie będzie. Jestem tego pewna. Pa.
- Poczekaj. Coś ci powiem Zebi. Wiesz, że Wałęsa jakimś durnym dekretem prezydenckim odebrał temu byłemu ministrowi, Stefanowi Olszowskiemu emeryturę?
- Nie mów? Naprawdę? Zawsze miałam tego Wałęsę za pętaka. Dobrze, że na niego nie

głosowałam, bo teraz chyba musiałabym się ostrzyć na tyso.

- Skąd przyszło ci to do głowy?
- W Alzacji, skąd pochodzi Louis, jak ktoś po wyborach paraduje ostrzyżony na tyso, oznacza, że zagłosował na kogoś kto się sprzeniewierzył i on potem tego bardzo żałuje. Tak okazują swoje niezadowolenie z samych siebie, że dali się nabrać zakichanemu politykowi.
- Kobiety też?
- Podobno zdarza się. Pa jeszcze raz.

* * *

Catherine w końcu przyjechała do Brukseli. Przypomniało jej się, że ma chłopaka i że trzeba ratować związek, który zaczął zapadać się w nicość być może z powodu odległości, a być może z powodu zbyt słabych więzi, które go trzymały. Miała romans, który skrzętnie ukrywała, ale nic z tego nie wyszło, więc postanowiła przynajmniej nie stracić tego, co już miało jakieś podstawy i jej zdaniem z łatwością da się odbudować. On, na czas jej pobytu w Brukseli oddalił się trochę od Zebi. Nie śledziła ich, ani nie naciskała na niego w żaden sposób. Nawet nie dała po sobie poznać, że ją też wiąże silne uczucie z Louis'em. Spotkały się na przyjęciu urodzinowym jednego z kolegów. Zebi przyszła jak co dzień w luźnym stroju i dalej planowała maskować swój stan. W pewnym momencie Catherine podeszła do niej z dwoma kieliszkami wina, postawiła oba na murku i przedstawiła się.

- Jestem Catherine. Uważam, że powinniśmy się poznać i porozmawiać.
- Cześć. Euzebia. Z Polski. Mówi mi Zebi.

Podaly sobie dłonie i Catherine podała jej kieliszek z winem. Zebi odebrała go z rąk Catherine, stuknęły się i spokojnie postawiła z powrotem na murku okalającym kominek.

- Napijmy się. Być może to nasze pierwsze i ostatnie spotkanie.
- Ja niestety nie piję.
- Tak? Jesteś na odwyku?
- Zgadza się. Połowa Polek tu w Brukseli jest na odwyku.
- No tak. Słyszałam, że wy tam na wschodzie to za kotnierz nie wylewacie.
- Tak właśnie jest. Masz dobre informacje. My, tak samo jak Ruscy jesteśmy narodem pijaków. Jak ktoś chce coś osiągnąć, to od razu po maturze powinien pójść na odwyk. I ja tak właśnie zrobiłam.

- Masz jakieś bliższe relacje z Louis'em?
- To pytanie, czy stwierdzenie.
- Bardziej stwierdzenie.
- Powiedział ci?
- Owszem. Dlatego rozmawiamy. Chciałam zobaczyć, co mogło go tak zafascynować w Polce. W dodatku w nałogowej alkoholizmie, na odwyku. Jak taka osoba jak ty dostała się do Europolu?

- Jakoś udało mi się ich wszystkich zrobić w konia. I twojego chłopaka też.
- To znaczy, że się pieprzycie?
- Owszem. Robimy to dość regularnie.
- Nie wiem co powiedzieć. Oddaliliśmy się ostatnio od siebie, ale to się teraz zmieni. Ja tu zostanę i oczekuję, że ten wasz związek przejdzie do historii.

- Jeżeli tak zdecyduje Louis, to ja nie będę stawała wam na drodze. Pojawił się Louis, również z dwoma kieliszkami wina.

– Widzę, że się poznałyście. Fajne przyjęcie. Dobrze się bawicie?

– My świetnie, a ty? – zapytała Catherine.

– Też. O czym rozmawiacie?

– O tym mianowicie, że któraś z nas musi zejść ze sceny. – to słowa Zebi.

– Którą z nas wolałbyś widzieć schodzącą z tej sceny, jak to się wyraziła Euzebia?

Louis podał kieliszek z winem Zebi, a ona konsekwentnie odstawiła go na murek obok tego wcześniejszego. Catherine dopijała już swoje wino i w oczekiwaniu na rozwój wypadków sięgnęła po następny kieliszek z murku.

– Czemu nie pijesz Zebi? Znakomite wino. Francuskie.

– Ona jest na odwyku.

– Na jakim odwyku? Co ty pieprzysz?

– Właśnie rozmawialiśmy, że nie pije, bo jest na odwyku i każdy łyk wina spowoduje u niej nawrót choroby alkoholowej. Nie wiedziałeś o tym Louis?

– Nie. Nigdy bym na to nie wpadł.

– Ona mówiła przed chwilą, że jest na odwyku już od szkoły średniej, czyli dość długo. Pewnie kilkanaście lat. Po tak długim czasie abstynencji nie ma śladu choroby. Człowiek wygląda zupełnie normalnie. Skończyłam właśnie medycynę i znam się na tym.

– Nic na to nie powiesz Zebi?

– A co tu jest do mówienia. Wszystko jasne. Twoja narzeczona mnie rozszyfrowała.

– Przepraszam. Chodźmy Catherine, musimy porozmawiać.

Po chwili nadszedł szef Zebi, z dwoma kieliszkami szampana. Wręczył jej jeden, stuknął się i upił spory łyk. Ona jak przedtem odstawiła swój kieliszek na murek.

– Co tak sama stoisz. Nikt dzisiaj cię nie adoruje? Zawsze kłębią się przystojne samce koło ciebie, a dzisiaj jakoś niewielu.

– Jestem dzisiaj na odwyku, więc kto by się chciał zadawać z ciężarną? W dodatku jeszcze trochę utykam, to mówią ...z tą kulawą?

Powiedziała to w momencie, jak szef pociągał właśnie porządny łyk szampana i stało się. Parsknął tym szampanem jak rozpylacz, jakby właśnie dowiedział się, że jest z trucizną.

– Co ty powiedziałaś? Jesteś w ciąży?

– Zgadza się szefie. Jestem. Lekarz kazał cię poinformować, że nie powinnam brać udziału w forsownych ćwiczeniach.

– Jasna cholera. To pójdiesz nam na macierzyński. Pewnie na trzy lata. Który to miesiąc?

– Dzisiaj jest 8 czerwca, więc siedemnasty tydzień i już piąty miesiąc się zaczyna.

– Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś?

– A co by to zmieniło?

– Znalazłbym kogoś na twoje miejsce, chociaż już wiem, że jak odejdziesz, to wszystko utknie w martwym punkcie, a potem posypie się. Nie wiem czy kogoś znajdę. Bez ciebie będziemy się poruszali jak krety we mgle.

– Nie przesadzaj szefie. Nie będzie tak źle. Przecież jak mnie nie było, to normalnie funkcjonowaliście.

– Ale wtedy nikt jeszcze nie wiedział, że wszystko co robimy, to robimy źle. Europol to nie jest tylko policja. To ma być coś dużo więcej, bo policja to już jest. Teraz jak już wiemy w jaki sposób mamy pracować, dzięki tobie najbardziej, to ty się wymykasz.

– Nawet jak już się dziecko urodzi, to będę miała w domu komputer i mogę pracować zdalnie, na przykład na pół etatu.

- Zgodziłabyś się?
 - No pewnie. Przecież ta praca, to jest moja pasja.
 - Znasz płęć?
 - Tak.
 - No to na co czekasz. Mów!
 - Dziewczynka.
 - Już sobie wyobrażam ciebie na spacerze, z dziewczynką za rączkę, w dżinsowej sukieneczce na szelki. Kto jest szczęśliwym tatusiem?
 - Nie powiem. To jeszcze jest tajemnica.
 - No dobrze. Nie masz obowiązku ujawniać, ale podejrzewam, że chcesz się załapać na program dla samotnych matek. Większe pieniądze.
 - No właśnie. Na pół etatu będę miała więcej, niż teraz na cały.
 - Zgadza się. Ale będziesz musiała oddać samochód.
 - Nie szkodzi. Przeprowadzę sobie swojego golfa z Warszawy. Teraz ma go mój brat, ale przecież auto jest moje i mogę je zabrać.
 - Świetnie, ale do ostatniego dnia możesz jeździć tym służbowym bmw.
- Plotka wśród osób z firmy rozeszła się. Zebi weszła na hol główny a Louis stał tam na środku z chusteczką przy twarzy. Podszedł do niej i zaczął mówić półgłosem:
- Ale ty umiesz wciskać kit frajerom.
 - Nie muszę wciskać żadnego kitu.
 - Jak mogłaś coś takiego zataić?
 - Mogłam. Miałam w tym swój interes. Nie chcę nikogo trzymać przy sobie na siłę. Jak ten ktoś ma inne marzenia, to wolna droga. Nie obawiaj się. Nikomu nie powiem, że to ty i nigdy nie będę oczekiwała od ciebie żadnych alimentów ani uznania ojcostwa. Mój poprzedni chłopak, powiedział mi przez telefon, że on deklaruje się, że uzna to dziecko za swoje i gotów jest łożyć na nie, nawet jak nie będę chciała do niego wrócić. Chciałby tylko, żeby podać go jako ojca. Ja oczywiście od niego tego kompletnie nie oczekuję, ale mówię ci, że tak powiedział. Jest mu obojętne z kim mam dziecko. Dla niego jest ważne tylko to, że ono będzie. Marzy o dziecku, jak mała który facet.
 - To jakieś chore jest. Ja jestem ojcem i tego nic nie zmieni. Ja będę się domagał, żebyś umożliwiła mi bycie ojcem.

* * *

W poniedziałek, 10 czerwca 1996 roku. Wszyscy pojawili się w pracy normalnie, z samego rana. Zebi usiadła na swoim miejscu jak zwykle i zaczęła sprawdzać wszystko po kolei, co przerwała w piątek po południu. Niektóre sprawy już zamknęły się same, a w ich miejsce pojawiły się nowe. Louis wszedł i od razu podszedł do biurka Zebi. Zaczęli rozmawiać.

- Co z Catherine?
- Jeszcze dzisiaj wyjedzie.
- Czy z tego powodu, że ty zostaniesz ojcem?
- Z tego też, ale i z wielu innych. Mieliśmy sobie dużo do powiedzenia i właśnie wczoraj, jak odłączyliśmy się od ciebie, padły słowa, po których już z nigdy nie będziemy mogli być razem.
- Powiesz mi kiedyś co to za słowa wczoraj padły?
- Tak. Ale jeszcze nie teraz. Muszę ochłonąć. Miałem cię przez chwilę rzeczywiście za

uratowaną alkoholicką i zdecydowałem już wczoraj, że mimo wszystko pozostanę z tobą. A dzisiaj jak okazało się, że ty nie piąłeś alkoholu dlatego, żeby chronić nasze dziecko, to jestem po stokroć bardziej przekonany, że powinniśmy być razem już na zawsze.

W tym momencie przytulił ją i pocałował. Spojrzeli w górę, a tam stała całkiem spora grupka kolegów i koleżanek obserwujących ich. Po tym jak się przytulili i pocałowali, rozległy się brawa. Wszyscy już wiedzieli kto jest ojcem dziecka. Nie dałoby się już wpisać w rubrykę ojciec słowa – nieznany.

* * *

W domu na Louis'a czekała jeszcze ostatnia rozmowa z Catherine. Oboje zdecydowali już, że rozstają się definitywnie, ale ona jeszcze cały czas próbowała coś ugrać. Pogodziła się już nawet z tym, że Zebi jest w ciąży i gotowa była pozwolić mu na bycie ojcem z pewnego dystansu.

- Ty, taki mądry, a nie wiesz, że wszystkie te polskie dziwki łapią chłopaków na ciążę.
- Catherine! Nie będę tego słuchał. Ustaliliśmy, że wyjeżdżasz, więc pakuj się. Za dwie godziny masz samolot.
- Jaki ty jesteś głupi. Przecież ona cię nie kocha. Zmarnujesz sobie życie przy tej słowiańskiej dziwce. Jest między wami przepaść kulturalna i intelektualna.
- Żebyś wiedziała, że jest. Ja przy niej jestem prymitywnym głąbem z francuskiej prowincji. Żeby jej dorównać, to musiałbym przez resztę życia nic innego nie robić, tylko non-stop uczyć się. A i tak by pewnie mi to nic nie dało.
- Nigdy mi nie wmówisz, że dziewczyna z Polski może mieć jakiś poziom. Przecież to jest prymitywny kraj i mieszkają tam prymitywni ludzie.
- Nigdy nie byłem w Polsce, ale jestem przekonany, że bardzo się mylisz. Największą pretensję ma do mnie nasz szef. Krzyczał na mnie, że on teraz będzie już tylko dołował jak Zebi odejdzie. Oni będą chcieli mnie postać na urlop macierzyński, a właściwie tacierzyński, bo ona jest kilka razy bardziej tam potrzebna niż ja.
- I pójdziesz?
- Jasne. Opiekować się własnym dzieckiem? Nie ma nic piękniejszego. Marzę o tym.
- Ty idioto. Jakie to szczęście, że ominęło mnie życie z takim dupkiem. Zamów mi taksówkę, bardzo cię proszę. I wykasuj mnie ze swojej komórki. Nigdy więcej nie chcę słyszeć twojego głosu. Pisanie maili też sobie odpuść. Nie chcę cię znać. Aż mi niedobrze na myśl, że tyle lat zadawałam się z takim zerem.
- Nawet nie wiedziałem, że jesteś taka miła.
- To teraz już wiesz.

Taksówka podjechała pod dom i Catherine wyszła z mieszkania ze swoją walizką. Nie odwróciła się, nie pożegnała, tylko pomaszzerowała w stronę taksówki. Louis stał w oknie i słyszał tylko jej marszowy krok i turkot kółek od walizki po kostce brukowej. Przez ponad trzy lata zachwycał się jej piękną figurą. Przyglądał się jak odchodzi i stwierdził, że figura Zebi jest kilka razy ładniejsza. Definitywnie zakończył się ten etap jego życia. Odprowadził ją wzrokiem i bez najmniejszego żalu patrzył jak odjeżdża. Resztę wieczoru spędził z Zebi.

- Odesłałem ją do domu. Wiem na pewno, że dobrze zrobiłem.
 - To już ty rzeczywiście powinieneś wiedzieć, czy dobrze zrobiłeś.
 - Pokaż go. Jeszcze nie mogę uwierzyć w moje szczęście.
- Zebi rozpięła koszulę, a on kucnął i dokładnie zbadał jej zaokrąglający się brzusek.
- Wiem, że to dziewczynka. Cała firma wie.

- Wyjdiesz za mnie?
 - Po cholere mam za ciebie wychodzić? Dziecko może nosić twoje nazwisko, albo i twoje i moje, ale nie widzę potrzeby, żeby od razu za ciebie wychodzić. Francuski podrywacz.
 - Pewnie jakbyś nie poznała Catherine, to zgodziłabyś się od razu.
 - No właśnie, jak jesteśmy przy tej złoŃnicy, to przyznaj się, ile razy ją przetrząnął, skoro mieszkała u ciebie dwa tygodnie?
 - Na kolanach przysięgam, że ani razu.
 - Ciekawe co cię powstrzymało, skoro miałeś ją w swoim łózku?
 - Nie mógłbym. Ona spała w drugim pokoju. Od pierwszego dnia po jej przyjeździe mieliśmy spór o ciebie, bo od razu jej o tobie opowiedziałem. Nadąsała się jak osa i poszła spać do drugiego pokoju. To miała być kara. Potem dyskusja coraz bardziej rozwijała się, a ona próbowała pojednania i już wyobraziła sobie, że dystans jaki stworzyła, był dostateczną karą dla mnie i chciała wśliznąć się pod moją kołdrę, ale ja już nie chciałem. Zwieńczeniem wszystkiego było tamto przyjęcie i dzisiaj już jej nie ma. Kazała wykasować się ze wszystkich kontaktów.
 - I wykasowałeś?
 - Tak. Nie zostaliśmy przyjaciółmi, jak niektórzy.
 - Ta Catherine to taka ZłoŃnica jak z Szekspira, ale ty jej nie poskromiłeś.
 - Nie było takiej potrzeby. Ona była sto razy gorszą złoŃnicą niż tamta z komedii Szekspira. Catherine teraz, na koniec, ziała nienawiścią do mnie. Takiej jej nie znałem. O mały włos związałbym się z osobą z którą nie mógłbym żyć. Prawdopodobnie nasz związek rozpadłby się jeszcze przed upływem pół roku. Ale takie rzeczy widać dopiero w sytuacjach takich jak ta. Na sam koniec pokazała rogi.
 - Czy to znaczy, że ona była diabłem Louis'ie?
 - Tak. Tylko takim zakamuflowanym przez kilka dobrych lat.
 - No właśnie. Po co być diabłem, jeżeli nie można o tym nikomu powiedzieć?
 - To diabelstwo zawsze kiedyś z takiej osoby wyjdzie. Dobrze, że wyszło teraz.
 - Załóżmy, że taki jesteś wierny, ale ślubu i tak nie będzie. Mógłbyś zechcieć kiedyś odebrać mi dziecko, jak się skonfliktujemy. A to dziecko ma być moje i nikomu nigdy nie pozwolę go zabrać. Wolę zrzec się wszystkich praw do zasiłków, alimentów i wszystkiego, ale zamierzam tak właśnie się zabezpieczyć.
 - To ty musisz być bardzo bogata panno Jasinski.
 - Zgadłeś. Biedna nie jestem. Mogłabym prawdopodobnie nigdy więcej nie pracować i miałabym z czego żyć. Moja mama jest udziałowcem w kilkunastu firmach które mają największe w Polsce dyskoteki i w kilkudziesięciu które prowadzą domy weselne i restauracje. To są rocznie milionowe zyski. Ona śmieje się ze mnie, że ja tu pracuję. Ale ja to kocham i nie odejdę stąd, chyba, że mnie wyrzucą.
 - A już kiedyś cię wyrzucili?
- Opowiedziała mu ze szczegółami o swojej pracy w ambasadzie w Moskwie. Jak była attaché prasowym i po siedmiu miesiącach pracy, Rosjanie stwierdzili, że jestem persona non grata i pewien ruski polityk wziął się, że ma opuścić Moskwę. Wzięła udział w kilku konferencjach prasowych dotyczących udziału Rosji w wojnie na Bałkanach, a to ich zabolowało, bo próbowali tuszować te sprawy, a ona je wyjawiała i podała takie szczegóły, po których już nie dałoby się dalej niczego tuszować. Byli tam dziennikarze z całego świata, a ona powiedziała im kilka razy prawdę. Najpierw jej szef zagroził, że ma nie wygłaszać

niesprawdzonych informacji, to zaczęła wygłaszać tylko sprawdzone i wtedy Rosjanie wściekli się jeszcze bardziej. Była pewna, że umieścili ją na liście osób, które nie dostałyby wizy do Rosji jeszcze długo. A jakby jakoś się tam przedostała to po schwytaniu jej, albo by ją deportowali szybko, albo umieścili w jakimś obozie karnym na Syberii, albo w szpitalu psychiatrycznym. Bo to u nich normalne, a stamtąd już, można nie wyjść na własnych nogach.

- Byłaś jeszcze dwa razy w Somalii. Stamtąd też cię wyrzucili?
- Nie. Tam były kontrakty terminowe, od – do i koniec. Tam zobaczyłam tyle zła, że ta twoja Catherine nie mogła na mnie zrobić żadnego wrażenia. Jej złość to przy tamtym tylko śmieszny żart.

Rozdział 26

Diana

Dzień narodzin Moniki, to czwartek 17 października 1996 rok. Louis siedział cały dzień w szpitalu, aż na koniec, dokonał się ten „cud” narodzin. Trwały spory, czyje nazwisko będzie nosiła, stanęło jednak na de Lorme. Wiąz po polsku. Niezłe drzewo. Zebi miała nadzieję, że człowiek z pod takiego nazwiska – symbolu będzie też niezły. Kojarzyło się ze związkim.

- Tak się dałam omamić mamó. Zgodziłam się na to, żeby Monisia nosiła jego nazwisko.
- Skoro już się zgodziłaś, to znaczy, że chyba mu zaufałaś. Ładna dziewczynka i dostała maksymalną liczbę punktów. Jak tylko dowiedziałam się, że to już, to od razu wskoczyłam w samolot i jestem. Nie mogłam przegapić tego dnia. Nawet nie wiesz, jaki Piotr jest w niebo wzięty.
- To dlaczego go tu nie ma?
- Będzie, tylko, że on jedzie samochodem, to trochę dłużej trwa. Pewnie zjawi się tu jutro z samego rana.
- Co on teraz pisze?
- Zaplątał się w jakieś sprawy z kościołem. Prowadzi swoje śledztwo nad jakąś sprawą z fałszowaniem dzieł sztuki, a oni próbują go zniszczyć, zanim osiągnie swój cel.
- Co to znaczy zniszczyć?
- Podkładają mu ciągle jakieś świnię i pewnie docelowo chcą go chyba zabić, albo jakoś inaczej unicestwić. W każdym razie on mówi, że czuje ich śmierdzący oddech na plecach.
- To znaczy, że kościółkowi mają coś do ukrycia. Coś już mu zrobili?
- Z tego co wiem, to oni zawsze mieli coś do ukrycia. Ale jeszcze nic mu nie zrobili.
- Jak oni to robią?
- Wysyłają prowokatorów, ale on na szczęście wie, że to są prowokatorzy i robi uniki. Jak któregoś dnia uda im się skutecznie go sprowokować i jakimś sposobem umieszczą go w szpitalu psychiatrycznym, to trudno mu będzie stamtąd wyjść. Oni tam we Włoszech mają kilka własnych szpitali psychiatrycznych i tych co za dużo wiedzą i drążą w ich sprawach, tam właśnie próbują umieszczać. Jak łatwo się domyślić dożywotnio.
- To po co on wojuje z tą świętą mafią?
- On nie tyle wojuje, ile ma niezbite dowody na różne ich machinacje, których tamci dopuszczają się. Rozszyfrował ich i jest gazeta która drukuje mu te relacje w odcinkach. Dostaje za to bardzo okrągłe sumki i nie zatrzyma się. Chyba, że oni go zatrzymają.
- Jak go wsadzą do tego wariatkowa to mi to powiedz. Ja postaram się go wyciągnąć.
- Jesteś pewna, że dasz radę?

- Nie wiem. Myślę, że dam.

Darek miał cały czas firmę instruktazową, szkolił bodyguard'ów i komandosów na całym świecie. Miał dom niedaleko od Teresy, a mimo to widywali się rzadko. Nie ożenił się. Miał co raz nową narzeczoną i każda była z innego kraju. Przez pół roku miał Hiszpankę i jak się rozstali to podsumował, że nareszcie dobrze doszlifował swój język hiszpański. Był bardzo niestały w uczuciach. A u Mai, wszystko było dobrze, z tym wyjątkiem, że jeden synek, najmłodszy Kubuś złamał prawą rękę w łokciu tak paskudnie, że wisiła mu ta ręka na wyciągu. Robił jakieś akrobacje na rowerze i wyłożył się. Teresa chodziła do niego do szpitala i czytała mu na głos lektury obowiązkowe, żeby nie nabrał zbyt dużych zaległości.

Ja liczę na to, że będę stała w swoich uczuciach. Ale ślubu z Wiązem nie wezmę.

Nazywasz go tak?

- Owszem. Już nawet się przy – wiązał, do tej ksywki.
- Kiedy cię stąd wypuszczą?
- Jak nie będzie żadnych komplikacji to już w poniedziałek a najdalej we wtorek.
- Ale chyba nie ma żadnych komplikacji?
- Tak się składa, że jak na razie nie.
- Ile czasu będziesz w domu?
- Myślę, że jakieś trzy miesiące, ale i tak będę pracowała zdalnie, z domu. Oni tam, nie umieją beze mnie funkcjonować. Szef twierdzi, że pięćdziesiąt procent sukcesów naszego wydziału to moja praca.

- A ile ludzi liczy wasz wydział?
- Czterdzieści pięć osób.
- To powiedz, że chcesz skromnie zarabiać tyle, co dwadzieścia osób.
- Mogłabym tak powiedzieć, ale to się na nic nie zda. Są stawki, są dodatki i premie.
- Oni i tak dopieszczają mnie wszystkim, czym tylko się da, żebym się gdzieś nie urwała.
- A jest taka możliwość?
- Jasne. Ci z CIA cały czas chcą mnie skaperować do siebie. Teraz nawet Mosad złożył mi propozycję, której pewnie nikt by się nie oparł.

- A ty się oparłaś?
- Napisałam im, że teraz rodzę lada moment córkę, a potem zobaczymy. Wszystkich trzymam na krótkiej linie. Jak tu się coś wyłoży, to mam dokąd iść.
- To rzeczywiście jesteś niezłą zdzirą. Również zawodowo.
- Nie można być sentymentalnym. Ja mogę się zakochać w Louis'ie, albo w kimś innym jak mi się coś zmieni. Ale nie w firmie. Tu mam pracować i uczyć się. Wykorzystać ile się da i zarobić ile się da.

- Czego teraz się uczysz?
- Jak to czego? Teraz intensywnie hebrajskiego, bo może ten Mosad wygra w mojej głowie. Raz, że chciwość, a dwa, że takiego doświadczenia nikt nie ma.
- I jak ci idzie z hebrajskim?
- Tak jak z arabskim. Jak opanujesz alfabet to już idzie. Najtrudniej zrozumieć mi to, że tam wszystko dzieje się odwrotnie. Czyta się i pisze od prawej do lewej.
- Taka odwrotność, wszystko jak w lustrze.
- Właśnie. Ale już na tyle opanowałam to, że czytam. Jeszcze bez zrozumienia, ale jest dobrze. Wiem, że dam radę. Najtrudniej zrozumieć jeszcze to, że w tym języku, w tym pisanim oczywiście, nie ma samogłosek. Znaczą one są i słycać je w mowie, ale nie są

zapisywane. Pojawiają się samoistnie, na skutek połączeń różnych spółgłosek. Pozostają w domyśle, ukryte. Są, ale niezapisane.

– To rzeczywiście masz determinację. Żyjesz jak na wulkanie. Podoba ci się tak?

– Oczywiście. Podstawową dewizą w moim życiu, to ani jednej minuty nie zmarnować.

Poza tym, ściągam do nas na dwa miesiące Arka z Warszawy. Będzie mnie uczył komputera przez ten czas co posiedzę w domu. Wszystko poszło do przodu, a ja zostałam trochę w tyle i muszę szybko nadrobić. Jemu z kolei jest obojętne gdzie pracuje. Najważniejsze, żeby miał dostęp do sieci.

– Louis wie, że możecie wylądować w Izraelu?

– Wie. On pojedzie wszędzie, byleby nie rozstać się ze mną i z Moniczką.

– Widzisz jak chłopa wciągnęło. Też będzie się uczył hebrajskiego?

– Tak. Nie będzie miał innego wyjścia. Już zaczął, idzie mu to jak po grudzie. Ale i tak za niego nie wyjdę.

– Właśnie. Dlaczego tak się uparłaś?

– Bo jak się nie daj Boże będziemy rozstawali, to on mógłby wygrać w sądzie i odebrać mi Monikę, a ja tego bym nie przeżyła. Słyszałam o takich przypadkach.

– Głupstwa gadasz. Przecież możecie spisać intercyzę i tam można wszystko jasno określić. Zarówno sprawy majątkowe jak i to, przy którym z rodziców zostają dzieci. Wtedy żaden sąd na świecie nie ma nic do gadania.

– Może i racja. Jak jeszcze raz zaczniesz gadać o ślubie, to rzucę mu propozycję intercyzy. Jak się wszystko rozsypie, to pójdzie sam, w samych skarpetkach. Będzie musiał pilnować, żeby ognisko nie zgasło.

– Widzisz. Już wszystko zaplanowałam i nie ma co się napinać. Kiedy ślub?

– Jak Monika zacznie biegać. Nie chodzić, bo to byłoby za proste. Ma zacząć biegać.

– To widzę, że mamy dobre dwa lata na przygotowanie się. Ślub i wesele pod Nowym Dworem. Zgoda?

– Zgoda.

– Ale jeszcze Louis nie wyraził swojej zgody.

– Myślę, że ja nie potrzebuję jego zgody, żeby zacząć czynić przygotowania. No dobrze mam. Czyn przygotowania. Ja się zgadzam. Przekonałaś mnie. Jak dobrze pójdzie, to za dwa lata będę panią de Lorme.

– Przyjechał Piotr, mam go tu przyprowadzić?

– Jeżeli uważasz, że jest członkiem rodziny, to dawaj go tu.

– Tak uważam, chociaż nic jeszcze nie wiadomo.

– Wiesz co. Teraz można już wykonać testy DNA i za chwilę wszyscy będziemy wiedzieli na sto procent, kto jest kim.

– Rzeczywiście. Zapomniałam o tym, ale słyszała, że coś takiego jest możliwe.

– Skorzystajmy z tego, że jesteśmy wszyscy w szpitalu i niech naszej trójce zrobią te testy.

– A jak wypadnie, że jesteś zupełnie obcą osobą?

– Do tej pory tak wszyscy uważaliśmy, zatem nic się nie zmieni.

– Ja bym chciała Zebi, żeby on nie wiedział, że robimy taki test, bo jak wyjdzie negatywnie, to będzie kiepsko patrzeć sobie w oczy.

– To trzeba pogadać z lekarzem jak dyskretnie pobrać od niego próbkę.

– Nie wstawaj, ja sama pójdę porozmawiać z lekarzem.

– Za słabo znasz francuski i możesz coś nachrzanić. To mogę załatwić tylko ja.

Do pokoju wszedł Piotr.

- Zebi, już jestem. Gdzie ty idziesz?
- Witaj Piotrze. Muszę natychmiast spotkać się z lekarzem.
- Zaczekaj pójdę z tobą.
- Nie. Ty idź posiedź tam z mamą. Zaraz wrócę.
- A gdzie dzieciątko?
- Przyniosą. Posiedź z mamą i zaczekaj.

Zebi za chwilę wróciła, położyła się a pielęgniarka przyniosła małą Moniczkę. Ułożyła ją obok Zebi i Piotr nie mógł wyjść z zachwytu. Patrzył raz na jedną raz na drugą.

- Cieszysz się stary capie?
- Nie jesteś w stanie mnie obrazić. Możesz dzisiaj mówić co ci się tylko podoba.
- Jak jesteś taki wniebowzięty, to może pójdziesz się przebadać, bo coś mi źle

wyglądasz.

– Jechałem dwanaście godzin prawie bez odpoczynku, to chcesz, żebym wyglądał jak młodzieniec?

– Idź do gabinetu zabiegowego natychmiast, niech ci zmierzą ciśnienie, bo nam tu wyzioniesz ducha zaraz.

– Nie przesadzaj.

– Tak? To obejrzyj się w lustrze, jest tam nad umywalką. Wyglądasz jak śmierć na chorągwi.

Piotr wstał, podszedł do lustra i zaczął się uważnie przyglądać sobie.

- Przestań się wpatrywać w tą swoją zapyziałą gębę, tylko chodź ze mną.
- Dobrze, nie szarp mnie, sam widzę, że coś mi jest.

Weszli do gabinetu zabiegowego i Teresa powiedziała, że ten pan jest Polakiem, przyjechał tu samochodem i bardzo źle się czuje.

– Proszę tu usiąść, a ja zmierzę panu ciśnienie.

– Siadaj przy biurku. Ta pani zmierzy ci ciśnienie.

– Proszę podwinąć rękaw. Proszę pana, ma pan bardzo wysokie ciśnienie. Muszę zawołać lekarza. Proszę się położyć i zaczekać.

Za chwilę przyszedł lekarz, zmierzył Piotrowi ciśnienie jeszcze raz, potem zbadał go dokładnie stetoskopem i powiedział, że Piotr powinien otrzymać zastrzyk na obniżenie ciśnienia i dostanie receptę na tabletki które będzie musiał zażywać przynajmniej raz dziennie, najlepiej z rana. Teraz dostanie jedną, która starczy do jutra rana.

– To aż tak źle ze mną?

– Nie, ale podciągaj rękaw. Dostaniesz zastrzyk i zaraz, będzie ci dużo lepiej.

– Wiesz co?

– Co?

– Wydawało mi się, że ta pielęgniarka, zanim podała mi ten zastrzyk, to pobrała mi do ampułki krew.

– Naprawdę? Może chcą oddać ją do analizy, żeby wiedzieć, czy na przykład nie masz cukrzycy, bo w takich przypadkach stosuje się już całkiem inne leki.

– Skąd u mnie cukrzyca?

– Ona nieraz pojawia się dość niespodziewanie. Zwłaszcza u takich dziadków z brzuskami jak twój.

Wrócili na salę i Piotr dalej wpatrywał się z uwielbieniem w małą Monikę.

– Piotrze, powiedz nam, nad czym ty teraz pracujesz?

– Nad świętą mafią. Jakkolwiek to niewiarygodnie zabrzmiało, to uważam, że jest taki twór i powstał on już dość dawno temu, na terenie Watykanu. Rządzą tym jak łatwo się domyślić kardynałowie i biskupi, ale rządzą nie tylko swoim gangiem ale również całym Państwem Watykan. Papież próbuje mieć swój głos, ale tak naprawdę jest tylko marionetką, która musi robić wszystko, tak jak oni chcą.

– Nie boisz się, że te twoje śledztwo może kosztować cię utratę głowy?

– Istnieje takie ryzyko. Znalazłem sojuszników wśród dziennikarzy włoskich i jesteśmy już bardzo blisko ujawnienia całej przestępczej działalności tej grupy. Może zresztą nie całej, ale chyba dużej części. Wiemy już, że dla nich pracuje cała grupa malarzy kopistów, którzy perfekcyjnie kopiują największe i najważniejsze dzieła. Nie mogą kopiować z oryginałów to zatrudniają najlepszych fotografików na świecie i nie dopuszczają nikogo z zewnątrz. Nawet jak pojawi się jakiś z zewnątrz, to od razu osaczają go i znikają. To jest cała potężna mafia. Zebi słuchała tego i nie mogła uwierzyć, że Piotr mógł dokopać się do takich informacji bez jej wsparcia.

– Pozwolisz Piotrze, że porozmawiamy jeszcze na ten temat jak już stąd wyjdę?

– Oczywiście. Uwielbiam jak ktoś chce mnie słuchać. A twoje zainteresowanie tym tematem jeszcze bardziej mnie dopinguje do dalszych poszukiwań.

W poniedziałek Zebi i Monika zostały wypisane i wróciły do domu. Przyszły wyniki testu DNA i już było wiadomo, że Piotr jest stuprocentowym ojcem Zebi, a Teresa jej matką. Obie płakały z radości i trzymały się za ręce. Całusom nie było końca. Wszedł Piotr i nie mógł zrozumieć co się stało, że one tak się cieszą.

– Co jest grane? Z czego się tak cieszycie?

– Właśnie z tego, że ty tu jesteś z nami stary gamoni.

– Przecież jestem już od wczoraj. Dopiero teraz to do was dotarło.

– Właśnie zdaliśmy sobie obie z tego sprawę. No co się gapisz. Akurat teraz zaczęliśmy się cieszyć. Wolno nam?

– Może z tego, że okazało się, że nie mam cukrzycy?

Obie wybuchnęły śmiechem i nie można było ich powstrzymać. Piotr stał i patrzył na dwie kobiety opanowane szaleńczą radością i za nic w świecie nie mógł odgadnąć, co mogło je tak rozweselić.

– Właśnie. Nie masz jej, i z tego bardzo się cieszymy.

– Tereso, chodź no tu do mnie. Chuchnij i powiedz mi całą prawdę. Nie cieszycie się, że nie mam cukrzycy, czy chodzi o coś innego? Podejrzewam was o knucie czegoś za moimi plecami.

– Oczywiście, dobrze podejrzewasz. To nie wiesz, że od nieleczzonej cukrzycy traci się potencję?

– Teraz to się zmienia. Gdzie nocujesz kochanie?

– W Grandzie. Pokój sto osiemnaście. Mam dwuosobowy apartament z dużym łóżkiem.

Pod koniec dnia, tuż przed ich wyjazdem ze szpitala wpadł szef Zebi i Louisa. Koniecznie chciał zobaczyć ich córeczkę. Dowiedział się, że wychodzą po obiedzie i postarał się zdążyć.

– Później mogą mnie do domu nie wpuścić, a do szpitala mogą wejść bez łaski. Dwoje pięknych dorosłych musi mieć piękną córkę. Nie da się ukryć, że jest wasza.

– Co w firmie szefie?

– Firma drepcze w miejscu bez ciebie. Jeden kolega dał mi jakiś dysk ze sprawą która utknęła i prawie błagał mnie, żebym cię namówił do zajęcia się tym w wolnej chwili. Mówił, że jakbyś czegoś jeszcze chciała się dowiedzieć to dał namiar na drugiego kolegę, Anglika który tym tematem zajmuje się bezpośrednio. Tu jest jego wizytówka.

- Znam go. Mam go w swoich kontaktach.

* * *

W piątek, 25 października 1996 roku, Zebi z Moniką były już drugi dzień w domu. Louis zajął się kuchnią i sprawami domowymi, a Zebi siadła do komputera i zagłębiła się w sprawie, którą zostawił jej szef na płycie. Sprawa dotyczyła księżnej Diany. Louis też chciał wiedzieć, o co w tej sprawie chodzi. Scotland Yard dwoił się i troił, bo mieli sygnały, że planowany był zamach na księżną. Para książęca rozwiodła się zaledwie dwa miesiące wcześniej, a ona zaczęła już dużo mówić o tym, o czym powinna według rodziny królewskiej milczeć po grób. Poza tym zachowywała się nieobyczajnie według niektórych.

- Jak dowiedzieli się o tych planach?
- Nie chcą powiedzieć. Twierdzą, że coś podsłuchali, podejrzeli i mają na niektóre rzeczy niezbitę dowody.
- Myślisz, że królewscy chcą ją uciszyć na wieki.
- Takie niestety dochodzą sygnały.
- Jak to zamierzasz rozgryźć?
- Nie wiem. Postaram się przysiąc i wydtubać co się da. Niedługo przyjedzie tu mój ulubiony instruktor komputerowy z Polski – Arek, i spróbuję z nim popracować nad tą sprawą. Nie gniewaj się, ale on będzie się tu plątał z przerwami przez co najmniej dwa miesiące.

Wynajęła mu apartament po drugiej stronie ulicy. On był jej moim oczkiem w głowie i złośliwości Louisa na nic się nie zdałyby. Wiedziała, że szlag będzie go trafiał, bo nic nie rozumie, jak będą rozmawiali po polsku. W dodatku Arek nie znał francuskiego, jak by chciał z nim porozmawiać to tylko po angielsku.

- Dobrze. Jeżeli musisz się szkolić to nie mogę być bydlakiem i buntować się. Dlaczego w takim razie nie pošlesz tego Arka prosto do firmy i niech tam się poudziela. Przecież mu zapłacę.

– Po pierwsze, on jest całkowicie utajniony. Dlatego ty nic nie wiesz, że on tu u nas bywa. Zapamiętałeś? – Louis kiwnął głową.

- Po drugie, jego takie pieniądze nie interesują. On zarabia więcej niż prezesi wielkich banków i korporacji.

– Jak to? I chce ciebie szkolić?

– Tak. Bo im będę więcej umiała, tym większy będę miała dostęp do różnych tajnych informacji, a on jest jednym z niewielu ludzi na tym świecie, którzy te informacje potrafią dobrze sprzedać. Spienięża takie rzeczy, na które ty nie zwróciłbyś najmniejszej uwagi. On jest słońcem, a wokół niego krążą gwiazdy i planety. Ja chcę być przynajmniej jedną z tych planet. Ja płacę mu dziennie więcej, niż ty zarabiasz w firmie miesięcznie. Ale wierz mi, to się bardzo opłaca i szybko mi się zwróci. Również najbardziej dzięki niemu.

- To już teraz rozumiem, dlatego szef tak cię ceni. Gdzie on znajdzie taką drugą planetę, która krąży tak blisko słońca.

– Może nie znaleźć. Po pierwsze dlatego, że to nie o takie pieniądze mi chodzi, jakie oni mi płacą w ramach pensji z premią i nagrodami comiesięcznymi. Po drugie jak ktoś rozbiera od świtu do nocy miny, to kiedyś może się pomylić. To jest naprawdę spore ryzyko.

- Mów lepiej, co z tą Dianą? Jest jakiś problem, czy tylko tak jak myślę, że to ona robi wokół siebie za dużo szumu.

Zebi usiadła, odparta głowę na dłoni i przyjęła postawę osoby mocno zamyślanej. Potem zaczęła mówić, że problem polega na tym, że Diana jest bez przerwy śledzona przez dziennikarzy i fotoreporterów, a w ten tłum nieustannie śledzących ją, wcisnęli się również ci, którzy zbierają informacje na potrzeby tych, którzy planują ją ukatrupić.

– Nasze zadanie ma polegać na tym, żeby wyłowić z tego tłumu śledzących, tych fałszywych paparazzich. Aresztować ich i unieszkodliwić.

– Jak to zrobić?

– Właśnie. Musimy prześwietlić każdego kto kręci się koło niej. Najtrudniejsze jest to, że ona wędruje po całym świecie i są miejsca gdzie nasza władza nie sięga, a miejscowa policja nie współpracuje zbyt chętnie z nami. Poza tym ci ludzie wokół niej cały czas się zmieniają, a my musimy być na bieżąco z każdym. To jest jak szukanie igły w stogu siana, ale ja już umiem to robić, a Arek jest arcy mistrzem i nauczy mnie.

– I co będzie dalej? Zabiją ją?

Znów zadumała się na dłużej. Spojrzała na Louisa, ściągnęła usta w taki sposób, że można się było domyślić o czym pomyślała. Powtórzył pytanie, a ona znów zrobiła tą samą minę i wyglądało na to, że wolałaby nie odpowiadać. W końcu jednak wstała i powiedziała:

– Na to wygląda. Tylko rzecz w tym, że nie można tak zwyczajnie wyjąć spluwy i zastrzelić księżnej. Trzeba coś wymyślić, upozorować. Zrobić z tego tragedię. Po mojemu, oni będą chcieli ją utopić, albo upozorować na przykład awarię samolotu, tak jak w czasie wojny pozbyli się generała Sikorskiego. Anglicy potrafią ciężko pracować nad umiejętnym pozbyciem się kogoś niewygodnego. Najlepsza byłaby awaria samolotu, a jeszcze najlepiej nad oceanem. Plum i nie ma. Tysiąc metrów pod wodą. Znajdą szczątki za sto lat, albo nigdy.

– Myślę, że to nie tylko Anglicy mają takie zdolności.

Oboje wiedzieli, że Rosjanie byli dobrzy w tych sprawach, ale zostawiali dookoła pełno śladów i wszystkie ich akcje były łatwo wykrywalne. Ujawnianie były jednak tylko te, za które Rosjanie nie chcieli zapłacić.

– My z Arkiem wiemy o wszystkich nieujawnionych rosyjskich akcjach.

– Powiedz mi kochanie, kto wie, że ty masz zająć się tą sprawą?

– Ja na razie niczym się nie zajmuję. Szef podesał mi tylko materiały, żebyśmy się z nimi zapoznali.

– A możesz spróbować zmusić go, żeby nie zdradził ani słówkiem, że ty dostałaś te materiały operacyjne?

– Już się nie da. Ktoś robił nagranie dla mnie. Jest ten Anglik, agent prowadzący tą sprawę. Przecież wie, że dostałam to i wie, że mam się tym zająć.

– Jeżeli poleci gdzieś przeciek, że ty w tym maczasz palce, to znajdziesz się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Będziesz osobą na szybki odstrzał.

– Może nie poleci. Nie możemy się teraz wszystkiego bać.

– Zwykłe gangi, zwykli mafiozi, nie mają takich długich rąk jak agenci rodzin królewskich, czy watykańscy. Dostaną sygnał, że jest taka specjalistka z Polski, która siedzi w Europolu w Brukseli, może wszystko rozpracować i może z tego powstać skandal największy na świecie. Nie będą mieli litości, ani krztyny miłosierdzia. Zechcą cię powstrzymać. A niby jak to zrobią? Ty nie jesteś księżną. Na ciebie mają zwykły kaliber dziewięć. Już raz do ciebie strzelali. Jeszcze do tej pory czasami utykasz. Nie chcę cię stracić.

– Przestań trząść gaciami. Ja się nie boję. Jeżeli ktoś puści parę z gęby, to ja pierwsza się o tym dowiem.

– Ciekawe jak?

– Mam swoje sposoby. Poinformowałam dzisiaj naszego szefa, że jak się dowiem, że

nastąpił jakikolwiek przeciek o tym, że ja tą sprawę rozpracowuję, to następnego dnia już nas tu nie ma i będą sobie radzić sami.

– Tak powiedziałaś?

– Owszem.

– I co zrobimy?

– Jak to co? Najpierw wyjedziemy do Polski, przeczekamy, a potem ja przyjmę tą ofertę z Izraela. Ale to dopiero w przyszłym roku. Ty będziesz cały czas na urlopie tacieżyńskim i będziesz się uczył hebrajskiego. Przez trzy lata.

– A wyjdiesz za mnie?

– Tak?

– Co się stało, że nagle zmieniłaś zdanie?

– Ktoś mnie przekonał.

– Dowiem się kto?

– Ode mnie nie. Ale myślę, że ten ktoś, w odpowiednim momencie sam się ujawni.

– Kiedy to zrobimy?

– Jak Monika będzie już biegła. Nie wcześniej. I będziesz musiał podpisać intercyzę.

– Chodzi ci o majątek?

– Nie tylko. Głównie chodzi mi o to, żebyś w umowie przedmałżeńskiej zobowiązał się, że nigdy nie będziesz domagał się wyłącznej opieki nad dziećmi, a co za tym idzie, dzieci będą mogły pozostać z tobą dopiero po mojej śmierci.

– No coś ty. Przecież to są sprawy oczywiste.

– Nie zawsze i nie dla wszystkich. Ja muszę mieć pewność, że ty tego nigdy nie zrobisz.

Taka umowa zamyka od razu każdą sprawę.

– Gwarantuję ci, że nie będzie nigdy żadnej sprawy.

– A ja gwarantuję ci, że jestem tego prawie pewna. W życiu nie jest najważniejsze jak się ludzie poznają, chociaż też to ma znaczenie, ale jak się rozstają. Widziałam już różne początki i różne zakończenia. Nigdy nie pomyślałabym, że ta czy tamta osoba może coś takiego zrobić. A jednak. Najzarliwsza miłość może często zmienić się w równie najzarliwszą nienawiść. Chociażby twoja była narzeczona. Na koniec wykasowała cię z kontaktów i tobie też kazała wykasować. A jeszcze nazwała cię tak, że po tych słowach już nigdy nie moglibyście sobie nawet spojrzeć w oczy.

– Tak, to prawda. Ale ja mam nadzieję, że i ja i ty jesteśmy osobami cywilizowanymi.

– Nie mówmy już o tym, bo może nam się ten temat za bardzo utrwalić w głowach. A cywilizacja nie ma tu nic do rzeczy. Ludzie nawet najbardziej cywilizowani robią sobie nieraz takie rzeczy, o jakie nigdy byś ich nie podejrzewał.

* * *

Arek przyleciał w niedzielę 10 listopada 1996 roku. Zebi wyjechała po niego na lotnisko i przywiozła do domu. Na dziecko tylko raz spojrzął z daleka, jak na ciekawostkę przyrodniczą. Zjedli obiad i Arek poszedł do swojego apartamentu odpocząć.

– Ten twój kolega wygląda, jakby był nie z tego świata. Jak można wyhodować sobie taki brzuch? A u fryzjera też nie był pewnie kilka lat. Wygląda jak perkusista z Muppet Show. Wpłyn na niego, żeby trochę się ogarnął i zadbał o siebie. Oczy podkrążone, a pod oczami sińce, jakby oberwał pięścią raz z prawej raz z lewej. Te dzinsy które ma na sobie, też pewnie kupił jeszcze w latach osiemdziesiątych. Nikt już w takich nie chodzi.

– To jego barwy ochronne. Nic się nie przejmuj. Tak wygląda i nic na to nie poradzimy.

– Dzisiaj był bardzo spięty i uważał na każdą rzecz, ale jeszcze może ci się nie spodobać jak je. Jak już się oswoi z tobą to będzie mlaskał i przy jedzeniu cały czas gada. Po każdym obiedzie jego koszulka i obrus są do prania. Pierdzi i nie przeprasza, bo jak go wezdmie, to nie mógłby nic innego nie robić tylko przepraszać.

To rzeczywiście, taki oryginał musi być utajniony. Tylko nie dawaj mu samochodu, bo jak takiego Trola zobaczą inni kierowcy na mieście, to się przestraszą i wezwą policję.

– Nie ma obawy. On nie ma prawa jazdy.

– Od czego on taki jest?

Opowiedziała mu o Arku prawie wszystko. Jak wpadał w trans i pracował nad jakimś tematem tydzień lub dłużej bez odpoczynku, żywił się tylko chipsami, colą i hamburgerami, których miał cały zamrażalnik. Potem taki efekt. Brzuszek, brązowe zęby, sińce pod oczami i wygląd Trola. Był zaledwie dwa lata starszy od Zebi. On tylko tak potrafił żyć. Do Brukseli przyjechał na coś w rodzaju urlopu, ale nie wiadomo było, czy zniecka nie wciągnie go jakaś inna sprawa. Zebi spróbowała zarazić go tematem Diany. Z wielkim trudem, ale udało jej się go tym zainteresować. Wiedzieli oboje, że Dina jest na odstrzał i Arek postanowił zarobić na tym. Znalazł jakiś portal, który przyjmował zakłady, między innymi na to, czy księżna dożyje do końca roku i czy przeżyje cały następny rok i można też było obstawiać miesiące w 1997 roku w którym straci życie. Najpierw chciał postawić na to, że dożyje do końca 1996 roku, ale wygrana była dwa do jednego na to, że przeżyje. Później na to, czy przeżyje do końca 1997 roku i wygrana była pięć do jednego, że nie przeżyje. Były jeszcze zakłady typu: – do końca pierwszego kwartału – osiem do jednego, do końca drugiego kwartału – szesnaście do jednego, do końca trzeciego kwartału – dwadzieścia cztery do jednego. Najniższa stawka była tysiąc jeden funtów lub dowolna wielokrotność tej kwoty. Arek postawił na tą najdroższą wersję zakładu dwieście pięćdziesiąt tysięcy dwieście pięćdziesiąt funtów. Podzielił się swoją decyzją o zakładzie z Zebi i ona postawiła tyle samo. Uważała go za swojego guru i nie zawahała się. – Pomyślała, że: *jak stracę, to trudno*. (Tak się stało jak przewidział Arek, i jak wiadomo Diana zginęła 31 sierpnia 1997 roku. Wygrane zostały wypłacone od razu na specjalnie do tego celu założone konta przez Arka. To było pierwsze tajne konto Zebi), ale właśnie skończył się pierwszy tydzień grudnia 1996 roku i Zebi prawie zapomniała o tym zakładzie.

– Tyle mu płacisz Zebi. Nie dziwota, że on tu siedzi już drugi miesiąc.

– Jakby nie siedział tu ze mną, to w tym czasie zarobiłby pewnie kilka razy więcej robiąc coś innego. On ma bardzo mało przyjaciół i takie klimaty jakie są tutaj, to dla niego miód na serce, dlatego odpuszcza sobie to, że traci na niektórych tematach, za które mógłby się wziąć w tym czasie.

– Aż mi się wierzyć nie chce.

– Radzę ci uwierz. Jeszcze nieraz przekonasz się, że mam rację.

* * *

Regularne i możliwie dietetyczne jedzenie, oraz codzienne porządne wysypianie się zmieniły Artura po miesiącu nie do poznania. Został również zawieziony przez Louis'a do dobrego fryzjera i na zakupy ubraniowe. Nabrał wyglądu i już potem wyglądał jak swój własny syn. Nie było takich sytuacji, że jak zbliżał się do łóżeczka Moniki to ona zmieniała się i szykowała do płaczu. Mógł podejść, nachylić się i uśmiechnąć, a dziecko już nie reagowało wrzaskiem, tylko było skore do zabawy. Pracowali z Zebi nad sprawą Diany całymi dniami i

on uczył ją jak włamywać się do komputerów różnych ludzi i w różnych firmach. Dostarczył jej odpłatnie różne narzędzia hakerskie i nauczył ją, jak się nimi posługiwać. Jak zdobywać błyskawicznie dane osobowe każdego człowieka który jest podejrzany i jak docierać do najskrytszych informacji policji i wszystkich innych służb specjalnych. W rzeczywistości okazało się, że te ich sieci wewnętrzne nie są tak świetnie zabezpieczone. Arek potrafił tam wejść prawie z marszu, posługując się tymi swoimi narzędziami. Po niedługim czasie, wiedzieli już którzy paparazzi są prawdziwi, a którzy fikcyjni, naślani, i przez kogo. Informacje o nich docierały bezpośrednio do jej szefa za pośrednictwem Louis'a, który teraz chodził już codziennie do pracy. Wydruki trafiały z rąk do rąk i nie było żadnych telefonów ani korespondencji mailowej. Bomba wybuchła w poniedziałek, 23 grudnia 1996 roku. Arek wykrył w komputerze jednego z szefów angielskiej firmy ochroniarskiej, powiązanej z Dworem Królewskim, serię zdjęć Zebi i Louis'a. Ona jako ciężarna, w ostatnim miesiącu ciąży i późniejsze, już z początku grudnia i Louis'a na ulicy, z tego samego mniej więcej czasu. Z korespondencji mailowej tego człowieka z innymi których Arek z Zebi też dokładnie prześledzili wynikało, że jest szykowane zlecenie na nich oboje. Zebi zawołała Louis'a i pokazała mu wszystko. Chodził po pokoju jak tygrys w klatce, przeklinał jak szewc, a Monika wrzeszczała jak opętana. Musiała coś wyczuwać. Napięcie wisiąco w powietrzu. Arek zawołał ją do swojego komputera i pokazał całą następną paletę zdjęć. Dołączył do nich Louis, jak usłyszał o czym rozmawiają.

- Zobacz, szykują nam niespodziankę świąteczną, albo sylwestrową. Chcą nas zwyczajnie stuknąć! Wiedzą, że depczesz im po piętach.
- Znaczy, że nastąpił przeciek z naszego biura. Jutro wigilia, ale my pracujemy. Chyba pojedę do pracy komunikacją miejską i wyjdę z domu przez piwnicę. Ty wcale nie wychodź. Wydrukuj mi to wszystko. Czy dacie radę dotrzeć do osoby od której wyszedł przeciek?
- Pracujemy nad tym, ale jak na razie nie wiemy.
- Dowiedzcie się jak najwięcej i zróbcie listę wszystkich którzy mogą stanowić dla nas jakiegokolwiek zagrożenie bezpośrednie. Ten, kto zdradził, mógł to zrobić nie dlatego, że ma coś do nas, tylko na przykład dlatego, że zagrożona jest jego rodzina. Takie rzeczy ciągle się zdarzają. Ale mógł to zrobić równie dobrze za pieniądze. Ludzie nie mają skrupułów.

Okna zostały szczelnie zasłonięte. Drzwi pozamykane na wszystkie spusty, a Zebi z Arturem drążyli cały dzień i poszukiwali wszystkiego co ich dotyczyło. Uznali, że poszukiwanie sprawcy przecieku już nie jest ważne, ponieważ on już nastąpił i nic tego nie odwróci, a zabawa w zemstę, nie miała sensu. Monika przeważnie spała, a jak budziła się, to Zebi robiła sobie tylko przerwę na karmienie i na jej przewijanie. Artur spacerował po pokoju nerwowo i cały czas swoim zwyczajem coś podjadał. Przeważnie chipsy. Minęła noc i nastąpiła wigilia, 24 grudnia 1996 roku. Dzień trochę luźniejszy niż inne. Niektórzy wzięli sobie wolne i niewiele osób przebywało w biurze. Niewiele również spraw w tym dniu rozpoczynano. Louis przyszedł sporo wcześniej i wszedł do pokoju szefa w momencie, jak on tam dotarł. Poprosił dyskretnie jeszcze na korytarzu, że ma z nim rozmowę twarzą w twarz. Tamten poprosił osoby które również tłoczyły się już do jego pokoju o wycofanie się. Louis zamknął dokładnie drzwi i spuścił roletę, żeby nie było ich widać z korytarza. W ich zespole byli ludzie, którzy potrafili odczytywać słowa z ruchu warg. Wyjął z teczki pakiet wydrukowanych dokumentów i zdjęć. Dał znać, że rozmowa ma odbyć się bez słów i jeżeli jest coś do powiedzenia to będą pisali na klawiszach komputera. Na zmianę, raz Louis, a raz on. Szef zaczął przeglądać dokumenty, usiadł i zbladł jak ściana. Był w szoku.

- *Chyba podam się do dymisji. – Nie ma takiej potrzeby szefie. My niestety wyjeżdżamy*

jeszcze dzisiaj. Nie powiem panu dokąd i od tej chwili już nie będziemy w kontakcie. Wesółych Świąt życzę. – Czy jak dowiecie się czyja to sprawa, to ja dowiem się tego od was? – Nie. Postanowiliśmy nie szukać. Skupiamy się na zupełnie innych rzeczach. Zaraz wyjdę i od tej chwili nie będzie z nami już żadnej łączności. Proszę zaocznie załatwić wszystkie dokumenty związane z naszym odejściem. Kluczyki od samochodu i oba telefony komórkowe zostaną na stole w naszym mieszkaniu. Klucze od mieszkania będą w skrzynce na listy, a tu zostawiam panu klucz od skrzynki. – Co ja mogę powiedzieć, Wesółych Świąt Louis. Zrobimy tak, że ty jesteś na urlopie tacierzyńskim, a Euzebia na płatnym wychowawczym jeszcze przez dwa miesiące. Później oboje dostaniecie odprawę na wasze konta bankowe. Świadectwo pracy wysłamy wam na adres domowy. Powodzenia.

Podali sobie ręce i szef poklepał go przyjacielsko po ramieniu. Louis wrócił do domu i tym razem również wszedł przez piwnicę. Klucz od tylnych drzwi – przez piwnicę miało niewielu lokatorów, a pani która była gospodarzem domu raz udostępniła mu ten klucz jak mieli do wniesienia jakiś duży mebel, który normalnie nie mieścił się w drzwi frontowe. Natychmiast skorzystał i w firmie, w pracowni technicznej było takie urządzenie, na którym można było dorabiać prawie wszystkie klucze. Grzecznie oddał gospodyni klucz jeszcze tego samego dnia, ale już miał swój, na wszelki wypadek. Drzwi były osłonięte krzakami cisu i po każdym wyjściu, czy wejściu, można było dość dokładnie sprawdzić czy było się śledzonym, lub czy nie ma zagrożenia przy wychodzeniu. Zebi go asekurowała i sama sprawdzała, czy teren jest czysty jak wychodził. Postanowili, że wyjadą w nocy. Artur poszedł do swojego apartamentu i postanowił wrócić następnego dnia normalnie samolotem. Louis z Zebi wynajęli samochód z kierowcą w firmie przewozowej na nazwisko Artura, samochód ten miał być podstawiony o jedenastej wieczorem i miał zawieźć ich do Kolonii. Stamtąd Artur zamówił dla nich bilety na lot do Warszawy. Wszystko poszło zgodnie z planem. Wyszli przez tylne drzwi piwniczne i uciekli z Brukseli. Lot był już o ósmej rano i na dwunastą już taksówka podwoziła uciekinierów pod dom w Łomiankach. Teresa była zdziwiona jak nigdy dotąd.

- Dlaczego nic nie powiedzieliście. Wystarczyłby jeden telefon.
- To niespodzianka mamó. Ale nie tylko niespodzianka, to również jest ścisła tajemnica. Nikt nie może wiedzieć, że tu jesteśmy. Nawet z nikim na ten temat nie rozmawiaj. Ani przez telefon ani osobiście.
- Jak to. Ja i cała rodzina Mai jesteśmy zaproszenia na wigilię do Darka. On ma nową narzeczoną z Francji i bardzo by się ucieszyli na spotkanie z wami.
- Tak, ale czy tam ktoś jeszcze będzie?
- Nie. Tylko rodzina.
- To chyba możemy iść. Zmieścimy się wszyscy do twojego samochodu?
- Oczywiście. To jest wielka fura.
- Czym teraz jeździsz mamó?
- Chodź zobacz. Mercedes S-klasa. Nowy, a właściwie prawie nowy. Mam go od września. Przyciemniane szyby i nikt nawet nie widzi kogo wiozę. Sześćoosobowy.
- Tego nam potrzeba. Mówiąc szczerze, to rzeczywiście musimy się ukrywać. Jeden angielski gang postanowił nas unieszkodliwić.
- Dlaczego?
- Za dużo wiemy. A dla nich to katastrofa. Jak nas nie zlikwidują, to nie mogą realizować swoich zbrodniczych planów, które my wykryliśmy.
- Co to za zbrodnicze palny?
- Mogę ci tylko powiedzieć w największej tajemnicy, że chodzi o księżnę Dianę.
- Po co było ładować się w ten Europol?

– Mamo, nie żałuję nawet jednego dnia, kiedy tam pracowałam. Tylko na koniec okazało się, że jest tam wtyczka, albo jakiś palant i ujawnił gangsterom nasze dane. Z adresem, ze zdjęciami wykonanymi teleobiektywem i takie różne sztuczki. Czy ten dom jest dobrze strzeżony?

– Ma najlepsze i najdroższe zabezpieczenia. Wszędzie są kamery i wszystko jest rejestrowane na bieżąco. Mam umowę z najlepszą agencją ochrony. Od alarmu są tu w mniej niż piętnaście minut.

– To dobrze, bo ja teraz już dmucham na zimne.

– Jak chcecie pojechać do Darka? Kompletnie bez zapowiedzi?

– Wiesz jak jest. Jeżeli jesteśmy pod lupą, a istnieje taka możliwość, to i telefon będzie na podsłuchu. Już będą wiedzieli dokąd i na którą godzinę jedziemy. Wtedy nie ma nic prostszego, jak właśnie stuknąć nas w drodze.

– To aż takie poważne, że mogą was stuknąć?

– Już ci powiedziałam. Nie wiem czy aż takie poważne, ale jesteśmy zdecydowani dmuchać na zimne. Jak nas upolują, to stukną nas i przy okazji wszystkich którzy będą z nami. Pamiętasz jak ci z MSZ–tu chcieli dobrać się do twojego konta? Jak długo nie odpuszczali i do końca nie wiadomo, czy jeszcze sprawa nie wróci. To tu jest podobnie, tylko jeszcze ileś razy niebezpieczniej, bo tu nie chodzi zupełnie o pieniądze tylko o informację. Jak udałoby się nas wyeliminować, czyli zabić, albo przynajmniej uszkodzić na tyle, żebyśmy nie mogli działać, to wtedy oni mogą dalej robić to, co sobie zaplanowali.

– Dużo mówisz, a ja i tak nic z tego nie rozumiem. Mamy ich zaskoczyć, to zaskoczymy. Jak to takie niebezpieczne, to te trzy gazy od trenera Mai jeszcze są. Chcesz je?

– Daj. Bierzemy. Szkoda, że nie mamy broni.

– Kto powiedział, że nie mamy?

– Ja mam sztucer po Józiu.

– Jest do niego amunicja?

– Jest wszystko. Kiedyś Maja zakonserwowała go, zawinęła w szmaty i leży w pudełku na dole.

– Chodź. Idziemy obejrzyć ten zabytek. Ciekawe tylko, czy ta amunicja nie zawilgotniała.

– Wystrzel raz, to przekonasz się.

Zebi wystrzeliła kilka razy do skrzynki z piskiem i wszystko działało bezbłędnie.

– Wiesz, że to całkiem fajny sprzęt. Bierzemy. Ja będę siedziała z tyłu i w razie czego użyję. Ty pokierujesz, a Louis będzie ochraniał Monikę.

– To przygotuj tą broń i zacznijmy się szykować.

Zebi wytarła sztucer z oliwy, załadowała do naramiennej ładownicy sześć magazynków po pięć naboji każdy i siódmy magazynek do sztucera. Zapakowała go do ortalionowego pokrowca na zatraski i wniosła na górę.

– Co ty tam masz kochanie?

– Sztucer ojca.

– Myślisz, że będzie potrzebny?

– Nie wiem. Już mówiłam. Dmuchamy na zimne. Wtedy w Brukseli jakbym nie miała broni, to już bym nie żyła. A jak zobaczyli, że się ostrzeliwuję to uciekli. Teraz uważam, że skoro jest, to trzeba go zabrać. Weźmiesz jeszcze do kieszeni gaz. Mama zaraz ci przyniesie.

– Pieprzowy?

– Nie. Inny. To jest gaz paraliżujący. Trzeba uważać, żeby się nie zaciągnąć tym

przypadkowo. On jest skuteczny na cztery metry. Sika cienką stróżką a nie całą chmurą jak ten pieprzowy.

Louis wziął pojemnik z gazem do ręki i przeczytał instrukcję.

– Nie wiedziałem, że coś takiego istnieje. Ciśnienie dziewięć atmosfer i zasięg cztery do sześciu metrów. To lepsze niż pistolet. Bezszelstnie można załatwić każdego z ukrycia. Jest ostrzeżenie, żeby nie rzucać tym bo wybuchnie. Skąd to macie?

– Kupiliśmy kiedyś. Już dawno temu, jak nasza rodzina była zagrożona po zaginięciu naszego taty. Nie użyliśmy tego ani razu, nie było takiej potrzeby. Nasi prześladowcy odstąpili i dali nam spokój. Pojemniki wyłądowny w domowym sejfie, do dzisiaj.

– Opowiesz mi jak doszło do tego, że byliście zagrożeni.

– Tu w Polsce, co druga rodzina w tamtych czasach była zagrożona. No, może co trzecia.

– Wysłataś do Izraela informację, że jesteś do wzięcia?

– Nie ja. Wysłatał ją w moim imieniu Arek. On potrafi tak to zrobić, że nie ma śladu. Ja mogłabym zostawić jakiś ślad, a przecież wiadomo, że nie mogę.

– Jedziemy kochani. Wsiadajcie do samochodu w garażu. Wyjedziemy tak, żeby wyglądało, że to ja sama jadę.

Wyjechali i była to pierwsza podróż w takim składzie. Do Darka było około trzydziestu kilometrów i było to najdłuższe trzydzieści kilometrów w ich życiu. Louis trzymał odbezpieczony pojemnik z gazem i siedział po jednej stronie tylnego siedzenia, Zebi ze sztucerem gotowym do strzału po drugiej stronie, a Monika w nosidełku po środku. Padał śnieg i było ślisko. Teresa jechała bardzo ostrożnie i obserwowała drogę uważniej niż zwykle. Dojechali do Darka z duszą na ramieniu. Teresa zadzwoniła już wcześniej do Darka, kilka minut przed celem, żeby otworzył garaż, bo ona chce wjechać od razu do środka. Dojechali. Otwarta była brama i dalej garaż. Wjechała do środka, a Darek wszedł za nią i od razu zamknął wrota garażowe. Jakie było jego zdziwienie, jak zobaczył wysiadającą Zebi i Louis'a. Za chwilę również śpiącą Monikę w nosidełku. Jeszcze bardziej się zdziwił, jak zobaczył na tylnym siedzeniu sztucer.

– Co z wami? Coś się dzieje, o czym ja nie wiem?

– Owszem. Pracowaliśmy nad pewnym tematem w Europolu i poleciał przeciek. Ci, których śledziliśmy, już wiedzą, że to my i teraz próbują nas wyeliminować. A resztę później. Po kolacji wigilijnej.

– A teraz nikt was nie śledzi?

– Jak byśmy to stwierdzili, to na pewno nie przyjechalibyśmy do ciebie. Bacznie się rozglądaliśmy i nic nie dostrzegliśmy.

– To ja pójde sprawdzic, czy nie macie przyklejonego gdzieś pod podwoziem lokalizatora. A wy poznajcie się z moją narzeczoną. Ona nazywa się Izabel Mari.

Nastąpiło zapoznanie i Izabel Mari bardzo ucieszyła się, że Louis jest Francuzem. Nareszcie mogła swobodnie porozmawiać w ojczystym języku. Dojechała Maja ze swoim mężem Henrykiem i trójką już całkiem dorosłych dzieci. Po francusku rozmawiał z nimi jeszcze Henryk, Zebi i Teresa.

– Znalazłeś jakąś pluskwę pod podwoziem?

– Nie. Jest czysto. Dokończ to opowiadanie, co wam tak naprawdę zagraża i jak się tego zagrożenia dochrapaliście.

– Pracujemy w Europolu nad potwornie śliską sprawą, a mianowicie, nad księżną Dianą.

– Oblega ją tłum paparazzich i wśród nich są wmieszani również żołnierze mafii

brytyjskiej, którzy namierzają ją i szukają sposobu, żeby ją unicestwić. Mają rozkaz, żeby to zrobić w białych rękawiczkach. Wszystko ma wyglądać na katastrofę lądową, lotniczą lub morską. Szukają okazji.

– Nam udało się ich rozpracować, ale z dystansu, komputerowo. Ktoś w Europolu sprzedał naszą tożsamość, wraz z informacją, że to my nad tym pracujemy i z myśliwego, staliśmy się zwierzyną. Dokąd jej nie dopadną i nie uśmiercą, to my jesteśmy cały czas zwierzyną łowną. Mamy tę świadomość, że z nami nie będą się patyczkować i pozorować jakąś katastrofę tylko podjadą, pyk pyk i pozamiatane. Potem jak już skończą z Dianą, to już będziemy mogli paradować bezpiecznie po ulicach wszystkich miast całego świata. Bo to tak działa. Po jej uśmierceniu, my staniemy się bezpieczni i wolni.

– Teraz siedzicie schowani i czekacie, aż ubiją księżną Dianę?

– To paskudne, ale na to wygląda. Nie zamierzamy siedzieć w mysiej dziurze i czekać.

Mamy swoje plany zawodowe.

– To gdzie wyjeżdżacie?

– Na razie nic nie powiemy. W odpowiednim czasie dowiedziecie się.

– Strasznie to tajemnicze.

– Nie śmieję się. Tu chodzi o życie. My chcemy przeżyć. Zobacz. Ja już mam jedną dziurę po kuli w łydce. Widzisz jak to nieładnie wygląda? Wszystko widać nawet przez rajstopy. Myślisz, że oni żartują?

– Teraz ty również jesteś wojowniczką. Maja już była, zatłukła jednego gangstera, a teraz ty wojujesz.

– Ja nie jestem i nie chcę być żadną wojowniczką. Jestem agentem i znam się na komputerach. To, że musiałam strzelać do tych, co mnie osaczyli, to nie miałam akurat innego wyjścia. Żałowałam tylko, że nie wzięłam zapasowych magazynków, bo jeden za szybko mi się skończył. I tak trafiłam jednego gangstera śmiertelnie.

– Przecież mogłaś użyć, ... wiesz czego.

– O to chodzi, że nie mogłam. Za dużo miałam żelastwa na sobie i za dużo było ludzi dookoła. Po takiej dekonspiracji już musiałabym się stamtąd ewakuować całkiem. W końcu i tak musieliśmy, ale minął ponad rok, a przez ten rok urodziła się Monika i nauczyliśmy się naprawę bardzo dużo.

– O czym mówicie Darku?

– O tym Izabel Mari, że Zebi strzelała w Brukseli do gangsterów, a oni ją postrzelili w nogę.

– Naprawdę? Postrzelili cię? Pokaż, masz jakiś ślad?

– Chodź zobacz. Tu na łydce.

– Rzeczywiście. Ale musiało cię boleć.

– Wcale nie. Dopiero po kilku minutach jedna policjantka mi powiedziała, że leci mi krew z łydki. Zawieźli mnie na pogotowie, a tam się okazało, że kaliber dziewięć i przeleciało na wylot. Pozszywali i jak widzisz chodzę i nawet dzieci rodzę.

– Ale pewnie poleżałaś sobie trochę w łóżku z tą nogą.

– No tak. Poleżałam trochę pod Louis'em. Jeszcze tego samego dnia zachodziłam w ciążę.

– Dajcie spokój. Jest wigilia. Trochę powagi kochani. Trzeba dzielić się opłatkiem, a nie świnić przy stole wigilijnym. – powiedziała Teresa.

– Nieochrzczeni też?

– Nie wiem. Izabel Mari, czy ty jesteś ochrzczona?

- Nie, skądże. Ja jestem Żydówką.
- Acha. Pięknie. Pół roku jesteś ze mną i dopiero teraz to mówisz?
- A czy to coś zmienia? Czy to jest dla ciebie problem?
- Jasne, że jest. Zrobiłbym trochę inną dekorację i zamówiłbym jadło koszerne.
- Nie potrzeba. Ja jestem tylko z rodziny żydowskiej, a sama jestem ateistką i zupełnie nie uważam na koszerność.
- To rzeczywiście wszystko zmienia. Opłatek ci nie przeszkadza?
- Nic mi nie przeszkadza. Bawmy się wszystkim, opłatek to życzenia, więc dzielimy się nim, i życzę wam wszystkim dużo szczęścia.
- A czy ty znasz hebrajski?
- Oczywiście. Znam bardzo dobrze. Nawet zajmowałam się tłumaczeniem i udzielałam korepetycji.
- To jak będą życzenia świąteczne po hebrajsku?

Izabel Mari wydeklamowała całą wiązkę życzeń i Zebi zaczęła dalej rozmawiać z nią po hebrajsku, chwilę potem przyłączył się do rozmowy Louis i już wszyscy domyślili się, że następnym etapem w ich życiu jest Izrael. Nikt przecież dla zabawy nie uczyłby się hebrajskiego. Z Zebi to różnie bywało, ale Louis nie wyglądał raczej na takiego, co to dobrowolnie chciałby się uczyć tego trudnego języka. Święta minęły bez żadnych przygód, ale tuż po Nowym Roku, Arek dał Zebi znać, że są namierzeni i ten sam szef agencji ma w swojej korespondencji mailowej zdjęcia domu Teresy. Między innymi było zdjęcie okna, przez które wyglądał Louis z dzieckiem na ręku. Widać było, że zdjęcie było zrobione z przejeżdżającego samochodu. Jej zdjęcia jak z zakupami dochodziła do samochodu na parkingu przed sklepem. Wszystkie informacje zawarte w treści listu, który przyszedł do niego wraz ze zdjęciami, były rozszyfrowane i te maile pochodziły z Warszawy. Osoba która je wysłała była namierzona. Arek twierdzi, że skoro on potrafił namierzyć ich, to oni również byli w stanie namierzyć nas. Wyglądało na to, że nie są gorsi. Jedno było pewne, że muszą się stamtąd ekspresowo wyprowadzić. Padło na Cypr. Wybrali lot do Nikozji. Arek załatwił im bilety i już w piątek 3 stycznia 1997 roku wylądowali na Cyprze. Zakwaterowali się w wynajętym domu na obrzeżach Nikozji. Zebi wynajęła samochód – małego peugeota, nie rzucającego się zupełnie w oczy i paradowała teraz w muzułmańskiej czarnej chuście, hidżabie i w ciemnych okularach, które bardzo skutecznie maskowały całą jej twarz i głowę. Takich kobiet było w tym rejonie więcej i nikogo nie dziwiło, że ktoś tak się ubiera. Louis kupił sobie perukę która też całkowicie zmieniła jego oblicze. Poza tym przestał się golić i zmieniał się na twarzy niemal codziennie. Na gorsze oczywiście, ale to już nie miało zupełnie znaczenia.

Rozdział 27

Chiny

Pomysł z ucieczką Zebi i Louis'a na Cypr był znakomity. Minęły Święta i Sylwester, a Teresa została w swoim domu i wkrótce doznała uczucia, jakby była śledzona. Zauważyła, że ktoś za nią jeździ i zadzwoniła z tym do Darka. On z kilkoma kolegami ze swojego zespołu, postanowili sprawdzić, kto zagraża jego matce. Znaleźli intruza i po raz pierwszy został wypróbowany gaz, który przeleżał tyle lat w sejfie. Skutek był piorunujący. Intruz otrzymał szprycę, jak uchylił okno na parkingu i wystawił przez szparę teleobiektyw. Osobnik zemdłał od razu, więc Dariusz wraz z kolegami pomogli paparazziemu przenieść się wraz z aparatem i plecakiem, który był w jego samochodzie, do ich samochodu. Zawieźli intruza do starej

nieczynnej kotłowni na Żoliborzu. Ręce miał spięte z tyłu plastikowymi paskami zastępującymi kajdanki, nogi przytwierdzone zostały do krzesła na którym siedział, a na głowę miał nałożony szkolny worek na buty. Rozpoczęto przesłuchanie. Nie było pieszczoł, więc szpicel szybko przyznał się, że został wynajęty przez firmę detektywistyczną z pod Warszawy. Jego zadaniem było śledzenie wszystkich osób, które znajdowały się pod wskazanym przez zleceniodawcę adresem. Ostatnio jeździł tylko za Teresą, bo nikt więcej z tego domu nie wychodził. Pracował tylko w dzień. Na noc był wysyłany ktoś inny. W plecaku miał jeszcze inne aparaty fotograficzne i dyktafon z mikrofonem kierunkowym. Po szczegółowym badaniu, okazało się, że firma detektywistyczna, która podjęła się zamorskiego zlecenia, próbowała również dostać się do domu Teresy, ale po sprawdzeniu zabezpieczeń i zamków zaniechali prób. Stwierdzili, że jest to twierdza, zabezpieczona w kilka niezależnych systemów, z których większość jest im jeszcze nie znana. Założenie podsłuchów było praktycznie niemożliwe. Jedne co im się udało, to założenie lokalizatora pod samochodem, ale to również było mało skuteczne, ponieważ Teresa ostatnio jeździła tylko do sklepu i z powrotem. Szpicel dostał bardzo ostre ostrzeżenie. Zdecydowano o przepadku jego mienia na rzecz osiedlowego klubu fotoreporterskiego (oczywiście darczyńca był anonimowy) i puszczono go wolno. Ostrzeżenie zadziałało, ponieważ już nikt więcej nie pojawił się pod domem Teresy. Darek obiecał jej, że nikt więcej nie będzie za nią jeździł, ani kręcił się pod domem. Tamci chcieli skończyć z Dianą, a ta mieszana parka stała im na przeszkodzie.

- Jeżeli wyczujesz zagrożenie, to nie ma co żałować pieniędzy, tylko trzeba zorganizować ci ochronę przy każdym twoim wyjściu.
- Nie przesadzaj Dareczku.
- Przecież stać nas na to. Jeżeli my dość łatwo przechwyciliśmy ich agenta i przesłuchaliśmy go bez problemu, to oni mogą spróbować tej samej akcji z tobą. Zadzwoń do swojej agencji ochrony i zapytaj, czy mają takie lotne patrole w nieoznakowanych samochodach i dobrych agentów z bronią.
- To ty zadzwoń. Oni pewnie nie znają jeszcze twojego numeru. Mój może być już na podsłuchu.
- Dobrze. Musimy rzeczywiście być bardzo ostrożni.
- Kiedy to się w końcu skończy. Wiecznie jakieś problemy.
- Mamo, masz czworo dzieci, sześcioro wnuków, to już jest dziesięcioro ludzi, którzy są cały czas w ruchu i cały czas piętrzą się koło nich różne problemy. Teraz doszła ci jeszcze czwórka zięciów i synowych, o których też musisz się troszczyć. Razem masz na głowie czternaście osób, i chcesz, żeby coś się skończyło wreszcie? Nic się nie skończy. To dopiero teraz się zacznie.
- Masz rację. Teraz to dopiero się zacznie. Przypomniałeś mi, że mam syna i wnuki w Budapeszcie. Polecę do Zurychu, potem do Budapesztu i tam posiedzę trochę z wnukami. Teraz od soboty, 4 stycznia, będą mieli ferie zimowe, to może je zabiorę gdzieś na narty.
- Dobry pomysł. Dzwoń do Roberta i umów się z nim. Płacą ci jeszcze tą rentę rodzinną po ojcu?
- Jasne.
- Tak tylko pytam z ciekawości. Myślałem, że jak już osiągnęłaś swój wiek emerytalny, to przesłałaś na swoją emeryturę.
- Mogłam, ale miałam do wyboru. Ta po Józefie jest dużo większa. Więc pozostałam przy tamtej.
- Jedź w takim razie do Budapesztu.

- Oni jeszcze nie znają twojej narzeczonej Izabel Mari. Może i wy byście wybrali się kiedyś do Budapesztu?
- Jeszcze nie mam pewności, czy to jest na tyle trwały związek, żeby zabierać ją tam. Co powiem, jak okaże się, że już nie jesteśmy razem.
- Ta dziewczyna wydaje się całkiem miła. Chyba jest najlepsza ze wszystkich które do tej pory miałeś.
- To tak jest zawsze, do pewnego momentu. Potem nagle coś pęka i związek przestaje istnieć. Jeżeli tylko zaczynam obserwować u mojej dziewczyny, że denerwują ją moje wady i nie może sobie z nimi poradzić, to już jest sygnał, że ten związek nie przetrwa. Ona próbuje *wyprowadzić mnie na ludzi* i zaczyna coraz mocniej walczyć z tymi moimi wadami, ja łagodnie się poddaję, aż w pewnym momencie z powodu mojego łagodnego ustępowania partnerka rozpędza się i jej dotychczasowe perswazje przeradzają się w tresurę. Wtedy następuje koniec, bo ja uderzam pięścią w stół. Krzyczę, że koniec tresury i albo zaczniesz zachowywać się przyzwoicie, tak jak na początku, albo może się pakować.
- I co?
- Do tej pory było tak, że każda szła się pakować.
- A ta piękna Żydóweczka też się rozpędza i chce cię tresować?
- Nie. Nawet nie. Ale mamy inne problemy.
- Jakie? Możesz mi coś powiedzieć?
- Takie, że ona chce mieć ze mną dziecko. Gotowa jest podpisać umowę notarialną, że w razie rozstania, odejdzie z dzieckiem i nie będzie rościć z tego tytułu żadnych pretensji?
- A ty byś chciał podpisać taki zapis?
- No właśnie, chyba tak.
- Uważasz, że dałbyś radę tak bez mrugnięcia rozstać się ze swoim własnym dzieckiem?
- Dokładnie to nie wiem. Nigdy nie miałem własnego dziecka. Rzeczywiście, człowiek się zmienia. Zwłaszcza, jak zostaje ojcem.
- Tobie jest potrzebny zupełnie odwrotny zapis. Jak ona urodzi dziecko i zechce odejść, to może sobie iść w świat, ale bez dziecka. Ono ma pozostać z tobą.
- A jak ja bym sobie poradził?
- Ty się nie martw. Poradzilibyśmy. Zobacz jaką ty masz życzliwą rodzinę. Pieniądzy nam nie brakuje i nawet nie będziesz potrzebował od niej żadnych alimentów. Dziecko by miało jak w rajku. A ona co chwila by się pojawiała, bo nie mogłaby żyć bez swojego dziecka. Mówię ci. Weź ją do notariusza, podpisujcie taką intercyzę, jeżeli ona zgodzi się na taki zapis to róbcie dzieci. Jak najwięcej. Ile się da.
- Jakoś nie patrzyłem na to w ten sposób. Ale ty masz rację. Jeszcze pomyślę. Tak pewnie zrobię.

* * *

Darek spotkał się z Teresą w sobotę, 4 stycznia 1997 roku, jak odwoził ją na lotnisko. Leciała do Zurychu. Całą drogę rozmawiali o tym co się podziało z tymi, którzy ich osaczali i o Izabel Mari.

- Nie zgodziła się.
- Jak jej to powiedziasteś?
- Spokojnie, normalnie. A ona, że nigdy nie zgodziłaby się zostawić dziecka i odejść.
- Spokojnie. Ciekawe jak bardzo ona chce mieć to dziecko z tobą. Powiedz jej, że

kobiety tak mają, że z każdym miesiącem maleją ich szanse na to, że będą mieć dzieci. Udawaj, że ty tego za bardzo nie pragniesz, ale jeżeli już miałbyś podjąć taką decyzję życiową, to tylko na twoich warunkach. Na sto procent się zgodzi, a wasz związek będzie trwały i stabilny. Znam cię synku. Wiem że jej nie skrzywdzisz.

– Tak. Poczekam. Zobaczymy jak bardzo chce.

Teresa poleciała do Zurychu, pozałatwiała sprawy bankowe i od razu dalej do Budapesztu. Stamtąd zadzwoniła na Cypr. Zebi zaproponowała, żeby razem z wnukami przyleciała do Nikozji. Dwa tygodnie ferii, a jest piękna pogoda.

– Mamo, będziesz musiała chodzić w chuście muzulmańskiej.

– A czy to jest bardzo niewygodne?

– Nie. Da się wytrzymać. Ale to razem z okularami przeciwsłonecznymi czyni cię niewidzialną w tłumie takich samych pań.

– No tak. Jeszcze cały wic polega na tym, żeby nas nikt nie rozpoznał.

– Jasne, że nie rozpozna. Ja sama bym się nie rozpoznała. Teraz twarz mi się lekko opaliła i już wyglądam jak kobieta z bliskiego wschodu. Louis też się maskuje. Zapuścił brodę i zafarbował ją na czarno, ma czarną perukę i też się trochę opalił. Wyglądamy jak turecka rodzina stąd.

– Pojutrze, w czwartek 9 stycznia jesteśmy u was. Szykuj nam pokoje.

– Nie. Wy będziecie mieszkali w hotelu sto metrów od nas. Nie możemy mieszkać razem. Takie są względy bezpieczeństwa.

– Niech tak będzie. Na 9 stycznia już mamy bilety. Będziemy we trójkę na lotnisku w Nikozji, w południe. Kto po nas przyjedzie?

– Louis. Czarnym volkswagenem passatem. Jak wysiądziesz z samolotu to bądź już w jakiejś chustce i w przyciemnianych okularach.

– Niech tak będzie. Do spotkania.

* * *

Louis spisał się na medal, ale teściowa z trudem go poznała. Czarna broda, czarne włosy i wyglądał zupełnie jak nie on. Chłopcy jeszcze tego wujka nie poznali, więc myśleli, że to jest jego naturalny wygląd. Zoltan i Billo, rozmawiali z wujkiem po angielsku. Dojechali, a Teresa pierwsze o co zapytała to o pracę Zebi.

– Jak z tym Izraelem Zebi?

– Och mamo, mną się nie przejmuj, już jestem po pierwszej rozmowie.

– Ty byłaś tam, czy oni tu.

– To drugie.

– Chcą cię?

– Tak. Dostaniemy dokumenty uprawniające nas do wjazdu na teren Państwa Izrael i ja dostanę dokument upoważniający mnie do podjęcia pracy już od pierwszego marca. Do tego czasu, będziemy tutaj. Zapoznałam ich z problemem jaki mamy, a oni już teraz przydzielili nam dyskretną ochronę. Mamy pozakładane wszędzie czujniki i kamery. Nasi dyskretni ochroniarze cały czas nas widzą, a my ich nie.

– Czy twoim zdaniem Zebi, oni są lepsi niż Europol?

– O całe lata świetlne. Oni są nawet lepsi niż Amerykanie jeśli chodzi o poziom wyszkolenia agentów.

– Naprawdę? Może Rosjanie im dorównują?

– Oczywiście, tak może być. Ale Rosjanie mają jedną wadę wrodzoną. Przeważnie nie potrafią niepić. Izraelczycy nie mają innego wyjścia. Albo będą najlepsi, albo zostaną zmieceni z powierzchni ziemi, dlatego zrobią absolutnie wszystko, żeby mieć najlepsze służby specjalne na świecie.

– To rzeczywiście nie mają wyjścia.

– Ty też będziesz przechodziła to trudne szkolenie?

– Tak, ale stopniowo. Dla nich ja jestem ważna na razie, w takim stanie w jakim teraz jestem. Louis będzie przychodził na spacer z wózkiem do mnie na karmienie, a ja będę komputerowo rozpracowywała dla nich różne najtrudniejsze sprawy z którymi utknęli, bo nie mieli do tego zadania dobrego agenta.

– Zebi, czy ty już wiesz ile będziesz zarabiała?

– Tak. Ale nie mogę o tym mówić. W każdym razie na tyle dobrze, że każdy agent w Europie zamieniłby się ze mną. Nawet ci, którzy zajmują najwyższe stołki.

– To musisz być dla nich bardzo cenna.

– Na tyle, że nie popchną do przodu beze mnie niektórych spraw. Zabiegają o różnych specjalistów, na całym świecie, ale jak już ktoś osiągnie pewien pułap wtajemniczenia, to nie interesuje go taka posada. Mnie też nie powinna interesować, ale ja mam swój plan.

Teresa z wnukami intensywnie zwiedzali Nikozję. Musieli korzystać z różnych środków komunikacji, bo ona nie mogła zdecydować się na samodzielną jazdę samochodem, ze względu na tutejszy ruch lewostronny. Czasem Louis znalazł czas i pojechał z nimi w jakieś ciekawe miejsca.

– Zebi. Czy tamto przerwane szkolenie z Arkiem już odpuściłaś, czy będziesz kontynuowała? Podobno brakuje ci tego jednego miesiąca, co musieliście gwałtownie wyjechać. Brakuje mi bardzo, Louis. Dlatego Arek zaraz po wyjeździe naszej ukochanej matki Teresy z bratankami, przyjeżdża tu i będzie mnie szkolił do końca lutego.

– Dalej będziesz mu tyle płaciła?

– Oczywiście. On jest jedyną osobą z którą nigdy się nie targuję.

– Ty wiesz najlepiej. Nieraz was obserwowałem i wcześniej myślałem, że nieźle się znam na komputerach, ale po tym co zobaczyłem na tych waszych szkoleniach, to już przestałem tak myśleć.

W połowie lutego przyleciał do Nikozji agent i przywiózł im wszystkie potrzebne dokumenty, uprawniające do otrzymania wizy wjazdowej i pracy w Izraelu. Zebi pojechała z tymi dokumentami do ambasady. Złożyła dokumenty i paszporty. Miało być wszystko załatwione w ciągu dwóch tygodni, jednak na drugi dzień Zebi dostała telefon, że już jest wszystko załatwione i może przyjechać po odbiór.

– Zobacz jakiego przyspieszenia dostali jak zobaczyli kto nas zaprasza.

– Tak myślałem. W kancelarii muszą mówić to co wszystkim, a jak spojrzą w papiery to zmieniają im się priorytety.

* * *

W piątek 17 stycznia wyjechała Teresa ze swoimi wnukami a następnego dnia 18 stycznia, w sobotę 1997 roku, przyleciał Arek. Z lotniska odebrał go Louis.

– Słyszałeś, że Amerykanie wymyślili dla facetów lek na potencję?

– Naprawdę? Kiedy będzie można go kupić?

– Za rok. A co? Ty potrzebujesz coś takiego?

– Nieraz by się przydało.

- Schudłeś widzę. Czy to za sprawą jakichś sztuczek z dziewczynkami?
- Owszem. Poznałem jedną drapieżną Dunkę, która przylatuje do mnie raz na jakiś czas i robimy sobie trzydniową sesję odchudzającą. Zaczyna się w piątek po południu, a kończy w niedzielę.
- Czym się zajmuje?
- Przedszkolanka. Traktuje mnie jak dziecko, ale właśnie to mnie chyba podnieca.
- Młoda na pewno?
- Tak. Do starszych wcale mnie nie ciągnie. Jak widzę zmarszczki, siwulce albo obwisłe cycki to już nic z siebie nie wyduszę. Chodzi o potencję.
- A nie boisz się, że narobisz dzieci i nie daj Boże będą podobne do ciebie?
- Nie. Podobno ona coś stosuje.
- Znaczący, że ma poczucie estetyki. Jakby się coś urodziło i z urodą wdało w ciebie to byłoby jej przykro. Tobie pewnie też. Musisz stosować dobre prezerwatywy.
- Nie mogę. Mam uczulenie na lateks. O cholera. To poważna sprawa. Może są takie bez lateksu.
- Właśnie, dlatego musiałem sobie coś takiego dobrać.
- Jak ma na imię ta twoja Dunka?
- Natasza.
- To ona taka Dunka jak ja Chińczyk.
- Dunka, bo tam się urodziła, ale jej rodzice pochodzą gdzieś z dalekiej Rosji. Aż z Sachalina. Mieszkali w Jużnosachalińsku. Ona przy plus pięciu chodzi w krótkim rękawku, co ja od samego patrzenia na to dostaję gęsiej skórki i drgawek.
- Przyleci tu za tydzień w piątek, to ją poznacie. Pyzata i trochę skośnooka. Jak Japonka.
- O czym rozmawiacie Louis?
- Twój przyjaciel ma dziewczynę.
- Cześć Arku. Naprawdę dorwałeś jakąś panienkę?
- Owszem. Mam ją już od Sylwestra. Zobaczycie, za tydzień tu przyleci. Zjem i bierzemy się za robotę. Szkoda każdego dnia. Gdzie ja mieszkam?
- W hotelu, sto metrów stąd. Tam mieszkała do wczoraj moja mama z wnukami, nie zwalniałam tego apartamentu, bo wiedziałam, że ci się spodoba.
- Co macie do jedzenia? Coś regionalnego, czy mam poszukać sobie na zewnątrz.
- Mamy owoce morza i różne sałatki, na pewno ci się spodoba. A w tym mieście jest tyle miejsc w których można świetnie pojeść, że naprawdę nie ma problemu. Jak przyleci ta twoja dziewczyna to myślę, że powiedzacie trochę Cypr.
- O tak. Ona świetnie jeździ. Można tu gdzieś wynająć samochód?
- Oczywiście, nawet jest „rent a car” tuż przy twoim hotelu. Tylko czy ona umie jeździć po lewej stronie?
- Nie wiem. Dowiemy się jak przyleci.
- To chodźmy do was na te owoce morza, bo zgłodniałem.
- Co z tą Dianą? Zaglądałeś jeszcze później do tej sprawy?
- Nie miałem czasu, prawdę mówiąc. Ale widziałem jak gdzieś paraduje po polach minowych w proteście przeciwko minom przeciwpiechotnym. Rząd Wielkiej Brytanii popiera minowanie. Twierdzą, że jest to mniejsze zło, bo gdyby nie one, to rzeź w Afryce nigdy nie skończyłaby się, a ona nie zgadza się z tym i jest następny konflikt interesów.
- To już nie tylko królewscy są wściekli na nią, ale i rząd.
- Mniejsza z tym. Zajmijmy się najważniejszymi sprawami, czyli naszymi. Wyczuwam,

że masz jakąś sprawę nie cierpiącą zwłoki.

- Właśnie. Czy ty masz wizę amerykańską?
- Nie mam. A po co ci moja wiza?
- Jak nie masz to po temacie.
- Mów. Może mogę coś wymyślić na biegu.
- Nie nagadam się na próżno?
- Nie. Ja mogę pojawić się w Ameryce bez wizy w każdej chwili, jak chcesz wiedzieć.
- No dobrze. Temat jest następujący. Jest Chińczyk, który jest gotów zapłacić dziesięć

milionów dolarów za pewną technologię, czyli dokumentację, która jest spisana na kilkunastu kartkach papieru. Jest również Amerykanin w Stanach od którego można tą dokumentację pozyskać. Ma ją skopiowaną i puści tą kopię w wersji papierowej, za ćwierć miliona dolarów. Tak się jednak składa, że ta osoba nie może opuścić ani jednego dnia pracy i jest tak jak każdy w tym zespole, prawie cały czas pod lupą. Nie może być jednak żadnych przelewów ani zapisów w wersji elektronicznej. Nic takiego. Ręka w rękę. Jak dzieci w piaskownicy, wiaderko, za łopatkę. Trzeba tę łopatkę tam na miejscu zamienić na wiaderko. Masz jakiś pomysł?

Miała, ale chciała pięćdziesiąt na pięćdziesiąt procent, czyli fifty fifty. Minus ćwiartka którą on wykladał. Zgodził się. Arek mógłby się tym sam zająć, ale Chińczycy mieli tylko dwa dni na załatwienie tej sprawy, a później wszystko jakimś sposobem, stawało się nieaktualne. Chodziło prawdopodobnie o daty zgłoszenia w urzędach patentowych, ale już w to nie wniknął.

- Jak chcesz to załatwić?
- Mam swoje sposoby. Leć po lanczu z Louis'em po tą ćwiartkę m., a ja zacznę się przygotowywać.

- Mów jak chcesz to zrobić, bo się rozmyślę?
- Tego akurat nie mogę ci zdradzić. Ale możesz być spokojny. Zrobię to jeszcze dzisiaj.
- No dobrze, ale nie zapomnij o różnicy w czasie. Teraz mamy drugą, to tam jest

siódma rano. Dobrze.

– Jeżeli mówisz, że dzisiaj jeszcze to załatwisz, chociaż nie wiem jak to zrobisz, i w sumie, już nie chcę wiedzieć, to muszę za mniej więcej godzinę dać znać, że jestem gotowy do wymiany. Za dwie godziny, tam będzie dziewiąta i trzeba tą osobę umówić gdzieś na spotkanie z tobą.

- Gdzie to będzie?
- W Waszyngtonie. – Arek wyjął z kieszeni karteczkę z adresem i podał ją jej.

Zebi poszła do siebie, usiadła do komputera i po którejś krótkiej chwili już wiedziała gdzie i o której godzinie może nastąpić to spotkanie. Louis poszedł z Arkiem do banku bo on chciał podjąć gotówkę. Panowie odjechali, a Zebi zaczęła przygotowywać się do podróży. Musiała te pieniądze przymocować do siebie. Nie mogła mieć żadnego bagażu, bo jej działanie spełnia się tylko w przypadku jej samej, plus ubranie. Już wcześniej z mamą robiły takie rzeczy i udało się. Przyjechali i Arek podszedł do swojego komputera. Po chwili zakomunikował, że pan, który będzie stroną jest gotowy na wymianę.

- U niego jest ósma trzydzieści. Zdązysz?
- Tak. Podaj dokładne namiary na gościa.
- Na imię ma Georg, tu jest jego fotka, spotkanie na Cooper róg NE Arcade. To jest

zapisane pod jego zdjęciem.

- Jakoś znajdę.

Pieniądze w pakietach przykleiła taśmą do ciała. Założyła spodnie, koszulę Louis'a i jego kurtkę. Potem wybiegła na ulicę. Zniknęła za rogiem. Louis nie był wtajemniczony w szczegóły i nie wiedział, że Zebi udała się do Waszyngtonu. Myślał, że jest to jakaś akcja lokalna. Za niecały kwadrans, Zebi wyszła zza rogu, przebiegła przez ulicę i już była z powrotem. Monika nawet nie zdążyła się obudzić, a panowie dopić kawy. Podeszła do Arka z dokumentacją. Wziął ją w dłonie, przejrzał i za chwilę wiedział, że to jest to, o co mu chodziło.

- Jak poszło?
- Chyba dobrze. Sam oceń.
- Myślę, że teraz trzeba to podrzucić w to drugie miejsce. Chińczycy będą wiedzieli o co w tym chodzi.
- Jak zamierzasz dokonać transakcji z nimi?
- Właśnie jeszcze nie mam pomysłu. Może ty masz? Oni jak capną to w swoje łapy to już pieniędzy nie obejrzymy. Trzeba by pokazać im to jakoś przez szybkę, poczekać aż przeleją forszę i wtedy dopiero dać. Ręka w rękę. Jak poprzednio.
- Gdzie to dokładnie jest?
- Dokładnie w Haicang. Spotkanie może odbyć się przy China Construction Bank, ulica Zhonglin.
- Zróbmy tak. Ja zaparkuję się taksówką gdzieś koło banku, podam ci namiary gdzie siedzę i czekam. Kierowca będzie miał włączony silnik. Facet podejdzie do taksówki a ja mu pokażę przez zamknięte okno, że mam papiery. Przecież mogę mu pokazać poszczególne kartki, niech się przekona, że jest wszystko. Później wrócę tu i poczekamy na pieniądze. Jak dadzą znać z banku, że przelew dotarł to lecę i oddaję mu tą całą pajdę papieru.
- Tam jest teraz jedenasta wieczór. Dogadam się z nim, że rano będziesz taksówką pod tym bankiem. Tylko, że u nich ósma rano, to u nas pierwsza w nocy. Jesteś gotowa?
- Jasne. Jeszcze muszę tam złapać taksówkę, ale jakoś sobie poradzę.
- Miejsce znasz i wszystko wiesz.
- Tylko, że ja nie wiem jeszcze z kim mam gadać?
- Dobrze. To jest pan Zhu Schin. Zaraz przyniosę ci jego fotografię. Teraz bierz te papiery i leć załatwiał. Rano powiesz mi jak było.
- Czy on wie do jakiego banku i na jakie konto ma posłać pieniądze?
- No właśnie nie wie, a ja nie chcę posyłać mu tej informacji mailem, bo zostanie ślad.
- Właśnie. Napisz mi to wszystko, wręczę mu i zaczekamy na pieniądze.

Jakimś cudem, którego Arek nie rozumiał, wszystko poszło jak z płatka. Pan Zhu Schin podszedł do taksówki, a Zebi siedziała na tylnym siedzeniu. Pokazała mu dokumenty, obejrzał je przez szybę samochodu, potem odebrał od Zebi kartkę z numerem cypryjskiego konta Arka, ukłonił się i odszedł. Taksówka odjechała, Zebi zapłaciła, wysiadła koło parku, weszła za nieduży budynek i zniknęła. Taksówkarz stanął i zaciekawiał się co ta kobieta wyrabia. Wyraźnie Europejka, a mówiła dość płynnie po chińsku. W dodatku spotyka się z człowiekiem i nie rozmawiali normalnie jak ludzie, twarzą w twarz, tylko przez małą szparkę w oknie taksówki. Kazała mu wcześniej zamknąć drzwi i nie gasić silnika. Na jej sygnał miał gwałtownie odjechać z tego miejsca. Obyło się bez takich sensacji. Tamten, który był umówiony, tylko podszedł, obejrzał to, co ona chciała mu pokazać, wziął od niej karteczkę i odjechali. Zaparkował samochód i pomaszzerował po śladach na śniegu w stronę budynku w parku. Ślady doprowadziły go do drabinki która prowadziła na dach budynku. Ślady strąconego śniegu widoczne były na wszystkich szczebelkach drabinki, co oznaczało, że musiał po nich ktoś przed chwilą wchodzić. Wahał się przez chwilę, a potem wdrapał się po

tej drabince na dach. Tam ślady prowadziły do okapturzonej rury wentylacyjnej. Zajrzał do środka i zobaczył siatkę w ramce. Poruszył ją. Była luźno ułożona na wspornikach. Można było ją unieść i wejść do środka. Miał miniaturową latarkę przy kluczykach samochodowych. Zaświecił, a tam tylko jakieś zupełnie puste wnętrze. Nie zaryzykował wchodzenia. Krzyknął, ale nikt się nie odezwał. Zszedł i jeszcze raz bardzo dokładnie obejrzał te ślady. Uznał, że musi być w tym budynku. Zaglądał przez okna, ale nikogo tam nie było. Wrócił na postój i spotkał kolegę. Opowiedział mu, że wiozł dzisiaj jakąś dziwną Europejkę. Spotkała się z kimś, rozmawiała z nim chwilę przez szparkę w oknie. Potem zawiózł ją pod park. Tam wysiadła i poszła na przejazd za budynek który tam stał. Chyba tam weszła jakoś do środka. Krzyknął przez kratkę wentylacyjną na dachu, gdzie najwyraźniej jakoś weszła, i nic.

- Jak mi to wytłumaczysz kolego?
- Nie wytłumaczę. Nie znam się na Europejkach.
- Arek niecierpliwie sprawdzał stan konta. Następnego dnia przyszedł i powiedział do Zebi:
- Masz kurs do Haicangu znowu o pierwszej w nocy.
- Przyszłali pieniądze?
- Tak jest. Z banku na Tajwanie. Co do centa.
- To umawiaj spotkanie, tylko może teraz w innym miejscu i już bez taksówki.
- Już to obmyśliłem. Proponuję w Wangjiang Building Restaurant przy ulicy Binhu N.
- O ósmej rano?
- Nie. Restauracja jest czynna od jedenastej.
- Więc na dwunastą?
- Może być.

Zebi wychodząc z restauracji, po obfitym posiłku z panem Zhu Schin zauważyła, że przy wyjściu kręci się nerwowo dwóch podejrzanych osobników. Zatrzymała się i zastanowiła przez chwilę. Za gładko to poszło. Musiała najpierw sprawdzić o co chodzi, co dzieje się przed restauracją. Cofnęła się i weszła do toalety. Stamtąd przeniosła się pod drzwi restauracji. Pan Zhu Schin akurat minął tych dwóch osobników, coś im powiedział a sam wsiadł jako pasażer do czarnej limuzyny która podjechała natychmiast jak tylko pojawił się w drzwiach. Na parkingu stała również czarna toyota van, z rozsuwanymi drzwiami bocznymi. Za kierownicą i obok siedzieli tacy sami dwaj osobnicy jak ci pod drzwiami. Zebi domyśliła się, że jest to zasadzka na nią. Chciała ją pojmać, uwięzić i negocjować z Arkiem zwrot pieniędzy. Uznała, że należy im się zagadka pod tytułem: – *...gdzie podziła się ta kobieta, którą mieli chwycić.* Mogła przecież wyjść przez kuchnię. Wróciła i od razu opowiedziała o zdarzeniu Arkowi. On usiadł do komputera i napisał panu Zhu Schin, że wie o wszystkim i roześle informacje do jego klientów, że posunął się do takiego działania. W trzy minuty później dostał list zwrotny, w którym za wszystko co mogło stwarzać takie wrażenie przeprasza, ale to nie było z jego inicjatywy. Były podejrzenia, że ta pani wjechała na teren Chin bez upoważniających ją do tego dokumentów. Chciano tylko ją wylegitymować.

- Nie wierzysz chyba w tą bajkę? Chcieli mnie zdybać i uwięzić.
- Jasne. Wiem o tym. To przecież nie są dobrodzieje.
- Oczywiście. Arku, ale my chyba też nimi nie jesteśmy.
- Dlatego musimy dogadywać się pomiędzy sobą na tej samej płaszczyźnie. Napiszę do niego, że mu nie wierzę i może spodziewać się akcji odwetowej.
- Tego nie pisz, bo przygotowują się i jak naprawdę zechcemy coś im zrobić to już nie będzie jak. Zablokujemy sobie możliwość działania z zaskoczenia.
- Co masz na myśli, mówiąc, że gdybyśmy chcieli coś im zrobić?
- Skoro mają tyle pieniędzy, żeby płacić za ukradzioną technologię, to znaczy, że

powinniśmy się im dokładnie przyjrzeć.

– Jak chcesz wiedzieć, to ja już się im przyjrzałem. Wiem w jakich bankach trzymają forszę. Podsumowując, wiem już na sto procent, że to są okropni bandyci. Jeżeli nie boisz się, to wspólnymi siłami możemy za karę sprzątnąć im trochę gotówki z przed nosa.

– Chcę. Ale tym razem zrobimy to po mojemu, bo jak doszliby jakimś sposobem, że to ty wyczyściłaś im konta, to po nas. Ja to zrobię tak, że nigdy w życiu nie dojdą.

– Więc zaczynamy.

* * *

Poranek popielcowy, 12 lutego 1997 roku był dla Zebi ciężki, ponieważ nie zdążyła się wyspać. Louis nawet nie zauważył, że jej nie było w nocy. Wstał wcześniej i jak dobry mąż krzątał się po kuchni.

– Nie jesz śniadania kochanie? Nie jem. Niestety. Śniło mi się, że obżarłam się chińszczyzny. Jeszcze mi coś siedzi na wątrobie. To nie obżeraj się tak po nocy, bo to nie zdrowo.

– Nie żartuj sobie, ja naprawdę się przeżarłam w tym śnie.

– Tylko nie puść tu jakiegoś chińskiego pawia z tej mary sennej.

– Może się uda i nie puszcze, ale śniadania nie jem.

Weszła do kuchni, a tam już Arek siedział na swoim ulubionym miejscu.

– Zebi przeżarła się w nocy i nie chce jeść śniadania. – skomentował Louis.

– Ja jej wierzę. Po chińszczyźnie to i mnie długo od wszystkiego odrzuca. Ja biorę swój talerz i prujemy do roboty panno Euzebio.

– Zaraz, zaraz. Skąd ty wiedziałaś, że jej się śniła chińszczyzna? Przecież ja tego nie mówiłem.

– Może ona mówiła?

– Nie mówiła! Dopiero tu weszła. Stałem z wami i słyszałem każde słowo. Nic takiego nie mówiła.

– Dobrze, mówiłam czy nie, chodźmy już. Ja tylko gorącą herbatkę poproszę. Nic więcej nie przełknę, a tobie Louis tylko się zdawało, że nie mówiłam. Ja to nawet krzyczałam.

– Ale on tego nie mógł słyszeć. Mieszka z drugiej strony ulicy.

– On jest taki dobry informatyk, że wcina się nawet w cudze sny.

– Jeszcze o tym porozmawiamy. Ja chcę wiedzieć co tu się dzieje Zebi.

– No co chcesz. Przynajmniej mam sny pożywne.

– Masz konto tu na Cyprze Zebi?

– Mam. Tu się opłaca mieć swój interes. Płacę niecałe pięć procent podatku i mam wszystkie pieniądze legalnie. Jak chcesz mieć swoją działkę upraną, to załóż tu swój biznes i jak dostaniesz swoją dolę, to od razu zapłać podatek.

– Dobrze. Dzisiaj po południu pójde i założę.

– Oczywiście. To jest podstawa. W takim razie ja przelewam ci połowę, pomniejszoną o tą kwotę którą zarabiam na lekcjach i tą którą już zainwestowałem.

– Tak jest. Też chciałam ci to właśnie zaproponować. Jak byś miał jeszcze kiedyś taki geszeft do zrobienia, to możesz na mnie liczyć. Pół na pół i wchodzę w interes.

– Czy ty jesteś jakąś czarownicą Zebi?

– Jeszcze nie. Ale ustawicznie pracuję nad tym, żeby się nią stać. A przeskadzałoby ci, gdybym nawet się nią stała?

- No nie. Zupełnie nie. Zarabiamy na tym, to jak może mi przeszkadzać. Ale twój mąż zdaje się o niczym nie wie. Dzisiaj był lekko zagubiony.
- Zdaje się, że jeszcze nie jest moim mężem, a nawet jak będzie, to i tak nie dowie się ode mnie o niczym. Więcej o tym nie rozmawiajmy, bo jeszcze ktoś podsłucha i będzie problem. Co robimy z Chińczykiem, który nas tak perfidnie zdradził?
- On zarządza koncernem handlującym z całym światem urządzeniami medycznymi i laboratoryjnymi. Mają w swojej ofercie ponad dziesięć tysięcy produktów, a obroty przekraczają sześćdziesiąt miliardów dolarów. On sam ma w banku na Kajmanach ponad dziewięćdziesiąt milionów dolarów, które skręcił nieoficjalnie. Na tej dokumentacji, którą przechwycił od nas, pisze do kogoś w mailu, że zarobi do końca przyszłego roku trzy miliardy dolarów.
- Jak do tego doszedłeś?
- Skupiam się na kimś, krążę wokół niego, wychytuję maile i smsy które krążą, później robię z tego jakiś konspekt i dalej mogę już czekać na dogodny moment, żeby uderzyć.
- Ale jeszcze nigdy nie uderzyłeś.
- Zgadza się. Do tego nie posunąłem się. Czegoś mi jeszcze brakuje. Nie wiem dokładnie czego, ale to coś ma podłoże psychologiczne, albo psychiczne. Nie mogę tego rozgryźć i przełamać się.
- Potrzebujesz głębszego skupienia.
- Jasne. Ale jeszcze powiedz mi, czy to ma coś wspólnego z medytacją?
- Ma, ale nie tylko. Prawie każdy, może przy pomocy medytacji, modlitwy, albo jak wolisz, autohipnozy wejść w odmienny stan świadomości. Zbliżyć się do kosmicznego pola wiedzy, o którym wiesz, że istnieje, bo sam mi kiedyś o tym mówiłeś. Tam trzeba pozyskać swój indywidualny kod dostępu. Nie można przy tym popełnić ani jednego błędu i mieć zdolność zapamiętania tego dość długiego i skomplikowanego kodu, bo zapisać się go nie da. Jak już go ten ktoś pozyska i rzetelnie zapamięta, to może przemieszczać się pomiędzy wymiarami jak chce.
- Już czytałem o tym i do wczoraj uważałem to za czystą fantazję. Ale już tak nie uważam. Później czytałem również, o ludziach, którym udało się pozyskać ten swój kod dostępu i odmawiali go jak modlitwę, po czym znikali i pojawiali się w innym miejscu.
- To akurat jest możliwe i ja to potrafię. Przypominam ci, że to jest moja największa tajemnica. Znasz ją tylko ty i nikt więcej.
- Nauczysz mnie?
- Nie. Tego nie da się nauczyć tak zwyczajnie. To po części trzeba mieć wrodzone. Ja mam, ale nikt z mojej rodziny nie ma.
- Zatem musimy korzystać z twoich umiejętności. Osaczamy pana Zhu Schin i oczyszczamy mu konto na Kajmanach. Sztama?
- Sztama.

Temat uznali za wyczerpany i skupiali się już tylko na nauce. W piątek, 14 lutego 1997 roku, przyleciała Natasza i Artur przepadł do sobotniego śniadania. Po śniadaniu Natasza, Louis i z Moniką w wózku, poszli zwiedzać Nikozję. Dogadywali się jak gęś z prosięciem, ale szło im coraz lepiej. Jej ulubione powiedzenie to: - „szkoda fatygi skoro można na migi”. Mówiła to po rosyjsku i brzmiało świetnie. Arek z Zebi męczyli komputery do obiadu, a po południu Arek z Nataszą oddalili się, aż do niedzielnego śniadania. W niedzielę ten sam scenariusz, a w poniedziałek, 17 lutego z samego rana, a właściwie jeszcze w nocy, Natasza odleciała do Kopenhagi z przesiadką we Wiedniu. Pracę zaczynała od dziesiątej więc musiała

prosto z lotniska jechać do firmy. Teraz nadrabiali i uczyli się po osiem i dziesięć godzin. Louis już miał dość gości.

- Kiedy my w końcu, będziemy mogli pobyć tylko sami, bez nikogo na karku.
- No nie wiem. Życie to takie przedsięwzięcie, w którym najmniej czasu starcza na najmilsze rzeczy. Arek leci do Warszawy 28 lutego rano, a my do Tel Awiwu już po południu. Ja zaczynam pracę w poniedziałek, 3 marca, a ty jeszcze pomęczysz się w nowym miejscu z dzieckiem i z nauką języka. Będziemy mieli weekend na rozpakowanie i zainstalowanie się w naszym nowym mieszkaniu w Tel Awiwie. Jak idzie ci nauka hebrajskiego?
- Uczę się codziennie po trzy godziny. To znaczy cztery razy po czterdzieści pięć minut.
- Sam się uczysz?
- Nie. Dorwałem pewną nauczycielkę, która mnie wspiera przez internet.
- Skąd ona jest?
- Normalnie to z Francji, ale teraz z Polski.
- Masz kontakt z Izabel Mari?
- Zgadłaś.
- Płacisz jej?
- Ona nie chciała, ale ja nie mogę być świnią i pobierać nauki za darmo. Poza tym, widzę, że oboje świetnie się bawimy.
- Co to znaczy bawimy? Masz jej płacić i koniec.
- Mówi, że będziesz cicią.
- Naprawdę? Nie żartuj? Mój zatwardziały brat będzie ojcem? A mama wie?
- Nie wiem. Nie pytałem jej czy ktoś więcej wie, czy tylko ja.
- A nie obawiasz się, że ona może być na podglądzie?
- Raczej nie. Używamy pseudonimów, a ona i ja mamy serwery we Francji i w korespondencji posługujemy się oboje francuskim. Kto by się zainteresował parą korespondujących ze sobą Francuzów, o nauce języka hebrajskiego?
- Mam nadzieję, że nikt. Już jej płaciłeś coś?
- Nie, ale już obiecałem jej i ustaliliśmy stawkę.
- Powiesz mi ile?
- Ona sama zaproponowała jak ją przycisnąłem, że sto złotych za godzinę lekcyjną.
- Skoro tyle chciała, to tyle jej płac. Powinna zażądać ze dwa razy tyle.
- Może na koniec kursu coś jej dorzucę.
- Nie może, tylko jeżeli uważasz, że jest dobra to dorzuć jej już bez gadania. Ja ci dam na to, jak nie masz. Mam tu sporo legalnych pieniędzy.

Rozdział 28

Mogadyszu

Nie wiadomo dlaczego, Arek postanowił zostać jeszcze przez weekend w Nikozji. W piątek 28 lutego, 1997 roku, to dzień w którym Zebi z Louis'em i z Moniką wylecieli po południu do Tel Awiwu. Narzeczona Arka Natasza, przyleciała do niego z Kopenhagi. Arek, być może dzięki niej zaczął wyglądać znacznie lepiej. Schudł, sińce spod oczu zniknęły i ogólnie zadbał o siebie. Wynajęli samochód i Arek odpuścił sobie na ten weekend jakąkolwiek pracę przy komputerze. W niedzielę wynajęli przewodnika który obwiózł i oprowadził ich po najciekawszych miejscach na Cyprze.

Zebi z Louis'em mieli wynajęty apartament w centrum Tel Awiwu. Dojechali taksówką z lotniska i wprowadzili się. Z kluczami czekał na nich pracownik z firmy, w której Zebi od poniedziałku, czyli od 3 marca 1997 roku zaczynała pracę. W mieszkaniu brakowało sporo rzeczy, które przydałyby się normalnie, szczególnie w kuchni. Zrobili listę tych najpotrzebniejszych i postanowili jeszcze tego samego dnia wybrać się na zakupy. Supermarket był blisko, można było pójść piechotą. Pomimo, że to był dopiero koniec lutego, temperatura już przekraczała dwadzieścia stopni. Wszystko było droższe niż na Cyprze o dwadzieścia do trzydziestu procent. Kupili ubrania w których można było zgubić się w tłumie. Zebi przyjrzała się dokładnie, jak tutejsze kobiety się malują i kupiła sobie akcesoria kosmetyczne, żeby upodobnić się maksymalnie do tutejszych młodych kobiet. Tu rzadko która nosiła chustę, więc i Zebi nie mogła jej dalej używać. Kupiła sobie perukę, których w Tel Awiwie był duży wybór. W poniedziałek poszła do firmy i podała w recepcji swoje imię i nazwisko. Zszedł po nią ten sam agent który oczekiwał ich na lotnisku. Wjechali windą na górę i została wprowadzona do gabinetu szefa. Za chwilę dołączyło do nich kilka innych osób, którzy okazali się jego zastępcami. Jak już wszyscy przestali mówić, to zabrał głos szef:

– Ponieważ pani Jasinski ma jeszcze malutkie dziecko, więc nie będziemy na razie wprowadzali ją na intensywne szkolenie. W końcu jest matką karmiącą. Będzie pani na razie pracowała wyłącznie w biurze. Słyszałem o wielu pani sukcesach, więc powiem tylko, że w Euro-polu uznali panią Jasinski za najlepszego informatyka jakiego kiedykolwiek mieli. U nas będzie pani jeszcze musiała poznać klawiaturę hebrajską i podszlifować język.

– Nie mam trudności z nauką języków, chociaż jak dotąd najtrudniejszy wydał mi się język rosyjski. Ta cyrylica mnie odstręcza. W tym języku czytam najwolniej.

– Czy to znaczy, że zna pani również ten język?

– Tak. Pracowałam w Moskwie w ambasadzie polskiej jako attaché prasowy przez siedem miesięcy. W końcu nauczyłam się i dawałam radę.

Szef objaśnił jej, że w takim razie, będzie miała również dużo pracy z klawiaturą rosyjską. Poznała agenta Hermana, który miał za zadanie zapoznać ją ze wszystkim co dotyczyło jej pracy. Zaprowadził ją do pokoju, który od tej chwili, był jej miejscem pracy i zaprezentował sprzęt jaki dla niej przygotowano.

– Czy chciała by pani otrzymać służbowy samochód?

– Jeżeli przewidziane są jakieś służbowe wyjazdy, to owszem.

– Dobrze. To dzisiaj pod koniec dnia, otrzyma pani służbowe auto i służbowy telefon komórkowy.

Herman zaprowadził ją do jej pokoju. Usiedli po dwóch stronach biurka i zaczęli rozmawiać o pracy. Objął ją, że podstawowym zadaniem jakie do nich należą, to ochrona przed obcym wywiadem oraz próbami unicestwienia kraju, co tu akurat jest czymś normalnym, do czego już wszyscy przyzwyczaili się. Mówił o tym, że Izrael graniczy tylko z wrogo nastawionymi krajami i większość ludzi, którzy tam mieszkają chcieliby, żeby Izrael przestał istnieć:

– Tam są dwie enklawy Palestyńskie. Na Zachodnim Brzegu Jordanu i w Strefie Gazy. Tam też są ludzie, którzy są wrogo nastawieni do państwa Izrael. To są bojownicy szkoleni przez Niemców, byłych SS-manów, którzy dogadali się z Arafatem. Musimy cały czas na nich uważać. Palestyńczycy mają dość wygodną sytuację, bo będąc wiecznymi uchodźcami, mają większość rzeczy za darmo. Cały świat się składa na to, żeby oni mogli tam żyć, jak u Pana Boga za piecem. Od nas dostają prąd i wodę. Jak się z jakiegoś dziwnego powodu buntują przeciwko rządowi Izraela to wyłączamy im jedno i drugie. Szybko wracają do stołu negocjacyjnego i później już długo jest spokój. Należy pamiętać, że ponad milion

Palestyńczyków, codziennie dojeżdża do Izraela do pracy. Ci wrogowie, którzy otaczają państwo Izrael już dawno roznieśliby je w pył, gdyby nie te dwie strefy z Palestyńczykami. Wiedzą, że jak nas skrzywdzą, to Palestyńczykom również stanie się krzywda. Tego nie mogą zrobić, bo cały Świat Arabski pogniwałby się na tych, którzy zechcieliby coś złego zrobić. Stąd takie głosy, że niektórzy nienawidzą teraz Palestyńczyków w równym stopniu jak Żydów. Ale jednak, to są w większości wyznawcy Allaha i nie wolno ich krzywdzić. Prawdę mówiąc, moje zdanie jest takie, że państwo Izrael istnieje tylko dzięki ludziom którzy pracują w tej firmie i może jeszcze kilku innym, o podobnym profilu. Jeżeli Mosad z jakiegoś powodu zniknie, to tych kilka innych agencji może nie zdołać ogarnąć wszystkiego i kraj zaraz potem może również zniknąć z mapy świata.

– Ciekawa teza, a ja z moją rodziną mamy się tu, w tym kotle zadomowić?

– Jeszcze możesz się rozmyślić.

– Nie. Ja już się nie rozmyślę. Zostaję.

– Musisz w takim razie założyć sobie konto w tutejszym banku, bo wynagrodzenie będziesz miała wypłacane tylko na krajowe konto i to z góry, więc jak dzisiaj podpiszesz angaż, to już jutro otrzymasz pieniądze na konto. Jutro musisz przyjść na czczo i przynieść mocz do analizy. Na parterze jest ambulatorium i weź stamtąd jeszcze dzisiaj sterylny pojemnik na mocz.

– Czy twoje imię oznacza, że jesteś Niemcem?

– Nie. Ja jestem Austriakiem, ale Hitler i cała grupa ważnych oficerów III – Rzeszy też byli Austriakami, tak, że niewiele to zmienia. Ale kilku Niemców również tu pracuje. Mamy ludzi z całego świata. Onegdaj Mosad zatrudniał samego Otto Skorzenego. Tak, że nie tylko i niekoniecznie Żydów. Powiem nawet, że takich klasycznych Żydów jest tu niewiele więcej niż połowa. Nie każdy Izraelczyk jest Żydem. Ponad dwadzieścia procent z nich to Arabowie. A w tych dwudziestu procentach to Muzułmanie i Chrześcijanie, bo wśród Arabów jest sporo Chrześcijan. Taki właśnie jest Izrael. Istny tygiel, złożony z kompletnie niepasujących do siebie kawałków, a jednak to działa. Jak zaczniesz spotykać się z tutejszymi ludźmi, to pierwsze pytanie jakie dostaniesz to: ...skąd pochodzisz? – I od razy wrzucą cię do szufladki: Aszkenazyjka czy Sefardyjka. Innej możliwości nie ma. Skoro nie wyglądasz na Arabkę i nie nosisz hidżabu, to albo jesteś Aszkenazyjką, albo turystką.

– A czym różnią się jedni od drugich?

– Aszkenazyjczycy to ci Żydzi, którzy przybyli tu głównie z Europy, więc promują europejskie wzorce kulturowe i mentalność również mają europejską. Między sobą rozmawiają przeważnie w jidysz, albo w języku kraju z którego przyjechali. Jidysz to taki język który wymyślili Żydzi mieszkający w Niemczech, a rozprzestrzenił się na całą Europę. Są to ludzie, na ogół dobrze wykształceni i jest ich tu w Izraelu zdecydowana większość, może nawet osiemdziesiąt, albo więcej procent, natomiast Sefardyjczycy to przybysze z krajów arabskich i część z Hiszpanii. Paradoksalnie, ze wschodniego kręgu wartości kulturowych, zwyczajów języka i kuchni. Tu, w firmie pracują głównie Aszkenazyjczycy, ale jest również grupka Sefardyjczyków i jak trzeba gdzieś udawać Araba, to mamy do tego właśnie tą grupę, ale klasycznych Arabów również mamy. Są to tacy sami prawdziwi patrioci jak wszyscy inni Izraelczycy i oddali by życie za swój kraj. Może to wydaje się komuś z zewnątrz niewiarygodne, ale tak jest.

– Ja, z tego co wiem, nie mam żadnych korzeni żydowskich a ty masz?

– Nie ja też nie mam. Zaproponowano mi pracę, przyjechałem, zobaczyłem, poznałem ten tygiel, zachwylił mnie i jestem.

– To tak jak ja. Byłam w Europolu, ale musiałam odejść w pośpiechu, bo ktoś zdradził i

wystawił nas na odstrzał. Przestraszyłam się, bo akurat urodziłam dziecko i związałam się z mężczyzną z którym aktualnie jestem.

– U nas taki przypadek nie zdarzył się nigdy. Po pierwsze dlatego, że tu wynagrodzenie jest takie, że żaden agent nie da się przekupić, a po drugie, jeżeli są jakiegokolwiek przestanki, że ktoś ma takie skłonności, od razu wylatuje. A jeżeli dopuszcza się zdrady, to lepiej niech się ma na baczności. To nie Europa. Tu nikt nie ma jakichś bzdurnych sentymentów, dlatego wszyscy czujemy się dość bezpiecznie. Sprawdź, czy ten komputer jest dla ciebie odpowiedni?

– Tak, jest bardzo dobry.

– Oprowadzę cię teraz po firmie i zapoznam z ludźmi, z którymi przyjdzie ci współpracować.

– Jeszcze mam prośbę, o trzynastej mam karmienie i mój mąż przyjdzie tu z córką, którą muszę nakarmić. Jestem jeszcze matką karmiącą, rozumiesz.

– No to mamy jeszcze ponad dwie godziny, więc idziemy na zwiedzanie i poznawanie firmy. Jak ma na imię to maleństwo?

– Monika.

– Świetnie. Nie znałem nigdy brzydkiej Moniki, każda była piękna. Ta wasza też pewnie będzie piękną kobietą.

– Dla mnie już jest najpiękniejsza.

Wyszli na teren biura i Herman pokazywał jej wszystko, a ona próbowała jak najwięcej z tego zapamiętać. Po drodze natrafili na jednego z zastępców szefa, który przystanął i zapytał krótko:

– A właściwie, jakiego jest pani wyznania?

– Żadnego.

– Czy to znaczy, że nie jest pani również ochrzczona?

– Nie. Nie jestem.

– To dziękuję, proszę to wpisać w kwestionariuszu.

– Dlaczego?

– Zwyczajnie. Z wynagrodzenia jest potrącany jeden procent na kościół do którego nasz pracownik należy. Jeżeli nie należy pani do żadnego, to wskaże pani fundację, albo stowarzyszenie na które zadeklaruje pani swój jeden procent. Chyba, że sympatyzuje pani z którąś religią i chce przeznaczyć ten procent na konkretny kościół. Naszym pracownikom wolno uczestniczyć w nabożeństwach w dowolnie wybranym kościele, ale zabronione jest dawanie czegośkolwiek na tacę lub wrzucanie do puszek, wazonów i innych miejsc, a także przyjmowania komunii i spożywania czegośkolwiek w tych miejscach. Kto dopuści się czegoś takiego i zostanie na tym przyłapany, jest z miejsca wydalony z firmy, a jeżeli nie ma obywatelstwa Izraelskiego to również z kraju.

– Tylko to?

– Nie. Nie tylko. Chodzi jeszcze o święta, prezenty świąteczne, dni wolne okolicznościowe i całe mnóstwo innych których już nie pamiętam, a są w regulaminie. Dostanie pani regulamin i będzie go pani mogła przestudiować ze zrozumieniem w domu. Będzie po hebrajsku i po angielsku.

– Super. Dziękuję za radę. Na pewno przestudiuję.

Obchód trwał do dwunastej pięćdziesiąt i Zebi wróciła do swojego pokoju po bluzę. Zbiegła na dół i wyszła na ulicę. Louis już tam był.

– Tu niedaleko jest kawiarnia, chodź tam usiądziemy.

Monika już wiedziała, że zaraz zostanie nakarmiona i wyraźnie była zniecierpliwiona. Usiedli i od razu dostała pierś do ssania.

- Jak praca?
- Nic jeszcze nie da się powiedzieć, ale już wiem, że to jest zupełnie coś innego niż Europol.
- Przybliż mi na czym polega różnica.
- To jest typowa agencja wywiadu, a tam, to była normalna policja, tylko taka międzynarodowa. Zdaje mi się, że to zarówno technicznie jak i operacyjnie stoi o kilka klas wyżej. Nawet komputery mają najnowocześniejsze. To jest tygiel kulturowy. Zdziwiłbyś się ile tam jest różnych ludzi. Dobrze, ja wracam. Muszę trochę popracować.
- Pa kochanie.

* * *

Izrael był wyposażony w system antyrakietowy i nieraz było widać na horyzoncie jak lecąca w stronę Tel Awiwu albo innego miasta rakietą jest przechwytywana i następuje eksplozja w powietrzu. Od razu uruchamia się wyobraźnia. Co by było gdyby coś się zacięło i ona doleciałaby. Jeszcze jakby walnęła w centrum handlowe, albo w ruchliwą zatłoczoną ulicę. Przeżyli już kilka wybuchów w mieście. Samobójczy atak w zatłoczonym autobusie, a ostatnio wybuchła bomba w tej kawiarni, w której jeszcze poprzedniego dnia siedzieli razem z Moniką.

Był 21 marca 1997 roku. Louis był na spacerze z Moniką i eksplozja wstrząsnęła całą ulicą. Monika obudziła się i zaczęła płakać. Louis wziął ją na ręce i utulił. Uspokoila się i za chwilę już z powrotem spała. Widział jak przez roztrzaskane szyby wielkogabarytowe wylatują stoliki, krzesła i również ludzie jak kukiełki, na ulicę. Świetnie znał się na udzielaniu pierwszej pomocy, ale nie wiedział jak przyłączyć się do akcji ratunkowej z dzieckiem. Pod ścianą stała kobieta, mniej więcej w jego wieku, tak bardzo przestraszona, że aż histerycznie płakała. Podeszedł do niej z wózkiem i uspokoił ją. Zapytał czy pokołyse dziecko to on może pomóc tym biedakom. Starał się nie spuszczać ani na chwilę kobiety z oczu. Był jednak taki moment, że zajął się kimś chwilę dłużej, podniósł głowę, a kobiety z wózkiem już nie było w tym miejscu w którym stała przed chwilą. Zostawił rannego i ruszył biegiem w stronę w którą jak przypuszczał mogła się oddalić. Biegł raz jedną uliczką, raz drugą i nie znalazł. Wrócił wściekły na miejsce wybuchu i nie miał już ochoty nikomu pomagać, zwłaszcza, że było już pełno karet, sanitariuszy i odwożono systematycznie rannych do szpitali. Krążył wokół miejsca zamachu, aż w pewnym momencie dostrzegł tą kobietę, ale nie miała wózka. Pomagała kogoś nieść. Podbiegł do niej i zaczął ją szarpać i wrzeszczeć, gdzie podziała jego dziecko? Już nie płakała, tylko troskliwie zajmowała się jakimś starszym człowiekiem.

- Spokojnie proszę pana. Jest tutaj z moją mamą, ale ja zobaczyłam mojego ojca i oddałam wózek mojej mamie, a sama byłam przy ojcu.
- Gdzie jest ta mama, bo nigdzie jej nie widzę?
Sanitariusze umieścili nosze z jej ojcem w sanitarce, a ona wzięła go pod rękę i ruszyli.
- Chodźmy. To jest tu bliźniutko.
Odeszli kawałek i kobieta wskazała palcem w stronę parku. Starsza pani siedziała na ławce i bujała wózką. Monika cały czas płakała. Louis podbiegł, chwycił ją na ręce i utulił. Monika wyczuła obecność ojca i natychmiast się uspokoiła.
- Widziałam jak pan ratował mojego męża. Wiem, że już go odwieźli do szpitala. Może

przeżyje. Potem córka zostawiła mi pod opieką wózek a sama pobiegła pomóc wnosić swojego ojca do sanitarki. Przepraszamy, jeżeli pan się zdenerwował.

Już myślałem, że straciłem swoje dziecko. Jeszcze się cały trzęsę. To straszne co się tu stało.

– Proszę pana. My z córką pojedziemy teraz do szpitala odszukać męża i sprawdzić jakich obrażeń doznał, ale chciałabym państwa zaprosić na kolację dzisiaj. Może pan przyjść do nas z żoną i z dzieckiem?

– No nie wiem. Jestem bardzo wzburzony tym co się tu stało. Nie potrafię jeszcze myśleć o wieczorze.

– Bardzo zapraszam. Widziałam jak pan reanimował męża. Jeżeli przeżył to prawdopodobnie tylko dzięki panu. Tu jest moja wizytówka. Proszę zadzwonić jeżeli by państwo się rozmyślili, jeżeli jednak nie, to zapraszamy na dziewiętnastą.

– Dobrze przekażę żonie tą informację. Dziękuję za zaproszenie.

* * *

Zebi w piątek, 21 marca 1997 roku, wyszła o godzinę wcześniej. Miała samochód i zdążyła jeszcze zrobić szybkie zakupy. Wiedziała o wybuchu. Weszła do domu a Louis spacerował nerwowo po mieszkaniu z Moniką na rękę. Ona grymasiła, ale nie płakała. Najwyraźniej była głodna.

– Słyszałaś o wybuchu w kawiarni?

– Tak. Trzy osoby nie żyją, a czterdzieści dziewięć jest rannych. Nawet my szukamy sprawców.

– Byłem tam w pobliżu.

– Cholera! Mogło i was trafić!

– Nie o to chodzi. Widziałem jak ludzie razem z krzesłami i stolikami wyfruwają z tej kawiarni na ulicę. Włączyłem się i dałem do popilnowania wózek pewnej młodej kobiecie. Prawie nie spuszczałem tej kobiety z oczu, ale w pewnym momencie musiałem się na chwilę skupić na jednym starszym panu, podniosłem głowę, a jej nie było. Zostawiłem go, zwłaszcza, że zaczął już samodzielnie oddychać i pognałem w stronę, w którą ona mogła się oddalić. Biegałem tak kilka minut i jak nie znalazłem, to załamany wróciłem na rumowisko i dojrzałem tą kobietę jak niesie z sanitariuszem tego właśnie rannego faceta. Podbiegłem do niej i zapytałem gdzie jest moje dziecko, a ona powiedziała mi, że jest z jej mamą która siedzi na ławce na skwerze. Byli tam rzeczywiście. Ulżyło mi, ale serce wali mi jak młotem do tej pory. Czuję je aż w gardle.

– Jak zauważyłeś, nie przerwałam ci. Ale bardzo cię proszę, nigdy więcej tak nie rób. Nasze dziecko to jest nasz skarb. Nie można oddawać skarbu komuś obcemu w depozyt.

– Masz rację. Już nigdy tego nie zrobię. Tak się przestraszyłem, że jeszcze się cały trzęsę, a już minęło tyle godzin. Jeszcze jest jedna sprawa.

– Jaka.

– Te panie, matka i córka, zaprosiły nas do siebie dzisiaj na kolację.

– Ale u nich to jest dzisiaj szabat. Obcych się nie zaprasza.

– Jak widać one zrobiły odstępstwo. Tu jest wizytówka z adresem i z telefonem. Ta starsza poprosiła, że jak zamierzamy nie przyjść, to prosi, żeby zadzwonić, a jak nie będzie telefonu to one uważają, że przyjęliśmy zaproszenie i szykują kolację.

– Idziemy?

– Ja chętnie. Nie mamy tu jeszcze żadnych znajomych. Przydałoby się mieć kogoś znajomego poza pracą.

- To mamy jeszcze godzinę jak na dziewiętnastą.
- Jedziemy samochodem, czy taksówką?
- Samochodem. Ja pokieruję, ty będziesz mógł z paniami napić się. Ja i tak nie mogę ze względu na Monikę. Mleko by mi się zważyło.
- No tak. W co się ubrać?
- Jak to w co? W garnitur.
- A ty?
- Ja w czarną spódnicę i żakiet.
- To zły pomysł, przy karmieniu będziesz musiała rozebrać się do majtek.
- Rzeczywiście. Zaraz poszukam czegoś bardziej praktycznego. Spódnica i sweter. Może być?

– Bardzo dobry zestaw.

Pani Zadis, była w wieku Teresy, a jej córka Sara, w wieku Zebi. Mieszkanie, to piękny dwupoziomowy apartament, około sto pięćdziesiąt metrów kwadratowych powierzchni. Kupili kwiaty, pięć róż i Louis wręczył gospodyni w drzwiach. Upewnili się, że mąż ma się coraz lepiej i usiedli przy stole.

– Jak czuje się mąż.

– Przeżyje. Trochę ogłuchł i stracił jeszcze później kilka razy przytomność, ale już jest lepiej i pewnie w przyszłym tygodniu go wypiszą. Mówią, że gdyby pan go nie uratował, chodzi o masaż serca i sztuczne oddychanie, to by nie przeżył. Byłby czwarty na liście zabitych. Drań jest i pijak, ale niech żyje. Podobno są jeszcze gorsi.

– Oj są. Gorszy jest mój mąż, który zrobił mi sprawę o dziecko i sąd ustanowił go jedynym opiekunem. – powiedziała Sara.

– Macie państwo chłopca, czy dziewczynkę?

– Chłopca. Ma już dziesięć lat.

– No tak. Mój zięć jest prawdziwym draniem. To ja pomogłam mu skończyć studia. Nie myślałam, że ten człowiek wykorzysta później całą swoją zdobytą dzięki mojemu wsparciu wiedzę, przeciwko mojej córce.

– Co on takiego zrobił, że aż odebrano córce dziecko?

– To może ja powiem

– Tak się składa, że mój mąż, po pięciu latach małżeństwa znudził się mną i znalazł sobie młodszego model, jak to się mówi. Ustały pomiędzy nami wszelkie relacje i on mieszkał razem z nami w domu tylko dla syna, którego na szczęście, albo na nieszczęście bardzo kochał. Ja byłam młodą rozpaloną do czerwoności kobietą i nie wolno mnie było tak odrzucić jak ogryzek. Próbowałam wszelkich sposobów, żeby wrócił, ale on nie chciał. Tamta kobieta już mu w zupełności wystarczała. Poniosło mnie. Zaczęłam szukać tych rzeczy u innych mężczyzn, a, że nie jestem jeszcze najgorsza to szybko znalazłam. On domyślił się, że mnie poniosło i wynajął prywatnego detektywa. Zgromadził spory materiał fotograficzny i filmowy, zrobił sprawę rozwodową i jego adwokat na sprawie zażądał, że dziecko ma pozostać przy nim. Ja oczywiście nie zgodziłam się, więc wyciągnęli cały ten materiał i zniszczyli mnie. Sąd wydał wyrok, że mój syn Berech pozostanie pod wyłączną opieką męża.

– I nic się już nie da zrobić?

– Mogę wnieść apelację, ale mój adwokat mówi, że nie mam szans. Jestem w świetle prawa nieobyczajną matką, która źle wychowa syna.

– To rzeczywiście przykra sprawa. – powiedziała Zebi, która do tej pory milczała.

– Ale pani nie czuje się nieobyczajną osobą i nadal chciałaby mieć możliwość

wychowywania syna? – zapytał Louis.

– Tak. Oczywiście, ale prawo w Izraelu zawsze staje po stronie ojca w takich przypadkach, zwłaszcza, że on wypadł w sądzie jako kryształowy obywatel.

– Może on nie jest taki kryształowy?

– Pewnie, że nie. Mój ojciec który teraz leży właśnie w szpitalu, doszukał się w jego działalności kilka rzeczy, które można byłoby uznać nawet za ciężkie przestępstwa. Nie wiedział tylko, czy jak ujawni te sprawy w sądzie, to nie stanie się tak, że odbiorą mu dziecko a mnie nie oddadzą, tylko umieszczą go w jakimś zamkniętym domu dziecka, bez dostępu żadnego z rodziców. A teraz jeszcze ten szpital i nie wiadomo czy ojciec dojdzie do pełnej sprawności.

– Mam pani wizytówkę, a czy może pani napisać mi dane wszystkich osób o których była tu mowa, czyli męża, tej kochanki męża, pani ojca i pani? – zapytała Zebi.

– Tak oczywiście, ale, czy pani jest prawnikiem?

– Nie, ale mam dostęp do niektórych materiałów źródłowych które mogą być pani pomocne w wygraniu sprawy z mężem.

– Jeżeli ma pani takie możliwości, to bardzo chętnie skorzystamy, bo tego drania, mojego zięcia, trzeba jakoś utemperować. On jest teraz bardzo bogaty i ciężko z nim wygrać.

– Proszę mi przybliżyć, co spowodowało, że pani mąż po pięciu latach tak radykalnie odsunął się od pani?

– Powiem tak. On był, a może jest do tej pory, mężczyzną bardzo aktywnym seksualnie. Kiedy ja zaszłam w drugą ciążę, a Berech miał już ponad cztery lata, to on przerwał nasze kontakty ze względu na konieczność uniknięcia ryzyka uszkodzenia płodu. Później stało się tak, że w czwartym miesiącu miałam lekki wypadek samochodowy, w wyniku którego poroniłam. To co się stało, spowodowało jeszcze dodatkowe komplikacje i sprawa z pełnym wyzdrowieniem przedłużała się. On w tym czasie znalazł sobie już tamtą kobietę i na mnie nawet nie chciał spojrzeć. Ja w międzyczasie całkowicie wyzdrowiałam i mogłam dalej współżyć. Doszło do wielu awantur, a ja zapragnęłam zemścić się i jeszcze, jak to się mówi, skorzystać na tym. On wiedział dokładnie, że tak właśnie się stanie. Stąd ten detektyw i materiał zdjęciowy. Wygrał dzięki zasadzce, którą na mnie zastawił. On jest zawodowym fotografikiem. Nikt mu nie dorówna w tworzeniu dokumentacji zdjęciowych i filmowych.

– Proszę państwa, moja córka, jest mistrzem przyrządzania tradycyjnych dań żydowskich. Czy państwo już jedli kiedyś takie rzeczy?

– Szczerze mówiąc, to nie. Jesteśmy tu dopiero trzy tygodnie i nie zdążyliśmy się jeszcze zapoznać z waszą kuchnią.

– Jeżeli jesteście dopiero trzy tygodnie, to jak to się stało, że pani tak dobrze mówi po hebrajsku?

– Moja żona jest wyjątkowo zdolna i mówi wieloma językami.

– Tak? Ja też znam kilka języków. Czy mówi pani po francusku?

– Tak. W domu przeważnie mówimy po francusku, ponieważ mąż akurat jest Francuzem.

– Pan jest Francuzem? A z jakich okolic?

– Jestem z Alzacji, mieszkałem niedaleko Strasburga.

– Znam Alzację i byłem w Strasburgu wiele razy. To cudowny region.

– A pani skąd jest?

– Ja jestem z Polski. Z samej Warszawy.

– To też ciekawe. Mój mąż jest z Polski. Z Czeladzi na Śląsku. On zna dobrze język polski.

Nieraz spotyka się z innymi dziadkami i gaworzą w parku po polsku. Ja nic ich nie rozumiem. To jest chyba najtrudniejszy język świata. Ale jedźcie państwo, proszę się częstować. To tutaj nazywa się czulent. Niektórzy mówią, że nikt nie robi lepszego czulentu niż Sara.

- Tak, rzeczywiście, coś wspaniałego.
- Zebi jest smakoszem, nie musi ją pani namawiać. Lubi dobrze zjeść.
- Tak jak my wszyscy tutaj. Przyrządzanie potraw jest naszym ulubionym zajęciem. A

jak już komuś smakuje, to jesteśmy w siódmym niebie.

Rozmawiali jeszcze długo. Wyszli z tego domu o jedenastej. Przy ich samochodzie stało kilku młodych chłopców. Zupełnie nie wiedzieli, jak się zachować. Doszli do samochodu i chcieli wsiąść, ale oni stali na ich drodze. Jeden z nich podszedł wolno do Louis'a i położył mu rękę na ramieniu. Cały czas coś mówił. Louis nie rozumiał, bo to był bardziej język arabski niż hebrajski. Zebi zrozumiała i odpowiedziała mu czysto po arabsku. Zdjął rękę z ramienia Louis'a i ruszył w jej kierunku. Arab zbliżył swoją twarz do jej twarzy nie zachowując przyjętej ogólnie prywatnej przestrzeni i dystansu. Zebi nie cofnęła się ani o centymetr. Stali w takim zbliżeniu prawie dotykając się nosami, a napastnik cały czas mówił coś po arabsku. Pozostali trzej stali z boku. Louis wykorzystał ten moment, cofnął się o krok i włożył Monikę z nosidełkiem na tylne siedzenie samochodu. Zamknął cicho drzwi i podszedł wolno do Zebi rozmawiającej z młodym arabem.

- Powiesz mi o co chodzi?
- Chcą wiedzieć co tu robimy? – odezwała się do Louis'a po francusku.
- A czy my w ogóle musimy z nimi rozmawiać? - Nie, ale jak któryś się zdenerwuje i

zaraz wyciągnie „klamkę”, to co zrobisz?

- Nic. Gadaj dalej. A co my tu robimy, mówimy prawdę, czy zmyślamy coś?
- Jesteśmy z Europolu. – powiedziała Zebi po arabsku bez zastanowienia.

Zebi rozmawiała i w pewnym momencie jeden z tych, co do tej pory nie brali udziału w rozmowie odezwał się zaskakująco czysto po francusku do Louis'a:

- Ty też jesteś z Europolu?
- Tak.
- I nad czym teraz pracujecie?
- Nad problemem min piechotnych.
- Mieszkacie w hotelu?
- Nie. Mamy wynajęte mieszkanie.

Tamten, co poprzednio, przykleił się wcześniej do Louis'a. Znowu położył mu rękę na ramieniu. Miał jakiś swój napastliwy plan, a jednocześnie czegoś się obawiał. W tym momencie przejeżdżający radiowóz policyjny zatrzymał się i włączył koguty, informując otoczenie, że właśnie są w akcji. Trzej Arabowie, którzy stali trochę dalej rzucili się natychmiast do ucieczki a ten co stał najbliżej Louis'a i trzymał rękę na jego ramieniu nie zdążył, bo on chwycił go w kleszcze, obezwładniając i kładąc jednocześnie na ziemi. Z radiowozu wybiegły dwie kobiety – policjantki i ostrym sprintem rzuciły się za uciekającymi. Padł strzał. Zebi wskoczyła do samochodu, uruchomiła silnik i wjechała za murek, gdzie nie mogły już dolecieć żadne pociski. Trzeci policjant podbiegł do leżącego którego cały czas krępował Louis i zakuł go w kajdanki. Z pod ubrania wyciągnął jego pistolet. Z oddali padały następne charakterystyczne strzały z uzi, teraz już cała kanonada. Zza zakrętu wyjechała sanitarka i popędziła przez park w kierunku miejsca z którego padały strzały. Za chwilę dojechały druga i trzecia sanitarka. Zebi siedziała w samochodzie z włączonym silnikiem, Monika spała w najlepsze. Louis stał przed samochodem. Policjant wpakował tego obezwładnionego przez Louis'a na tylne siedzenie samochodu policyjnego i zablokował

drzwi. Sam podszedł z powrotem do Louis'a i zaczął dopytywać się go o całe zajście. Louis opowiedział jak było, a on robił sobie notatki. Poprosił Zebi o jej relację i również to zanotował. Z oddali widać było, jak karetki wracają na błyskających światłach. Obok jednej z sanitarek biegła policjantka. Usłyszeli jak informowała koleżkę, że ta druga co biegła za nimi została ranna w ramię. Gdyby nie miały kamizelek kuloodpornych, to obie by nie żyły. Policjant zapytał o napastników. Czy uciekli? Okazało się, że wszyscy trzej stracili życie. Uciekając wyciągnęli broń i zaczęli się ostrzeliwać. W tej sytuacji obie policjantki dobiły broni i nastąpiła klasyczna wymiana ognia. Okazało się, że jedynym, który przeżył był ten Arab obezwładniony przez Louis'a.

- Niechcący uratowałeś mu życie kolego.
- Nie tak do końca. Teraz odbędzie się sprawa, i skazą go na karę śmierci. Bardziej honorowo zmarli tamci.
- Absolutnie nieprawda. W Izraelu nie ma kary śmierci. Najdłuższą karą jest teraz dwadzieścia pięć lat.
- Kto by się spodziewał. A dla takich bandziorów to pewnie zaraz coś wasi wymyślą.
- Nic z tego. Nasz rząd, owszem, robi z tego pokazowe procesy i Arabom zawsze dają małe wyroki, żeby pokazać jacy to jesteśmy humanitarni i dobrzy dla braci Arabów.
- W centrum Tel Awiwu takie sytuacje. Nie spodziewałem się.
- Wszędzie są bandziory, mniejsi lub więksi. My trafiliśmy na tych i weź pod uwagę, że tu trwa cały czas jakaś ich cholerna wojna.
- Ale powiem ci, że ta policja telawiwska to nie to co brukselska. W Belgii nie byłoby tak, że policjanci mogli zastrzelić napastników. Są procedury, żeby unieszkodliwić, strzelać w nogi, a tu, raz, raz i wywożą w workach jak gdyby nigdy nic, trzy trupy z parku. Bez śledztwa, bez badania zasadności użycia broni.
- Specjalnie. Bo jak któryś przeżyje, to trzeba go leczyć, potem sądzić i zaraz szybko wypuścić, zgodnie z poprawnością polityczną. Dość sensacji na dzisiaj.
- Dla mnie też. Od południa cały się trzęsę. Ledwie ugasiłem tą trzęsionkę z przed kawiarni kilkoma kieliszkami koszerne go wina, a tu znowu nerwy.
- Jeżeli chodzi o tą Sarę, której mąż odebrał dziecko, to mam chęć dobrać się draniowi do tyłka. Coś mi mówi jego nazwisko. Zdaje się, że Piotr mówił o jakimś Amerykańskim fotografiku dzieł sztuki o identycznym nazwisku. Mosel. Muszę jutro zadzwonić do niego i dopytać, czy ma obywatelstwo amerykańskie.
- Po co chcesz się wtrącać.
- Jestem zdania, że bydlakom którzy odbierają dzieci swoim żonom, trzeba pomagać utracić to wyłączne prawo do wychowywania dziecka.
- Jak uważasz. Ja bym się na twoim miejscu nie wtrącał.
- Ale nie jesteś na moim miejscu. Ta Sara mi się podoba. Jest szczerą i nadaje się na przyjaciółkę.

Następnego dnia, w sobotę 22 marca 1997 roku, do drzwi ich mieszkania zapukał policjant z policjantką, którzy brali udział w tamtej interwencji. Zapytali czy mogą wejść? Zebi otworzyła szeroko drzwi i wpuściła ich. Przywitali się i od razu przeszli do rzeczy.

- Co państwo robili w miejscu wczorajszej strzelaniny?
- Byliśmy u znajomych na kolacji i właśnie wyszliśmy z zamiarem pojechania do domu.
- Czy w miejscu w którym was zastaliśmy doszło do jakichś rękoczynów?
- Nie, ale chłopiec który przeżył, zachowywał się bardzo agresywnie. Kładł bez jego

zgody rękę na ramieniu mojego partnera tak, jakby się szykował do zadania mu jakiegoś podstępnego ciosu ręką albo nożem.

– Poprosimy o adres i dane personalne tych znajomych u których państwo byli na kolacji.

Louis podał wizytówkę pani Zadis.

– Jej córka nazywa się Sara Mosel.

– Skąd państwo się znacie?

– Poznaliśmy się również wczoraj. Ja byłem na spacerze z dzieckiem i przechodziliśmy niedaleko tej kawiarni, w której był wybuch. Pomogłem przy ratowaniu jej męża i ojca tej Sary. W zamian zaprosiły nas na kolację, bo chciały bliżej poznać mnie i moją partnerkę. Po kolacji wyszliśmy a tam przy naszym samochodzie stali ci czterej Arabscy chłopcy.

– Prawda jest taka, że po pierwsze muszą państwo w poniedziałek przyjść podpisać zeznanie, bo są trzej zabici i jedna ranna. A po drugie, to jest pan poszukiwany. W sensie pozytywnym, za włączenie się do pomocy i ratowanie rannych nasz minister spraw wewnętrznych zamierza pana odznaczyć. Czy pan tu w Izraelu pracuje?

– Nie. Jeszcze nie. Na razie jestem pracownikiem Europolu i jestem na urlopie.

– A pani pracuje?

– Tak jestem zatrudniona w firmie państwowej.

– Można wiedzieć w której?

– Niestety, nie mogę tego mówić nikomu.

– Zatem już wiemy w której. W takim razie z panem umawiamy się na podpisanie zeznań u nas, to tylko dwa przystanki stąd, tu jest moja wizytówka, a do pani pofatygujemy się sami. Domyślamy się, że ma pani bardzo dużo pracy i nie będziemy pani od niej odrywali. Poza tym musi pani złożyć zeznanie w obecności swojego przełożonego. To my już państwu już dziękujemy i do zobaczenia.

* * *

W poniedziałek, 24 marca 1997 roku, Zebi w pracy odwiedziła znajoma już para policjantów. Rozmawiali najpierw z jednym z wiceszefów wydziału, później do sali konferencyjnej została zaproszona Zebi, przeczytała i podpisała zeznania.

– Czy pani wie, że wśród zastrzelonych w parku rozpoznano jednego, który prawdopodobnie był współsprawcą podłożenia bomby w kawiarni. To byli terroryści. Pani partner już był u nas i też podpisał zeznanie, a nasz komendant jutro złoży wniosek do ministra o odznaczenie pana Louis'a de Lorme. To my już dziękujemy i do zobaczenia.

– Po takim odznaczeniu, twój chłopak może łatwo dostać pracę w Izraelu.

– Jeżeli go puszczą z Europolu. Na razie jest na urlopie.

– Jesteście niecały miesiąc a już mówi się o was wszędzie.

– To nie nasza wina. W dodatku my nie chcemy być znani. My raczej staramy się ukryć naszą tożsamość i to, że tu jesteśmy.

– Można wiedzieć dlaczego?

– W Europolu poszedł przeciek z naszego zespołu. Musieliśmy uciekać z Brukseli i ukryliśmy się tu. A tu takie rzeczy, że nie wiem, czy zaraz nie będziemy musieli uciekać stąd.

Szef wyjął komórkę i zadzwonił do recepcji:

– Dawać tych policjantów z powrotem na górę! To dogoń ich!

Para policjantów weszła z powrotem na górę. Szef zaprosił ich do stołu. Sam usiadł naprzeciwko i powiedział:

– Jest taka sprawa. Pani Jasinski i pan de Lorme, są tutaj całkowicie nieoficjalnie. Tak jakby ich tu w ogóle nie było. Ten pan nie może w tej chwili dostać żadnego odznaczenia, a te protokoły z ich podpisami proszę mi zwrócić. Wszyscy powinni u was na komendzie zapomnieć na razie, że oni istnieją. Ci państwo zajmują się bardzo tajną operacją a ich zdekonspirowanie może narazić na utratę życia bardzo dużą liczbę osób.

Policjant wyjął z aktówki zeznane Zebi i podał je szefowi. On przejrzał je pobieżnie, od razu wrzucił do teczki z napisem Ścisłe Tajne i zaniósł do szafy pancерnej zamontowanej w rogu jego gabinetu.

– Szkoda, że pan nie powiedział od razu... .

– Nie wiedziałem. Ta informacja dotarła do mnie właśnie przed chwilą. Proszę o przysłanie jeszcze dzisiaj zeznania pana Louis'a de Lor-me w zapieczętowanej kopercie. Jeszcze raz proszę. Żadnych odznaczeń i proszę pamiętać, że sprawa jest całkowicie tajna. Chodzi o bezpieczeństwo naszego kraju. Jeżeli to odznaczenie jest już przyznane, to proszę je utajnić i poczekać z wręczeniem go na lepszy moment. Ja dam znać, jak już wszystko się zmieni.

Zebi została zaproszona do dyrektora. Miała pierwszą osobistą rozmowę z szefem firmy. Od razu, bez żadnych wyjaśnień ani ceremonii zaczął mówić do niej na ty.

– Masz możliwość zbadać tą sprawę, na jakim jest etapie?

– Mówimy o sprawie angielskiej?

– Tak.

– Mam przyjaciela w Polsce, który cały czas sprawdza czy ci gangsterzy z Anglii nie są na naszym tropie.

– To dobrze. Czy możesz mi udostępnić namiary na ten gang angielski?

– Tak. To jest agencja detektywistyczno-ochroniarska która współpracuje z dworem królewskim.

– Poważnie? Czy oni poszaleli? Tak jawnie to robią?

– Nie. Nie jawnie. Oni myślą, że są niewidoczni. Ale my ich widzimy i każdy ich ruch.

– Potrafisz włamywać się do komputerów w takich firmach?

– Teraz już tak. Ale potrzebuję jeszcze dwa miesiące intensywnego szkolenia i już będę umiała wejść, prawie do każdego komputera na świecie.

– Kto cię szkoli?

– On ma pseudonim Arach. Stara się być niewidoczny. Robi nieraz takie rzeczy, że w niektórych krajach po zdekonspirowaniu go, mógłby dostać ze sto lat więzienia. Nie wyjdzie ze swojej nory przenigdy.

– Płacisz mu?

– O tak. Oczywiście. I to nie mało.

– Ile?

– Dużo. Nawet bardzo dużo.

– Mów śmiało. Ile?

– Dwa i pół tysiąca dziennie.

– Czego? Złotych? Szekli?

– Nie. Tego typu rzeczy zawsze rozliczane są wyłącznie w dolarach.

– Gdybyśmy za ciebie zapłacili, to byłabyś nam winna te pieniądze.

– To jest moja nauka i moja wiedza. Ja jestem jej wyłącznym właścicielem i

dysponentem. Arach mnie uczył z przerwami już ponad osiem miesięcy. Dostał już ode mnie górę pieniędzy za naukę. Wiem, że nie zgodził się nikogo więcej szkolić. Ma tylko do mnie zaufanie.

- Kto ci za to zapłacił?
 - Trochę moja rodzina, ale większość ja sama.
 - Kiedy ci się to zwróci?
 - Już mi się zwróciło z niezłym naddatkiem.
 - Mówisz poważnie, że dwa miesiące nauki i jesteś tak dobra jak twój kolega?
 - Nie do końca. Jego chyba nikt nie dogoni. No, może kilka osób na świecie. Ale ja będę już dość blisko. On ma niebywały talent do tych rzeczy.
 - Ile godzin dziennie się szkolisz?
 - Normalnie cztery razy po czterdzieści pięć minut. Potem kończę już sama, utrwalam, przez jeszcze trzy godziny dziennie. Cały dzień do tyłu.
 - Dobrze. Ponieważ będziemy korzystali z twojej wiedzy, to dobrze będzie jeżeli do tej nauki wykorzystasz czas ze swojego etatu. Porozmawiam z kim trzeba, żeby firma poszła na taki układ. Będziesz pracowała tylko cztery godziny, a cztery przeznaczysz na naukę. Utrwalanie dokończysz sobie w domu, jak wrócisz. Gdzie ta nauka będzie?
 - Jeszcze nie wiem, ale może u mnie w domu.
 - Dobrze. Musisz wysłać temu Arachowi zaproszenie, żeby mógł dostać wizę. Mogę to załatwić w trybie błyskawicznym.
 - Nie ma takiego pośpiechu, a on sam sobie radzi w takich sprawach. Tak jak mówiłam wcześniej, mój kolega chce pozostać cały czas całkowicie anonimowy.
 - Dobrze. Już nic więcej nie chcę wiedzieć. Od kiedy chciałabyś zacząć?
 - Jak się uda, to może od kwietnia.
- Zebi uzyskała zgodę od naczelnego i od razu usiadła i napisała do Arka:

Cześć A,

Moi szefowie zgodzili się, żebym pobierała naukę w godzinach pracy, czyli przez dwa miesiące mogę pracować cztery godziny dziennie, a będą mi płacili za osiem. Dasz się namówić na szkolenia przez dwa miesiące? To piękny i ciepły kraj. Będziesz mógł ściągnąć tu swoją Nataszę i zrobić sobie piękny urlop. Kwiecień, maj. Co ty na to?

E.

A on od razu odpisał:

Cześć E,

Jasne, że chcę. Przesyłaj mi zaproszenie i jadę. Jeżeli nie od pierwszego to może od siódmego, albo od czternastego kwietnia. Jak już będę miał wizę, to załatwiasz mi ładną kwaterę, blisko ciebie i jestem.

A.

Po zaproszenie dla Arka Zebi udała się do pani Zadis. Była chętna i poprosiła, żeby Zebi jej podyktowała, a ona usiadła do komputera, napisała zaproszenie po hebrajsku. Zebi pod spodem napisała ten sam tekst po polsku. Później pojechały z panią Zadis Schelehman do polskiej ambasady i tam uzyskały pieczętkę uwiarygadniającą i tam od razu udało się nadać to listem z pocztą dyplomatyczną. Arek miał sobie odebrać ten list na drugi dzień w MSZ–cie.

Wiza była na 7 kwietnia, więc 9 kwietnia 1997 roku, już był na miejscu. Tym razem sama pojechała po niego.

– Wiesz przecież, że mnie jest wszystko jedno, gdzie pracuję. Dziś mogę pracować na Alasce, a jutro w Kapsztadzie. Byle bym miał swój komputer i byle by był internet bez ograniczeń. A szkolenie ciebie jest prawdziwą przyjemnością. Jeszcze tak pojętnego ucznia nie miałem.

– Mówisz poważnie? Schlebiasz mi.

– Nie muszę. Niewielu ich miałem, więc sama widzisz. Ty naprawdę szybko się uczysz. Jak już nauczę cię wszystkiego co sam umiem, to dalej już pojedziesz sama. Będziesz wiedziała gdzie znaleźć materiały szkoleniowe i jak z nich korzystać. Wiesz, że ja uczę się codziennie? Może nie cztery godziny jak ty, ale godzinę czy dwie dziennie poświęcam tylko na samą naukę. To są głównie poszukiwania nowych rozwiązań. Mam ambicję, żeby być zawsze o krok przed innymi. Lubię jak mnie koledzy podziwiają, a szlag mnie trafia jak ktoś coś ogarnął przede mną. To nie jest zazdrość, tylko od razu coś wewnątrz krwawi. Pewnie tak czuje się bokser, którego paskudnie znokautowano. Ciebie też to czeka. Włączysz się już za dwa miesiące do tego wyścigu. Jestem tego pewny.

– To brzmi trochę groźnie.

– Może i tak brzmi, ale nie jest groźne, jeżeli masz jakąś samokontrolę. Był moment, że ja się zatraciłem. Całe szczęście, że Bóg zesłał mi Nataszę. Ona nie jest najmądrzejsza, ale nie musi być. Wystarczy, że się dogadujemy. Poza tym, muszę się nareszcie spotkać z Andrzejem Gąsiorowskim.

– Co takiego was łączy?

– Kiedyś mu pomogłem, a on powiedział, że jest moim dłużnikiem. Chcę sprawdzić czy to pamięta. Jeśli tak, to będzie miał okazję spłacić swój „dług”, bo akurat on ma coś, co ja pilnie w tej chwili potrzebuję.

– Masz jego adres?

– Mam. Służbowy.

– A czy liczysz na to, że jak do niego pojedziesz, to tak od razu zostaniesz wpuszczony i zaproszony?

– Raczej nie. Właśnie w tym problem.

– Więc potrzebna ci pomoc?

– No jakby się taka znalazła, to byłbym ci bardzo wdzięczny.

– Nie odmówi spotkania agentce Mosadu? W dodatku mówiącej po polsku.

– No co to, to chyba nie.

– Więc wejdę, pokażę legitymację i zażądam spotkania. Powiem, że ty oczekujesz na to czy tamto z jego strony i niech się wypowie, czy chce spłacić ten „dług”, domyślam się, że honorowy.

– Tak. Właśnie taki. Ale to ja sam mu powiem o co mi chodzi.

– No dobrze. To daj ten adres.

– Już teraz?

– A na co chcesz czekać?

– Ile chcesz za tą akcję?

– Tydzień za darmo.

– Dobrze. Masz tydzień za darmo.

Zebi poszła do swojego pokoju, ładnie się ubrała i umalowała jak dama, wzięła swoją

legitymację, wsadziła do kieszonki w spódnicy i wyszła z domu. Pomachała tylko Louis'owi i powiedziała, że zaraz wraca. Rzeczywiście. Już za kwadrans była już z powrotem.

– Pan Andrzej jest bardzo zainteresowany spotkaniem z tobą jutro o dziesiątej w jego biurze.

– Pojedziesz ze mną?

– Nie. A ja tam po co?

– Weźmiesz taksówkę i zawiezie cię pod samo biuro, wejdiesz i dogadacie się. Tylko nie idź w tych dżinsach dziesięcioletnich.

Arek wrócił po dwóch godzinach bardzo zadowolony.

– To ile zarobisz?

– Jeszcze nic. Ale jak zrobimy to co zaproponowałem, to sporo. Ale on też zarobi, drugie tyle co ja. Tylko ja nie mam firmy w Izraelu, a on ma i jest wiarygodny w tym środowisku, do którego ja dotarłem.

– To jest coś podobnego co wtedy razem zrobiliśmy na Cyprze?

– Tak. Podobne, ale jednak trochę inne. Jak się uda, to do podziału będzie trochę więcej.

– Dużo więcej?

– Jakies pięć, sześć, może nawet osiem razy więcej.

– A nie potrzebny wam jest do tej transakcji ktoś taki jak ja?

– Myślałem o tym. Mam z Andrzejem jeszcze rozmawiać. Jak wyskoczą po drodze jakieś kłody pod nogami i staniesz się potrzebna, to dam ci znać. Ale na razie nie myśl o tym. Jest za to przełom w sprawie pana Zhu Schin'a. właśnie się odsłonił i trzeba będzie pojawić się w jego banku z dokumentem, przesuającym środki z jednego jego konta na drugie, w tym samym banku. To drugie ja stworzyłem i ja będę mógł z niego przesunąć środki dalej, dokąd zechcę.

– Skomplikowane, ale jestem do dyspozycji. Powiedz kiedy mam pojawić się w tym banku i załatwione.

– Czy w razie wpadki, będziesz potrafiła w jednej chwili zniknąć stamtąd?

– Tak. Oczywiście. Znikanie to moja specjalność.

– Dokument z podpisem tego pana już mam. Możemy to zrobić nawet jutro. Tam wysokość środków na koncie znacznie wzrosła. Nie możemy jednak sięgnąć po całość, bo od razu będzie podejrzone. Przerzucimy osiemdziesiąt milionów. To będzie trochę mniej niż połowa tego co on tam ma.

– Nie wytropi nas?

– Przenigdy.

– Jedyny słaby punkt, to wejście do banku i podanie urzędnikowi tego dokumentu, ale jeżeli ty twierdzisz, że potrafisz natychmiast ulotnić się w razie wpadki, to on już przestaje być słaby.

W sprawie z panem Andrzejem, panowie załatwili swoje sprawy między sobą i Zebi nie brała w tym udziału. Nawet nie bardzo chciała, bo jej firma mogłaby się czegoś dopatrzeć i mieć pretensję. Na akcję z panem Zhu Schin'em wybrali piątek, 11 kwietnia 1997 roku. Zebi planowo pojawiła się w banku na Kajmanach zaraz po otwarciu, o ósmej trzydzieści. Podeszła do okienka i poprosiła o spotkanie z kierownikiem. – w tym momencie podała złożoną karteczkę z danymi kierownika którego chciała spotkać. Pani w okienku poinformowała ją, że tego pana jeszcze nie ma, ale pojawi się za chwilę i ona go poprosi. Zebi usiadła w jednym z foteli dla osób oczekujących na realizację swoich spraw. Była ucharakteryzowana i z

pewnością nikt z obecnych osób nigdy by jej nie rozpoznał. Pojawił się bankowiec na którego czekała. Pani z okienka podeszła do niej i poprosiła do stolika, przy którym oczekiwał na nią młody, lekko łysy pan. Ukłonił się uprzejmie i zagadnął typowo, – w czym może pomóc. Uśmiechnęła się i podała mu dokument który miała przygotowany przez Arka. Bankowiec podszedł z nim do komputera, skupił się przez chwilę i spojrzał na Zebi.

– Czy pani pracuje dla tego pana?

– I tak i nie. Raczej w grę częścię wchodzi ta druga opcja.

Bankowiec uśmiechnął się. Zebi już miała prawą rękę pod lewą pachą i kontem oka spoglądała, czy nikt nie zmierza w jej kierunku przyspieszonym krokiem. Nie wchodziło w grę rozglądanie się, więc tylko spuszczała raz na jakiś czas głowę i ogarniała wzrokiem podłogę dookoła. Bankowiec siedział przed ekranem swojego komputera, a ona naprzeciwko i przez kilka minut nie odzywali się do siebie. W pewnym momencie bankowiec oderwał ręce od klawiatury, podniósł głowę, uśmiechnął się uprzejmie i powiedział:

– Gotowe.

Zebi wstała, podała mu rękę i wyszła z banku. Przeszła kawałek i za zakrętem weszła w bramę, a w chwilę później zniknęła. Pojawiła się w domu i od razu poinformowała Arka, że transakcja już jest wykonana. On sprawdził i potwierdził, że widzi wszystko dokładnie. Teraz miał taki plan, że te pieniądze muszą przejść przez zawiłą procedurę zamiany ich na walutę wirtualną następnie już mogły się zmaterializować jako normalne pieniądze na dwóch kontach banku z Lichtensteinu. Zebi sprawdziła swoje konto i stwierdziła, że właśnie wzbogaciła się o czterdzieści milionów dolarów dzięki chciwości pana Zhu Schin'a, który bezmyślnie postanowił na nią zapolować przed restauracją. Wstała z fotela i wyrzuciła ręce w górę w geście zwycięstwa. Poczuła, że od tego dnia, już nic nie będzie takie same. Włączyła jej się cecha, której wcześniej nie odczuwała. Chciwość, albo silne pragnienie bogacenia się.

Do Arka już po tygodniu przyjechała Natasza i widać było, że on jest szczęśliwy, ale czy ona również. Nie wiadomo. Może miała w Danii kogoś bardziej rokującego, a tu przyjeżdża z przyzwyczajenia. U niej Zebi też zaobserwowała tą samą cechę, która u niej wypiętrzyła się dość nagle. Na pewno jej spotkania z Arkiem, były dla Nataszy o wiele bardziej korzystne niż dla niego. Zebi, niby żartem rzuciła hasło, że on, powinien raczej znaleźć sobie dziewczynę z Polski. Po co mu taka Dunka? Widać było z daleka, że jest z nim dlatego, że on ma pieniądze, a miłości do niego, to u niej raczej nie dostrzega. Sprawdziła jakie kwoty przechwyciła ta sachalińska Dunka i było niemało. Wzbogaciła się na przyjaźni z Arkiem o dobre dwieście tysięcy dolarów. Jej zarobki w przedszkolu, to w porównaniu z tym, to bardzo niewiele.

– Może masz rację. Moja fascynacja jej sachalińską urodą też już mi trochę opadła.

Spróbuję się trochę zdystansować. Zobaczę, jaka będzie reakcja.

– Rób jak uważasz. Ale jakaś miła Polka by ci dobrze zrobiła.

– Tak muszę się rozejrzeć. Ale wiesz jaki ja jestem nieśmiały, nie umiem przełamywać tych pierwszych lodów.

– Ja mam kilka koleżanek szkolnych, które już pierwszą miłość i pierwsze małżeństwo mają za sobą. Jak chcesz to mogę w wolnej chwili coś ci poszukać, tylko po Nataszy widzę, że ty lubisz bardzo młode. Te moje koleżanki już nie są takie młode. Są przeważnie w moim wieku, a to znaczy, że i w twoim mniej więcej.

– Nie będę wybrzydzał. Chcę kogoś kto się mną zajmie. Zaopiekuje. Jestem czasem mocno wycofany i zdaję sobie z tego sprawę. Dobra dziewczyna będzie mnie wyprowadzała z tych stanów. Wiesz co to znaczy?

– Wiem.

Szkolenie zakończyło się w niedzielę, 8 czerwca 1997 roku. Arek wspaniałomyślnie wziął

od Zebi tylko połowę należności, ponieważ na tym wyjeździe zarobił niezłą fortunę. W sumie uznał, że w większości jest to jej zasługa, bo sam nie dałby rady przedrzeć się przez zapory sekretarek i ochroniarzy u Andrzeja, a już na pewno nie pojawiłby się w banku na Kajmanach. Ona poradziła sobie z dotarciem do Andrzeja błyskawicznie, a z bankiem również poradziła sobie perfekcyjnie, chociaż nie byli do końca przekonani, czy sprawa pana Zhu Schin'a, już definitywnie zakończyła się, czy może jeszcze będą mieli z nim do czynienia. Arek uznał, że należało jej się. Natasza przyjechała jeszcze jeden raz, potem tak jak przewidziała Zebi darowała sobie znajomość z Arkiem. Doszło do rozmowy, z której wywnioskowała, że finansowanie jej skończyło się i już nie może liczyć na powrót do poprzedniego stanu. Zebi przed samym jego wylotem do Warszawy zorganizowała mu randkę ze swoją koleżanką Zosią. Była świeżo po rozwodzie i miała ogromną chęć poznać jakiegoś pana, którym mogłaby się rzetelnie zaopiekować, a w zamian on będzie ją kochał i finansował jej zachcianki. Do spotkania doszło zaraz po przylocie Arka do Warszawy i Zebi dostała mail od Zosi, że facet jej się podoba i chyba chciałaby z nim się spotykać. Nie jest za bardzo atrakcyjny, ale i nie taki ostatni. Ważne, że jest sprawny i co najważniejsze zamożny.

Zebi rozpracowywała właśnie różne organizacje terrorystyczne na Wschodzie i zagłębiała się coraz bardziej w to, co działo się w Iranie. Głośna sprawa z pisarzem Salmanem Rushdiem, zajęła jej sporo czasu. Uzyskała informacje o fanatykach religijnych którzy podjęli się zabić pisarza, a ona wiedziała dokładnie którzy to są. Ujawniła je w swoim biurze i wraz z szefem postanowili, że przekazują te informacje do Scotland Yardu. Rzeczywiście ujęto tych fanatyków, którzy wytropili pisarza i gotowi byli na jego zabójstwo, przy okazji wygłaszania przez niego odczytu w Niemczech. Iran, a właściwie Ajatollah osobiście, w tej sytuacji podniósł nagrodę z jednego miliona dolarów na trzy i trzy miliona. Chętnych do dokonania mordu przybywało. Teraz, jej wyszkolenie pozwalało na wyłowienie takiego fanatyka maksymalnie w kilka godzin. Wcześniej, jeszcze niedawno (w czasach ich pobytu na Cyprze), to była praca na kilka albo kilkanaście dni. Była coraz bardziej dumna z siebie, a taka wymiana informacji z przedstawicielami służb specjalnych innych krajów owocowała tym, że następowała wymiana i do nich docierały informacje, które normalnie byłyby nieosiągalne. Teraz jej firma miała zupełnie inną kartę przetargową w tej wymianie. Szefowie byli coraz bardziej zadowoleni z jej pracy, wiedzy i umiejętności. Nigdy jej nazwisko nie pojawiło się w żadnych dokumentach. Wszystko było utajnione do granic możliwości.

Bomba gruchnęła w niedzielę, 31 sierpnia 1997 roku. Zebi włączyła rano radio jak zwykle do śniadania, a tam we wiadomościach porannych jako pierwszą podano, że księżna Diana uległa wypadkowi samochodowemu w nocy w Paryżu. Louis był w szoku. Rzucił się do komputera i czytał wszystko co znalazł na ten temat. Zebi nakarmiła Monikę i napisała do Arka. On zaraz odpisał jej, że właśnie zarobili po sześć milionów dolarów legalnie, na zakładzie bukmacherskim. Stało się to, co on przewidział pół roku wcześniej. Dopadli ją w tunelu. Tak sprytnie to zrobili, a wszyscy mówią, że to był zwykły nieszczęśliwy wypadek. Bo to był właściwie wypadek. Nikt nie użył broni. W poniedziałek pojechała do pracy i pierwsze co było mówione, to Diana i jej śmierć. Zaraz po przyjeździe została wezwana do szefa. Najpierw zadzwoniła z pytaniem, czy ma stawić się natychmiast. Odpowiedział, że niekoniecznie, a ona kontynuowała:

- Szefie. Zagłębię się w to i za mniej więcej godzinę przyjdę do pana i zdam dokładną relację z tego co tam się stało. – Jasne. Zagłębiaj się.

Zebi poszła do swojego pokoju i zagłębiła się w temat. Wszystko jej zdaniem było uszyte

bardzo grubymi nićmi, ale zrobione było tak, że niestety, ale wyglądało na najnormalniejszy w świecie wypadek. Wstała od komputera i poszła do szefa.

– Szefie. Było tak, że ten ich mercedes miał lekką stłuczkę w tunelu z samochodem jednego z paparazzich. W wyniku tego uderzenia samochód, mercedes którym jechała księżna wpadł w poślizg, a ponieważ jechał za szybko to od tej lekkiej obcierki wpadł w wężykowanie i uderzył w filar tunelu. Kierowca samochodu, który spowodował tą kraksę, uciekł. Przy rozbitym samochodzie z księżną pojawił się lekarz, doktor Frédéric Mailliez, ale został odepchnięty przez paparazzich i odjechał. Istnieje podejrzenie, że został zastraszony. Zdołał tylko wezwać pogotowie. Ranną księżną odwieziono do szpitala, gdzie zmarła dzisiaj, o czwartej nad ranem.

– Jak to oceniasz?

– Dla mnie to oznacza, że ja i moja rodzina przestaliśmy być zwierzyną łowną. Od dzisiaj możemy chodzić po ulicach bez żadnych masek, peruk i przebrania. Można wznowić temat nadania Louisowi odznaczenia za ratowanie rannych w zamachu bombowym.

– Czy twoim zdaniem, gdybyście nadal działali w Europolu i pracowali nad tą sprawą, to księżna by żyła?

– Powiem ci tak. Szansa byłaby jakieś, sto razy większa. Nie mieliśmy wpływu na jej działania, ale wiedzieliśmy cały czas kto ją osaczał i jakie miał intencje. Na bieżąco wychwytywałam osoby zidentyfikowane negatywnie, które mogły stanowić zagrożenie. Wbrew pozorom, większość zaplanowanych akcji można było perfekcyjnie już wcześniej przesłedzić w sieci. Gdyby nie nasze działanie, to księżna już w Angoli zginęłaby rozerwana przez minę, bo poszła na spacer przez pole minowe. Istnieje opcja wariantowości, ale zawsze można przygotować się na wszystkie warianty. Chciała pomaszerować spontanicznie na przełaj, ale nasi zmusili zespół w Angoli, żeby przydzielono jej przewodnika. Teraz tak się nie stało. Ani policja brytyjska ani Europol nie mieli już takich informatyków, którzy mogliby te rzeczy uważnie śledzić. Poza tym, moja wiedza i umiejętności wtedy, nie rokowały zapewnienia jej stuprocentowego bezpieczeństwa. Gdyby to miało miejsce teraz, to na pewno dałabym radę ochronić ją przed tym co wydarzyło się dzisiaj i ewentualnie przed innymi pułapkami, które już były pozostawiane. Kwestia umiejętności szybkiego dokopywania się do informacji. To co umiałam będąc w Brukseli, a to co umiem w tej chwili, to odległość jak całe lata świetlne. Mój szkoleniowiec jest geniuszem.

– Dobrze. Skoro już możesz chodzić swobodnie po świecie i z tego co wiem, skończyłaś karmić, to chciałbym cię wysłać na szkolenie. Między innymi będzie to sztuka samoobrony, walki wręcz, szkolenie z bronią, pokonywanie wszelkich zamków bez klucza i ratownictwo medyczne. Tu jest plan i program tego szkolenia. Trzy tygodnie i wracasz. Od 8 do 19 września. Odpoczniesz od rodziny i od komputerów. Ośrodek szkoleniowy jest niedaleko za Hajfą. Na weekend możesz przyjechać do domu. Takie szkolenia będą teraz już odbywały się cyklicznie dwa razy w roku. Zawsze wczesną wiosną i wczesną jesienią.

* * *

W bazie, do której Zebi miała zgłosić się 8 września 1997 roku, instruktorem był Darek. On robił tam szkolenia już od dwóch lat, ale nie przypuszczał, że tu właśnie może spotkać swoją przybraną siostrę. Początkowo zauważył, że wśród uczestniczek kursu jest jedna szalenie podobna do Zebi. Nie był pewny, bo dawno jej nie widział, ale podszedł i odezwał się po polsku:

– Cześć siostrzyczko kochana! Co ty tu robisz?

- To ty tu grasujesz Darku? Będę się szkoliła.
 - Miałem ostatnią informację, że mieszkasz na Cyprze, a ty tutaj?
 - Tak. A ty domyślam się, że jesteś szkoleniowcem od mordobicia.
 - Dobrze się domyślasz. Współpracuję z tą firmą już kilka lat. Podoba mi się bo płacą znacznie lepiej od innych. Cudownie cię widzieć.
 - Ciebie też.
 - W takim razie, mam nadzieję, że po starej znajomości potraktujesz mnie delikatniej niż innych.
 - Otóż nie. Zupełnie odwrotnie. Dobre wykształcenie w tej dziedzinie jest nieraz w tym zawodzie jedyną szansą na przeżycie. Moim jedynym pragnieniem w tej chwili jest, żebyś ty tą szansę zawsze miała i dlatego zamierzam docenić cię na równi z innymi, a jak mi się uda, to jeszcze bardziej.
 - Ty draniu. Tak się traktuje własną siostrę?
- Wszystkie kursantki patrzyły zdziwione, jak jedna z nich obejmuje i całuje instruktora rozmawiając przy tym po polsku. Ona wróciła do szeregu, a Darek wytłumaczył się przed uczestniczkami szkolenia, że właśnie spotkało się rodzeństwo i żadne wcześniej nie spodziewało się, że tu właśnie może to nastąpić. Zebi spróbowała jeszcze raz zaznaczyć, że należy jej się łagodniejsze traktowanie, bo przecież ona nie bierze czynnego udziału w pracach operacyjnych. Darek pokręcał przecząco głową i uśmiechał się porozumiewawczo pod nosem.
- Tak, ale moja praca Dareczku to przede wszystkim komputer. Odsuść trochę.
 - W tej firmie, nie znasz dnia ani godziny, gdzie za chwilę wyłądujesz i jakie zadania cię czekają. Mordobicie jest tak samo ważne jak komputerowanie.
 - Dobrze już dobrze. A powiedz, jak z Izabel Mari.
 - Właśnie ma termin na 22 września.
 - A co będzie, jak zacznie się wcześniej?
 - Ja nie będę mógł przerwać szkolenia, bo w kontrakcie jest klauzula, że wtedy mi nic nie zapłacą. Mama czuwa przy niej. Mam bilet powrotny na 19 września.
 - Co ma być, chłopiec, czy dziewczynka?
 - Chłopiec.
 - No proszę, jaki ty dumny tatuś będziesz. Trochę stary, ale już trudno. Lepiej późno niż wcale.

* * *

Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia 1997 roku. Zebi pracy miała coraz więcej, a większość spraw dotyczyła obrony granic państwa Izrael. Od różnych wywiadowców docierały sygnały o działaniach przeciwko bezpieczeństwu Państwa, lub przeciwko jego mieniu. Zebi ze swoim zespołem już szukali wszystkiego co się z tym wiąże.

- Zebi, czy ty znasz temat „świętej mafii”, która podobno działa w Watykanie? – zapytał ją któregoś dnia szef.
- Ja nie znam osobiście, nigdy się w to nie zagłębiałam, ale znam kogoś kto ślęczy nad tym tematem już od dawna. To dziennikarz i pisarz z Wrocławia.
- To chyba już wiem który.
- No właśnie, jeżeli wiesz który to pisarz, to może wiesz do kogo on jest podobny.
- Nie pamiętam dokładnie jego twarzy, ale zaraz będę wiedział. Jak on ma na nazwisko,

Piotr... hmm.

– Zdrojewski.

Nachylił się nad klawiaturą komputera, wpisał Piotr Zdrojewski. Wszedł na stronę i na ekranie pojawiła się jego twarz. Spojrzał na Zebi, potem znowu na ekran.

– Czy ty nie powinnaś przypadkiem nazywać się Zdroje...?

– Tak, nie kończ. Zgadłeś. Ale jeszcze musisz wiedzieć, że on o tym nie wie. Zaczy, domyśla się, ale ja oficjalnie jestem dzieckiem adoptowanym przez moją mamę, Teresę.

– To co wy tam w tej Polsce za machloje odwalaliście w czasie komuny?

– Tak trzeba było, bo on miał żonę i dzieci, a moja mama miała też męża i dzieci.

– Dobra nieważne. Jeżeli chcesz dalej utrzymywać go w niewiedzy, to nie mój interes, ale jest nam potrzebny. Możesz go tu ściągnąć?

– Oczywiście. Już teraz mam dzwonić?

– Dzwon. To pilne.

– A oficjalnie kto był twoim ojcem?

– Z adopcji wynikało, że Józef Jasiński, mąż mojej mamy, Teresy.

– Co on robił w tym czasie, że nie dostrzegł ciąży u twojej mamy?

– Był na placówce dyplomatycznej w Indiach.

– Wiem już, słyszałem, że zaginął gdzieś w Azji, a czy poznaliście się?

– Tak. Ja już miałam osiem lat, jak on zaginął i był wtedy na placówce dyplomatycznej w Moskwie. Zaginął w Indonezji, we wrześniu 1975 roku. On i jego kolega Tadeusz Maliszewski, wykonywali tam jakąś misję dyplomatyczną.

– Wiesz coś więcej na ten temat?

– Tak. Wiem bardzo dużo. Śledziłam całymimi latami te rzeczy i spisałam to wszystko w dzienniku, który istnieje i ma go w tej chwili ten właśnie Piotr Zdrojewski.

– Czy możesz poprosić go, żeby przywiózł ze sobą ten dziennik.

– Tak, mogę. Mówił mi kiedyś, że „święta mafia” zbudowała swoje struktury za pieniądze uzyskane z wyprzedaży najcenniejszych dzieł sztuki ze zbiorów Watykanu i innych muzeów, a w tych miejscach teraz wiszą perfekcyjnie wykonane kopie. W samym Rzymie jest teraz więcej kopistów niż w całej reszcie świata.

– To już pewnie przesada. Wiemy już, że oni nawołują do antysemityzmu i ochraniają pedofilów, których jak wiadomo powszechnie, w kościele katolickim jest najwięcej. Zmuszają nawet papieża, żeby zgodził się na ich działanie, pod groźbą, że go zabiją. Słyszałem też, że przedstawiają księży i zakonników jak pionki na szachownicy, żeby zatrzeć ślady ich działań pedofilskich. Tak się poustawiali, żeby żadna policja, ani żadne inne służby nie mogli do nich dotrzeć.

– A ja wiem jeszcze, że prowadzą otwartą walkę z homoseksualistami w społeczeństwie, a swoich chronią.

– Oni nie muszą się starać o wyborców, dlatego robią co chcą. Ta ich walka słowem jest bardzo niebezpieczna. Musimy zacząć jakoś reagować. Zwłaszcza na ten narastający antysemityzm, a szczególnie propagowanie go przez księży. Później są takie skutki jak widać. Na całym świecie do kościołów i meczetów można iść bez strachu, a przy synagogach musi stać policja.

– Jest jakiś plan w związku z tym?

– Tak. Są w Bostonie dziennikarze, których bardzo uwiera ta pedofilia kościelna i ta „święta mafia” która ich ochrania. Chcą przedrzeć się przez tą pajęczynę powiązań kościelnych, dotrzeć do źródła i skompromitować ich.

– Nie boją się?

– Właśnie chodzi o to, że bardzo się boją. Są wręcz sparaliżowani strachem, bo tamci naprawdę nie mają żadnych zahamowań. Potrafią skrzywdzić każdego, kto ich próbuje osaczyć. Postanowiliśmy roztoczyć nad tymi dziennikarzami parasol ochronny. To im dodało odwagi i zaczęli już działać. My jednak, na razie skupiamy się głównie na antysemityzmie, który rozwija się i rośnie wraz z neofaszystami, który owa „święta mafia” również rozwija i wspiera.

Piotr przyleciał po dziesięciu dniach. Był zadowolony, bo była to jego pierwsza wizyta w Izraelu, a w dodatku sprawa dotyczyła jego ulubionego obecnie tematu, czyli Watykanu i ogólnie kościoła katolickiego. Został przydzielony do grupy, która właśnie zaczęła zajmować się tym tematem. Pracowali przez tydzień. Piotr mieszkał w tym czasie w mieszkaniu Zebi i Louis’a, ponieważ mieli pokój gościnny, a on nie chciał do hotelu. Ważniejszy dla niego był bliski kontakt z Zebi i z Moniką. Koniecznie chciał wystąpić w roli członka rodziny. Dziecko zaakceptowało go i chciała się tylko z nim bawić. Przeszczęśliwy dziadek, odlatując z Tel Awiwu miał aż łzy w oczach. Piotr dostarczył ich firmie znakomitych materiałów, które zaraz po jego wyjeździe musiały być poddane obróbce i tłumaczeniu. Zebi chętnie się tym zajęła. Wchodziła w tematy rozpracowane przez Piotra i codziennie dzwoniła do niego z pytaniami, skąd wzięła te czy inne informacje i jak można je sprawdzić. Po zakończeniu wszystkiego, Zebi wykonała kilka kopii i rozdała członkom zespołu. Szef, który cały czas śledził jej pracę, co chwilę chwycił się za głowę. Nie mógł uwierzyć, że w takim świętym miejscu mogło dojść do takich rzeczy i można było zgadzać się na to wszystko. Nie było możliwe, żeby papież tego nie dostrzegał. Jeżeli tak się działo, to tylko dlatego, że wolał stać na uboczu i udawać, że niczego nie widzi.

13 Stycznia 1998 roku, nastąpiło wydarzenie, którego można było się spodziewać. Może nie do końca było ono w tym temacie którym Zebi wraz ze swoim zespołem zajmowała się, ale wiele rzeczy na temat papieża potwierdziło. Był to protest włoskiego dziennikarza Alfredo Ormado, przeciwko stosunkowi kościoła katolickiego do homoseksualistów. Polegał na samospaleniu. Dokonał tego na Placu Świętego Piotra. Bardzo to widowiskowy protest ale nie zatrzymał jednak raz rozpędzonej akcji deptania chrześcijan o tej orientacji.

– Szefie. Wiem na pewno, że kościół katolicki nie ma żadnych zahamowań i zagląda pod kołdrę każdemu. Ja znałam w życiu bardzo wielu homoseksualistów i uważam, że w różnych dziedzinach sztuki mają wrażliwość przewyższającą ludzi heteroseksualnych. Prawdopodobnie polega to na tym, że mają inaczej poukładane w swoich głowach. To jest podwójna płęć, częściowo kobieta, a częściowo mężczyzna. Takie połączenie daje zupełnie inną wrażliwość i przewyższa niejednokrotnie nawet największych mistrzów posiadających to spojrzenie jednostronne. Nigdy nie miałam im za złe tego, że mają akurat taką orientację. Każdy ma prawo wejść w swoją dorosłość tak jak chce, zwłaszcza, że z tego co wiem, są to rzeczy, których nie da się wyleczyć, ani zmienić w żaden inny sposób. Tego nie powinno się komentować, a już na pewno nie potępiać. Tak jest i kropka. Nie będzie inaczej.

– No tak. Po coś w końcu została wymyślona ta spowiedź. Powiem ci więcej. Czytałem pewną pracę naukową traktującą o tych sprawach i znalazłem tam takie stwierdzenie, że homoseksualiści często blokują się wewnątrz i właśnie pod wpływem tych chrześcijańskich tez, wydaje im się, że te ich ciągoty do osób o tej samej płci znikną i wmawiają sami sobie, że będą odtąd hetero – seksualni. Żenią się, mają nawet dzieci, aż któregoś dnia, cała ta struktura budowana na auto – kłamstwie, rozlatuje się jak domek z kart. Jest taka teoria, że najłatwiej jest oszukać samego siebie. Ale w tym przypadku to jest prawda. Są tragedie rodzinne nie do opisanania. Teraz na szczęście już zaczyna się o tym mówić

i powoli odwracać to wszystko co narastało latami. Jeżeli Kościół odzepi się od jawnego zwalczania homoseksualistów, to będzie wielki postęp. Ale to papież musi stanąć przed ludźmi i powiedzieć, że homoseksualiści są takimi samymi dobrymi chrześcijanami jak cała reszta.

– Ten papież już chyba nic takiego nie powie. „Święta mafia” tak go pilnuje, że nie mógłby się przebić z taki przesłaniem. Zresztą nie wiadomo, czy to nie jest również jego własne zdanie. On kreuje się na mędrca, a w rzeczywistości jest obłudnikiem i populistą.

– Tego raczej nie podejrzewam. Wydaje mi się, że Wojtyła jest mądrym i dobrze wykształconym człowiekiem. Jego oficjalne stanowisko teraz jest takie, że każde działanie nie zwalczające w sposób zdecydowany przez księży homofobii jest „promocją homoseksualizmu”. Kler znalazł się pod silną presją i nie może mówić inaczej, niż zostało im to narzucone odgórnie.

– A ja uważam inaczej. Jestem zdania, że on jest tak samo zawzięty na te sprawy jak ci, którzy nim sterują. Wygłosił takie oświadczenie: „...jest więc rzeczą zrozumiałą, że Kościół stoi na straży autentyczności ludzkich rodzin i wzywa odnośne instytucje, zwłaszcza parlamenty i państwa, a także organizacje międzynarodowe, ażeby nie ulegały pokusie pozornej nowoczesności”.

– Czy komuś kto twoim zdaniem jest normalny, takie słowa przeszłyby przez gardło. Po takich słowach nie można mieć złudzeń. Ten człowiek należy do tych struktur które z całą stanowczością i bezwzględnością powinniśmy ścigać.

– Ale przecież to twój rodak.

– A jakież to ma znaczenie? To akurat niczego nie zmienia. Miał okazję nie wypowiadać się tak radykalnie, zwłaszcza po tym samospaleniu dziennikarza Ormando. Trzeba mieć szacunek dla ludzi, obojętnie kim są. Zwłaszcza, że nikomu nie szkodzą.

– Przetłumacz jeszcze cały ten materiał na angielski jak znajdziesz trochę czasu.

– Nie ma sprawy szefie, mogę również przetłumaczyć na francuski, to dam przeczytać mojemu Louis’owi.

– Kiedy zaczniesz mówić – mojemu mężowi?

– Jak Monika zacznie biegać. Na razie dopiero uczy się chodzić. Ma już rok i trzy miesiące, to pewnie już niedługo zacznie biegać.

– Dlaczego tak?

– Tak postanowiłam wiele lat temu.

– Przyjmiesz jego nazwisko?

– Tak.

– Gdzie będzie ślub i wesele?

– W Polsce oczywiście. Na koszt panny młodej.

– W Polsce już od dawna jest demokracja. Skorzystaj z tego. Niech zapłaci połowę.

– Nie potrzebuję. Ja mam miejsca gdzie mogę to zrobić i takie warunki, że nikt na pewno nie będzie się nudził.

– Zebi. To może stać się już za kilka miesięcy.

– Tak. Ja nawet już znam datę.

– A Louis też ją zna?

– Jeszcze nie. Te rzeczy pilotuje moja mama. Ona jest właścicielką największego w województwie i najatrakcyjniejszego w Polsce Domu Weselnego i to ona wymyśliła datę 6 czerwca 1998 roku. Wesele będzie trwało do 11 czerwca. Obok jest elegancki hotel na dwieście czterdzieści osób i restauracja. Stadnina koni, korty tenisowe i stawy rybne.

- To wszystko należy do twojej mamy?
- Tak.
- Pójdę już, bo powiem o jedno słowo za dużo.
- Nie ma obawy. Jesteś zaproszony razem z żoną.
- Zatem, zaczynam uczyć się polskiego. Ale za to moja żona zna świetnie. W końcu jest z domu Kowalski. Ona cały czas czyta po polsku i nawet robi tłumaczenia w jedną i w drugą stronę. Na angielski też tłumaczy. Nawet nieźle na tym zarabia.
- Naprawdę? Twoja żona jest Polką?
- Nie do końca. Jej ojciec był Polakiem. Ona ma prawo do obywatelstwa polskiego, ale jakoś nie było to Wandzie na razie potrzebne.
- No, nie. Ona powinna wystąpić o to, bo Polska wejdzie do Unii Europejskiej i na pewno polski paszport będzie otwierał jej większe możliwości. Czym ona się zajmuje?
- Jest wydawcą. Znaczący, jest prezesem spółki wydawniczej. Pracuje tam już piętnaście lat i współpracują z całym światem.
- Zatem tym bardziej powinna zadbać o to, żeby mieć polski paszport. W razie czego, ma amerykański, tam się urodziła, ale jakiś europejski pewnie też by jej się przydał. Na przykład do Iranu na pewno nie wiedzie na żadnym z tych paszportów które ma, a na polskim owszem.
- Nie myśleliśmy o tym. Ale rzeczywiście, to może się przydać.
- Ja ze swojej strony mogę ją zameldować w Warszawie, bo mam tam mieszkanie. Żeby dostać polskie dokumenty, to trzeba mieć meldunek polski.
- Super, ja jej to powiem. Ty jak wyjdiesz za mąż za Louis'a, to też możesz starać się o francuskie obywatelstwo.
- Wystąpię o nie zaraz po ślubie. I dla Moniki również, chociaż ona ma z urodzenia już belgijskie. Teresa, moja mama, będzie miała francusko – belgijską wnuczkę.
- Jednym słowem, twoja mama jest bardzo bogata. Siłą rzeczy, ty również.
- Tak. Nie ukrywam. Mam dość sporo pieniędzy i dziedzicę po mamie również dość sporo z tego co już mi ujawniła. Dlatego przed ślubem będzie podpisanie intercyzy.
- Czy on już zna treść tej intercyzy?
- Nie. Ale powiedział, że podpisze wszystko co ja każę w niej umieścić.
- Wy tłumacz mi zatem, dlaczego nic nie tworzysz, nie budujesz fabryk, albo chociażby nie inwestujesz w coś co już istnieje.
- Robi to w moim imieniu moja mama. Ja uwielbiam tu z wami pracować i nie chcę na razie robić niczego innego. Rok przeleciał mi jak jeszcze nigdy dotąd.
- A jak mama inwestuje w twoim imieniu, to pyta czasem o twoje zdanie?
- Owszem. Zawsze pyta.
- I liczy się z nim w pełni?
- Tak. Bo ja się nigdy nie mylę. No, w każdym razie bardzo rzadko.
- Jak to robisz?
- Przecież wiesz, że mogę włamać się do prawie każdego komputera na świecie. Jest tylko to zagrożenie, że mogę być wykryta. A tego bardzo bym nie chciała. To co mogę zrobić bez wykrycia mnie, przeważnie wystarczy, żeby sprawdzić, czy moja wspaniała mama idzie dobrą drogą, czy powinna natychmiast zawrócić.
- Tak? Myślę, że to nie zawsze wystarczy. Jest jeszcze coś, co przede mną ukrywasz.
- Wracajmy do pracy.

* * *

Mosad zaczął skupiać się na francuskim byłym ministrze Maurice Popon'ie. Został rozpoznany jako faszysta który współpracował w czasie wojny z Niemcami. Doprowadził do wielu tragedii, posłał tysiące ludzi do obozów koncentracyjnych i niektórzy wyżej postawieni politycy Państwa Izrael uznali, że nie może tak być, żeby ten człowiek przez tyle lat wymykał się sprawiedliwości. Był piątek 17 stycznia 1998 rok. Wszystko wskazywało na to, że następne działania w tej sprawie, będą toczyły się na terenie Francji. Zebi coraz częściej, a właściwie już codziennie miała kontakt z dyrektorem i on traktował ją już, jak swojego pierwszego doradcę. Zapytała go:

– Czy gdyby można było sądzić go u nas to nie uszłoby mu na sucho?

Najbardziej spodobało mu się to, jak powiedziała „u nas”. Nie skomentował tego, ale już samo takie spontaniczne pytanie, zawierające zwrot „u nas”, stawiał ją na pozycji pierwszego doradcy, o czym już wcześniej zdecydował. Miała wiedzę, którą mógł określić jako skumulowaną i często zastępowała dziesięciu agentów, którzy specjalizowali się w różnych dziedzinach.

– Wiesz Zebi, myślę, że Francuzi mogą go uniewinnić. Mówi się, że ma chore serce i nawet jak zostanie skazany to nigdy nie trafi do więzienia. Jestem zdania, że absolutnie nie możemy na to pozwolić. Powinien zacząć się modlić, żeby jednak zamknęli go w więzieniu.

– Szefie. Czy ja się przestyszałam? Czy powinnam udawać od tej chwili, że nie słyszałam tych słów?

Zmieszał się. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Poleciał, żeby Zebi zrobiła wszystko, żeby zebrać na tego człowieka jak najwięcej dowodów.

– Załatwimy oskarżyciela posiłkowego i doprowadzimy, żeby dostał dożywocie.

– Chwileczkę. Nie o tym mówiliśmy. Jeszcze raz pytam. Czy mam udawać, że nic nie słyszałam? Wiesz, że on ma najlepszych adwokatów i jest prawie pewne, że nie pójdzie siedzieć.

– Tak. Udawaj. My musimy mieć jeszcze lepszych.

– Chcę być pewna, że w tej firmie działamy w granicach prawa. Jeżeli tą pewność utracę, to możesz być pewny, że następnego dnia już mnie tu nie ma. Po prostu wstanę i wyjdę.

– Zostawiłabyś nas?

– Tak jak powiedziałam. Jeżeli dowiem się o jednej rzeczy, jednej akcji nielegalnej, to już mnie tu nie ma. Nie żartuję. Jeżeli chciałabym współpracować z mafią, to zarabiałabym dziesięć, albo dwadzieścia razy więcej, ale skoro jestem tutaj, to liczę na to, że ta firma działa w stu procentach legalnie i w granicach prawa.

– Już powiedziałem. Moja wyobraźnia zagalopowała się, ale to tylko wyobraźnia.

– Niczego takiego nie ma i nigdy nie było. Właściwie prawie nigdy.

– A co było, czego powinieneś się wstydzić?

Nie chciał mówić. Ona wstała i wyszła, nie mówiąc tradycyjnie „cześć” ani nawet nie machnąwszy ręką na odchodne. Patrzył za nią z miną, która na pewno nie pasowała do tego energicznego szefa. W poniedziałek, 20 stycznia 1998 roku, to on przyszedł do jej pokoju, od razu po odprawie.

– Muszę ci coś opowiedzieć. To było wiele lat temu w Iranie. Tam rzeczywiście posunęliśmy się o krok za daleko. Z drugiej jednak strony, gdybyśmy tego nie zrobili, to stracilibyśmy szóstkę naszych najlepszych agentów. Irańczycy do tej pory są wściekli na nas za tą akcję, ale nikt na nikogo publicznie nie urąga. Tylko rząd Iranu podwyższył wysokość

nagrody za zabicie pisarza, dla przyszłego mordercy Salmana Rushdiego, do dwóch milionów siedmuset tysięcy dolarów. Czy można uczciwie traktować rząd kraju który gotów jest wypłacać pieniądze za zamordowanie niewinnego człowieka? Za to tylko, że napisał i opublikował książkę? Jak się komuś taka twórczość nie podoba, to ma szansę tego nie czytać. Ten rząd już jest organizacją przestępczą, a religia jest skrajnie obłąkana, skoro raz wypowiedziana „fatfa” nie może być nigdy cofnięta. Ajatollah tak jak papież jest nieomylny. Każdy pisarz ma swoją fantazję literacką i ma prawo wypowiadać się w każdej kwestii w taki sposób, w jaki uważa. Czy myślisz, że jeżeli wypowiedziałabyś się publicznie w twoim kraju na temat Jana Pawła Drugiego w tych słowach, w jakich wypowiedziałas się tu do mnie nie jeden raz, to uszłoby ci to na sucho? Zapolowaliby na ciebie jak Iran na Rushdiego. Może tylko nie tak jawnie i nie za takie pieniądze.

– No nie wiem, ale chyba nikt nie wydałby na mnie fatfy?

– Tego tak do końca nie wiesz. Dzisiaj nie, za rok też może nie i za pięć lat też może nie, ale za piętnaście już może ją ktoś by wydał. Skąd możesz wiedzieć, co podzieje się w Polsce za piętnaście lat?

– I tak mi się to nie podoba.

– Pomyśl. Gdybyś była w takiej sytuacji, że została byś uwięziona w jakimś lochu, bez najmniejszej szansy na wyjście, a my zadziałalibyśmy nielegalnie, żeby cię uwolnić, to miałabyś coś przeciwko temu? Nawet, gdybyśmy przy okazji zabili kilka osób, które zbrojnie próbowały nas powstrzymać?

– No nie wiem?

– Dobrze. To może inaczej. A gdyby wśród tych uwięzionych był twój Louis i twoja córeczka?

– To wtedy zmieniałabym zdanie.

– O Boże. Jak to dobrze, że cię przekonałem.

– Po prostu uruchomiłeś mi moją wyobraźnię. Jeżeli chodzi o te dwie osoby, padają wszystkie zasady, praworządność i dosłownie wszystko. Wyrwę serce każdemu kto ich tknie.

– Jest sześć miliardów z kawałkiem ludzi na świecie i każdy ma przynajmniej dwie takie osoby. I co ty na to?

– Chcesz powiedzieć, że dołączyłam do tego..., zbiorowego światowego oszustwa?

– Sama sobie na to odpowiedz.

Femin wstał i wyszedł bez słowa i nawet bez kiwnięcia ręką, tak samo jak ona wyszła od niego w piątek.

* * *

Mijały miesiące, a byłego ministra – faszysty Francuzi nie zamknęli w więzieniu. Izrael pomimo działań politycznych i prawnych nic nie wskórał. Było wcześniej rano, poniedziałek 4 maja 1998 roku. Dyrektor Femin już po drodze do pracy wstąpił do gabinetu Zebi. Miał odebrać od niej materiał który obiecała przygotować przez weekend. Zaraz za nim do pokoju Zebi wszedł jeden z agentów i zaczął nerwowo mówić przy niej do szefa, o dwóch agentach którzy zostali pojmani i są więzieni gdzieś w Somali.

– A dokładnie gdzie?

– Mogę mówić jawnie, szefie?

– Tak. Możesz.

– W samym Mogadyszu prawdopodobnie, ale podejrzewamy, że gdzieś na peryferiach miasta.

- Skąd to wiemy?
 - Jeden z agentów ma działający miniaturowy lokalizator wszyty w ubranie. Lada moment wyczerpie się bateria i już ich nigdy nie znajdziemy. Trzeba działać natychmiast.
 - Znam Mogadyszu bardzo dobrze szefie. Byłam tam w sumie prawie dwa lata.
 - Mogę się tym zająć?
 - Sama?
 - Tylko sama. Pojadę tam na polskim paszporcie. Postaram się o jakąś legitymację organizacji charytatywnej.
 - My ci taką legitymację załatwimy jeszcze dzisiaj. Kanadyjska może być?
 - Jak najbardziej. To szukajcie tej lokalizacji. Do rana muszę mieć chociaż przybliżony zamiar na tych chłopaków. Jaki mam fundusz ratunkowy?
 - A ile twoim zdaniem powinnaś mieć?
 - Przygotujcie mi co najmniej pięćset tysięcy dolarów. Jak nie wydam to przywiozę.
 - Dobrze. Ale pieniądze będą dopiero jutro rano.
 - Cholernie się uwijacie! A gdyby chodziło o dwie najbliższe ci osoby, to też spokojnie czekałbyś sobie do jutra rana?
 - Masz rację. Żarty się skończyły. Do rana chłopaki mogą już nie żyć, albo wyczerpie się bateria lokalizatora. Jaki masz plan?
 - Chcę mieć ten zamiar i będę improwizowała. Samolot jeszcze dzisiaj do Mombasy albo może do Dżibuti. Właściwie lepsze Dżibuti. Zostawiacie mnie tam, a ja dalej radzę sobie sama. Chyba, że uda się załatwić lądowanie w Mogadyszu. Chcę telefon satelitarny i środki opatrunkowe. Plastry i bandaże. Samolot ma zaczekać na mnie w Dżibuti, a pilot ma mieć drugi telefon satelitarny i być na każde moje wezwanie. Jak każę mu przylecieć do Mogadyszu to piorunem ma się tam zjawić. Pilot ma mieć dwa paszporty tych chłopaków. Najlepiej jakieś inne. Nie Izraelskie. Jest poniedziałek, 4 maja, a ja jutro bardzo rano chcę być już w Mogadyszu.
 - Na dole w magazynie technicznym już wszystko na ciebie czeka. Resztę przywiezie ci kierowca do domu.
 - Dobrze. Teraz jadę do domu, potem ktoś przyjeżdża do mnie i przywozi mi telefony, legitymację kanadyjską, paszporty chłopaków i forszę. Wiezie mnie na lotnisko i lecę do Dżibuti. Będę z tobą w kontakcie.
 - Bierzesz jakąś broń? Nie, tylko gaz, który przywiozłam z Polski, scyzoryk, małą latarkę i zapalniczkę.
 - Jesteś pewna, że to ci wystarczy.
 - Nie. Potrzebuję jeszcze dwa hidżaby, jeden pomarańczowy i jeden szary.
 - Czy namierzyli już tych chłopaków?
 - Nie. Jeszcze namierzają. Może jak kierowca dojedzie do ciebie, to już będzie jakaś konkretna informacja.
 - Niech nie ustają w poszukiwaniach.
 - Jest cholernie trudno. Somalijczycy są jeszcze w powijakach jeśli chodzi o komputery i internet.
 - To dobrze. Może nie są jeszcze tak zahasłowani i zabezpieczeni jak Amerykanie.
 - To jedziesz już?
 - Tak jadę, cześć wam i trzymajcie kciuki. Czekam na kierowcę.
- Wpadła do domu jak burza. Pocałowała Louis'a i Monikę.
- Co się dzieje kochanie?

- Lecę do Mogadyszu. Jest sytuacja awaryjna.
- Po co? Mogłabyś spędzić z nami chociaż jeden weekend w miesiącu.
- Jacyś ekstremiści schwytali dwóch naszych agentów i zorientowali się kim są. To młode chłopaki, jeszcze przed trzydziestką. Ponieważ tylko ja dobrze znam to miasto i ten ich język i wiem jak się tam poruszać, to tylko ja mogę tam polecieć i spróbować ich wyciągnąć. Jak nikt nie przyjedzie z okupem to zabiją ich.

- Ile gotówki bierzesz?
- Pół miliona. Będziesz mi pakował te pieniądze pakietami, prosto na skórę. Idę teraz pod prysznic. Zaraz przyjedzie tu kierowca z pieniędzmi i z telefonami dla mnie i dla pilota.

- To znaczy, że będzie z tobą kontakt?

- Mam nadzieję.

Kierowca pojawił się po dwóch godzinach. Miał wszystko. Samolot miał być gotowy do lotu jeszcze za godzinę. Poprosiła kierowcę, żeby zaczekał na nią na dole w samochodzie. Rozebrała się do bielizny, wysypała pieniądze w pakietach na łóżko, stanęła obok a Louis na jej polecenie przyklejał do jej ciała plastrem pakiety z pieniędzmi. Potem zawinął wszystko delikatnie bandażem. Resztę rzeczy zapakowała do kieszeni.

- Przygotuj mi jakieś jedzenie i picie na drogę kochany.

- Zapakować do twojej ulubionej torby?

- Nie, zapakuj do byle jakiej bo ja ją wyrzucę jak już zjem.

- Acha, rozumiem.

Zapakowała tylko polski paszport i prawo jazdy z dokumentów. Jeden pakiet, pięćdziesięciu studolarówek ze swoich prywatnych zasobów, schowała do kieszeni. Zeszła na dół do samochodu i miała w ręku tylko torbę z jedzeniem. Louis z Moniką na ręku odprowadzili ją do samochodu.

- Trzymajcie kciuki. To jest moja pierwsza indywidualna operacja.

Szef już czekał na nich na lotnisku. Załatwił wszystko jak należy i Zebi przeszła na płytę do małego samolotu odrzutowego który czekał tylko na nią.

- W Dżibuti wiedzą, że przylecicie. Oni z nami współpracują.

- Dobrze, to jesteśmy w kontakcie. Gdzie są numery tych telefonów.

- Każdy ma naklejoną karteczkę z numerem. Wymieńcie się tymi numerami. Ty weź ten z dwójką na końcu, a pilot ten z piątką. Tak ja mam już zapisane.

- Do usłyszenia. Za pięć godzin będziecie w Dżibuti. Wyśpij się w samolocie. Cześć.

Kierowca – agent został z dyrektorem na hali odlotów i patrzyli jak Zebi idzie niezgrabnie do samolotu. Zasugerował szefowi, że ona nie wzięła torby z pieniędzmi.

- Jesteś pewny?

- Na sto procent szefie. Ma w ręku tylko małą torebkę, jak sądzę z jedzeniem i pić.

- No to popatrz jak ona idzie.

- Trochę dziwnie.

- Czy ona tak chodzi na co dzień? Czy jest taka obszerna.

- No nie. Na co dzień chodzi lekko i swobodnie. Jest szczupła, a teraz nie za bardzo.

- A jak się ma przyklejone do ciała pół miliona to chodzi się trochę niezgrabnie, prawda?

Agent przyznał, że nigdy by na to nie wpadł. Nie mógł zrozumieć dlaczego ona tak zrobiła? W końcu wydumał, że do torby dość łatwo zajrzeć pogranicznikowi somalijskiemu, a pod ubranie, to już cała procedura. Musi być kobieta, bo tamtejsza religia zabrania dotykania obcych kobiet. Uznał, że nigdy całej prawdy się prawdopodobnie tego dowie.

W Dżibuti wylądowali o trzeciej nad ranem. Zebi spała. Postanowili, że nie będą jej budzili. Leżała wygodnie w rozkładanym fotelu. Zameldowali się, że mają zamiar poczekać w samolocie do rana, aż zjawią się ich agenci. Otrzymali zgodę, że mogą pozostać w samolocie. O piątej rano odezwali się z wieży, że przyjechali po nich agenci. Wyszli i spotkali się z nimi. Pogranicznik wziął Zebi paszport, obejrzał i oddając zapytał dlaczego nie ma żadnego bagażu.

- Mój bagaż już czeka na mnie w Mogadiszu. Jeszcze dzisiaj tam lecę.
- Dlaczego od razu nie polecieliście.
- Czekamy na telefon. Jak zadzwonią żeby lecieć to lecimy, a jak nie to wracamy do domu.
- Rozumiem. Zapraszamy.

Pojechała z agentami i z pilotem na kwaterę agentów. Czekali na telefon. Przed siódmą szef zadzwonił do niej, że pojmani towarzysze są przetrzymywani na peryferiach Mogadiszu. U jednego z nich działał jeszcze lokalizator i udało się dotrzeć w obszar jego oddziaływania. Był to jednak obszar na którym było sto albo więcej budynków. W Mogadiszu można było już lądować. Było załatwione, że Zebi ma wolne przejście przez bramkę na lotnisku. Lot trwał nie dłużej niż dwie godziny. Na miejscu był agent, który przekazał Zebi samochód, nissan patrol zatankowany do pełna i w nim był aparat odbiorczy do sygnału lokalizatora i solidna antena pelengacyjna na dachu. Na lotnisku nie było zasięgu. Musiała pojechać maksymalnie na zachodni kraniec miasta. Umówiła się z agentem, że samochód zostawi w tym samym miejscu na parkingu, a kluczyki włoży na prawe przednie zakole. Jeżeli okaże się, że tamci nie będą zdolni do lotu, bo będą musieli najpierw trafić do szpitala, albo coś innego to ona będzie z nim w kontakcie. Uścisnęli sobie dłonie, Zebi założyła jasno szary hidżab i przyciemniane okulary. Ruszyła na zachód. Po pół godzinie jazdy aparat odbiorczy zapiszczał. Sygnał był słabutki, ledwie słyszalny, a wskaźnik wychylał się zaledwie na jedną kreskę. Zaczęła krążyć w tym rejonie i po następnej pół godzinie kręcenia już miała trzy kreski. Maksymalne wychylenie i najgłośniejszy sygnał, to pięć kresek. Oznaczało to, że wtedy nadajnik znajdował się w odległości nie większej niż pięćdziesiąt metrów. Znalazła miejsce, gdzie były już cztery kreski. Nie dało się podejść bliżej, albo oznaczało to, że porwani są kilka metrów pod ziemią i jest takie tłumienie sygnału, że wychyla się tylko na cztery kreski. Zaparkowała w takim miejscu, żeby samochód jak najmniej rzucał się w oczy. Sama użyła swojego sposobu na znikanie. Jeżeli ktoś obserwował samochód mógł tylko stwierdzić, że była tam kobieta w szarym hidżabie, a potem nagle zniknęła. Zanim ulotniła się z samochodu to uważnie się rozejrzała. Nie było widać nikogo, a jeżeli była namierzana to najwyżej przez okno któregoś z domów i przez noktowizor. Od tej chwili musiała się skoncentrować, wnikać do każdego domu w okolicy i szukać głównie w piwnicach. Minęło kilka godzin, ale w końcu znalazła ich. Jeden był związany i siedział na krześle. Głowa zwisała mu na bok i robił wrażenie śpiącego. Drugi wyraźnie nieprzytomny leżał na podłodze. W jednej ścianie znalazła zamaskowane drzwi. Z zewnątrz było wyraźnie widać ich zarys. Spróbowała otworzyć je z zewnątrz. Widać, że nie były używane od wielu lat. Ruszyła mocniej i rozległ się zgrzyt. Z namiotu, który rozstawiony był kilkanaście metrów dalej, wyszło dwóch brodatych Somalijczyków. Rozglądali się uważnie i podeszli pod ścianę z ukrytymi drzwiami. Szukali kto mógł spowodować taki zgrzyt. Zebi zdążyła zniknąć. W pomieszczeniu, ten mocno pobity miał kajdanki związane z tyłu za plecami. Podeszła do tego na krześle i kawałkiem rozbitego szkła rozcięła linki. Też był pobity, ale już oprzytomniał i spojrzał na nią z niedowierzaniem. Poderwał się z krzesła i zaczął biegać po celi. Powiedziała po hebrajsku, żeby usiadł i siedział bez ruchu w takiej samej pozycji jak wcześniej. Usiadła obok tego na podłodze i w ciągu kilku minut kawałkiem drutu który znalazła w pomieszczeniu rozpięła mu kajdanki. Docuciła go

wodą którą znalazła w misce. Coś bredził. Postawiła go i okazało się, że mógł utrzymać się na nogach. Przeszła z nim kilka razy dookoła pomieszczenia. Doszedł do siebie i już mówił całkiem przytomnie.

– Słuchajcie chłopaki. Teraz idę załatwić, żeby was stąd wypuścili. Nie gniewajcie się, że was opuszczam. Ty połóż się tak jak leżałeś i udawaj, że jesteś skuty. Ani słowa nie chcę słyszeć. Macie robić wszystko co wam każę.

Chcieli jeszcze z nią rozmawiać, ale jej już nie było. Wróciła do samochodu i zabrała gaz. Do tego domu wróciła już piechotą. Po kilkunastu minutach drzwi otworzyły się i nieznajoma w hidżabie, kazała im wstać i wychodzić. Sama podeszła do miejsca gdzie leżał ten skuty i podniosła z podłogi kajdanki. Wyszli na schody, a tam poczuli wściekły zwałający z nóg smród.

– Cofnąć się, nabrać powietrza w płuca i przebiec do wyjścia bez oddychania i najlepiej z przymrużonymi oczami, bo was powali tak jak tego biedaka co tu leży.

Sama też nabrała powietrza, przeszła do korytarza i jeszcze po drodze przykuła nieboraka do stalowej rurki wodnej przy umywalce. Zabrała jego kałasznikowa i ładownicę z magazynkami. Na ostatnim wstrzymaniu oddechu wybiegła przed budynek. Sprawdziła broń, odbezpieczyła i przeładowała wprowadzając pierwszy nabój do komory naboju. Zaprowadziła chłopców do samochodu. Tego mocniej pobitego trzeba było podtrzymywać z obu stron. Doszli jednak do samochodu, wsiedli i ruszyli w stronę lotniska. Zatrzymała się jeszcze przy szpitalu który dobrze знаła i ją też niektórzy jeszcze pamiętali. Poszła tam na razie sama. Zdjęła hidżab i przywitała się z siostrą oddziałową jak ze starą przyjaciółką. Założyła z powrotem hidżab i okulary, nie pokazując im swojej twarzy wprowadziła ich do szpitala. Pielęgniarka zabrała wszystkich do gabinetu i opatrywały rannych agentów we dwie, z drugą pielęgniarką. Zebi wyjęła swój pakiet z pieniędzmi, odliczyła dziesięć banknotów i wręczyła je zaprzyjaźnionej siostrze. Tamta miała łzy w oczach. Była bardzo wzruszona. zaproponowała, że jak trzeba, to chłopcom zaszczepią tęcza, bo to nigdy nie wiadomo, co im się tam mogło przydarzyć. Kazała tylko zapamiętać, że po powrocie muszą dostać drugą dawkę. Zgodziła się oczywiście. Pielęgniarka poszła zawołać lekarza. Wyjaśniła Zebi, że on powinien ich najpierw zbadać.

- Czy to aby nie jest niebezpieczne?
- Nie, absolutnie. Lekarz jest moim przyjacielem.
- Dosłownie, czy tylko platonicznym?
- Dosłownie.
- Jak dosłownie to znaczy, że jest twoim kochankiem.
- Zgadza się. Jesteśmy kochankami. On zna polski. Studiował medycynę w Warszawie.
- Poważnie?
- Jak najpoważniej. Jest zakochany w Polsce i obiecał mi, że kiedyś tam polecimy. On mówił mi, że chciałby tam zamieszkać na stałe. Ale jeszcze nie wie jak to zrobić.
- Przyszedł bardzo przystojny młody lekarz. Zebi przedstawiła się i zagadała po polsku.
- Jak się pracuje w Mogadiszu panie doktorze.
- Teraz już trochę lepiej, ale było bardzo źle. Zresztą co ja będę mówił, pamiętam panią z tamtych czasów. Przychodziła pani tu do rannego Amerykanina. Dalej jesteście parą?
- Nie. Nigdy nie byliśmy.
- Wyglądało, jakbyście byli, ale może tylko tak wyglądało. Wiem, że jego rodzice też tu byli i chyba bardzo chcieli, żeby tak było.
- Niestety, nasze drogi nigdy się nie spotkały. Tylko razem pracowaliśmy i stąd ta przyjaźń.

- Zbadam tych pobitych i zaszczepimy im tężca.
- Świetnie. Ja panu zapłacę. Proszę powiedzieć ile się należy. Absolutnie, nie przyjmę od pani ani centa.
- Centów bym panu nie proponowała. Zapłacę tysiąc dolarów.
- Nic nie powiem. Ale taka kwota wyprostowałaby moje problemy rzeczywiście.
- Inaczej zrobię. Ponieważ siostrze przełożonej dałam tysiąc, to panu, doktorze dam dwa tysiące. Jak będę kiedyś w potrzebie, to będę miała większą śmiałość o nią poprosić.
- No dobrze. Skoro tak pani zdecydowała. To niech tak będzie. Ale zapewniam panią, że i bez tego mogłaby pani prosić zawsze o wszystko.

Zebi znów wyjęła pakiet z pieniędzmi i odliczyła dwadzieścia banknotów. Zbliżyła się do doktora i włożyła mu całość do przepastnej bocznej kieszeni fartucha.

Jeden z agentów, z obandażowaną głową stał i patrzył raz na nią, a raz na doktora. W końcu nie wytrzymał i zapytał:

- Na miłość boską, co to za język dziwny? Szeleście z doktorem jak jakieś dwa owady. To ma być mowa? Jeszcze czegoś takiego jak żyję nie słyszałem.
- Człowieku nieszczęsny. Słuchałeś najpiękniejszego języka na świecie.
- To znaczy jakiego?
- Rozmawialiśmy z tą panią po polsku.
- Naprawdę, ty wykształcony lekarz uważasz, że to jest najpiękniejszy język na świecie?
- Jak wam się nie podoba mój ojczysty język, to zaraz mogę odwieźć tam skąd was wydobyłam z takim wielkim trudem.
- Ależ podoba się. Jak się tak teraz wsłuchałem uważnie, to przyznaję. Jest to naprawdę najpiękniejszy język na świecie.
- Uwielbiam, jak elegancko potrafi pani niektórym prostować myślenie. – powiedział sarkastycznie doktor.
- Żegnam doktorku. Daj buziaka stary druhu warszawski.

Weszła ostrożnie do przedsionka szpitalnego. Spojrzała w stronę samochodu. Stało koło niego trzech podejrzanych typów i oglądali go ze wszystkich stron. Cofnęła się i kazała chłopcom wracać z powrotem do sali w której urzędowała siostra przełożona. Zadzwoiła do agenta, który odebrał ją z lotniska. Kazała mu dyskretnie podjechać pod szpital z bronią gotową do strzału. Tymczasem sama wyciągnęła pomarańczowy hidżab, założyła go i przyciemniane okulary. W tym rejonie Mogadyszu, lepiej było nakładać pomarańczowy hidżab, bo kobiety w szarym były traktowane jak obce. Miasto było podzielone. Pewnym krokiem wyszła na zewnątrz. Mijała w odległości około dziesięciu metrów tych którzy stali przy jej samochodzie. Nie rozpoznała wśród nich tego, którego potraktowała wcześniej gazem. Kałasznikow leżał na tylnym siedzeniu przykryty szmatami. Drzwi były zamknięte. Jeszcze nie posunęli się do włamania, ale z ich twarzy można było wywnioskować, że mieliby ochotę. Nie wiadomo, czy to byli ci sami co porwali agentów, czy jacyś inni. Zasada numer jeden, dmuchać na zimne. Minęła ich i poszła dalej w stronę ulicy. Będąc już przy bramie szpitala zauważyła, że jeden z tych co stali przy samochodzie biegnie za nią tak, jakby chciał ją zaskoczyć, a pozostali też ruszyli za nim, cicho na palcach w pewnej odległości. Jak ten który był pierwszy dostał strzał gazowy i padł na trawnik w konwulsjach wyglądających jak drgawki przedśmiertne, to pozostali dwaj zaczęli wyhamowywać. Było już niestety za późno. Gaz miał zasięg czterech metrów, a może nawet pięciu, a oni znaleźli się w polu jego rażenia. Obaj dostali gazem w twarz i tak jak pierwszy z nich, obaj opadli na trawnik jak szmaciane lalki. Przełożona pielęgniarek z dwoma rannymi agentami obserwowali zdarzenie ze schodów szpitalnych. Całość nie trwała więcej niż kilkanaście sekund. Zebi jak kocica uskoczyła na bok,

bo zauważyła, że chmura gazu który uwolniła zawraca w jej kierunku. Z tamtego miejsca gdzie oni stali nie było widać, że napastnicy zostali potraktowani gazem, tylko, że padali kolejno na trawnik. Zebi kiwnęła ręką, nawołując chłopców do szybkiego wejścia do samochodu. Sama wskoczyła za kierownicę i uruchomiła silnik. Przełożona pomagała temu bardziej pobitemu dowieść się do samochodu. Ten sprawniejszy chwycił od razu kałasznikowa, odbezpieczył, przeładował, otworzył okno i wystawił lufę w stronę leżących na trawie zagazowanych młodych mężczyzn. Popędzili na lotnisko. Po drodze Zebi zadzwoniła do pilota.

– Jesteś zatankowany?

– Tak.

– Rozgrzewaj silniki i zamelduj, że za pół godziny odlatujesz do Dżibuti.

Potem zadzwoniła do tego agenta którego wcześniej wezwała do szpitala.

– Zawracaj! Jedź na lotnisko. Musisz nas przeprowadzić na płytę.

– Dobra. Już widziałem skutek twojej akcji pod szpitalem. Będą ich ratować. Właśnie zabrali ich na oddział. Prosimy, żebyś podał im skład tego pioruństwa, którym ich pokropiłeś.

– Niech szukają w archiwach, to jest japoński gaz bojowy C-868 z siedemdziesiątego czwartego roku. Jeden milimetr z fiolki powala lwa i tygrysa. Człowieka powala połowa tej dawki. A oni dostali większą niż dla lwa, każdy.

– Za ile będziecie na miejscu?

– Za dziesięć minut.

– Dobrze. Zaczekajcie tam na mnie. Ja będę za piętnaście.

Zaczekali w hali odpraw. Zebi dała paszporty agentom. Byli zdziwieni, jak to się stało, że ona to przewidziała. Dojechał agent na którego czekali. Podszedł do pogranicznika. Rozmawiali kilka minut.

– Dajcie paszporty.

Podali paszporty. Pogranicznik wpatrywał się w zdjęcia, ale głowy były zabandażowane i twarze oplastrowane.

– Co im się stało? Wpadli pod coś?

– Coś w tym rodzaju.

– Brakuje mi adnotacji o wjeździe.

– Bo to są nowe paszporty. Te z adnotacją o wjeździe pożarło to coś, pod co wpadli.

Pogranicznik z agentem odeszli na bok i znów rozmawiali przez chwilę. Agent kiwał głową i zaraz potem krzyżował ręce na piersiach, dając pogranicznikowi jakieś znaki. Potem cofnął się i podszedł do Zebi.

– Masz dwa tysiące dolarów?

– Jesteś pewny, że potrzebne jest dwa tysiące?

– Tak.

Zebi włożyła rękę pod ubranie i wyciągnęła kopertę. Wręczyła ją pogranicznikowi.

Przeliczył i miał mocno zdziwioną minę. Pogranicznik widział całe zdarzenie i jak agent podszedł do niego z kopertą to zapytał:

– Skąd ona wiedziała, że tyle będzie potrzebne?

– Chyba nie wiedziała. Tyle akurat miała. Poza tym, ona tu w tym mieście spędziła już trochę czasu. Pewnie ze dwa lata.

– Acha. No dobra. Przechodzić!

Dowlekli się do samolotu. Silniki już były rozgrzane, a pozwolenie na start z wieży, właśnie wybrzmiało w kabinie pilota.

- Dolecimy do domu na tym paliwie?
 - Oczywiście. Dolecielibyśmy nawet na Tempelhof w Berlinie jak trzeba.
 - Wystarczy Tel Awiw.
 - To w drogę.
 - A ty zdejmij już ten hidżab. Może zobaczymy wreszcie naszą wybawicielkę.
- Zdjęła hidżab i odświeżyła twarz moką ściereczką. Poprawiła włosy i usiadła wygodnie.
- Wiesz co John? Ja nie wiedziałem, że u nas pracuje taka ładna dziewczyna.
 - A jakbyś wiedział, to co byś zrobił?
 - Oświadczył bym się z miejsca. Nie dość, że ładna buzia, to jeszcze taka genialna, że uwolniła nas.
 - Pomyliłbyś się kolego. Ja jestem zajęta. Podobno kawalerowie agencji perfekcyjnie wyczuwają zajęte kobiety.
 - Ale może nie do końca. Mężatką nie jesteś.
 - Do końca niestety, bo jeszcze mamy córeczkę.
 - Powiedz, jak ty to zrobiłaś, że weszłaś do nas bez otwierania drzwi.
 - Zdawało ci się. Tam były jeszcze jedne drzwi. Tyko, że ukryte. Nie mogliście o nich wiedzieć, bo one dały się otworzyć tylko z zewnątrz, a w środku wyglądały jak ściana.
 - A jak do tego doszłaś, że one tam są.
 - Wyszukanie kolego. Tylko wyszukanie.
 - Ale przecież mogliśmy uciec wszyscy tymi ukrytymi drzwiami.
 - Nie mogliśmy. Te drzwi byłyby dla was śmiertelną pułapką. W tamtym miejscu siedzieli w namiocie bandyci. Mnie jednej nie zauważyli, a jeśli nawet, to dałabym radę uciec. Arabowie raczej nie strzelają tak od razu do kobiet. Przeważnie najpierw je gwałcą. Ale trójkę nas, już mogliby dojrzeć, a wtedy strzelaliby już na pewno.
 - Ci porywacze nigdy nie wchodzili przez te ukryte drzwi.
 - Mogli nawet nie wiedzieć, że one tam są.
 - Rozumiem. A ten gaz, co robi z człowieka szmatę w ułamek sekundy, to skąd wzięłaś?
 - To ze starych zapasów wojennych, jeszcze z Polski.
 - Z Polski. Kraj z najpiękniejszym, szeleszczącym językiem.
 - W tym szeleście jak mówisz, jest najwięcej i najlepszych treści.
- Zebi odwróciła się do pilota i zapytała:
- Za ile będziemy w Tel Awiwie?
 - Za około sześć godzin kierowniczo.
 - Czy ty musisz odzywać się jak menel spod budki z piwem?
 - Z tego wyvodu, zrozumiałem tylko, budkę i piwo.
 - Może wylądujemy w Dżibuti na kufelek.
 - Kierownicza mówi nie!

* * *

Lądowali w Tel Awiwie w środę 6 maja 1998 roku, i już świtało. Komitet powitalny taki sam jak przy wylocie, tyle, że szef tym razem przyjechał sam, swoim samochodem. Dwaj uratowani agencji, zostali odwiezieni do domu przez kierowcę, a Zebi przez szefa. Zanim odjechali, agenci dostali zakaz rozmowy z kimkolwiek na temat związany z porwaniem. Zameldowali, że zrozumieli i odjechali.

- Byłaś dziewczyno przebojowa. Ani jednej kropli krwi. Jak ty tego dokonałaś?

- Ma się te swoje sposoby szefie. Po coś było, to szkolenie z moim braciszkiem.
- Jest świetny. Będzie pracował u nas cały czas, dokąd to ja będę decydował.

Dwa razy do roku. Sama widzisz jakie to jest ważne.

– Nie wiem, czy my bez ciebie dalibyśmy radę ich uwolnić, a jeżeli już to na pewno nie w takim stylu. Całą forszę wydałaś?

- Nie. Tylko pięć tysięcy.
- Te pieniądze już są odfajkowane. Napisz w raporcie, że przekazałaś je porywaczom.

Ale musisz popracować nad szczegółami.

- Co ja mam z nimi zrobić?
- Wziąć sobie jako nagrodę za akcję.
- Ja wolałabym to jakoś podzielić.
- Komu i jak chcesz to dać?

– Lekarz i pielęgniarka ze szpitala w Mogadiszu dostali łącznie trzy tysiące, pogranicznik w Mogadiszu dwa. Dałabym tym chłopakom po pięćdziesiąt tysięcy, za współpracę i milczenie, bo widzieli takie rzeczy, że lepiej byłoby kupić ich milczenie a przy okazji lojalność, a tym co zostanie podzielimy się po połowie. Ja z tobą.

– Ja proponuję, że dla mnie stówka, a dla ciebie cała reszta. Chłopakom daj po dziesięć, tylko nie mów, że to moja inicjatywa. Zgoda?

– Niech będzie. Ale moim zdaniem ty powinieneś wziąć dwie stówki. Przyda ci się na emeryturze, a i dzieciom powinieneś coś zapewnić. Ci agenci na razie siedzą w domu i mają zakaz rozmawiania z kimkolwiek o akcji. Jak już przygotujesz raport, to oni i ja przeczytamy go uważnie jako pierwsi. Potem puścimy go w tryby maszyny, która na pewno zarządzi śledztwo na szczeblu ministerstwa. Zaczynaj pisać ten raport, potem jeszcze razem siądziemy do ewentualnej korekty. Może być dwie stówki skoro upierasz się.

- Oczywiście, że się upieram. Wyśpię się i napiszę.

* * *

Zebi dotarła do domu wcześniej rano we środę, 6 maja 1998 roku. Ich mieszkanie można było otwierać kluczem, albo sześciocyfrowym kodem w szafeczce bezpiecznikowej. Tym razem nie miała klucza i musiała posłużyć się kodem. Weszła, a tam Louis już krzątał się w kuchni.

- Cześć kochani. Wyspani?
- O, już jesteś?
- Jestem niestety. Koniec laby. Teraz się za was wezmę?
- Jak poszło? Później ci opowiem, a teraz uwolnij mnie z tej owijki, bo muszę się wykąpać.

- Nic z tego nie wydałaś?
- Wydałam, ale tylko to, co miałam w kieszeni.
- Ale okupu nie zapłaciłaś.
- Nie musiałam. Wszystkich porywaczy zabiłam i nie było komu płacić.

Louis stał pochylony nad nią z wytrzeszczonymi oczami.

- Mówisz poważnie?
- No przecież wygłupiam się. Dostali szprycę gazem japońskim i nie mogli się podnieść.
- Ty schowaj dokładnie ten gaz, bo Monika już sięga do stołu i potrafi ściągnąć co zechce. Jak nie sięga to ciągnie za obrus i przybliża sobie to, na co ma ochotę.

- Moja krew. Widzisz jaka mądra dziewczynka.

Pakiety z pieniędzmi zostały na stole a Zebi wskoczyła pod prysznic. Wyszła po kwadransie, a Louis już poodklejał wszystkie plastry od pakietów i zapytał ją, czy to wszystko już jest jej, czy musi oddać. Parsknęła śmiechem i powiedziała, że musi oddać. Obserwowała Louisa jak się zachowa i co powie. Poukładał je na stole i wrócił do swoich zajęć. Pomimo, że niby nie interesował się już nimi, to jednak co raz znajdował powód, żeby wrócić do pokoju i jeszcze raz spojrzeć na tą małą, a dla niego chyba jednak nie małą fortunę.

- To pieniądze operacyjne. Jeżeli nie zostały użyte, to trzeba je oddać. Spakuj mi je w coś. Najlepiej w jakąś siatkę Inianą.

- Dobrze. Spakuję ci je do twojej torby turystycznej.

- Co mówi twój szef na to, że oddajecie pieniądze?

- On ma inną koncepcję.

- Jaką?

- On twierdzi, że skoro ja i ci dwaj, których uwolniłam, ryzykowaliśmy swoje życie dla Państwa Izrael, to należy się jakaś rekompensata finansowa. Trzeba tylko stworzyć odpowiedni raport, który będzie uwzględniał przekazanie okupu za tych dwóch chłopaków.

- I jaka będzie twoja decyzja?

- Sama jeszcze nie wiem. Tak nadstawiać szyję za darmo, tylko dla jakiegoś listu pochwalnego albo nawet mało znaczącego odznaczenia, to może rzeczywiście trochę za mało.

- Też jestem tego zdania. Na kiedy masz sporządzić ten raport?

- Im wcześniej, tym lepiej.

- A czy twój szef mówił jak powinny być podzielone te pieniądze?

- Tak. On proponuje po dziesięć tysięcy dla tych dwóch. A to co zostanie to po połowie.

- A te pięć co wzięłaś z domu gdzie się podziało?

- Wydałam po drodze.

- To musiałaś hojnie rozdawać.

- Łapówki kosztują. Inaczej do tej pory tkwilibyśmy w Mogadiszu, albo wrzucili by nas do lochu, a powodów znalazłoby się kilka.

- Musisz napisać raport, że przekazałaś okup za tamtych dwóch.

- Tak uważasz?

- No tak. Zrób to, co mówi ci twój szef. On też ma chęć na tą swoją działkę.

- Dobrze.

- Opowiedz jak było.

- Najpierw byliśmy w Dżibuti, potem poleciliśmy do Mogadiszu, a tam dostałam samochód i ARO, czyli taki mobilny aparat radio – odbiorczy do wykrycia lokalizatora który miał jeden z tych porwanych. Znalazłam ich jakimś cudem, uwolniłam, zawiozłam do szpitala na opatrunki i szczepienie tężca. Potem w samolot i jestem z powrotem. Cieszysz się?

- Jasne. Głównie z tego, że udało się przeżyć i, że nie było żadnych ofiar.

- Teraz idę do łóżka. Dwie godziny drzemki i jadę do pracy. Czy ty wiesz, który jest dzisiaj dzień?

- No wiem. Środa, 6 maja.

- Więc dowiedz się, że za równy miesiąc jest nasz ślub i wesele. Sobota 6 czerwca.

Zapamiętaj.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście. Najpoważniej w świecie. Jeżeli oczywiście podpiszesz wcześniej intercyzę.

- Masz ją w wersji po francusku?
- Nie, ale w najbliższych dniach będę miała.

Po dwóch godzinach zadzwonił budzik. Zaraz potem wyszła z domu, wsiadła do samochodu i odjechała. Zaparkowała znów w swoim ulubionym miejscu i zniknęła. Pojawiła się w chwilę potem w Nikozji. Poszła do banku który znajdował się po drugiej stronie ulicy. Wpłaciła część na swoje konto i od razu przekazała od tego należny podatek na oddzielne subkonto. Ustalone dwieście tysięcy wpłaciła na nowoutworzone konto Wandy, żony Daniela i kwotę na podatek również przekazała na subkonto. Szła przez miasto a w torbie zostawiła jeden banknot studolarowy. Szukała jakiegoś autentycznego żebraka. Takiego w prawdziwej potrzebie, a nie tych pozorantów, których namnożyło się ostatnio dość sporo. Rozpoznawała ich z daleka. Znalazła takiego bez nóg. Siedział na zdezolowanym wózku i widać było, że żebrze z potrzeby, a nie dla biznesu. Podała mu torbę i powiedziała:

- Teraz to już jest twoje dziadku.
- Żebrak zajrzał do środka i ukłonił się uprzejmie.
- Niech ci Pan Bóg w dzieciach wynagrodzi kochana siostrę.

Mówił niewyraźnie i po grecku, ale zrozumiała wszystko. Zaraz potem udała się w ustronne miejsce i zniknęła. Już za chwilę wracała samochodem do domu. Wbiegła na górę i krzyknęła radośnie:

- Już jestem! Czy ktoś tu robi jakieś jedzenie?

* * *

Na środę 13 maja 1998 roku, zapowiedziała się trzyosobowa komisja z ministerstwa. Zapoznali się z raportem Zebi i oświadczyli dyrektorowi, że mają jeszcze do każdego kilka pytań. Zaczęli oczywiście od niej, ponieważ to ona była najważniejszą osobą w tej akcji i to ona sporządziła raport. Wszyscy troje (dwóch panów i jedna pani o mocno ciemnej karnacji), mieli ponure miny. Brak uśmiechu sugerował, że traktują swoją sprawę zbyt poważnie.

- Pani Jasinski. W raporcie podaje pani taki szczegół, że dotarła pani do szefów organizacji, która porwała i uwięziła naszych agentów. Jak pani dotarła do nich, skoro nikt nie miał żadnych, namiarów na tą organizację.

- Bo to nie była żadna transparentna organizacja, tylko jakiś odłam dawnych bojowników zorganizowany w bandę rzezimieszków, którzy rabują i porywają ważne osoby dla okupu.

- Ale jakoś pani do nich dotarła, dogadała się i zapłaciła okup, na który była pani przygotowana.

- Tak. Byłam z ONZ–tem prawie dwa lata w Somali, głównie w Mogadiszu i zapoznałam się już dawno temu z potrzebami tych grup. Jeżeli porywają ludzi, to najlepiej tych, za których na sto procent dostaną pieniądze, a ich stawki to od pół miliona dolarów w górę. Te pięćset tysięcy to jest dolna granica i nikt tam nie rozmawia z negocjatorem, który co najmniej tyle nie ma. Wyczułam w pewnym momencie, że ci ludzie wcale nie chcieli od nas okupu. Oni mieli plan, że sprzedadzą ich powstającej właśnie organizacji arabskiej, która zadeklarowała walkę ze światem niewiernych. Ustaliłam z moim szefem, że mogę pojechać i spróbować wydobyć tych chłopców, ale bez pieniędzy w kwocie podstawowej, czyli te pięćset tysięcy dolarów, nie jadę, bo wiem, że spotkała bym się z czymś, w rodzaju zniewagi, a oni zniewagę odpłacają kulą w głowę z kałasznikowa, a jeszcze pewniej dołączyła bym do tamtych dwóch, jako wzbogacona oferta handlowa dał Al–Kaidy.

- Nie odpowiedziała pani na moje pytanie, jak dotarła pani do tej bandy?

– Jest w moim raporcie! Ale powiem jeszcze raz, skoro było niewyraźnie napisane!

Dalej mówiła podniesionym głosem, aż po minucie uspokoiła się i już mówiła normalnie:

– Jeden z naszych agentów miał przy sobie pluskwę. Elektroniczny lokalizator. Dostałam na miejscu samochód z ARO i jeżdżąc wokół tego miejsca w końcu dotarłam do zgrupowanego w namiotach oddziału paramilitarnego. Zatrzymałam jednego z ludzi tego oddziału, który wybrał się samochodem po zaopatrzenie do miasta. Zatrzymałam go przed sklepem i wypytałam o wszystko. Zaopatrzeniowiec powiedział mi, że spodziewali się wysłannika, ale na pewno nie z Kanady. Zmylił go jednak mój strój i znajomość języka arabskiego. Jak zorientowałam się już, kogo oni oczekiwali, to jak umiałam symulowałam, że to ja jestem z tej tworzącej się organizacji arabskiej Al-Kaidy. Tak mówiłam, że w końcu nabrał takiego przekonania. On przekazał swoim szefom, że ja jestem gotowa do rozmów. Umówiliśmy się w mieście, na skwerze twarzą w twarz z szefem bandy, chociaż ja byłam osłonięta, w hidżabie i w okularach przyciemnianych. Siedzieliśmy w tym ustronnym miejscu, gdzie po długich negocjacjach ustaliliśmy wysokość okupu i formę przekazania go. Targowałam się dotąd, aż kwota którą dysponowałam dopasowała się do ustaleń. Podali mi adres miejsca gdzie nasi byli przetrzymywani i podali godzinę o której drzwi do tego pomieszczenia będą otwarte. Miałam ich wyprowadzić i po wyjściu, usadzeniu w samochodzie, wskazać gdzie są ukryte pieniądze. Oni je odebrali, a my spokojnie odjechaliśmy.

– To wszystko jest w raporcie, ale jeden z chłopców miał kajdanki na rękach, a pani mu zdjęła te kajdanki. Jakim sposobem je pani zdjęła?

– Miałam klucz.

– Skąd?

– Od tego bossa gangu, który ze mną negocjował.

– Te kajdanki nie zostały w tym pomieszczeniu, w którym byli więzieni nasi agenci?

– Nie. Tak jak napisałam w raporcie, przy wychodzeniu zapięłam je wartownikowi, który, wbrew ustaleniom, mierzył do nas z kałasznikowa.

– Co pani zrobiła, że dał sobie zapiąć kajdanki?

– Spryskałam go gazem, następnie zapięłam mu prawą rękę do rury hydraulicznej przy umywalce, a kałasznikowa wraz z ładownicą zabraliśmy ze sobą. Broń zdobyczna.

– Czy ci gangsterzy nie chcieli was zaatakować już po zrealizowaniu transakcji?

– Może mieli wcześniej taki zamiar, ale potem zorientowali się, że są na muszce i jak zaryzykują, to nastąpi wymiana ognia. Strzelanina w Mogadiszu, nawet na peryferiach miasta, mogła ściągnąć w to miejsce policję i wojsko. A tego na pewno nie chcieli. Cieszyli się, że mają swojego wróbla w garści i odjechali spokojnie swoimi samochodami w drugą stronę.

– Panie Femin. Pan jest szefem pani Jasinski?

– Tak.

– Jak pan ocenia wykonanie zadania przez tą agentkę?

– Wydaje mi się, że nikt nie zrobiłby tego lepiej. Właściwie, to uważam inaczej. Nikt nie zrobiłby tego nigdy, bo nikt nie pojechałby tam. Nikt u nas nie znał tego kraju, tego miasta. Mamy tam jednego agenta, ale on utknął w miejscu odkrycia sygnału lokalizatora. Każde działanie militarne nie wchodziło w grę, a nawet działanie mężczyzny byłoby już dużym zagrożeniem. Podeszła pani w hidżabie, grzeczna, miła, znająca język arabski i obyczaje jak przeciętna arabka i zaproponowała transakcję. Oni byli przekonani, że negocjują z tą nową, tworzącą się organizacją arabską Al-Kaidą, która wypowiedziała przecież świętą wojnę Izraelowi.

– Ale wie pan, że polityka naszego rządu jest taka, że my nigdy nie płacimy okupów.

– Wiem. Możemy nie płacić nigdy jeżeli w grę wchodzi osoby cywilne, ale sytuacja była wyjątkowa. Porwani zostali agenci. Ponieważ oni mieli ogromną wiedzę operacyjną i gdyby te informacje w wyniku tortur lub innych działań, na przykład farmakologicznych, przedostały się do niektórych środowisk wrogich naszemu państwu, to zagrożony byłby byłby cały nasz kraj. Tego niestety musieliśmy uniknąć za wszelką cenę. Taka jest nasza rola. Świat nigdy nie musi się dowiedzieć, że zrobiliśmy odstępstwo. Więcej powiem. Za każdym razem, jak zostanie porwany agent, to zrobimy wszystko, żeby go szybko uwolnić. Teoretycznie, naszych agentów odkupiła organizacja arabska. Nasi agenci też nie występowali jako ludzie z Izraela, tylko jako Hiszpanie. Porywacze oczywiście doszli do tego, że są agentami Mosadu i to właśnie ich najbardziej ucieszyło. Wiedzieli, że się obłowią. Nikt nigdy nie dowie się co zaszło, a ci dwaj agenci na wielkie szczęście są teraz z nami. Przypomnę, panie przewodniczący, że wyszkolenie jednego agenta kosztuje ponad dwa miliony dolarów, a niektórych, nawet powyżej czterech. Gdyby tamci byli trochę mądrzejsi i dokładniej sprawdzili, że pani Jasinski nie jest tą osobą na którą oni czekają, to mogliby prawdopodobnie sprzedać naszych agentów za kwotę wielokrotnie większą, albo mogłoby podziąć się różnie, ponieważ Al-Kaida również ma swoje metody na takich rzezimieszków. Działanie pani Jasinski ich niejako zaskoczyło i wybrali przysłowiowego wróbla w garści. Być może teraz wyrrywają sobie włosy z głowy, że tak tanio sprzedali takich ważnych agentów, albo cieszą się życiem, jak dowiedzieli się już, jak często postępuje Al-Kaida w takich wypadkach.

– Dobrze. Wynik śledztwa i decyzja naszego ministerstwa w tej sprawie zostanie przesłana do końca tygodnia. Na tym zakończymy. Czy chciałby pan jeszcze coś dodać?

– Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że pani Jasinski, była jedyną osobą gotową do podjęcia się tego zadania, ale znając doskonale realia tamtego regionu, nie chciała jechać z pustymi rękami, bo wiedziała, że nie byłaby w stanie nic wskórać, a jednocześnie naraziłaby nie tylko siebie, ale i agentów na wielkie niebezpieczeństwo.

* * *

Po zakończeniu przesłuchania, wszyscy odetchnęli z ulgą. Wszystko wskazywało na to, że raport przeszedł i nie będzie już żadnego dalszego maglowania. Dzień napięcia, 13 maja 1998 roku kończył się i najlepiej byłoby dla wszystkich, żeby już nikt nic na ten temat więcej nie mówił. Ale podsumowanie musiało nastąpić.

- Nie myślałam szefie, że będziemy musieli tak perfidnie łąć.
- Wiesz co musi umieć agent wywiadu w pierwszej kolejności?
- Co?
- Po pierwsze perfekcyjnie kłamać. Prawda nie istnieje poza ludzkim umysłem.

Teoretycznie ona zawsze zwycięża i nic w tym złego, tylko, że w naszym przypadku to kłamstwo. Może tylko na początku niepotrzebnie tak ostro powiedziałaś. Państwo z wysokiej komisji nie byli z tego zadowoleni.

– Stado debili... – w tym momencie nie dokończyła, oczy przymknęły się, a jej głowa opadła na piersi.

– Co się stało? Udajesz, że tego też nie słyszałaś? Tak? Panno Jasinski! Wdech! Wydech! Wdech! Wydech! Już ci lepiej?

– Już. Hmm. Jestem chyba trochę przemęczona. To co w końcu jest prawdą, a co kłamstwem.

- W naszym zawodzie musimy przyjąć, że wszystko jest kłamstwem i każdego

traktować jak kłamcę. Patrzysz na kogoś i jak widzisz, że porusza ustami, to znaczy, że kłamie.

– No ale robimy w konia nasz rząd, bo przecież to oni musieli wyłożyć pieniądze na tą operację.

– Nasz rząd robi nas w konia bez przerwy, my to widzimy, godzimy się z tym i nie zbiednieje od takiej kwoty. Jeśli natomiast chodzi o polityków, to są dwa rodzaje ludzi na świecie. Ci którzy potrafią kłamać i nawet im powieka nie drgnie i ci którzy tego nie potrafią. Ci pierwsi są najczęściej politykami, prawnikami, albo szefami wielkich firm. Ci co przyszli nas przesłuchiwać to są ci drudzy. Fanatycznie wierzą w prawdę i przeważnie są inspektorami i księgowymi. Nigdy nie możemy pozwolić, żeby uzyskali nad nami jakąkolwiek przewagę, bo my przecież jesteśmy ci pierwsi.

– Dyrektorze Danielu Femin, czy ty robisz mi pranie mózgu? Ja uwielbiam mówić prawdę. Tylko, że tutaj, coraz rzadziej mam okazję to robić.

– Skądże agentko Euzebio Jasinski, udzielam ci cennych rad.

– W takim razie niespodzianka. Tu jest zaproszenie na nasz ślub i wesele. 6 czerwca 1998 rok, sobota. Wesele trwa do 11 czerwca. Jest hotel, restauracja, stadnina koni i stawy rybne. W hotelu jest konsjerż, który spełni każdą waszą zachciankę. Nawet tą najdziwniejszą. Pola golfowego jeszcze nie ma, ale jest w planie. Za to są korty tenisowe. Można wynająć konia pod siodło, a można też bryczkę z woźnicą. To dla tych, którzy ważą powyżej setki. Koniki są delikatne. Goście weselni mają wszystkie te atrakcje za darmo. Nawet stroje do jazdy konnej. Pieniądze na tą zabawę właśnie zarobiłam i nie oczekujemy żadnych prezentów ani kwiatów. Jeżeli ktoś chce koniecznie coś dać, to może być najwyżej książka lub jakieś malowidło. Wszystko inne już mamy, za to każdy nasz hotel chcemy wyposażyć w oryginalne obrazy i w każdym stworzyć małą bibliotekę dla gości.

– To ile tych hoteli macie?

– Tyle co domów weselnych. Teraz piętnaście. Łącznie z tymi którzy pracują w dyskotekach i klubach, to zatrudniamy ponad tysiąc osób.

– No tak. Co ja tu robię. Prawię morały milionerce.

– Milionerką jest moja mama. Ja jestem skromną agentką na państwowym wikcie.

– Wiesz, że to wszystko będzie bardzo rozproszone tematycznie? Mówię o książkach i obrazach.

– Super. Tak właśnie zawsze chciałam. Albert Einstein mówił, że najpierw był chaos. I miał rację, bo równowaga zagraża światu o wiele bardziej niż chaos, a chciwość napędza rozwój. Nienawidzę ogrodów francuskich, za to ogród angielski to jest taki kontrolowany chaos. To samo jest ze sztuką. Obrazy powinny nas zaskakiwać. Monotematyka to nuda, tak jak francuski ogród. Książki, czy inne publikacje, te czytane tylko z jednej półki, robią z człowieka nudziarza. Czytać trzeba wszystko. Od prawej do lewej i od dołu do góry. Wtedy można wypowiadać się na wiele tematów. Czasami nawet mądrze. Z badań wynika, że ludzi inteligentnych jest tylko dwa procent na świecie. Jedna trzecia jest dobrze wyedukowana, a co do reszty, to nic nie powiem. Moja mama należy do tych dwóch procent.

– Miło, że mnie zapraszasz, ale jeszcze nie wiem co będzie się działo w firmie. Wiesz, że tu wszystko zależy od sytuacji politycznej i to wcale niekoniecznie u nas. Nieraz na drugim końcu świata coś pierdyknie i tam musimy być i działać.

– Zgoda, ale powiedz, że na dziewięćdziesiąt dziewięć procent będziesz. Ze swoją żoną, amerykańską Polką.

– Pojęcia nie masz jak ona już się cieszy.

– Tak myślałam. Ja też się cieszę.

– Jest pięć dni wesela. Jeżeli ktoś nie może być na początku to przyjedzie w połowie,

albo na końcu. Ceremonię obejrzy z płyty DVD i też będzie, że był.

Rozdział 29

Maks

Ślub odbył się według planu w sobotę, 6 czerwca 1998 roku w warszawskim Pałacu Ślubów. W piątek, 5 czerwca, dzień przed ślubem Louis z Zebi pojechali do notariusza i podpisali intercyzę, o której ona wspomniała już rok wcześniej i na którą on się zgodził. Postanowili, że zatają fakt istnienia tego dokumentu przed wszystkimi. Wiedziała o nim tylko Teresa. Świadkiem panny młodej był jej brat Darek Jasiński, a świadkiem pana młodego była siostra Louis'a, Nicol de Lorme. Państwo młodzi uzgodnili, że oboje będą używali nazwiska de Lorme. Monika rzeczywiście już biegła, co było warunkiem Zebi na zamążpójście. Po ślubie wszyscy zgromadzili się przed pałacem i zostali poczęstowani lampką szampana. Odśpiewano tradycyjne sto lat i inne przyśpiewki. Goście pogrupowali się w cztero i więcej osobowe grupki dyskusyjne i ruszyła lawina plotkowania. Kiedy już wszystkie tyłki, ładniejsze i brzydsze zostały należycie obrobione, zebrano kieliszki i orszak weselny został skierowany do autobusów, a niektórzy, zmotoryzowani indywidualnie do swoich samochodów. Para młoda pojechała samochodem Teresy, a kierowcą był jej syn Darek.

- Myślę, że ten ślub powinien mieć miejsce już wiele lat temu. – powiedziała Teresa.
- Ja z kolei uważam, że powinno być zabronione prawnie zawieranie związków małżeńskich przed trzydziestką.
- To interesująca teza. Przecież to mogłoby niekorzystnie wpłynąć na przyrost naturalny w naszym kraju.
- Nieprawda. Jak widać nam to kompletnie nie przeszkadzało rozmnożyć się przed ślubem.
- Nie każdy jest taki odważny jak ty Zebi.
- Ha, ha. Raczej chyba jak Louis. To on miał większego doła z tego powodu, że zostaje ojcem nie będąc jeszcze mężem. Mnie to nigdy nie przeszkadzało. Super brzmiało –panna z dzieckiem. To było takie miłe, ale już się skończyło.

Po ślubie autobusy z gośćmi i samochody pojechały na wesele do domu weselnego w pobliżu Nowego Dworu Mazowieckiego. Nie było orkiestry, tylko najlepszy didżej w Polsce, współnik i przyjaciel Teresy, Janusz Wolski. Wystąpił tylko w sobotę, 6 czerwca. Następne dni przy konsolcie zajmowali już inni panowie, równie świetni i bawili towarzystwo non-stop. Na życzenie Państwa Młodych odstąpiono od wszelkich tradycyjnych zabaw weselnych, za to bardzo popularny stał się konkurs karaoke. Odbywał się każdego dnia wesela. Były również występy chórków tworzonych spontanicznie z osób z różnych stron Polski. Były to piosenki regionalne i to właśnie te zabawy najbardziej wszystkim przypadły do gustu. Na prezenty ślubne zebrano ponad pięćset książek i około stu świetnych obrazów. Inne prezenty były zakazane, pod groźbą odmowy przyjęcia ich. Drugiego dnia, w niedzielę zerwała się wielka burza z gradobiciem i najbardziej tym zjawiskiem zachwyceni byli goście z Izraela. Państwo Femin przyjechali właśnie w niedzielę, w trakcie największej nawałnicy. Coś takiego widzieli tylko w Ameryce. Pobyli do poniedziałkowego popołudnia i wyjechali. Zorganizowano dwie wycieczki nad Jezioro Zegrzyńskie, a tam zarezerwowane były kajaki i łodzie wiosłowe dla gości weselnych. Nicol przywiozła Zebi wszystkie formularze do wypełnienia dla starających się o obywatelstwo francuskie. Na niektórych dokumentach wymagany był również podpis męża, więc Louis podpisał wszystko bez słowa. Dołączyli do dokumentów również akt ślubu z tłumaczeniem i Nicol po weselu zabrała ze sobą te dokumenty. Wesele zakończyło się bez

żadnych wypadków ani niespodzianek. Przez cały czas jego trwania wynajęta była sanitarka, która zmieniała się trzy razy dziennie, ale dwuosobowy zespół ratowników medycznych dyżurował do końca wesela.

* * *

Powrót Zebi do pracy 6 lipca 1998 roku, to cały szereg nowych wyzwań. Zgodnie z życzeniem żebraka z Nikozji, Zebi znów była w ciąży. Szef zacierał ręce, że nowy program ćwiczeń w październiku będzie najnowocześniejszy jak dotąd. Przyszedł jej to oznajmić i przyniósł nawet wydrukowany harmonogram. Wszedł i rzucił na stół ów harmonogram z chytrym uśmieszkiem. Ona odwzajemniła podobny chytry uśmieszek i wycedziła przez ten przyszywany uśmiech że jest w ciąży.

– Będziemy mieli drugie dziecko. Jak to bywa czasem u niektórych po ślubie.

Harmonogram spadł na podłogę. Szef flegmatycznie schylił się i podniósł go. Jego uśmiech stracił swoją chytryść i stał się niewyraźny. Już miał wyjść, ale jeszcze odwrócił się i dla pewności zapytał:

– Mówisz poważnie?

– No właśnie. Całkiem poważnie. Ty się smucisz, a Louis skacze z radości. Szefie. Woda pod górę nie płynie. Jak nie teraz, to już nigdy. Zawsze chciałam mieć co najmniej dwoje dzieci. Czy ja nie zasługuję na swoje szczęście?

– Masz rację. Moje gratulacje. Właściwie to przecież ja też się cieszę, nie wiem co mi na początku odwaliło. Do pracy pani de Lorme. Wiesz już, co to jest Al-Kaida i co knuje?

– Tak. Słyszałam już tę nazwę wiele razy. Wiem, że to jest arabska organizacja terrorystyczna, ale jeszcze ich nie śledziłam.

– To jest ta organizacja, na której wysłańca czekali ci, z rąk których odbijałaś dwóch naszych agentów w Mogadiszu. Oni naprawdę czekali na pieniądze od Al-Kaidy za naszych chłopaków. Gdybyś się spóźniła choć trochę, być może, że chodziło już nawet o godziny, to oni już lecieliby do Iranu albo Afganistanu. Jak ciebie nie było, to nasi próbowali coś się dowiedzieć więcej o tej organizacji, ale tamci bardzo dobrze maskują się. Prawie nie używają komputerów.

– Jeżeli nie używają, to daleko nie zajadą. Sygnały dymne były dobre dwa wieki temu. Nadeszły takie czasy, że każdy musi ich używać, inaczej nic nie działo. W żadnej dziedzinie. Moim zdaniem, trzeba się tylko na nich zasadzić. Jak już wyśledzę które to ich komputery, to resztę dam radę. Włamię się i przetrzępię całą tą bandę.

– Zlokalizowane to one już są, tylko nasi nie potrafią przedrzeć się przez hasła i blokady.

– Zadzwoń, niech podadzą mi te adresy. Ja się przedrę. Zainwestowałam fortunę w narzędzia hakerskie do włamywania się.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście. Nie ma co żałować kasy na te rzeczy. Chytry dwa razy traci. One naprawdę kosztują fortunę, ale jak się je już ma, to można nieźle zarobić. Mnie już to się kilka razy udało.

– Chodź ze mną. Porozmawiamy z nimi razem.

Zeszli do sali komputerowej piętro niżej. Znała większość z nich, ale szef przedstawił ją i poprosił o uwagę. Ogłosił, że jakby ktoś jej nie znał, to przedstawia im panią Euzebię de Lorme.

– Pani Zebi, zajmuje się tym co wy, tylko, że trochę inaczej. Po swojemu. Chciałaby uzyskać jak najwięcej informacji o Al-Kaidzie. Do kogo powinna się dosiąść w tej sytuacji?

- Najlepiej do kolegi Fischer'a. On depte im po piętach już od jakiegoś czasu.

Fischer wstał i dał jej znak ręką, żeby przyłączyła się do niego. Przedstawili się sobie i on podając jej rękę powiedział, że jest Patrik. Ona już nie musiała się przedstawiać bo zrobił to za nią Daniel. Znał ją już wcześniej, ale nigdy jeszcze ze sobą nie pracowali, ani nawet nie rozmawiali. Zauważył tylko, że nazwisko jej się zmieniło. Domyślił się, że to za sprawą zamążpójścia. Jej poprzednie nazwisko było polskobrzmiące, więc zgadł, że jest Polką. On był Słoweńcem. Zaczęli rozmawiać i stwierdzili, że języki: polski i słoweński są trochę podobne. Patrik zaczął pokazywać co tam miał już na ten temat. Ich szefem i założycielem całej organizacji był Palestyńczyk Abd Allaha Azzama. Drugim najważniejszym był Saudyjczyk Osama bin Laden. Był to multimilioner który w dużym stopniu finansował działania tej organizacji. Obaj panowie byli dobrze wykształceni, a ten Palestyńczyk był nawet wykładowcą na uniwersytecie. Założyli Światowy Front Islamski i wypowiedzieli Izraelowi i Amerykanom wojnę.

- Amerykanom pomagaliśmy, ale najważniejsze jest to, żeby to nas nie zmiotli z powierzchni ziemi.

Jego propozycja była taka, żeby przestać zajmować się mniej ważnymi sprawami a zacząć rozgryzać i drażnić głównie tą Al-Kaidę, bo w niej widział największe zagrożenie dla istnienia Izraela.

- Cholera. Ja myślałam, że to jest jakaś drobna organizacja, którą uda się unicestwić w krótkim czasie, a teraz widzę, że to jest potężna, dobrze zorganizowana mafia arabska. Cała dobrze rozproszona armia. Wiesz co? Ty powinieneś przenieść się do mojego pokoju na jakiś czas. Tu masz za dużo ludzi wokół siebie. Nie możesz się skupić. U mnie siądziemy naprzeciwko siebie, każemy przynieść twoje biurko, fotel i szafeczkę. Nie będziemy nic do siebie wysyłać, nie będziemy rozmawiali przez telefon, to nikt nie będzie wiedział, nad czym pracujemy. Od tego trzeba zacząć, że ja pomogę ci zabezpieczyć twój komputer. Jeżeli jeszcze nie wiesz, to powiem ci, że ja potrafię włamać się prawie do każdego komputera na świecie. Jeżeli ja to potrafię, to takich jak ja jest więcej. Skoro potrafię się włamać, to potrafię również zbudować system zabezpieczeń. Jak tamci zorientują się, że ich rozpracowujemy to zrobią wszystko, żeby nas wcześniej rozpracować i dopaść. Musimy zatem pracować w wielkiej tajemnicy. Ja już raz w życiu byłam na celowniku terrorystów i musiałam uciekać z mężem i z dzieckiem z Brukseli, bo chcieli nas zabić. Nasze życie wisiło na włosku. Szalałam, a miałam wtedy wiedzę podobną jak ty w tej chwili. Dopiero teraz, z perspektywy czasu widzę, że byłam odsłonięta i niemrawa. Gdybyśmy nie uciekli, to nie byłoby mnie tu dzisiaj.

- Poważnie? Gdzie uciekliście?

- Do Polski, ale tam nas też znaleźli, więc uciekliśmy na Cypr, a później tu, do Tel Awiwu.

Zaraz potem, coś ścisnęło ją za gardło. Dotarło do niej, że to co robi jest arcyniebezpieczne. Jak ją namierzają, to musi mieć świadomość jest trupem. Patrik podsumował, że dlatego nie mogą ich namierzyć nigdy i od razu trzeba zrobić wszystko, żeby perfekcyjnie zabezpieczyć się.

- Wciągaj te swoje graty do mnie, a ja idę załatwić żeby było to oficjalne.

* * *

Patrik dostał zgodę od szefa, żeby przeprowadzić się na jakiś czas do pokoju Zebi i we środę 8 lipca 1988 roku przeniósł się do niej. Od tego dnia, zaczęli wspólne działania na rzecz deptania po piętach Al-Kaidzie. Ponieważ dotarcie do komputerów Al-Kaidy było tak trudne,

że stracili wiele dni i nie posunęli się ani o krok do przodu, to Zebi postanowiła użyć swojej zdolności i przeniosła się na krótko do ich bazy afgańskiej w celu rozpoznania, jaką łącznością się posługują. Mieli telefony satelitarne, których numery udało jej się rozpoznać. Rozpoznała również kilka komputerów i ich adresy. Kobiety w tej bazie używały czarnych hidżabów, więc zapamiętała, że jest to strój w tym miejscu obowiązujący. Była to jednak czern, różniącą się nieco od innych odcieni czerni. Ona mieniła się fioletem w słońcu. Dobranie takiego materiału było bardzo trudne. Musiała się zbliżyć i podsłuchać, o czym rozmawiają. To było prawie nierealne, bo będąc w stanie niematerialnym nic nie słyszała. Poza tym, mogła to robić przez najwyżej kilka sekund. W języku polskim nie miała problemu z rozszyfrowywaniem słów z ruchu warg, ale z arabskim problem był duży. Musiała być blisko, żeby dobrze słyszeć, poza tym musiała bardzo uważać. Nie mogła narażać ciąży. Dokładnie obejrzała stój tamtejszych kobiet, nawet udało jej się pozyskać próbkę materiału i przy następnej sesji podsłuchowej już była prawidłowo odziana, miała dobrze dobraną perukę i twarz posmarowaną samoopalaczem. Tym razem udało jej się podsłuchać, że przygotowane były zamachy na cztery ambasady amerykańskie jednocześnie. Nie wiedziała tylko w których stolicach. Mogła się domyślać, że chodzi o jakieś kraje muzułmańskie. Po powrocie zameldowała do swojego szefa, że są przygotowywane takie zamachy, ale kompletnie nie da się rozszyfrować gdzie. Pracowali z Patrikiem po kilkanaście godzin dziennie i już wiedzieli, że na pewno będą to stolice krajów afrykańskich. Szef poinformował Amerykanów, że został u nich wykryty plan zamachu na cztery ambasady w stolicach afrykańskich i, że będą to prawdopodobnie kraje muzułmańskie. Do końca nie udało się dotrzeć do informacji które to mają być stolice, ale znana była data ataku. Nie wiadomo dlaczego Amerykanie obstawili afrykańskie zachodnie wybrzeże i tamtejsze kraje muzułmańskie. Zabezpieczyli ambasady w Lagos, Akrze, Abidżanie, Monrovi, Freetown, Dakarze, Rabacie i Algierze. Jedynie co do Lagos i Dakaru nie pomylili się. Tam rzeczywiście był przygotowany atak na Ambasady i został udaremniiony. Pozostałe dwa nie zostały wykryte i doszło do ataku w stolicach Kenii i Tanzanii. Zginęło dwieście dwadzieścia cztery osoby, a rannych było ponad cztery tysiące pięćset osób.

- Już trudno dzieciaki. Nie zamartwiajcie się. Jeszcze nieraz zdarzy się, że nie dotrzemy do źródła i coś się wydarzy, czemu akurat chcieliśmy zapobiec.
 - Tak, ale my sugerowaliśmy Amerykanom przecież, że to będą stolice krajów najprawdopodobniej na wschodnim wybrzeżu. Oni szukali w statystykach, które kraje są najbardziej muzułmańskie.
 - Każdy robi błędy. Tym razem zrobili go Amerykanie, bo nie chcieli nas posłuchać. Ale jednak w Lagos i w Dakarze były przygotowane ataki. I tam mogłoby być dużo więcej trupów niż w obu tamtych ambasadach.
 - I tak szkoda ludzi.
 - Zawsze szkoda ludzi, ale skoro Al-Kaida wypowiedziała wojnę dwóm narodom, to należy spodziewać się, że będą konsekwentni.
- Arabowie nie świętowali zwycięstwa, tylko chcieli pójść za ciosem. Uznali, że świat został już całkiem mocno przestraszony, wybuchają bomby w kawiarniach, autobusach i innych miejscach, gdzie gromadzą się ludzie. Tam gdzie nie da się wysłać terrorystów samobójców postanowili urządzać jatki takie jak w Tanzanii i Kenii.
- To my znaleźliśmy datę uderzenia i w jednym z raportów podaliśmy dwadzieścia cztery scenariusze pod tytułem, co może się wydarzyć w tym albo tym miejscu. Olano nasz raport.
 - Co waszym zdaniem powinniśmy dalej robić?
 - Myślę, że naszym zadaniem, musi być teraz intensywne szukanie dwóch rzeczy. Po

pierwsze, cały czas szukać sposobu na dotarcie do miejsca gdzie ma być zaatakowany następny cel. Na pewno będą chcieli teraz uderzyć i boleśnie zranić Izrael. Nasiać strachu i doprowadzić do tego, że Izraelczycy zaczną opuszczać swoje domy i swój kraj. Oni chcą tu wejść i zabrać nam wszystko. Cały świat mużułmański o niczym innym nie marzy.

– Wybaczcie mi śmiałość, ale nie jestem Izraelitką i mam inne spojrzenie. Wydaje mi się jednak, że oni chcą Izrael zostawić sobie na deser. Wisienkę na torcie. Teraz będą się skupiać na Amerykanach, bo ci szaleńcy wykonali właśnie dzisiaj zemstę. Zrzucili bomby na ich obozy w Afganistanie i na fabrykę chemiczną w Sudanie. Zemsta rodzi jeszcze większą zemstę. Oni teraz nie mają czasu na Izrael. Ameryka jest ich celem numer jeden. Zieją nienawiścią do Amerykanów.

W tej rozmowie brał udział Daniel. Wydawał się być lekko zniecierpliwiony.

– Mówisz Zebi, jak jakiś prorok.

– Nie. Mówię jako spec od komputerów. Wiem co czytam. Poza tym podglądam ich przez ich własne kamery i podsłuchuję przez ich własne mikrofony w tych komputerach. Znam dobrze arabski i doskonale wiem o czym mówią.

– Oni o tym nie wiedzą?

– Jeszcze nie. Ale jak się dowiedzą, że to ja ich namierzam, to będę musiała schować się w mysią dziurę na którymś biegunie.

– Mają telefony satelitarne, jesteś w stanie podsłuchać te ich rozmowy?

– Nie. Ale jeżeli rozmowa toczy się przy komputerze, a on jest podłączony do sieci, to słyszę wszystko w simpleksie. Słyszę tylko jednego, tego co jest blisko komputera. Rozmówcy nie słyszą.

– Nagrywasz to, albo zapisujesz gdzieś?

– Nagrywam na bieżąco wszystko.

– Dużo tych nagrań masz?

– Kilkanaście.

– Zrób tłumaczenia i przynieś mi. Oryginały też.

– Jasne, zaraz się tym zajmę.

– Nagram na dyktafonie słowo po słowie i dzisiaj jeszcze ci podrzucę.

Zebi z Patrikiem pracowali do późnych godzin popołudniowych i na koniec udało im się stworzyć wszystko, o co prosił szef.

– Mam ten materiał gotowy szefie. Nie wszystko tłumaczyłam, bo niektóre rzeczy są nieczytelne. Rozmawiają w jakimś narzeczu afgańskim i tego to ja już nie rozumiem. Może jest u nas ktoś kto rozpozna te słowa?

– Dobrze. Spróbuję to z kimś to rozszyfrować.

Włączył dyktafon i zaczął przesłuchiwać rozmowy jakie toczą się w schronach obozów terrorystów.

– Wiesz, że nikt do tej pory nie zdobył takich materiałów? Jak ty to robisz?

– Jak mają w pomieszczeniu laptop i jeżeli jest on połączony z internetem to wystarczy włamać się do tego komputera. Tam jest mikrofon i on będzie nam wszystko przekazywał co dzieje się w tym pomieszczeniu.

– To znaczy, że jeżeli ja mam naradę u siebie to powinienem wyłączać komputer.

– Oczywiście. Ale ja potrafię nagrać wszystko nawet przy wyłączonym komputerze.

Wystarczy, że wcześniej był włączony i ma w sobie baterię. W każdym laptopie jest taka ścieżka foniczna, która raz przetarta już będzie służyć zawsze temu kto się do niego już wcześniej włamał. Jedynym ratunkiem jest odłączenie komputera od prądu i wyjęcie baterii.

- Jak to możliwe.
- Dla innych niemożliwe, a dla mnie możliwe.
- Udowodnij mi to.
- Przy okazji zrobię to.
- Zaczekaj. Jeżeli ty potrafisz to zrobić, to znaczy, że u nich też może być ktoś taki.
- Mogą nas podsłuchiwać i podglądać do woli.
- Mówiłam to Patrikowi. Są jednak małe szanse. Mamy w tej chwili na obu komputerach pozakładane takie hasła i blokady, że włamanie się do naszych komputerów jest na razie prawie niemożliwe. Poza tym, zmieniamy je codziennie. Gdyby włączyli dostępne obecnie narzędzia hakerskie i rozpoczęliby łamanie kodów, to dobraliby się do nas może za dziesięć dni. Po każdej zmianie hasła i blokad, musieliby zaczynać wszystko od początku. Poza tym, oni są w plenerze, a mnie to ułatwia sprawę. Mam ich, jak na patelni.
- To znaczy, że jeżeli oni by ciebie schwytali i zmusili do współpracy, to mieliby w garści cały świat i mogliby zrobić dosłownie wszystko.
- Teoretycznie tak. Ale ja nie zamierzam dać się złapać. Poza tym, sam komputer nie wystarczy. Trzeba mieć do niego jeszcze cały pakiet innych urządzeń, a oni jakby mnie przechwycili, to już bez tego pakietu.
- Dziecko drogie. W tej sytuacji, to ja muszę dać ci całodobową ochronę.
- Już był jeden szef w moim życiu, który dał mi całodobowego ochroniarza.
- Z jakim skutkiem?
- Już pierwszego dnia zaszłam z nim w ciążę.
- To znaczy, że twoim ochroniarzem był twój mąż Louis?
- Były ochroniarz, a obecny mąż i ojciec moich dzieci.
- Ja dam ci teraz taką ochronę od której nie zajdziesz w ciążę.
- Już teraz nie, bo przecież jestem w ciąży.
- Oczywiście, ale głównie chodzi mi o nasze bezpieczeństwo. Naszego kraju.
- Czy Patrik który teraz z tobą siedzi zna te nagrania? Chodzi mi treść.
- Nie. W tej chwili tylko ja i ty.
- Dobrze. Ustalamy, że nikt w firmie nie może się dowiedzieć, że one zostały pozyskane przez ciebie.
- Tak jest. Już teraz wiesz, dlaczego płaciłam Archowi dwa i pół tysiąca dziennie za naukę?
- Jestem nawet pewny, że Amerykanie płaciliby ci tyle, albo nawet dwukrotnie więcej za twoją pracę dla nich, jakby się dowiedzieli, że tak potrafisz działać.
- Podrzucasz mi niezłą myśl.
- Broń Boże. Chyba nie chcesz iść do Amerykanów?
- Skoro zapłacą pięć tysięcy za dniówkę, to czemu nie.
- Ale czy ty wiesz ile byś musiała od tego zapłacić podatku?
- No właśnie. I w tym momencie mnie przekonałeś. Nie pójdę do nich, bo oni niby płacą, ale potem zabierają połowę albo więcej jako podatek.
- Uff. Już myślałam, że mówiłaś poważnie o ucieczce od nas.
- Wolę, żebyś myślał drogi szefie, że to jest cały czas możliwe. Jeżeli poczuję się tu zagrożona, to zniknę jak z Brukseli i koniec współpracy. Od dzisiaj będziemy cię chronić bardziej niż oka w głowie.
- Posłuchaj Danielu. Drogi przyjacielu. Ja nie chcę żadnej ochrony. Potrafię się bardzo

dobrze chronić sama. Pomyśl. Jeżeli któregoś dnia moja ochrona gdzieś się pogubi, a za mną będzie snuł się ktoś, to ja mogę pomyśleć, że to jest właśnie moja ochrona i stracę czujność. Teraz jak ktoś się za mną snuje to ja potrafię dać sobie z nim radę. Kto by to nie był.

– Ale, nawet teraz jak jesteś w ciąży?

– Nawet teraz, albo inaczej, szczególnie teraz.

– Zrobmy zatem próbę. Nie będziesz miała ochrony, ale któregoś dnia, bez uprzedzenia wyślę za tobą naszego najlepszego wywiadowcę. Zobaczmy czy sobie z nim poradzisz i czy zdołasz się uwolnić od prześladowcy.

– Zrób to. Ale przyrzeknij, że jak wywiodę go w pole, to już nigdy nie będziesz wysyłał za mną nikogo.

– Przyrzekam.

Minęło kilka tygodni i za Zebi ruszył szpicel. Od razu wyczuła, że ma ogon i obmyślała plan jak się go pozbyć. Weszła do supermarketu. Torebkę zostawiła w skrytce w korytarzu z kluczykiem, na dwie szkle. Weszła na teren sklepu i ukryła kluczyk między butelkami octu a sama ruszyła w stronę toalety. Było tam wejście do toalety skręcając w lewo, albo wejście na zaplecze sklepowe idąc prosto. Mogli tam wchodzić tylko ci którzy mieli identyfikatory z paskiem magnetycznym. Zebi zwolniła, żeby pracownik idący przed nią i niosący w obu rękach paczki mógł dojść do tych drzwi jednocześnie z nią. Przytknął identyfikator do czujnika odstawiając jedną paczkę na podłogę, a ona w sposób bardzo uprzejmy przytrzymała mu drzwi racząc chłopca swoim najbardziej czarującym uśmiechem na jaki mogła się w tym momencie zdobyć. Zaraz potem wśliznęła się na zaplecze za nim. Za chwilę skręciła w korytarz na którym nie było nikogo i swoim sposobem zwyczajnie zniknęła. Obserwowała jeszcze jak wywiadowca wdarł się przez drzwi zaplecza po kilku minutach postępując się legitymacją służbową. Zlustrował dokładnie wszystkie pomieszczenia. Zbadał drzwi awaryjne którymi można było wyjść na zewnątrz, ale były one zaplombowane i kierownik zapewniał, że od co najmniej miesiąca były nieotwierane. Zaglądał nawet do szaf i schowków na szczotki. Nie znalazł. Zebi pojawiła się przy stoisku z butelkami octu, zabrała kluczyk i za chwilę była przy skrytce. Wyjęła swoją torebkę i poszła dalej ulicą w stronę domu.

– Naszego najlepszego wywiadowcę zrobiłaś w trąbę, w pięć minut. Naprawdę jesteś dobra. Co chowałaś do skrytki?

– To tajemnica. Tylko ty mi powiedz dlaczego wywiadowca zdekonspirował się i użył legitymacji służbowej, do ścigania mnie.

– A to łachudra. Tego mi nie mówił. A ty skąd to wiesz?

– Ja cały czas tam byłam i wszystko widziałam. Biegał po zapleczu i zaglądał we wszystkie dziury, a mnie nie widział. Dostał szatu i zaczął krzyżeć na dwie dziewczyny które twierdziły, że na pewno nikt obcy tam nie wchodził, a on swoje, że są w zмовіе z uciekinierką i groził im.

– Tego też mi nie mówił.

– Nie skapował się, że jedną z tych dziewczyn byłam ja. Zatem widzisz już, że sobie radzę i nie wysyłał za mną nikogo.

– Jak zaraz mu to powiem, to popuści w gacie.

– Nic mu nie mów. Niech dalej myśli, że jest najlepszym wywiadowcą na świecie. Ty teraz masz bardzo silny argument w rękę.

– Jaki?

– Że nie jest najlepszym wywiadowcą. Przegrał z babą w ciąży. Wiesz jak się zachował i

wytkniesz mu to, jak zacznie się na przykład domagać podwyżki, albo premii, a ty będziesz miał pulę którą akurat zechcesz obdarować innych. Jemu powiesz, że jest słabiak, a przykładem będę ja.

- Słusznie. Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że to ty masz zawsze rację.

* * *

Maksymilian urodził się w niedzielę, 7 marca 1999 roku w Tel Awiwie. Wszystko byłoby dobrze, gdyby Zebi nie dostała jakiegoś szoku poporodowego i przez dwa dni nie chciała oglądać swojego syna. To było zupełnie niepodobne do niej i nie wiadomo skąd się wzięło. Za to Louis z Moniką nie mogli się napatrzeć na niego. Louis był wniebowzięty. Zawsze chciał mieć syna. Zebi nagle, pod koniec drugiego dnia wszystko się odmieniło i już było dobrze. W trakcie jej zawirowania ze zdrowiem zrobiono jej wszystkie badania i prześwietlenie klatki piersiowej. Lekarze stwierdzili u niej niewielkiego guza pod lewą pachą. Zaproponowali dokładne zbadanie i wycięcie jej tego guza. Bardzo byli zdziwieni jej kategoryczną odmową.

- Pani de Lorme, jak ten guzek się rozrośnie to będzie pani miała poważny problem.
- Proszę mnie zostawić w spokoju. Mój guzek, to moja sprawa. Chcę sobie z nim żyć i proszę traktować sprawę jako całkowicie zamkniętą.

Doktorzy odcepili się, ale jeden uparty spotkał się z Danielem Feminem i ujawnił istnienie rzekomego guza u niej. Wiedział, że jej praca ma wielkie znaczenie i nie można pozwolić na zmarnowanie szansy wycięcia złośliwca. Daniel przyszedł do szpitala natychmiast.

- Witaj Zebi. Widziałem twoje maleństwo. Jak dajecie na imię?
- Maks.
- Świetnie. Maks de Lorme. Brzmi dostojnie. Wiesz z czym przyszedłem?
- Powinnam się domyślić?
- Co mi powiesz?
- Znasz opowieść biblijną o Samsonie?
- Każdy zna.
- Więc musisz wiedzieć, że tak jak u niego cała siła była we włosach, tak u mnie tkwi ona w tym, co mam ukryte pod pachą. Nie wolno tego tknąć, bo stanę się zwyczajną prostą nieatrakcyjną intelektualnie kobietą.
- Jak to możliwe?
- Tak. To długa historia i nikt jej nie zna z wyjątkiem mojej mamy i mojego rodzeństwa. Nawet mój mąż Louis, nic nie wie o istnieniu tego maleńkiego guzka który mam ukryty pod pachą. Mam go od urodzenia i mam powiedziane, a właściwie zakodowane w mózgu, bo nie pamiętam żeby mi to ktoś mówił, że nie wolno mi go tknąć, bo zniknę z tego świata, albo popadnę w chroniczną, nieodwracalną apatię.
- To brzmi tak złowrogo, że sam nie wiem dlaczego ci wierzę. Powiedz coś więcej, o co w tym chodzi.
- Chodzi o to, że teraz mam pewne możliwości których inni ludzie nie posiadają, a jak utracę to co mam tam ukryte, skończą się moje możliwości. Praktycznie będzie po mnie.
- Dalej chciałbym wiedzieć jakie to są możliwości.
- Nie udawaj, że nie wiesz. Boję się, że jak ci ujawnię wszystkie szczegóły, będzie się to równało z usunięciem tego guzka. Zatem wybac, ale nie mogę wprost, ujawniać tego nikomu.
- Rozumiem, że to nie jest coś, co należy do twojego ciała, tylko zostało zainstalowane,

czyli wszczepione w tym miejscu jako ciało obce. To może również oznaczać, że jesteś pod czyjąś kontrolą.

– Myślę, że my wszyscy jesteśmy pod tą kontrolą, a niektórym dano coś więcej, żeby mogli realizować najtrudniejsze zadania. Niektórzy mówią Bóg, a ja to nazywam inaczej.

– I ty jesteś jedną z tych, które mają realizować te najtrudniejsze zadania?

– Owszem. A czy nie jest tak?

– Chyba jest. Ja rozumiem, że jest to twój doping intelektualny. Dobrze rozumiem?

– Ogólnie rzecz biorąc to dobrze. Byli różni ludzie na tym świecie, którzy mieli zainstalowane podobne rzeczy co ja mam pod lewą pachą. Weź chociażby tego matematyka hinduskiego Srinivasa Ramanujan'a, albo angielskiego kryptologa Alan Turing, że nie wspomnę o Nikolu Tesli i Albercie Einsteinie. Dzięki temu, mając osiem lat znałam już dwa obce języki, angielski i arabski, nie mówiąc o rosyjskim, którym karmiono mnie w szkole, a jak kończyłam podstawówkę znałam sześć języków w mowie i w piśmie. Teraz znam ich dwanaście, w tym mandaryński i potrafię dogadać się prawie z każdym na świecie. Myślę, że samo to jest już czymś wyjątkowym. Chociaż słyszałam o ludziach którzy znają ich więcej, ale wiesz, że ja również posiadam wiedzę komputerową jakiej nie ma nikt inny w firmie. Mam świadomość tego, że mam taką pamięć, jaką ma rzadko który człowiek. Jak przyszłam do pracy u was, to przedstawiono mnie na jednym spotkaniu w sali konferencyjnej około dwudziestu osobom. Każdy powiedział wtedy swoje imię i nazwisko witając się. Zapamiętałam wszystkich i jak tego samego dnia usiadłam do swojego komputera to zrobiłam listę poznanych osób z opisem i krótką charakterystyką każdego poznanego. Dla mnie istotne jest pierwsze wrażenie. Jak poznaję człowieka, przedstawiamy się sobie, a potem zamieniamy między sobą kilka słów, to jest ten moment kiedy mogę o człowieku powiedzieć najwięcej. Później ten obraz rozmywa się, bo każdy gra kogoś innego niż jest w istocie. Szuję i osobę toksyczną rozpoznaję po dziesięciu sekundach, albo szybciej od zapoznania, ale jak nie zakoduję sobie, że to szuja, to po pięciu minutach już moje zdanie o nim zmienia się. Ale ja przeważnie już zapisałam sobie kim jest ta czy inna osoba, bo w jednym krótkim momencie jak ktoś poznaje drugą, obcą osobę, to nie gra. Przez te dziesięć sekund jest sobą. I musisz wiedzieć, że nigdy się nie pomyliłam, a przecież poznałam w życiu tysiące ludzi.

– Nigdy nie znałam nikogo, kto zapamiętałby trzy osoby biorące udział w krótkim spotkaniu. A ty kodujesz w głowie dwadzieścia i jeszcze piszesz sobie o każdym notatkę. To brzmi jak bajka.

– To nie wszystko. Potrafię myśleć indukcyjnie tak, że wyprzedzam niemal każdego rozmówcę, którego już sobie wcześniej opisałam, zawsze o kilka kwestii. To znaczy, że wiem co odpowie na każde zadane pytanie, bo już go wcześniej poznałam i scharakteryzowałam. Poznałam jego login i hasło. Uruchomiłam pomiędzy nim a sobą kontakt podobny jak telepatyczny, a może nawet właśnie taki. Jak się nieraz pomyłę to sama jestem mocno zdziwiona, że zostałam zrobiona w trąbę, ale już wtedy wiem, że mam do czynienia z kimś wyjątkowym, kto jest obdarzony autentyczną inteligencją. Musisz przy okazji wiedzieć, że ludzi autentycznie inteligentnych jest na świecie poniżej dwóch procent. Reszta to ludzie dobrze wyedukowani. Czy chciałbyś utracić agenta z takimi możliwościami?

– Co mam powiedzieć temu doktorowi co na ciebie doniósł.

– Nie wiem. Ale chyba musisz zrobić to w sposób dość zdecydowany. Tak jak ty potrafisz.

* * *

Zebi wyszła ze szpitala razem z Maksem zaraz następnego dnia, czyli 15 marca 1999 roku, a lekarz, który domagał się usunięcia jej guza został wezwany na bardzo ważną rozmowę, po której postanowił definitywnie zapomnieć o całej sprawie. To się wiązało z całą jego karierą, ale nie tylko to. Dano mu do zrozumienia, że jak wykona jeden głupi ruch, albo rozpuści jęzor, to utraci dożywotnio możliwość wykonywania swojego zawodu i będzie się cieszył, jeżeli tylko na tym się skończy.

- Drogi mężu, czy zawiadomiłeś już swojego euro–polowego szefa, że twój urlop przedłuży ci się o następne trzy lata? Będziesz dalej jak konik morski.
- Jeszcze nie, ale co to ma dla nich za znaczenie, jeżeli oni i tak mi nie płacą.
- Dla nich nie, ale dla ciebie owszem. Jesteś na urlopie i lecą ci lata pracy.
- To jest istotny argument, żeby go pilnie powiadomić, bo do emerytury liczy się każdy rok.
- A oni chociaż ci nie płacą, to składki za ciebie muszą odprowadzać. Zgadnij, kogo dzisiaj spotkałam na spacerze?
- Nie mam pojęcia. Mów bez zgadywanek.
- Sarę Mosel.
- A Sarę. Co u niej?
- Właśnie założyła sprawę i nie jest pewna, czy uda jej się odzyskać dziecko. Gdyby miała jakieś twarde dowody na byłego męża, to może łatwiej by poszło, ale takie liczenie na cud i miękkie serce sędziów, to raczej będzie ciężko.
- To wyszukaj coś na niego. Może jej w ten sposób pomożesz.
- Facet jest tutejszym krezusem. Ciekawe czym on się zajmuje?

Zebi usiadła do komputera i zaczęła badanie Arno Mosel'a, byłego męża Sary. Już wcześniej podejrzewała, że jest on jednym z tych, na których ostrzył sobie zęby Piotr Zdrojewski. Po godzinie śledzenia go w sieci wiedziała, że nawet najlepszy fotograf nie może być aż taki bogaty. Miał rzeczywiście dobre zlecenia, fotografował znakomite kolekcje mody, śluby i wesela milionerów, oraz wykonywał całe mnóstwo zdjęć do różnych katalogów. Prześledziła jego możliwości zarobkowe i oceniła, że na czysto może zarobić nie więcej niż milion szekli rocznie. Tymczasem jego konta bankowe, które już udało jej się odkryć zawierały ponad dziesięć milionów dolarów. Nie wiadomo ile było jeszcze kont, których nie odkryła, a jeżeli były, to jakie kwoty zawierały. Następnego dnia postanowiła sprawdzić jeszcze banki na Cyprze i w Lichtensteinie. Okazało się, że miał konta i tu i tu, a także na Kajmanach. Cypryjski bank udało się sprawdzić i miał tam również ponad dziesięć milionów dolarów, natomiast bank w Lichtensteinie okazał się nie do pokonania. Zastosowano w nim jakieś najnowocześniejsze zabezpieczenia, których Zebi jeszcze nie umiała sforsować. Zaniechała prób i zajęła się samym mistrzem Arno. Po wnikliwym badaniu jego korespondencji mailowej z całym światem, doszła do przekonania, że ten człowiek jest w stałym kontakcie z kolekcjonerami i handlarzami dzieł sztuki. Działał ostro w darknecie przy użyciu wyszukiwarki Tor. Ponadto posługiwał się kilkoma paszportami, między innymi miał paszport włoski i amerykański. Latał po całym świecie i fotografował z największą precyzją i dokładnością najwybitniejsze obrazy z całego świata. Twórczość mistrzów włoskich, francuskich, hiszpańskich i holenderskich stawiał na pierwszych miejscach. Zdjęcia te sprzedawał kolekcjonerom, którzy z kolei dostarczali je również najwybitniejszym fałszerzom dzieł sztuki na świecie. Jego zdjęcia były tak dokładne i precyzyjne, że powstałe z nich kopie nie odbiegały najczęściej od oryginału ani o jotę. Bardzo dbał o szczegóły i potrafił je precyzyjnie dostrzec i wyeksponować. Do wykrycia fałszerstwa, potrzebny byłby wyjątkowy

znawca. Odkryła również, że fałszerze do wykonania jakiegoś obrazu ze średniowiecza, lub innej dawnej epoki używają innego, mało wartościowego obrazu z tamtych czasów, ale tylko jako płótna i ewentualnie ramy. Warstwa farby starego dzieła była zdrapywana i na powstałe w ten sposób prawie surowe płótno nakładany był obraz właściwy. Każde badanie laboratoryjne płótna i ramy wykazywało średniowieczny lub inny oryginał, a farby również były dobrane tak, że ich skład chemiczny i wszystkie inne czynniki świadczyły o jego oryginale. Kolekcjonerzy którzy potrzebowali zdobyć do swojej kolekcji oryginał, organizowali akcję z zamianą jednego na drugi. Akcja najczęściej udawała się, bo była robiona w porozumieniu z władzami muzeum, lub z osobami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo takiej, czy innej kolekcji. Arno był właśnie tym pośrednikiem, który załatwiał podmianę oryginału na kopię i dostawał za to najokraglejsze sumy. Stan jego kont rósł, a on był przekonany, że jego przestępcza działalność jest nie do wykrycia.

Zebi zebrała te informacje i sporządziła z nich katalog, z którym udała się na spotkanie w restauracji z Sarą Mosel w niedzielę, 28 marca 1999 roku. Wykonała dwa identyczne katalogi. Nie знаła Sary na tyle dobrze, żeby mogła jej całkowicie zaufać, więc postanowiła ją również trochę osaczyć. Ludziom włącza się drugi grzech główny, czyli chciwość, w różnych momentach życia i nie poradzą sobie z tym grzechem, jeżeli nie ujrzą topora nad swoją głową. Sara jej zdaniem nie należała do chciwców, ale wołała się zabezpieczyć. Oba katalogi trzymała w torbie. Były dokładnie wyczyszczone. Wyjęła jeden z nich chwytając za nitkę która wystawała ze środka i podała go Sarze.

– Tu jest dokument na to, że twój mąż jest międzynarodowym przestępcą gospodarczym na wielką skalę. Handluje dziełami sztuki na całym świecie, a żeby było śmieszniej, to są same fałszywki, a on sprzedaje to jako oryginały. Ścigają go policje wszystkich krajów, tyle, że nie znają tożsamości tego, którego ścigają. Gdyby dostali ten katalog z odpowiednim komentarzem, to uruchomiono by pościg za nim w większości krajów europejskich, ale nie tylko, bo i Amerykanie gdyby go dorwali i mając dowody, to za całokształt dostałby ze sto lat odsiadki. W prawie każdym kraju europejskim też dostałby spory wyrok, a w Holandii z pewnością najwyższy. Ma konta w różnych bankach, ja wykryłam na razie tylko trzy, ale prawdopodobnie ma ich więcej.

– To znaczy, że mogę iść na policję i zaraz go chwycą, wsadzą do więzienia, a ja odzyskam swoje dziecko.

– Absolutnie. Nic do ciebie nie dotarło. Taki scenariusz nie pokryłby przecież mojego honorarium.

– To ja nie wiedziałam, że ty pracujesz w tej chwili za pieniądze?

– A za co? Za dziękuję? Ja zawsze pracuję za pieniądze. Za darmo tylko odpoczywam.

Ale też nie zawsze.

– Ile ja w takim razie muszę ci zapłacić?

– Niestety Saro, ale bardzo dużo. Nawet nie wiesz jak bardzo dużo, ale nie przejmuj się.

Według scenariusza który ja obmyśliłam, to obie mamy szansę na identyczne wynagrodzenie.

– Przybliż mi, o co chodzi.

– Przede wszystkim o to, że ja nie mogę się ujawniać. Kiedy jest ta sprawa?

– Za tydzień od dzisiaj.

– Masz kontakt ze swoim byłym mężem?

– Tak.

– A jeżeli zechcesz się z nim umówić w neutralnym miejscu, to przyjdzie?

– Nie wiem, jeszcze nigdy nie próbowałam, ale myślę, że tak.

– Zatem tu jest katalog obrazów, które twój mąż onegdaj fotografował. Potem one

zostały namalowane na podstawie jego zdjęć powtórnie i najczęściej zostały sprzedane kolekcjonerom jako oryginały, albo zostały podmienione w muzeum lub innych bardzo mocno strzeżonych miejscach na oryginały i dopiero tamte sprzedane. Twój mąż Saro, należy do wielkiego międzynarodowego, być może nawet największego na świecie gangu, handlarzy dzieł sztuki. Chodzenie na niego na policję byłoby nieporozumieniem. Ten gang ma całą policję, służby specjalne większości krajów i prawie wszystkie sądy w kieszeni.

- To co mam w takim razie zrobić?
- Spotkaj się z nim, połóż przed nim ten katalog i powiedz jakie są twoje żądania.
- Ja chcę tylko odzyskać moje dziecko. No tak. Jest jeszcze kwestia twojego

wynagrodzenia. Co mam mu w takim razie powiedzieć?

– Masz powiedzieć, że żądasz połowy jego majątku i oddania dziecka. Przy czym gwarantujesz mu, że będzie mógł odwiedzać syna dowolną liczbę razy i będzie miał prawo zabierać go do siebie na weekendy i raz w roku na miesięczne wakacje.

- Jak ja mu powiem, że chcę połowy jego majątku, to on się przecież nie zgodzi.

Wyśmiej mnie.

– Zatem powiesz mu, że znasz wszystkie numery i stany jego kont we wszystkich bankach i że ta informacja wyląduje piętnaście minut po zakończeniu waszego spotkania na biurku u odpowiedniego agenta wywiadu, który w ciągu następnych piętnastu minut załatwi międzynarodowy nakaz aresztowania szanownego eksmałżonka. A dziecko i tak wróci do mamusi.

- Jak ja bym mogła mu tak powiedzieć?

– Masz niską samoocenę. Jeżeli nie jesteś pewna, że dasz radę, to aż do chwili spotkania z nim, ćwicz przed lustrem całą kwestię którą masz zamiar wygłosić. Jak aktor. On musi nauczyć się swojej kwestii bezwarunkowo. Inaczej, jego kariera przepada. Twoja też runie jak się nie nauczysz. Syna zobaczysz dopiero jak będzie już pełnoletni, a i to nie wiadomo czy tak się stanie, bo ojciec tak zmieni mu myślenie, że może nie chceć cię znać.

- A jak zapyta się mnie podchwytliwie, gdzie są te konta i jakie tam są kwoty?

– Numery jego kont są wypisane na ostatniej stronie katalogu, a stany kont to ponad dziesięć milionów dolarów na każdym z nich. Poza tym jeszcze ma konto tu na miejscu, ale ono opiewa na niedużo więcej niż dwa miliony szekli.

- Z tego też mam chceć połowę?

– Tak, tylko, że z tego ma ci przelać połowę na twoje izraelskie konto, a z tamtych kont połowę na twoje konto w Lichtensteinie na przykład.

- To muszę udać się do Lichtensteinu i założyć konto.

- Niekoniecznie. Najbliższy oddział jest w Nikozji. Możesz być tam za dwie godziny.

Jednego dnia załatwisz wszystko i wracasz.

Sara zaczęła przeglądać katalog.

– Czy to znaczy, że jeżeli on ma na tych kontach czterdzieści milionów dolarów i musi mi oddać połowę, to ja z tej połowy muszę oddać tobie połowę?

- Dobrze zrozumiałaś.

- A jeżeli się nie zgodzę? Dlaczego mam oddawać ci aż połowę? Dam ci jedną czwartą.

– Włączyła ci się chciwość, ale ja to przewidziałam. Wiesz, że lawina ruszyła. Teraz jak już trzymałaś w ręku ten katalog to jesteś współwinna. – mówiąc to Zebi wyjęła jej z rąk katalog chwytając za wystającą nitkę i włożyła go do foliowej torby ze struną, zapakowała z powrotem do swojej torebki. Sara chciała sprzeciwić się, ale nie zrobiła nic. Siedziała tylko i patrzyła jak Zebi wykonuje to, co sobie zaplanowała.

– ...i nie myśl, że zostawiam cię bez wsparcia, bo mam tu drugi egzemplarz tego samego katalogu. Jak wszystko załatwisz to skontaktuj się ze mną. Numer telefonu do mnie znasz? – w tym momencie Sara odblokowała się, ale na jakiegokolwiek protesty było już za późno. Wymamrotała tylko pod nosem:

– Tak znam. Ile on może dostać za taką działalność?

– Zależy gdzie będzie sądzony? Ty się nie pytaj ile on dostanie, tylko zapytaj się ile ty dostaniesz za współudział. Myślę, że oboje załapiecie się na dożywocie. Nie ma innej drogi. Musisz być dzielna i mieć w przyszłości pieniądze, chociażby na dobrych adwokatów.

– Zgoda. Nauczę się swojej kwestii. Widzę, że nie mam innego wyjścia.

– Nie masz niestety. Zatem dzwoni do Arno tu i teraz. Umów się gdzie chcesz, ale to może być nawet ta restauracja w której teraz siedzimy. Tu jest w miarę bezpiecznie.

– Dobrze. Wszystko dokładnie obmyśliłaś.

Sara zadzwoniła do Arno i umówiła się z nim na piątek za dwa dni w tej właśnie restauracji.

– Jutro Saro masz ostatni moment na załatwienie sobie konta bankowego w Nikozji. Tu masz adres banku i nazwisko pana, do którego powinnaś się zgłosić. Możesz powołać się na mnie. To jest oddział banku z Lichtensteinu.

Arno Mosel przyszedł na spotkanie z byłą żoną punktualnie. Przywitali się kiwnięciem głowami, bez pocałunków i podawania ręki. Usiedli naprzeciwko siebie i dość długo oboje milczeli, od czasu do czasu spoglądając na siebie badawczo. Sara zaczęła grzebać w przepastnej torbie, którą miała dodatkowo, oprócz normalnej torebki. Arno zaczął się niecierpliwić, bo czynność ta przedłużała się. Spoglądał na zegarek i na nią. W końcu powiedział:

– Domyślam się, że coś chciałaś?

– Tak. Dostałam katalog dzieł sztuki.

– Jakich dzieł sztuki?

– Obejrzyj sobie i skomentuj to.

Podsunęła w jego stronę katalog zabindowany, w formacie A4. Przerzucał stronę po stronie i z każdą następną stroną jego twarz zmieniała barwę.

– Skąd to masz?

– Miałam spotkanie z kimś, kto jest świetnie zorientowany w działalności twojej i twoich wspólników.

– To niemożliwe. Nikt nie może o tym nic wiedzieć. Wszystko jest perfekcyjnie zakamuflowane!

– Może jest, a może nie jest, w każdym razie jest osoba, która wie o tobie i twoich kumplach – złodziejach wszystko.

– Co ten ktoś chce? Za milczenie.

– Pieniądzy chce. A ja chcę odzyskać moje dziecko.

– O jakie pieniądze chodzi?

– Pół na pół. Oddajesz mi syna i przelewasz na moje konto połowę swojego majątku.

Wiem dokładnie ile masz na których kontach i żądam połowy. W sądzie w poniedziałek będziesz ugodowy i zgodzisz się na to, żebym to ja sprawowała opieką nad synem, a ja zgodzę się, żeby on spędzał z tobą weekendy i połowę letnich wakacji.

– Ale ja się nie zgadzam.

– To masz w perspektywie za pół godziny międzynarodowy nakaz aresztowania, a w dalszej perspektywie odsiadkę. Być może nawet dożywotnią. Zależy gdzie będziesz sądzony.

- A co mam jak się zgodzę?
- Pozostajesz nietykalny i dalej możesz obdzierać ze skóry swoje ofiary. Nikt już ci się nigdy do tego nie wtrąci.
- Przysięgasz?
- Jasne, że przysięgam.
- Takiej cię nie znałem. Ale mam nadzieję, że Berech będzie miał z tobą dobrze. Teraz będziesz bogatą kobietą. Ten kto ci dał ten katalog, to ktoś groźny twoim zdaniem?
- Nie wiem, ale wiem, że ma wiedzę o tobie i twoich współnikach bardzo dobrą i dał mi do przejrzania ten właśnie katalog, potem zgarnął go ze stołu, zapakował w foliową torbę i powiedział, że od tej chwili jestem współwinna. Chodzi o odciski palców i mój zapach który zostawiłam na tym dokumencie. Jak nie zacznę działać na rzecz uwolnienia cię od połowy majątku to jestem współwinną i oboje trafiamy za kratki.
- A ile z tej połowy będziesz musiała oddać?
- Większość. A właściwie, prawie wszystko. Zostanie mi może kilka procent. Sama nie wiem jeszcze ile.
- Jak oni do tego doszli? Wiesz coś?
- Nic nie wiem. Wiem tylko, że śledzili cię przez waszą tajną stronę w wyszukiwarce Tor. Ale myślę, że jest to najpotężniejsza organizacja w Izraelu. Nie możemy nic zrobić. Dopadną nas wszędzie.
- Rozumiem. Mam się cieszyć, że zostawiają mi połowę? Może wolę uciec.
- Ciesz się, że tyle ci zostawiają, a na sto procent nigdzie nie uciekniesz. Dorwą cię wszędzie i postawią przed sądem. Dostaniesz dwadzieścia pięć lat w najlepszym razie, a ja przy okazji tyle samo i zasądzą ci przepadek mienia, a wtedy wszystkie banki grzecznie zlikwidują twoje konta i odeślą pieniądze na konto skarbu państwa. Nasz syn trafi do sierocińca i tam będą się nad nim pastwić i gwałcić go codziennie, a za milczenie będą mu płacić narkotykami. Jak wyjdziemy z więzienia, to on będzie wrakiem człowieka, albo już nie będzie żył, a my też nie lepsi. Tak wolisz?
- No nie. Daj numer swojego konta. Jutro masz przelew.
- Masz tu dwa moje konta. Jedno w Tel Awiwie a drugie w Nikozji. Oddział Banku Lichtensteinu, ten sam w którym ty też trzymasz pieniądze. Na to pierwsze przelejesz połowę swojego stanu konta w szeklach, a na tamto połowę ze wszystkich innych kont które masz na zachodzie i jesteśmy kwita. Znam stany twoich kont co do centa. Dlatego nic nie kombinuj, bo jak się pomylisz to nasza umowa nie będzie nic warta. Lawina ruszy.
- Podpiszemy w sądzie ugodę, że będę mógł zabierać Berecha na weekendy i na miesiąc wakacji?
- Jasne. Ja chcę, żeby on miał i matkę i ojca. Doskonale wiem, że sama ja jedna dobrze go nie wychowam i sam ty również nie przekazesz mu tych wszystkich wartości, które ja mogę mu przekazać. Musimy się tą opieką podzielić, bo inaczej wyrośnie nam niepełnosprawny umysłowo dziwoląg.
- Teraz widzę Saro, że byłem upiornie głupi. Ty jesteś dobrą kobietą, szkoda tylko, że mną zawładnęła jakaś wściekła chciwość. Może teraz mi to przejdzie.
- Ja też na to liczę.

* * *

Następne spotkanie Sary z Zebi odbyło się już w innym miejscu, w piątek przed świętami

wielkanocnymi, 2 kwietnia 1999 roku. Usiadły w takim miejscu, że Zebi była schowana przed każdym, kto wchodził do restauracji. Była przygotowana na to, że może w każdej chwili wstać i wejść w drzwi na zaplecze i tam nagle zniknąć. Z jej obserwacji wynikało, że nic złego nie było przygotowane, więc zaczęły normalnie rozmawiać.

– Wiesz ile wpłacił? – zapytała Sara.

– Wiem.

– Naprawdę wiesz?

– Tak. Wiem co do centa.

– To powiedz.

– Sprawdzasz mnie? Co ty sobie wyobrażasz? Myślisz, że to jest jakaś zabawa? Od dużo mniejszych kwot ludzie giną. Musimy obie być bardzo rozsądne a nie zabawiać się w nieufność.

– Napisz na kartce ile jest i nic więcej.

Zebi wyjęła portfel, a z niego kartkę i pokazała jej napisaną ołówkiem kwotę.

– Tak. Właśnie tyle wpłynęło. Już połowa z tej kwoty powędrowała na twoje konto.

– Bardzo mi miło, ale to również wiem.

– Ale jeszcze powiem ci, że mój syn jest już ze mną.

– To chyba najważniejsze.

– Oczywiście. Nie masz pojęcia jak się cieszę. Chciałabym powiedzieć mamie, ale boję się, że ona nie będzie umiała zachować tajemnicy.

– Ja radzę ci, nie mówić zupełnie nikomu i nigdy. Każde wypuszczenie jakiegokolwiek informacji na ten temat, będzie skutkowało odsiadką dla ciebie i dla twojego byłego męża.

– Nie masz pojęcia jak trudno jest milczeć.

– Mam. Zawsze mów sobie, że po to Pan Bóg dał nam dwoje oczu, żebyśmy dobrze widzieli, dwoje uszu, żebyśmy dobrze słyszeli, tylko jeden język i to jeszcze dobrze schowany za zębami, żebyśmy go za dużo nie używali.

– To takie, niby mądre. Już to kiedyś słyszałam, ale trochę inną wersję. Zatem zakopuję to wszystko w swoim mózgu i nie puszcę ani grama pary z ust do końca życia.

– Słusznie. Utwórz fundusz powierniczy dla twojego dziecka i w razie czego będziesz wiedziała, że Berech ma pieniądze na start w życie nawet, jak coś złego podzieje się z tobą i z twoim byłym mężem.

– A ty utworzyłaś dla swoich?

– Jeszcze nie, ale teraz właśnie zamierzam to zrobić.

Obie jednocześnie wstały od stolika i uściskały się jak przyjaciółki. Zebi wybaczyła jej tą chwilę słabości, w której włączyła się Sarze chciwość, bo sama już doskonale wiedziała jak to działa u niej. Jak już się włączy, to działa jak głód u alkoholika lub narkomana. Jest nie do zwalczania dopóki nie osiągnie się tego, co go wywołało.